

AVA HARRISON



**BEZWZGLEDNY
WŁADCA**

Zepsute imperium #3

Matteo Amante jest bardzo niebezpieczny.
Stoi na czele mafii i twardą ręką rządzi
całym Wschodnim Wybrzeżem.



AVA HARRISON

**BEZWZGLĘDNY
WŁADCA**

ZEPSUTE IMPERIUM #3

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Ruthless Monarch
Copyright © 2021 by Ava Harrison
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Joanna Błakita
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-590-8

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Rozdział trzydziesty ósmy

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Rozdział czterdziesty

Rozdział czterdziesty pierwszy

Rozdział czterdziesty drugi

Rozdział czterdziesty trzeci

Rozdział czterdziesty czwarty

Rozdział czterdziesty piąty

Rozdział czterdziesty szósty

Rozdział czterdziesty siódmy

Epilog

Podziękowania

Jeśli znasz swojego wroga i siebie, nie musisz martwić się o wynik setek bitw. Jeśli znasz siebie, ale nie znasz swojego wroga, każde zwycięstwo będzie niosło za sobą także jakąś porażkę. Jeśli nie znasz ani swojego wroga, ani siebie, to każda bitwa zakończy się dla Ciebie klęską.

Sun Zi, *Sztuka Wojenna*

Prolog

Matteo

W powietrzu czuć zapach śmierci. Ostra, gęsta i ciężka woń wypełnia moje nozdrza, kiedy idę spokojnie przez magazyn. Każdy krok postawiony na tym szkarłatnym terenie przypomina mi o wszystkim, co straciłem, i o tym, dlaczego się tutaj znalazłem.

Mój ojciec umarł.

Moja matka umarła.

Kurwa, umarł nawet mój brat.

Wojna, którą moja rodzina toczyła o to, by zachować kontrolę nad Wschodnim Wybrzeżem, była długa, krwawa i pełna ofiar.

Ale w ostatecznym rozrachunku to ja wygrałem.

Ponieważ zawsze wygrywam.

Wiem, że ta przerwa od przemocy nie potrwa długo. W cieniu zawsze czyha kolejny wróg. Półświatek jest niczym Hydra – odetniesz jedną głowę, a na jej miejscu wyrastają dwie nowe. Tym razem z pewnością nie będzie inaczej. Muszę przygotować się na wojnę.

Przez ostatnie kilka miesięcy panował spokój.

Płacę mnóstwo pieniędzy, aby być poinformowanym o tym, co robi mój kuzyn.

Nie mam wątpliwości, że chce mnie dorwać. Planuje to od lat. Od momentu kiedy umarł mój ojciec i to ja zająłem jego stanowisko. Według niego to on powinien był przejąć ster, więc nie uznał mnie za prawowitego następcę.

Tak właściwie, to się nie myli. Gdyby jego ojciec przeżył, to królestwo należałoby do niego.

Ale niezależnie od tego, co mogłoby być, to ja tu teraz rządę i najlepiej pasuję na to stanowisko.

Mam trzydzieści pięć lat, więc żyję dłużej od większości ludzi w tym biznesie. I przez pół życia byłem wychowywany tak, by przejąć kiedyś interesy po ojcu.

Teoretycznie prowadzimy legalne przedsiębiorstwo.

A tak naprawdę wszystko należy do nas.

Drzwi otwierają się z rozmachem i do środka wchodzi moja prawa ręka, mój kuzyn Lorenzo.

– Co dla mnie masz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

Mruży swoje ciemne oczy. Gdy tylko na mnie spogląda, od razu wiem, że coś jest nie tak. Lorenzo to nie tylko mój pracownik. Jest dla mnie jak brat i właśnie dlatego niepokoi mnie jego chłodny wzrok.

– Nic dobrego – stwierdza, a w jego głosie nie słychać najmniejszego śladu żartów, którymi zazwyczaj przy mnie rzuca.

Pochyliłam się do przodu w krześle.

– Mów.

– Zbliża się do Chicago.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?!

Robię głęboki wdech, próbując się uspokoić, ale żadna ilość tlenu mi w tym nie pomoże. Powinienem był zabić tego kutasa, kiedy miałem okazję. Może jeszcze nie jest na to za późno?

– Położył łapska na każdym skorumpowanym polityku. Ma wpływy u gubernatora. Może i przejęliśmy Boston, ale on zawarł układy z tamtejszymi Irlandczykami.

– Kurwa.

– Jak myślisz, co to dla nas oznacza?

– To znaczy, że jeszcze nie skończył.

– Co chcesz zrobić? – pyta Lorenzo.

Opadam na oparcie krzesła, uśmiechając się gorzko.

– Musimy go załatwić, zanim to on zrealizuje swoje plany.

Rozdział pierwszy

Matteo

Rok później...

Wbrew swoim założeniom, straciłem Chicago.

Tyle wystarczyło, by moje ego i pragnienie krwi przejęły nade mną kontrolę. Ale to nie wszystko. Mówi się, że Salvatore planuje kolejną zagrywkę, by przejąć Wschodnie Wybrzeże.

I właśnie tu stawiam granicę.

Wschodnie Wybrzeże jest *moje*.

Mam w dupie, za kogo on się uważa. Nie pozwolę na to, aby mi je odebrał.

Drzwi do mojego gabinetu otwierają się z rozmachem. Dźwięk obcasów włoskich mokasynów uderzających o marmur odbija się echem po pokoju.

Nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, że to Lorenzo, i sądząc po jego ciężkich krokach, nie ma dla mnie dobrych wieści.

– Co znowu? – Podnoszę głowę znad papierów, które przeglądam i widzę, że marszczy brwi. W ciągu minionego roku bardzo dorósł i nie jest już tym samym beztroskim bydlakiem co kiedyś.

Lorenzo przeciąga dłonią po twarzy i wydobywa się z niego przeciągłe westchnienie.

– Nie będę cię okłamywał... jest źle.

– Jak źle?

– Tak źle, że musimy się ogarnąć. Podczas gdy my skupialiśmy się na zacieśnianiu więzi z Irlandczykami, Salvatore celował prosto w nasze podwórko.

Moje knykcie robią się białe, gdy ściskam krawędź swojego chromowanego biurka, kurewsko bliski temu, by zgiąć je wpół.

– Dość już zagadek, Lorenzo. Wyduś to z siebie.

– Gubernator Marino.

Po tych słowach zamieram; w pomieszczeniu zapada kompletna cisza.

Po chwili uderzam pięścią w biurko, dając ujście napięciu. Lorenzo nie odskakuje, ale krzywi się, ponieważ ma pełną świadomość, jak bardzo mamy przejebane.

Frank Marino, gubernator New Jersey, zawsze był mi cierniem w oku. Nie dogadujemy się, od kiedy odrzucił moją prośbę o dostęp do portu i musiałem iść do osoby wyżej postawionej, czyli gubernatora Nowego Jorku. Oprócz tego współpracował kiedyś z moim zmarłym wujem, przez co nie pałamy do siebie miłością. Więc wiadomość, że mój kuzyn ma z nim cokolwiek do czynienia, jest dla mnie bardzo zła.

– Gadaj.

Lorenzo kręci głową i wiem, że to, co mi zaraz powie, będzie fatalne. W jego ramionach dostrzegam napięcie, którego nie widać u niego zbyt często. Nikt inny by tego nie dostrzegł, lecz ja czytam z niego jak z otwartej księgi. I vice versa. W wielu sytuacjach jest to znaczne ułatwienie, ponieważ rozumiemy się bez słów.

– Gubernator Marino prowadzi rozmowy z Salvatore. Jeśli to, co usłyszałem, to prawda, a zawsze tak jest, to Marino zamierza dać mu dostęp do portu.

– Kurwa.

– No. – Kiwa głową.

Wskazuję dłonią fotel.

– Usiądź. Ale najpierw weź szkocką. Musimy sporo omówić.

Lorenzo podchodzi do małego stolika, wyciąga rękę, podnosi odpowiednią karafkę i bierze dwie szklanki.

– Poszedłbym po lód, ale chyba nie trzeba.

– Już same szklanki to lekka przesada. – Powstrzymuję się z całej siły, żeby nie splunąć na podłogę.

Normalnie piję szkocką z lodem, ale w tej chwili natychmiast muszę się czegoś napić i wypiłbym drinka, nawet jeśli ktoś dodałby do niego cyjanek.

Kiedy obaj mamy już co pić, Lorenzo zajmuje miejsce. Z pewnością także on potrzebuje alkoholu. Nawet jeśli wojna jest częścią mojego

biznesu, to nie oznacza to, że z własnej woli biorę udział w walkach.

Są one jednak złem koniecznym. By wygrać, trzeba być okrutnym.

– Więc Salvatore ma dostęp do portów i my nie możemy nic z tym zrobić – mamrocze pod nosem Lorenzo.

– Niekoniecznie – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Skąd ta myśl? Marino cię nienawidzi. Od lat próbuje cię dorwać. I my robiliśmy to samo.

– Musimy coś na niego znaleźć. – Mój głos jest surowy; Lorenzo się spina i odstawia drinka. Na własne oczy widzę, jak znika mój kumpel od picia i na jego miejscu pojawia się podszefer.

– Próbowałem. – Prostuje się w fotelu. – Wszyscy go ciągle prześwietlają. Ten facet jest, kurwa, czysty jak łąza.

– Nikt nie jest tak czysty. A w szczególności ktoś, kto robi interesy z moim kuzynem. Musimy coś znaleźć. Przyjrzyć się jego rodzinie. Jego żonie. Jego córce. Musi coś być.

– Robi się.

– A kiedy już to komuś zlecisz, zadzwoń do Cristiana i zaplanuj z nim spotkanie. Będziemy potrzebowali dostawy broni, a teraz, kiedy Alaric Prince przeszedł na emeryturę, muszę omówić z Cristianem, jak będzie wyglądało robienie interesów.

– Zajmę się tym. Coś jeszcze?

– Powiedz też Marco, żeby do mnie zadzwonił. Może on wie, co planuje Salvatore.

Na ułamek sekundy rzednie mu mina, po czym Lorenzo znów przybiera ten sam co zawsze obojętny wyraz twarzy. Tych dwóch z pewnością nie pała do siebie sympatią. Marco również jest moim kuzynem, ale starszym. Ma tyle lat, że brał udział w wojnie pomiędzy moim ojcem a ojcem Salvatore.

Jest lojalny wobec mnie, ale Lorenzo mu nie ufa. Szczerze mówiąc, ja też nie. Lecz tak samo jak w przypadku innych potencjalnych wrogów – trzymam go blisko siebie.

Im bliżej mnie jest, tym szybciej zobaczę, czy jest zdrajcą tak jak Salvatore.

Lorenzo nie ma mi nic więcej do powiedzenia, więc wychodzi z gabinetu.

Podnoszę telefon i wybieram numer, pod który już długo nie dzwoniłem.

– Dzień dobry, Matteo. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie to zrobisz.

– Skończ pierdolić.

– Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to po co dzwonisz, drogi kuzynie?

– Świetnie wiesz po co.

– Skąd ta powaga? – Młaska językiem jak Joker. Mówi z nieskrywaną radością: – Może musisz kogoś zaliczyć. Czy to o to chodzi? Może powinieneś się odstresować? Mam ci znaleźć kogoś...

– Zaciskam zęby na jego słowa, świetnie, kurwa, wiedząc, co ma na myśli. – Francesca jest już nieco stara, ale z pewnością potrafi jeszcze posługiwać się swoją...

– Zamknij się, kurwa! – wyję, a on się śmieje.

– Czyżbym trafił w czuły punkt?

– Nie chcesz być lepszy od swojego sadystycznego ojca? Nie masz już dość tej wojny? Jeśli wycofasz się teraz, to pozwolę ci żyć.

– Nie ma mowy. Chcę dostać to, co mi się należy... – Milknie. – I jestem przygotowany, by zrobić to, co muszę, aby to zdobyć.

– Zdajesz sobie sprawę, że praktycznie wypowiedziałeś mi teraz wojnę? – mówię cicho. Nie da się już z tego wycofać. I, szczerze mówiąc, nie chcę się wycofywać.

– Najwyraźniej.

Ciskam telefonem w ścianę. Kiedy się roztrzaskuje, w powietrzu rozbrzmiewa głośny huk.

Będę musiał kupić nowy aparat, ale na szczęście dla mnie tak często je zmieniamy, że moglibyśmy otworzyć sklep z elektroniką.

Zaledwie kilka minut później Lorenzo wraca do gabinetu. Spogląda na mnie, a następnie na ścianę.

– Problemy? – pyta, wskazując telefon.

– Dzwoniłem do kuzyna.

Wszystkie uczucia, poza złością, znikają z jego spojrzenia. A jego twarz wygląda, jakby zastygła pod warstwą lodu.

– Nie poszło dobrze?

– Czemu tak myślisz? – pytam sarkastycznie, unosząc brew.

– Chyba z powodu odłamków szkła na podłodze. – Lorenzo wzrusza ramionami, próbując rozluźnić atmosferę. I to działa, ponieważ odchyłam się spokojniejszy w fotelu.

– Czego się dowiedziałeś?

– Od Marco jeszcze niczego. A jeśli chodzi o Cristiana, to zamówiłem więcej broni. Musimy się z nim spotkać, żeby omówić wielkość zamówienia i jakie modele chcemy. Chce, żebyśmy pojechali do jego magazynu w Nowym Jorku i przejrzyli jego inwentarz. Ile dokładnie chciałbyś zamówić?

– Setki. Chcę mieć mnóstwo broni na podwórku i w magazynie, ponieważ musimy być gotowi na wszystko. I nie chcę tylko broni; przyda nam się także gaz pieprzowy i granaty.

– Powiem mu o tym, jak już będziemy się z nim umawiać. Coś jeszcze?

Kręcę głową.

– Wróć, jak porozmawiasz z Marco.

Mija kilka godzin.

Wpatruję się w mapę lokalizacji, z których moi ludzie muszą w tym tygodniu odebrać towar, i decyduję, kto gdzie się uda. Powinienem zwołać swoich ludzi, żeby powiedziec im, co się dzieje, ale nie chcę tego robić, dopóki nie mam więcej informacji.

Jak na zawołanie drzwi znowu się otwierają. Wrócił Lorenzo i tym razem bez słowa podchodzi do mojego biurka. W ręku trzyma iPada.

– Czego się dowiedziałeś?

– Mnóstwa rzeczy – odpowiada.

– Zawołaj tu wszystkich. – Nie mówię konkretnie, o kogo mi chodzi, ale Lorenzo wie, kto według mnie powinien to usłyszeć. Moi najważniejsi ludzie. Podszef, *capo* i *consigliere*.

Lorenzo szybko wysyła SMS-a i minutę później do pomieszczenia wchodzi Roberto i Luka.

– Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że przez ponad dwanaście lat żona Marino wpłacała pieniądze na konto bankowe rodziny Any Checklov – mówi Roberto.

Jest on, praktycznie rzecz biorąc, kimś, kogo większość osób nazwałoby moim *consigliere*. Jest moim doradcą i jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich znam. Zaraz po studiach prawniczych wszedł w biznes. Jest najbliższą mi osobą, zaraz po Lorenzo.

Lorenzo kiwa głową, po czym wręcza mi iPada, i zauważam dokumenty nadesłane przez Jaxsona Price'a, hakera, którego opłacam.

– I kim jest ta Ana Checklov?

Wyciąga rękę i przeciąga palcem po ekranie. Za transakcjami bankowymi znajdują się dokumenty opisujące kobietę, o której mowa.

– Romans? – pytam, na co Luka kręci głową.

– Nie, według akt była nianią córki Marino – odpowiada.

– Interesujące. Czemu gubernator płaciłby niańce przez dwanaście lat?

– Pewnie romans. – Lorenzo się śmieje, zgadzając się z moją wcześniejszą oceną sytuacji.

– A co na nią mamy? – pytam.

Lorenzo przewija dalej.

– Niezbyt dużo. – Znów przesuwając palcem po ekranie iPada. – Chwila. No proszę, proszę.

– Anuszka Checklov nie żyje.

– Na to wygląda. Najwyraźniej umarła dwanaście lat temu.

– Ale pieniądze były dalej przesyłane na konto jej rodziny?

– Dokładnie tak.

– Czyż to nie interesujące...

– Musimy się dowiedzieć, czemu płacą jej rodzinie. Luka, chcę, żebyś porozmawiał z kimś, kto ich zna, z sąsiadami, dawnymi pracownikami. Dowiedz się, co ukrywa Marino. Mam gdzieś, ile to będzie kosztowało. Muszę dowiedzieć się tego jak najszybciej.

– Okej – odpowiada, po czym wychodzi, by wykonać powierzone mu zadanie.

Odwracam się do Roberto.

– Musisz sprowadzić tu Marco.

– Nie ma problemu. Rozmawiałem też z Cyrusem.

– I? Nadal mam pieniądze? – Śmieję się, rozluźniając atmosferę. – Czy może mój bankier wszystko ukradł?

– Straszny z niego wrzód na tyłku. Wolę rozmawiać z Maxwellem – narzeka, choć tak naprawdę nie mogę go za to winić. Cyrus Reed, znany również jako bankier podziemi, jest chyba największym kutasem na świecie, ale jest też cholernie dobry w tym, co robi.

– Z pewnością wkrótce będziesz miał do czynienia tylko z nim. Reed pewnie przejdzie niedługo na emeryturę.

– Czy możemy zrobić dla ciebie coś jeszcze? – pyta Lorenzo.

– Nie.

Obaj mężczyźni ruszają w kierunku wyjścia, a ja opadam na oparcie fotela. To będzie długa noc.

Lorenzo zatrzymuje się w drzwiach i odwraca do mnie.

– Zapomniałem ci powiedzieć. Cristian chce się spotkać z tobą w tym tygodniu, by omówić nadchodzącą dostawę broni.

Kiwam głową.

– Wróć, kiedy już będziesz miał dokładne informacje.

– Jak najbardziej.

Zostawiają mnie w biurze z iPadem nadal leżącym na biurku.

Przyciągam go do siebie i odblokowuję ekran.

Co ty ukrywasz, Marino?

Przełądam zdjęcia gubernatora. Zgrzytam zębami, wpatrując się w mężczyznę, który stał się cierniem w moim oku. Jego ciemne, pozbawione duszy oczy wpatrują się we mnie. Pewnie jest po sześćdziesiątce, mój ojciec byłby teraz w tym samym wieku, gdyby nadal żył. Ma szpakowate włosy i oliwkową cerę. Kobiety zapewne uważają go za przystojnego mężczyznę, niezależnie od zmarszczek pokrywających jego wiekową twarz. To dzięki władzy i pieniądзом.

Przełądam dalej. Następne zdjęcie sprawia, że zamieram, ponieważ na tym nie jest sam.

Marino wpatruje się we mnie, stojąc pomiędzy swoją żoną a córką.

To na widok jego córki zastygam w bezruchu.

Jest przepiękna.

Egzotyczna piękność z długimi, lekko pofalowanymi włosami w kolorze ciemnego brązu sięgającymi za piersi.

Różni się od kobiet, z którymi się zadaję...

Odrywam spojrzenie od zdjęcia, by przejrzeć resztę dokumentu.

Dwadzieścia dwa lata.

Metr pięćdziesiąt siedem.

Wyedukowana.

Ma przed sobą całą przyszłość.

Jaka szkoda.

Rozdział drugi

Viviana

Został mi tylko tydzień do końca studiów. Nie mogę uwierzyć, że ten dzień jest już tak blisko.

Kiedy nadejdzie, wreszcie będę mogła się zdystansować.

Znajdę sobie pracę.

Wyzwolę się spod jarzma swojego ojca.

Muszę tylko wytrzymać jeszcze tydzień.

Nieprawda.

Praca. Opłacanie rachunków.

Czuję ciężar na sercu. Nigdy nie uda mi się od niego uciec.

Mój ojciec, jak zawsze, wykorzysta mnie, jakbym była pionkiem w grze. Nawet po szkole będzie trzymał mnie w ryzach, każąc mi dla siebie pracować.

A ja nie mam wyboru... Może kiedyś.

Drzwi mojego mieszkania otwierają się z rozmachem. Nie muszę spoglądać znad komputera, by wiedzieć, kto to.

To oczywiście Julia.

Ona jako jedyna – no... poza moimi rodzicami – ma klucze do mojego mieszkania.

– Hej, laska – mówi, a ja słyszę jej kroki, kiedy podchodzi do kanapy.

– Hej. – Spoglądam na nią znad ekranu. – Nie sądziłam, że będziesz tu tak wcześnie.

– Eee, powinnaś była się spodziewać, że przyjdę jeszcze wcześniej.

– Przewraca oczami, a ja się śmieję. – Wychodzimy na miasto, pamiętasz? A teraz mamy biforek.

– Biforek? Serio, Jules... jesteśmy jakimiś studentkami czy coś?

– Tak, jeszcze przez tydzień. Nie poganiaj mnie. Naprawdę nie jesteś gotowa na prawdziwy świat. Podobno czeka tam na nas praca

i podatki, i takiego typu gówna. Proszę cię, powiedz mi, że wychodzisz dzisiaj ze mną na miasto i że o tym nie zapomniałaś. – Wydobywa się z niej głośny pomruk.

Jak zwykle zachowuje się strasznie teatralnie.

Przyglądam się jej przez chwilę. Kiedy się śmieje, bardzo przypomina mi jej matkę. Mają te same jasnobrązowe włosy i niebieskie oczy, ale przede wszystkim ten sam śmiech. Tak samo uśmiechała się Ana, gdy się z nami bawiła. Gdy przestawiała ze mną figurki w domku dla lalek.

Czuję bolesny ucisk w sercu.

– Ziemia do Viv. Zupełnie cię odcięło. – Jules pstryka palcami, wyrrywając mnie z zamyślenia.

O czym to ona mówiła? A, tak, o dzisiejszym wyjściu.

– Jak mogłabym zapomnieć? Od tygodnia codziennie o tym gadałaś. – Udaję, że się dąsam, ale tak naprawdę ją Kocham.

– Cóż, musimy jakoś uczcić twoje zakończenie studiów.

– Jeszcze nie skończyłam studiów.

– Jak tam sobie chcesz.

Przewracam oczami.

Jednak Julia ma rację. Chociaż nie dostałam jeszcze dyplomu, to oficjalnie skończyłam edukację.

To jest ostatni weekend, kiedy tu mieszkam, a w przyszłym tygodniu będę musiała powiedzieć swojemu ojcu, że nie zamierzam być częścią jego planu na przyszłość.

Już od bardzo długiego czasu traktował mnie jak swoją kartę przetargową. Latami mogłam go zbywać, ponieważ studiowałam, ale mój ojciec pochodzi z tradycyjnej sycylijskiej rodziny, więc według niego powinnam być już po ślubie.

Być żoną wybranego przez niego mężczyzny.

Prędzej czy później moja niezależność zostanie ograniczona i ojciec znowu będzie kontrolował każdy aspekt mojego życia.

Chociaż brzmi to jak kompletne szaleństwo, to w każdej chwili spodziewam się dostać telefon, który przypieczeruje mój los.

Już od jakiegoś czasu wiedziałam, że ojciec będzie próbował wydać mnie za kogoś, kto, według niego, przyniesie mu najwięcej korzyści.

A taka przyszłość mnie nie interesuje.

– Kiedy wracasz do domu? – pyta Julia, przechodząc do aneksu kuchennego, gdzie zamaszystym ruchem otwiera drzwi lodówki.

Minutę później, z dietetyczną colą w dłoni, siada na kanapie obok mnie.

– Mam nadzieję, że nigdy – mamroczę pod nosem.

– Tak, bo tatuś Marino z pewnością się na to zgodzi.

– Chyba wolno mi pomarzyć, co? – Wzdycham żałośnie.

– To nie są marzenia, słonko. To jest czysta fantazja. Prędszej piekło zamarznie niż Marino spuści cię z oczu. Jestem zaskoczona, że nie zostałam wezwana wcześniej. Czy on nie chce cię jak najszybciej za kogoś wydać?

– Chce. – W moim głosie pobrzmiwa niepokój, który urasta do niemożliwych rozmiarów.

– I któż jest tym szczęśliwym absztyfikantem? – Śmieje się.

To przemieniło się w pewnego rodzaju grę. Idę do rodziców na kolację, mój ojciec próbuje zmusić mnie do małżeństwa z jakimś mężczyzną, a później spotykam się z Julią i opowiadam jej, co się działo, ze wszystkimi makabrycznymi szczegółami.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Ale nie chce mi się znowu z nim o to kłócić. Muszę wymyślić jakiś plan. Zawsze, kiedy to robi, boję się, że tym razem naprawdę mnie do tego zmusi.

– Zaoszczędziłaś jakieś pieniądze? Mogłabyś się od nich uwolnić?

– Nie – przyznaję.

Mój niepokój staje się większy i przez to coraz trudniej jest mi oddychać.

– Chciałabym ci jakoś pomóc...

Pochyliłam się i chowam twarz w dłoniach.

– Wiem i kocham cię za to.

Bo tak jest. Przyjaźnię się z Julią, od kiedy byliśmy dziećmi. Jej matka była moją nianią, a ona i jej brat wychowywali się ze mną w posiadłości moich rodziców. Po tym, jak zmarła jej mama, urwał się nam kontakt.

Sprawka mojego ojca...

Kontrolował mnie oraz to, z kim mogę rozmawiać.

Ale kiedy przypadkiem trafiłyśmy do tego samego college'u, szybko odnowiłyśmy przyjaźń, jakby nie było żadnej rozłąki. Jak

tylko usłyszałam od jednego z ludzi pracujących w domu moich rodziców, że Jules też będzie studiowała na NYU, przeczuwałam, że się z nią spotkam. I miałam rację. Szukała mnie, a gdy wreszcie znalazła, praktycznie wskoczyła na mnie i obiecała już nigdy więcej nie spuszczać mnie z oczu. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy po latach, było mi trudno. Nie widziałam jej od czasu śmierci jej matki. Wspomnienia spadły na mnie niczym lawina i na chwilę zaparło mi dech w piersi, ale wtedy Julia zaśmiała się jak dawniej, uśmiechnęła i kazała obiecać, że już nigdy jej nie opuszczę.

I tak też zrobiłam.

Nigdy nie pożałuję tej obietnicy.

Potrzebuję jej w swoim życiu, niezależnie od tego, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić. Jest moim kołem ratunkowym. Jedyłą osobą, która rozumie moją rodzinę. Rozumie, ile władzy ma nade mną „gubernator”.

W pewien sposób, nieświadomie, jest tego częścią.

I to z powodu potrzeby, by jej pomóc, chronić ją oraz odpokutować za swoje dawne grzechy, robię wszystko, czego wymaga ode mnie ojciec.

Ale ona o tym nie wie. I nigdy się nie dowie.

– Kiedy masz się z nim zobaczyć? – Mówi ciszej i nie jest już taka żywa; stała się bardziej posępna.

– Na kolacji, która z pewnością odbędzie się jutro. Jak zawsze – stwierdzam sarkastycznie.

Nie znoszę tego, lecz mój ojciec nalega, żebym co niedziele jadła z nim i mamą kolację. Oczywiście zawsze robi zdjęcia i wstawia je do internetu, po czym pisze jakiegoś tweeta.

Chce uchodzić za idealnego męża i ojca jak z obrazka.

Gdyby tylko to była prawda.

A ja mam podobną rolę. Muszę być idealną córką. I to wszystko w pogoni za celem ostatecznym.

Mój ojciec zawsze bardzo otwarcie mówił o tym, czym jest ten cel.

Marzy mu się prezydentura. Na szczęście ma niezwykle wpływowych przyjaciół, którzy pomogą mu w osiągnięciu tego celu.

Ten facet jest zaciekły, bezlitosny, a do tego jest strasznym dupkiem.

Nie ma w nim nic dobrego. To wcielenie diabła.

Zawsze zżera mnie strach, kiedy wiem, że muszę go zobaczyć. Że będę musiała z nim rozmawiać.

Ale najgorsze w tym wszystkim jest to – i właśnie tego obawiam się najbardziej – że niezależnie od tego, jak bardzo będę próbowała się wyzwolić, on nadal będzie miał nade mną kontrolę. A z czasem jest coraz gorzej. Z roku na rok chce więcej.

Serce znów podchodzi mi do gardła.

Nienawidzę tego mężczyzny.

I bez wątpienia z wzajemnością.

Nie lubimy się.

Jakby za sprawą jakiejś siły wyższej, mój leżący na stole telefon zaczyna dzwonić. Wiem, że to on, jeszcze zanim sprawdzę, kto to.

Poza Julią nikt do mnie nie dzwoni.

Nawet moja matka.

Ona jest posłuszną żoną. Idealnym dodatkiem do polityka.

Szkoda, że jest za to okropnym rodzicem. Chociaż nawet słowo „okropny” nie odzwierciedla w pełni tego, jaka jest.

Podnoszę telefon i zerkam na niego. Tak jak się tego spodziewałam, na ekranie widnieje wiadomość od najdroższego ojczulka.

Gubernator dupek: Kolacja jutro. Szósta po południu. Nie spóźnij się, Viviano.

Świetnie. Łaja mnie nawet przez telefon.

Unoszę smartfona wyżej, by pokazać Jules, co mi napisał, a ona zaczyna śmiać się na widok tej wiadomości.

– Gubernator dupek? A nie tata?

– Jezu, w życiu. To nie oddałoby tego, co czuję za każdym razem, kiedy do mnie dzwoni, prawda? – Uśmiecham się. Jest to przesłodzony uśmiech, ale w stu procentach przesiąknięty jadem.

– Nie. – Kręci głową. – Nie oddałoby.

Julia wie, jak bardzo nienawidzę swojego ojca, lecz tak naprawdę tego nie rozumie.

Nie rozumie, że pieniądze, które dostaje od mojej rodziny to zapłata za milczenie, a nie pomoc finansowa. I nie wie, dlaczego...

Kiedy jej matka zmarła w moim domu, ona i jej brat zostali sierotami i musieli zamieszkać u ubogich krewnych. Robiłam wszystko, o co prosił mnie tata, ponieważ dzięki temu on wspierał finansowo ją i Jonathana.

Kręcę głową. Nie mogę teraz o tym myśleć. Szczególnie dlatego, że nie mogę zrobić niczego, by wyzwolić się spod jarzma ojca.

Szantażuje mnie. Zawsze dba o to, bym się dobrze zachowywała.

Muszę przestać o tym myśleć, więc wstaję i odwracam się do Julii.

– Idę wziąć prysznic. Muszę się dzisiaj dobrze prezentować. –
Uśmiecham się.

Tak naprawdę mam gdzieś, jak będę wyglądała, ale zżera mnie poczucie winy, więc muszę wyjść z domu.

– To dobrze, bo trochę śmierdzisz.

Śmieję się i kręcę głową na jej słowa, idąc w kierunku sypialni. Zostawiam ją chichoczącą w salonie.

Kiedy już jestem w łazience, rozbieram się, włączam prysznic i wchodzę pod strumień wody.

Jest gorący.

Zbyt gorący.

Przypomina mi o przeszłości. O czasie, gdy zmieniło się całe moje życie. Czasie, którego zakładnikiem wciąż, nawet wiele lat później, jestem.

Mówi się, że czas leczy rany.

Ale co, jeśli te rany wciąż się jątrzą?

Co jeśli nie ma na nie leku?

Co się wtedy robi?

Minęło dwanaście lat, a ja nadal nie mam odpowiedzi na te pytania. Wiszą ono nade mną niczym czarna dziura w ciemnym wszechświecie. Wiem, że wreszcie mnie wessie i pożre żywem. Pytanie tylko, kiedy.

Gdy stoję tu, pogrążona w myślach, zapominam, jak gorąca jest woda. Cała łazienka jest zaparowana i ledwo widzę, co znajduje się przede mną.

Szybko przekręcam gałkę prysznica. Temperatura wody szybko się zmienia. Teraz mam wrażenie, jakby ktoś wysypał na mnie lód.

Drzę, czując krople mroźnej wody na swojej skórze.

Ale właśnie tego chcę. Robią swoją robotę. Studzą wspomnienia, wpychając je z powrotem w otchłań mojego umysłu, tam, gdzie powinnam je przechowywać.

Przynajmniej na razie.

Wkrótce to może się zmienić, lecz ponieważ teraz nie mogę nic z tym zrobić, muszę żyć z dnia na dzień. Muszę przeżyć tortury, jakie ponownie zada mi ten mężczyzna, nawet jeśli to oznacza zabawianie dzieci jego przyjaciela. Albo bycie prezentowaną jako droga prostytutka, taka, której cnota jest ceną za odpowiedni sojusz polityczny.

Robię głęboki wdech i płuczę włosy dopóty, dopóki w wodzie jest piana, a następnie wyłączam prysznic i odsuwam zasłonę, żeby wziąć ręcznik.

Po wysuszeniu się ulegam pokusie i wpatruję się w swoje odbicie w zaparowanym lustrze.

Pochyliłam się nad blatem w łazience i przykładam twarz do lustra, tak blisko, że niemal dotykam swojego odbicia. Wyglądam na wyczerpaną, zmęczoną, a przede wszystkim na osobę, która widziała zbyt wiele. Chociaż wielu mogłoby uznać moją twarz za idealną, to teraz, kiedy mam dwadzieścia dwa lata, dla mnie zdecydowanie taka nie jest. Dźwigam zbyt duży bagaż emocjonalny. Patrzę tak, jak gdyby bezustannie nawiedzały mnie duchy mojej przeszłości.

Czy kiedykolwiek znów poczuję się młodo i beztrosko?

Coś wymyślisz, Viviana.

Wszystko będzie dobrze. Muszę tak sobie mówić, nawet jeśli nie jest to prawda.

Już prawie skończyłam szkołę. Znajdę sobie jakąś pracę.

Tak. Właśnie tak. Kiedy dostanę pracę, to będzie koniec. Nie będę go potrzebowała.

Wpychając klatkę piersiową do przodu, prostuję się, wiedząc, że nie pozwolę mu wygrać.

Kiedyś w końcu to ja będę zwyciężcą.

Kilka godzin później wchodzimy do klubu.

Chociaż z całych sił staram się udawać, że chcę tu być, to tak nie jest. Jestem zbyt podenerwowana tym, co przyniesie jutro. Słowo „beztroskość” nie znajdowało się w moim słowniku, od kiedy skończyłam dziesięć lat i naprawdę poznałam swoją rodzinę.

Wiem, że powinnam po prostu upić się z przyjaciółką i o tym nie myśleć, ale tak nie potrafię.

Wisi nade mną czarna chmura. Nie da się jej przepędzić. Jak mogłabym to zrobić? Zawsze, gdy widzę się z ojcem, czegoś ode mnie oczekuje. Chce, żebym zrobiła coś, czego nie chcę robić.

Jednak mimo to i niezależnie od tego, co będzie mi kazał zrobić, ja i tak to zrobię.

Chętnie oddam kolejny kawałek duszy za swoich przyjaciół.

Muzyka dudni w lokalu, zagłuszając część moich myśli. Prawie nic nie słyszę, ale czuję na ręce dłoń Julii.

– Napijmy się czegoś – mówi, ciągnąc mnie w stronę baru. Przez chwilę rozglądam się po pomieszczeniu. Pod ścianami stoją lakierowane, czerwone łóżka barowe wyściełane welurem, a z sufitu zwisają żyrandole z czarnego kryształu.

– Jasne! – krzyczę do niej.

Razem idziemy na drugi koniec pomieszczenia. Kiedy już stoimy przed barmanem, zamawiamy drinki. Robi je szybko. Uśmiechając się do mnie, wlewa alkohol do szklanek.

Gdy przykładam jedną z nich do ust, mogłabym przysiąc, że widzę, jak ktoś przypatruje mi się z drugiego końca baru.

Tak. Z całą pewnością *ktoś* na mnie patrzy.

Wow.

Jest przystojny. Niebezpiecznie przystojny. O tak przystojnych mężczyznach czyta się w romansach.

Hipnotyzujące oczy. Kruczoczarne włosy.

Ma idealny kilkudniowy zarost, a jego rysy są tak ostre, że palce mnie świerzbią, by dotknąć jego twarzy.

W jego spojrzeniu jest coś groźnego, więc odruchowo się prostuję.

– Viv. – Słyszę, jak Julia do mnie mówi, ale jestem kompletnie oczarowana mężczyzną stojącym przy drugim końcu baru. Jestem otumaniona. – Viv... – powtarza, aż wreszcie się do niej odwracam.

– Wszystko dobrze? – pyta.

– Ja tylko... Chodzi o tamtego faceta – mówię, wskazując go głową.

Julia marszczy brwi.

– Jakiego faceta?

– Tego po drugiej stronie baru.

– Tam nikogo...

– O tam... – Spoglądam w miejsce, gdzie stał, ale teraz faktycznie nikogo tam nie ma. To miejsce jest kompletnie puste.

Kręcę głową, skonsternowana.

Był tam, prawda?

Przykładam szklankę do ust i dalej się rozglądam. Lecz przy barze nie widzę kompletnie nikogo, kto chociaż odrobinę przypominałby tamtego mężczyznę.

Najwyraźniej go sobie wyobraziłam.

– Chodź, zatańczymy – przekrzykuje muzykę Jules, ale ja kręcę głową.

– Po tej piosence. Chcę dopić drinka. – Ona kiwa z uśmiechem głową, po czym, w typowy dla siebie szalony sposób, odchodzi.

Zaczynam się śmiać, kiedy widzę, jak rzuca się w wir ludzkich ciał. Wyrzucając ręce w powietrze, kręci biodrami.

– Czemu do niej nie dołączysz...?

Odwracam głowę w kierunku głosu i gdy nasze spojrzenia się spotykają, zamieram i oddech więźnie mi w gardle.

To on. Mężczyzna z wcześniej.

Mówi do mnie.

Choć w kubie jest ciemno, teraz lepiej widzę jego twarz.

Już wcześniej, kiedy patrzyłam na niego z drugiego końca pomieszczenia, myślałam, że jest piękny, ale to, co widzę teraz, jest niesamowite.

Wygląda jakoś znajomo, lecz nie potrafię sobie przypomnieć, gdzie mogłam go już widzieć. Mam nadzieję, że nie zna mojej rodziny. Byłoby szkoda. No i mogłoby się zrobić niebezpiecznie. Jednak sądząc po tym, jak na mnie patrzy, raczej nie wie, kim jestem. Musi po prostu mieć znajomo wyglądającą twarz.

Bardzo piękną twarz.

Nawet kiedy stoi tak blisko, nie potrafię stwierdzić, jaki ma kolor oczu. Gdybym musiała zgadywać, powiedziałabym, że niebieski lub piwny. W każdym razie są, jak już wcześniej wspomniałam, *hipnotyzujące*.

Jakby słyszał moje myśli, kąciki jego ust unoszą się, tworząc coś, co mogę opisać tylko jako nikczemny uśmiezek.

– Nie jestem w nastroju.

– Jej strata, mój zysk. – Jego głos przepełniony jest pewnością siebie i choć niektórych mogłoby to zniechęcić, to moje ciało zalewa fala ciepła.

Nieczęsto mogę pozwolić sobie na bezmyślny flirt. Przez studia oraz próby mojego ojca, by opchnąć mnie jakiemuś synowi polityka albo, nawet gorzej, politykowi, rzadko kiedy mam czas na zabawę.

Odwracam się do niego. Teraz, gdy nie patrzę już na niego znad ramienia, widzę budowę jego ciała.

Ten facet to nie moja liga.

Sięgam po szklankę i upijam ostatni łyk drinka.

– Chciałabyś drugiego?

Czy powinnam?

Im więcej dziś wypiję, tym gorzej będzie jutro.

Ale teraz, kiedy myślę o jutrzejszym dniu, sądzę, że chyba przyda mi się odwaga w płynie.

– A wiesz co? Tak, poproszę – odpowiadam, a po sekundzie mężczyzna wykonuje gest do barmana, który szybko nalewa nam alkohol.

Muzyka staje się głośniejsza i bardziej pogodna. Jules pewnie kompletnie się w niej zatraciła.

– Twoja przyjaciółka niezłe się bawi – stwierdza nieznajomy i sięga po mojego drinka stojącego na barze, a następnie mi go wręcza.

– Tak. Jest w tym dobra – mówię.

– W czym?

– Potrafi się dobrze bawić.

– A ty? – Unosi jedną grubą, ciemną brew.

Poruszam szczęką.

– Nie za bardzo – przyznaję. – Za co powinniśmy wypić?

Unosi szklanę, gotowy do toastu. Nawet jego kwadratowe paznokcie są idealne. Mam wrażenie, jakby mój żołądek zrobił salto.

– Ty coś wybierz, ponuraczko.

– Za szalonych przyjaciół, którzy zaciągają cię do klubu tylko po to, żeby zaraz o tobie zapomnieć. – Wzruszam ramionami.

– Za nieznanym przy barze zgrywających bohaterów – odpowiada.

– A jesteś bohaterem? – pytam figlarnie.

Alkohol sprawił, że mój umysł jest nieco mniej bystry niż zwykle i jestem pozbawiona hamulców.

– Niezbyt często.

– W takim razie czym jesteś?

I, co ważniejsze, *kim* jesteś?

Nachyla się do mnie i przykłada usta do mojego ucha...

Nagle do mojego umysłu i ciała dociera to, jak blisko siebie się znajdujemy i czuję motyle w brzuchu. Niedobrze. Nie powinnam czuć na sobie jego dłoni, jeszcze zanim mnie dotknął.

– Jestem... – zaczyna mówić, ale wtedy ktoś chwytą mnie za ramię. Gdy zostaję pociągnięta do tyłu, szybko odwracam głowę. Przedemną tańczy Jules.

– Obiecałaś, że zatańczysz po tamtej piosence! – krzyczy, młócąc rękami.

Odwracam się do nieznanego, by go przeprosić i poprosić, żeby do mnie dołączył, lecz kiedy to robię, już go tam nie ma.

Znowu.

I tak jak wcześniej, zastanawiam się, czy sobie tego wszystkiego nie wyobraziłam.

Następnego dnia budzę się z lekkim bólem głowy.

Nie jest to nic okropnego, ale i tak biorę dwie tabletki przeciwbólowe, ciesząc się, że trzymam je wraz z butelką wody na swoim stoliku nocnym, po czym je połykam.

I wtedy sięgam po telefon, żeby sprawdzić czas.

Jest już jedenasta.

Wow, musiałam wypić więcej, niż sądziłam. Z początku nie planowałam imprezować zbyt długo, lecz po tym, jak Jules zaciągnęła mnie na parkiet, wypiałam jeszcze więcej.

A teraz obudziłam się zbyt późno i mam do zrobienia mnóstwo rzeczy, zanim mój ojciec mnie do siebie wezwie.

Robię głęboki wdech i sprawdzam, czy mam jakieś nieodebrane połączenia. Niestety tak.

Gubernator dupek: Bądź na piątą.

Kurde.

Straciłam godzinę.

Wchodzę do salonu i na kanapie znajduję kompletnie nieprzytomną Julię. Ma otwarte usta i przysięgam, że zaśliniła mi całą poduszkę.

– Pobudka, leniuszku – mówię, siadając na kanapie naprzeciwko.

– Która jest godzina? – Wydobywa się z niej pomruk; podnosi rękę, by potrzeb zamknięte powieki.

– Jedenasta.

– I ty mnie budzisz? Jeju, Viv, nie jesteś zbyt sztywna? – Pomimo tych słów wiem, że nie jest na mnie zła. Julia po prostu taka jest. Przesadnie melodramatyczna. Nie kryje swoich uczuć i o wszystkich mówi głośno. Właśnie dlatego tak dobrze się dogadujemy. Nie tylko jest dla mnie rodziną, której nigdy nie miałam, ale też jest kompletnym przeciwieństwem mnie. Zmusza mnie do tego, by próbować cieszyć się życiem. Nawet jeśli to jest dla mnie trudne. Gdyby nie ona, to nigdy nie zaznałabym przebłysków spokoju. – Skoro już musisz mnie budzić, to mogłabyś mnie chociaż nakarmić?

– Oczywiście – odpowiadam z udawaną powagą. – Masz mnie za jakieś zwierzę?

– No dobra. Wstaję. – Siada. Jest wymięta. Nadal piękna, ale i tak wymięta. – Co zjemy?

– A na co masz ochotę?

– Coś strasznie tłustego. Bekon, jajka i serowego bajgla.

Wyciągam telefon i zaczynam przeglądać aplikację z jedzeniem na dowóz.

– Chcesz do tego frytki?

– Eee, no jacha.

Przeciągając palcem po ekranie, zamawiam dla nas jedzenie.

– Uch, Viv. Mam takiego kaca. Już nigdy nie tknę alkoholu.

– Kłamstwa – odpowiadam bez ogródek.

Z Jules wydobywa się zachrypły śmiech, ale zaraz milknie, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że przez to cholernie boli ją głowa. Spoglądam na swoją rozczochraną przyjaciółkę. Nie wyglądam ani nie czuję się lepiej od niej. Niepotrzebnie wypiałam tego drinka z nieznanym.

A skoro o tym mowa...

– Jak na kogoś, kto bardzo chce, żebym wychodziła z domu i sypiała z ludźmi, wczoraj nieźle przyblokowałaś moją akcję – stwierdzam z udawaną powagą.

– Co masz na myśli? – Przechyliła głowę, marszcząc brwi.

– Mówię o facecie, z którym rozmawiałam.

– Rozmawiałaś z jakimś facetem?

– Tak, fiucie. Rozmawiałam. A do tego był seksowny.

– Ups.

– No właśnie, ups. A teraz muszę iść na kolację do rodziców i, kto wie, to mogła być moja ostatnia szansa na gorący romans. Znając mojego ojca, pewnie wyśle mnie na Sycylię, żebym zamieszkała z jakimś dalekim krewnym.

Julia krzywi się na moje słowa.

– Mam ogromną nadzieję, że nie.

– Ja też.

Myśl o spotkaniu z ojcem napawa mnie przerażeniem.

Przez całą drogę do New Jersey żołądek mi się przewraca.

Kiedy zbliżamy się do tego potwornego budynku, który znany jest jako dom gubernatora, mam wrażenie, jakby przygniatał mnie ciężki ołów.

Mój ojciec z całą pewnością poprosi... zażąda czegoś ode mnie.

Zazwyczaj muszę płacić wysoką cenę, ale niestety tym razem będzie ona chyba jeszcze wyższa, ponieważ odkładałam ten moment, by pójść do college'u. Dyskusje na temat mojej przyszłości

były nieuniknione, lecz teraz, kiedy wiem, że nadszedł czas, żeby zapłacić za lata zwłoki... Nie jestem na to gotowa.

Do tej pory często ustępowałam. Zgrywałam rolę posłusznej córki. Uśmiechałam się podczas jego kampanii politycznych, ale w tej chwili, gdy samochód, który po mnie przysłał, przejeżdża przez bramę, jestem naprawdę przerażona.

Skończyłam studia.

To, czego będzie ode mnie teraz wymagał, znacznie istotniej wpływać na moje życie.

Bez wątpienia będzie to cena, której nie jestem gotowa zapłacić.

A będę musiała.

Kiedy samochód się zatrzymuje, czekam, aż kierowca wyjdzie i otworzy dla mnie drzwi.

To jest pretensjonalne i nienawidzę tego. Ale nie mam wyboru, ponieważ gdzieś w oddali może czaić się ktoś z aparatem.

Wychodzę z samochodu, po czym wygładzam dłonią spódnicę.

Moje włosy są idealnie wymodelowane.

Jestem wzorowym przykładem córki polityka.

Wiem, że ojciec ma dalekosiężne plany i wiem też, że wykorzysta mnie do tego, by je zrealizować, jeśli tylko będzie miał ku temu okazję.

Robię kilka kroków i, jak na zawołanie, duże mahoniowe drzwi otwierają się przede mną. Przysłano tu jednego z pracowników mojego ojca, by mnie przywitał.

Można by pomyśleć, że mam luksus wchodzenia i wychodzenia z własnego domu, kiedy chcę...

Ale tak nie jest.

I, szczerze mówiąc, to nie jest mój dom. Nigdy nim nie był.

Nigdy tak naprawdę nie miałam domu.

Nieprawda.

Ana w pewnym sensie dała mi dom.

Zajmowała się mną, karmiła mnie, oczyszczała moje rany i godzinami się ze mną bawiła.

Cóż, a przynajmniej robiła to, zanim popełniłam pewien błąd.

– Gubernator jest w swoim gabinecie.

– A moja matka? – pytam, idąc korytarzem w głąb domu.

– Na górze.

Nie jestem zaskoczona. Zawsze była zbyt zajęta byciem idealną żoną, żeby chciało jej się być dobrą, cholera, chociażby *pryzwoitą* matką.

Nigdy nie przychodziła na szkolne przedstawienia. Nie chodziła na wywiadówki, nawet te zapoznawcze. Zawsze była zbyt zajęta obracaniem się w śmietance towarzyskiej, zapoznawaniem się z ludźmi o wyższym statusie społecznym, prawdopodobnie upijając się z nimi.

Na szczęście mogłam liczyć na Anę.

Gdyby tylko była tu teraz... Pewnie trzymałaby mnie za rękę, dodając mi sił. Ale ponieważ jej tu nie ma, to wypycham pierś do przodu i wyobrażam sobie, że szepcze mi znów do ucha: *Platon powiedział: „Odwaga jest to wiedza o tym, czego się bać, a czego nie”. Nie masz powodu ku temu, by bać się swojego taty. To tylko człowiek.*

Wtedy nie wiedziałam, kim był Platon, lecz wierzyłam jej słowom. Starłam się być odważna i się go nie bać, nadal się staram. Nadal słyszę jej głos.

Idę dalej w kierunku gabinetu ojca i kiedy jestem już blisko, dostrzegam, że drzwi są otwarte.

Oczywiście, że tak.

Czeka na mnie, pijąc szkocką, gotowy do ataku. Widać to w jego spojrzeniu, w tym, jak siedzi. Emanuje niebezpieczeństwem w ilościach, które powinny być nielegalne. Do gardła ponownie podchodzi mi gęsia skóra.

– Wejź, Viviano.

Jestem zaskoczona, gdy się odzywa. Czaiłam się w pobliżu drzwi i nie sądziłam, że on wie o mojej obecności.

Ale nie powinnam być zdziwiona. Mój ojciec widzi wszystko. Wie wszystko.

Wchodzę wreszcie do pomieszczenia, robiąc małe, miarowe kroki.

– Pospiesz się, Viviano. Nie mam całego dnia, a muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Czuję ciężar w żołądku, przepełnia mnie przerażenie.

Na karku zbiera mi się pot, a serce bije jak oszalałe. Przechodzę przez gabinet i zajmuję miejsce na krześle naprzeciwko mojego ojca,

który siedzi za biurkiem. Wpatruje się we mnie ciemnymi i pełnymi złości oczami, uśmiechając się przy tym szyderczo.

– O czym musisz ze mną porozmawiać? – pytam, desperacko starając się brzmieć na silną i pewną siebie.

– O twoim zakończeniu studiów.

Zaczyna dzwonić mi w uszach i przez to niewiele słyszę. Robię głęboki wdech.

Nie okazuj strachu.

Nie dawaj mu tej satysfakcji, nie może widzieć, jak się skręcasz.

Odzywa się, kiedy moje tętno zwalnia.

– Spodziewam się, że teraz, kiedy już skończyłaś szkołę, wykonasz swój obowiązek względem rodziny.

– Obowiązek?

– Tak, Viviano. Twój obowiązek. Już zbyt długo cię z matką rozpieszczaliśmy.

– Co to w ogóle znaczy?

– Pozwoliliśmy ci pójść do college’u. Pozwoliliśmy ci zdobyć najlepsze wykształcenie. Teraz jesteś elokwentną, wyedukowaną młodą damą...

– I?

– Teraz nadszedł czas, żebyś ty pomogła nam.

Kręcę głową, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Pomogła... jak? Na przykład pracując w twoim biurze?

To nie jest idealne rozwiązanie, ale zgodziłabym się pracować dla niego przez pewien czas, żeby się ode mnie odczepił, odkładając w międzyczasie pieniądze, by móc zająć się czymś innym. Oczywiście w ten sposób kupuję sobie czas. Nie jestem na tyle głupia czy optymistyczna, by zakładać, że właśnie to ma na myśli.

– Proszę cię, Viviano. Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Tak? – *Kupuję czas, kupuję czas, kupuję czas.*

– Biuro to nie jest miejsce dla ciebie. Gdzie indziej będzie z ciebie lepszy pożytek.

– Czyli gdzie? – mówię szybko, niegrzecznie.

– Powinnaś zawierać sojusze.

Moje żyły wypełnia lód, kiedy czekam na nieuniknione.

– Chyba czas wykorzystać twój wygląd, osobowość, a teraz także edukację.

– Eee. Nie rozumiem.

– Tak jak wiesz, mam ambicje. Ogromne ambicje. A żeby je spełnić, muszę mieć odpowiednie koneksje. Najlepszym sposobem na osiągnięcie tego jest współpraca z pewnymi osobami.

– Okej...

– Lecz by to zrobić, muszę udowodnić, że jestem gotowy zaangażować się w tę współpracę. Muszę związać się z nimi w jakiś sposób. A ty nadajesz się do tego idealnie.

– Przykro mi, ojczy, ale nie rozumiem, co masz na myśli.

– Chcę, żebyś poślubiła Salvatore Amante.

Otwieram szeroko usta. A gula, która podeszła mi wcześniej do gardła? Właśnie zablokowała mi dojście powietrza.

– Ja... ja nie mogę go poślubić. Nawet go nie znam. – Udaje mi się jakimś cudem to z siebie wydusić.

– Viviano, to nie była sugestia. Poślubisz Salvatore Amante. Potrzebuję go. On zagwarantuje, że zdobędziemy wszystko, czego zawsze pragnęliśmy.

– My? Chyba raczej ty.

– Ty też tego chcesz, Viviano. Tak będzie najlepiej dla mnie, dla ciebie oraz dla Julii.

Przesuwa kartkę papieru w moim kierunku.

– Przeczytaj to sobie i powiedz mi, jaka jest twoja decyzja.

Gdy biorę kartkę do ręki, mam wrażenie, jakby ważyła miliony kilogramów. Pochyliam głowę, szybko przeglądając, co jest tam napisane. Do oczu napływają mi łzy, przez co słowa zlewają się ze sobą. Blizny z przeszłości otwierają się na nowo i rany znowu zaczynają się jątrzyć. Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy dostrzegam treść dokumentu. Serce zaczyna mi łomotać. Moje dłonie drżą tak mocno, że upuszczam ten dowód, który zmienia wszystko. To, co właśnie przeczytałam, w ogóle nie ma sensu. Jakim cudem to może być prawda? Jeśli tak jest... Ogarnia mnie konsternacja i rozpacz, jakich nigdy wcześniej nie czułam.

– Czy to prawda?

– Tak.

– Ty...

– Cisza! – wyje. – Nie pozwolę ci podważyć mojego autorytetu. Nie pozwolę ci kwestionować moich czynów. Chcę, żebyś zrozumiała, co do ciebie mówię... dostosujesz się. – Jego groźba wisi w powietrzu, sprawia, że staje się ono duszne. – I pamiętaj, że to, co stało się Anie, to twoja wina. A co stanie się z jej dziećmi od tej chwili... – Zależy ode mnie. Nie mówi tych słów, ale nie musi tego robić. Ich życia są w moich rękach, a ja nie jestem pewna, co to oznacza dla kóregokolwiek z nas.

Odpowiedź utkwiała mi w gardle, bolesna, ciężka, nie mogę jej z siebie wydusić.

Nie zrobię tego, co mi każe, lecz nie mogę pozwolić na to, by o tym wiedział. Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, czy znowu mnie okłamuje.

Mój ojciec jest potworem. Jeśli pomyśli, że robię coś przeciwko niemu, zemści się na mnie. Muszę poczekać na właściwy moment, a w międzyczasie obmyślić plan. Z pewnością istnieje jakiś sposób, by wydostać się z tego bałaganu. Wystarczy tylko go znaleźć.

Teraz, siedząc przy stole w formalnej jadalni, z całych sił staram się wyjść z tego bez szwanku. Jeśli nie będzie rozmów przy kolacji, to będę szczęśliwa.

Nie mamy sobie nic do powiedzenia, więc po prostu staram się nie wychylać.

Niestety moja matka czuje inaczej, ponieważ podczas gdy ja spoglądam w dół, na stół, grzebiąc widelcem w sałatce, ona się do mnie odzywa:

– Viviano. Kiedy wprowadzisz się z powrotem do domu?

Podnoszę głowę.

– Co? Nikt mi nie mówił, że będę musiała się tu wprowadzić – mówię szybko do ojca. – Czemu nie mogę zostać w swoim mieszkaniu?

– To byłoby niestosowne – odpowiada matka. Mój ojciec spogląda na mnie znacząco. Jego spojrzenie mówi jasno, że mam się z nimi

o to nie kłócić.

– Skończyłaś już szkołę, więc teraz powinnaś wrócić do domu.

– Jest jeszcze uroczystość zakończenia studiów... – argumentuję, próbując wszystkiego. Przyda mi się każdy dzień, by znaleźć sposób na wydostanie się z tego bałaganu.

– W takim razie spodziewam się, że wrócisz do domu za tydzień, młoda damo. Nie chcę, żeby ludzie gadali.

No i proszę. Ona ma mnie gdzieś. Zależy jej tylko na reputacji. Teraz, kiedy skończyłam studia, mieszkanie samej w mieście byłoby według jej religijnych przyjaciółek skandalicznym zachowaniem.

Oczekuje się ode mnie, że do ślubu pozostanę dziewicą. Już na to za późno, ale wydaje im się, że jeśli będą mieli mnie pod swoim dachem, to zdołają ograniczyć plotki na ten temat do minimum. To zabawne, jak mało wiedzą na mój temat. Nie lubię robić z siebie widowiska. Mam zbyt wiele do stracenia, by w jakikolwiek sposób ryzykować.

Wzdycham i kiwam głową.

– W takim razie za tydzień.

Po ciągnącej się w nieskończoność godzinie wsiadam do samochodu i wracam do swojego mieszkania.

Nie wiem, co zrobię, ponieważ nie mam zbyt wielu możliwości.

Mój ojciec, jak zawsze, ma mnie w garści. Jeśli nie zrobię, czego chce, to nie tylko ja na tym stracę. A już wystarczająco dużo osób przeze mnie cierpiało. Nie mogę dopuścić do tego, by to znowu się wydarzyło.

Ze spuszczoną głową i ciężkim sercem wychodzę z samochodu. Normalnie powiedziałabym Julii o swoich problemach z ojcem, ale ponieważ ta sprawa dotyczy także jej, tym razem nie mogę jej tym obarczać. Chociaż nie zna prawdy – że mój ojciec wykorzystuje jej przyszłość, by mnie szantażować – to gdybym jej o wszystkim opowiedziała, ona z pewnością kazałaby mi powiedzieć ojcu, że ma się wypchać. Jules od nikogo nie przyjmuje rozkazów. Ona robi to, co chce, nie zważając na innych. Pewnie dorastanie bez rodziców, z dalekimi krewnymi, robi z ciebie silnego człowieka. Ponieważ ona właśnie taka jest. Jest uparta i podejmuje niezależne decyzje, nie bacząc na konsekwencje.

Nie, nie mogę jej o tym powiedzieć. To nie wchodzi w grę. Kręcę głową, próbując pozbyć się tych myśli, i wyciągam z torebki klucz do mieszkania. Wsuwam klucz w zamek, przekręcam go i otwieram z rozmachem drzwi. Panuje tu kompletna ciemność, a myślałam, że zostawiłam zapalone światło.

Włoski na moim karku się jeżą.

Ktoś tu jest.

Nie jestem sama.

Lampka stojąca w rogu pokoju się włącza.

Jego oczy.

Znam te oczy.

– Witaj, Viviano – mówi powoli zachrypniętym głosem, a mnie przeszywa dreszcz. – Przyszedłem tu, by wrócić do tematu naszej ostatniej rozmowy. Chyba będzie lepiej, jeśli usiądziesz. Mamy wiele do omówienia.

Rozdział trzeci

Matteo

– Co ty robisz w moim mieszkaniu? – Głos jej się załamuje, co zdradza strach, który próbuje ukryć.

Jest wyprostowana, wygląda na pewną siebie, ale to, jak brzmi, ujawnia jej prawdziwe uczucia. A do tego ciągle spogląda na drzwi. Jest zdenerwowana, choć próbuje tego po sobie nie pokazywać. Przez to mam ochotę się nią bawić. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że kiedy nie potyka się o własne nogi z szoku, w każdym calu jest córką skorumpowanego polityka. Inna kobieta już dawno krzyknęłaby i zemdląła.

Pochylam się do przodu w krześle, na którym siedzę, i kładę na kolanie broń, zakrywając ją dłonią.

– Podejdź bliżej. Nie ugryzę cię.

Postępuje odwrotnie i robi krok w tył, w kierunku jedynej drogi ucieczki.

To nic jej nie da. Nawet jeśli uda jej się wyjść na korytarz, to stoją tam moim ludzie i na nią czekają.

Niezależnie od tego, co zrobi, rezultat będzie taki sam.

– Co ty tu robisz? – powtarza. W jej głosie słychać udawaną śmiałość i przez to kąciki moich ust się unoszą, tworząc uśmiech. Podoba mi się to jej udawanie, że nie jest przerażona. Według mnie jest coś pociągającego w silnej kobiecie, która nie okazuje strachu.

Niemniej niezależnie od tego jej udawania, ja wiem, jak jest naprawdę i wykorzystam to.

Pozwalam, by zrobiła kolejny krok do tyłu, ale tym razem kręcę głową i mlaskam językiem.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił. – Podnoszę dłoń, odsłaniając pistolet leżący na moim kolanie.

Otwiera szeroko oczy.

Przypomina sarnę wpatrującą się w światła nadjeżdżającego samochodu. Bez wątpienia widzę na jej twarzy strach i zszokowanie.

– Usiądź. – Tym razem mówię to tonem nieznoszącym sprzeciwu, a ona słucha się mnie, ku mojej wielkiej przyjemności.

Viviana powoli robi kilka kroków do przodu, po czym siada. Gdybym miał w zwyczaju się śmiać, to teraz bym to zrobił, ponieważ wybiera krzesło stojące jak najdalej ode mnie.

Ale to jej w niczym nie pomoże.

Gdybym chciał ją skrzywdzić, to dzielący nas dystans nie miałby żadnego znaczenia. I tak znalazłbym jakiś sposób, by to zrobić.

– Viviana Marino... – zaczynam powoli. – Miło cię poznać.

Tak jak się tego spodziewałem, spina się, kiedy wypowiadam jej imię i nazwisko.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

I właśnie w tym momencie postanawiam się zaśmiać, ale nie jest to szczery śmiech. Jest on złowrogi.

Ma zaszcześcić w niej strach.

– Wiem o tobie wszystko. Wiem, jak się nazywasz. – Wykonuję zamaszty gest. – Wiem, gdzie mieszkasz, co pijasz, co studiowałaś, jakie, kurwa, jajka lubisz jeść i, co najważniejsze, wiem, że jesteś jedyną córką gubernatora Marino – kończę sarkastycznie.

– To wszystko to wiedza powszechna. Po prostu skorzystałem z Google'a. – Wzrusza ramionami, ale drży. Widzę to. – Wielka mi sprawa.

– Studiowałaś literaturę angielską. Zakończyłaś studia ze średnią ocen 4.0, a twoją najlepszą przyjaciółką jest Julia Checklov. Mam mówić dalej? Bardzo dobrze. Dwa razy byłaś w szpitalu, raz w wieku piętnastu lat ze złamanym nadgarstkiem, a drugi raz po pożarze, kiedy miałaś dziesięć lat.

Szok, jaki widziałem na jej twarzy wcześniej nie może równać się z tym, jak Viviana patrzy na mnie teraz. Jej oczy są naturalnie duże, ale w tej chwili są one jeszcze większe niż zazwyczaj. Wyglądają, jakby miały wyskoczyć jej z czaszki. Przypomina mi jakąś postać z kreskówki.

Jest tak zdziwiona, że chyba mogłaby zemdleć, lecz zamiast tego przygryza dolną wargę i na chwilę zamyka oczy. Kiedy wreszcie znów

je otwiera, wygląda na spokojniejszą, silniejszą, a w ich głębi kryje się stopniowo przybierająca na sile zaciekłość. To intrygujące, ona jest niczym idealnie zapakowany prezent i przez to rozerwanie papieru będzie jeszcze przyjemniejsze.

– Tu chodzi o mojego tatę – stwierdza.

– Mądra dziewczynka. – Posyłam jej przebiegły uśmiech. – Mogę się założyć, że nie masz tego po tatusiu.

– Cóż, w takim razie marnujesz swój czas. Nie opowiada mi o swojej pracy i, prawdę mówiąc, pewnie nic by za mnie nie dał.

– Tak nisko cenisz swoją wartość?

– Nie mam żadnej wartości. – Podnosi głowę i widzę, że wierzy w te słowa. Niestety jest niewiarygodnym narratorem w swojej własnej historii.

– Nie chcesz wiedzieć, co ja tu robię? – Nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu. Kurwa, ona jest piękna. I, kurwa, fajnie będzie się nią bawić.

– Szczerze mówiąc, nieszczególnie.

Śmieję się na jej słowa, choć normalnie tego nie robię. Ta dziewczyna coś w sobie ma.

– Interesująca odpowiedź. Ale czy chcesz, czy nie, ja i tak ci to powiem.

Ona się nie odzywa. Zamiast tego znów zaczyna żuć wargę. Najwyraźniej robi to, gdy się denerwuje. Zapamiętuję sobie tę informację.

– Twój ojciec chce, żebyś poślubiła Salvatore Amante.

Przestaje żuć i otwiera szeroko usta.

– Skąd...

Podnoszę rękę, by ją uciszyć.

– Skąd to wiem? Jak już mówiłem, wiem wszystko.

Najwyraźniej znów ją zszokowałem, ale ona wkrótce się dowie, że nic mi nie umyka. *Nic poza moim kuzynem.*

Nawet z drugiego końca pokoju widzę, jak drży jej szczęka.

– Cz-czego ode mnie chcesz? – pyta, jękając się.

– Nie poślubisz go – stwierdzam po prostu. Bo naprawdę tak myślę. Nie zrobi tego.

Ona mruży oczy, po czym kręci głową.

– Ty chyba nie rozumiesz. Mój ojciec...

– Nie jest ważny w tej historii. Rozumiem więcej, niż ty kiedykolwiek będziesz wiedziała, Viviano.

– Nie mam wyboru – szepcze bardziej do siebie niż do mnie, ale ja i tak udzielam jej odpowiedzi.

– Tak, masz – mówię głośno, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Viviana przygląda mi się, próbując pojąć, co ja tu robię i czemu z nią rozmawiam.

– Czemu w ogóle cię to obchodzi?

W tym momencie znów się uśmiecham, a jest to ironiczny uśmiech. W tym momencie mówię jej o przyszłości, której ona jeszcze nie pojęła. O jej roli w rozgrywce szachowej pomiędzy moim kuzynem a mną.

– Obchodzi mnie to, ponieważ zamiast jego poślubisz mnie.

Spodziewam się, że zrobi coś szalonego i nazwie mnie obłąkańcem albo zacznie krzyczeć, ale zamiast tego mruży oczy i posyła mi spojrzenie, którego nie rozumiem.

– Czemu miałabym to zrobić?

– Chyba źle mnie zrozumiałaś. Ja nie daję ci wyboru. Mówię ci, co zrobisz. Poślubisz mnie.

– A kim ty jesteś?

Moje usta rozciągają się w jeszcze szerszym uśmiechu.

– Cieszę się, że zapytałaś... Matteo Amante.

I tu następuje szok.

Strach.

– Ty jesteś M-Matteo Amante? – upewnia się.

– Widzę, że moje nazwisko mnie wyprzedza.

Oczywiście, że tak jest. Wszyscy wiedzą, kim jestem. Jestem uważany nie tylko za jednego z najbardziej rozchwytywanych kawalerów w Nowym Jorku, ale też, jeśli ktoś obraca się w moich sferach, najbardziej zabójczych.

A ponieważ ona jest córką gubernatora New Jersey, to naturalne, że o tym wie.

– Nie mogę cię poślubić.

– Możesz, i to zrobisz. Masz do wyboru mojego kuzyna lub mnie. I mogę od razu ci powiedzieć, że ja jestem lepszym wyborem.

– Nikogo nie poślubię.

– Oboje wiemy, że nie masz innej opcji. Oboje wiemy, że twój ojciec od lat spłaca twój dług i wykorzystuje ten fakt do tego, żeby cię szantażować.

Otwiera szeroko oczy.

– Skąd ty to...

– Wiesz? Powtarzam, ja wiem wszystko. Wiem wszystko o tamtym wypadku.

Jeśli chce się odezwać, to nie potrafi znaleźć słów. Przypomina mi rybę wyciągniętą z wody – otwiera i zamyka usta.

– Wiem, co się wydarzyło. Wiem, że twój ojciec wykorzystuje to, by cię szantażować, i wiem, jakie przestępstwo popełniono.

To jest kłamstwo. Póki co gównie wiem; mam zaledwie mętne pojęcie o tym, co się stało.

– Jakim cudem możesz o tym wiedzieć? – szepcze. – Nikt nie ma o tym pojęcia.

– Ja nie jestem nikim.

– I nie jesteś też moim przyszłym mężem.

– I właśnie tu się mylisz, księżniczko.

W pokoju zapada cisza. Viviana próbuje mnie rozgryźć. Zrozumieć, czym się kieruję. Niemal słyszę trybiki pracujące w jej głowie.

– Co zamierzasz zrobić z tą wiedzą? Jeśli mój ojciec się dowie...

– Pozwól, że to ja będę martwił się o twojego ojca.

– A Julia i jej brat? Co z...? – Milknie.

– Ja się wszystkim zajmę. Przejmę po twoim ojcu zobowiązania względem ciebie.

– Czemu?

– Nie myśl, że robię to dla ciebie. Nie jestem dobrym facetem. Nie jestem bohaterem. Potrzebuję czegoś, a ty jesteś kluczem do tego, by to dostać.

– A jeśli ci odmówię?

– Nie zrobisz tego. – Przyglądam się jej przez chwilę. Podoba mi się jej charakterek. Podoba mi się to, że myśli, że może mi odmówić, że uważa, że ma wybór.

– Jesteś pewny swego.

– W rzeczy samej. A poza tym naprawdę nie chcesz mieć do czynienia z moim kuzynem. To sadysta. Jeśli zawrzesz ze mną układ, będziesz chroniona. Przed nim oraz przed twoim ojcem.

– A ty nie jesteś sadystą?

– Jestem, ale innym niż on. Zajmę się twoim ojcem. To będzie małżeństwo tylko z nazwy. Nie będziesz musiała się o mnie martwić. Będziesz miała swoje życie, a ja swoje.

Moje słowa są jasne. To oznacza, że jest to jedynie środek do celu i nic więcej.

Ona znów zaczyna żuć wargę. Chcę podnieść rękę i ją złapać. To jest kurewsko rozprasające.

– A czego od niego chcesz?

– Kontroli. Zemsty. Twój ojciec myślał, że może spoufalać się z moim wrogiem. Bardzo szybko się dowie, że nie należy działać na moją niekorzyść. Mój kuzyn także się tego dowie. Skoro traktuje cię jak kartę przetargową, to mu cię zabiorę.

– Jestem tylko pionkiem w grze.

– Tak.

– Przynajmniej ty jesteś szczerzy.

– Z pewnością szybko odkryjesz, że ja nigdy nie kłamię.

– Więc... chcesz mnie poślubić?

– Nie, Viviano. Nie chcę. Ale właśnie taką strategię zamierzam obrać. Nie łudź się. Nigdy cię nie pokocham. Ale jeśli to zrobisz, jeśli mi pomożesz, to o ciebie zadbam.

Znów milknie na chwilę.

Viviana Marino jest piękna, gdy jest zadumana. Gdy spojrzenie jej dużych brązowych oczu jest zamyślane.

– Kiedy?

– Jak najszybciej – odpowiadam.

Zaskakuje mnie to, jak szybko podejmuje decyzję. Spodziewałem się, że będę musiał jej grozić albo szantażować ujawnieniem jej sekretu. Ale zamiast tego ona prostuje się i wstaje.

– Okej.

Załatwione.

Rozdział czwarty

Viviana

Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że mam przejebane.

Dwie propozycje ślubu jednego wieczora...

I żadna nie jest mile widziana.

Obecnie nie mam praktycznie żadnych szans na wydostanie się z tego bez szwanku.

Opcja numer jeden: spełnić życzenie ojca. Znowu.

Opcja numer dwa: sypiać z jego wrogiem... dosłownie i w przenośni.

Serce zaczyna mi łomotać. Tak właściwie to powiedział, że ten związek będzie małżeństwem tylko z nazwy.

Ale co to tak naprawdę oznacza? Nie wiem.

Podobno lepsze jest zło znane niż nieznanie; i chociaż w większości przypadków to się sprawdza, w moim jest zupełnie inaczej. Nie ma chyba nic gorszego od spełniania życzeń mojego ojca.

Ten facet mnie nienawidzi. Przez całe życie robił wszystko, co w jego mocy, by mnie skrzywdzić. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Może i nie znam Matteo, ale znam swojego ojca.

Jeśli znów pozwolę sobie na to, by stać się ofiarą, to on nigdy nie wypuści mnie ze swoich szponów. Robiąc to, czego żąda i wychodząc za Salvatore, nigdy nie wyswobodzę się spod jego jarzma.

Nie mogę też odmówić Matteo.

Lecz czy naprawdę tak jest? Zawsze istnieje jakieś inne wyjście.

Jestem niczym piłeczka do ping-ponga.

Odbijają mnie między sobą.

Albo – nawet lepiej – moje życie jest jak mecz tenisowy... Ktoś w końcu zdobędzie punkt, ale niezależnie od tego, kto to będzie, to

ja w międzyczasie obrywam raketami.

Gdybym miała wybór, uciekłabym. Nie lubię myśleć o swoich opcjach, ponieważ wtedy czuję się, jakbym utknęła w ruchomych piaskach i próbowała się wydostać, lecz bez skutku.

Nie, to jest coś innego, gdyż teraz mam wybór. Niezależnie od tego, co twierdzi Matteo czy mój ojciec, piłka jest po mojej stronie.

Mogę się uśmiechać, udając, że spełnię jego żądania, nie kłócić się z nim, a później zrobić coś odwrotnego.

Albo mogę szczerze powiedzieć „tak”.

Wpatruję się w niego przez minutę, zdając sobie sprawę, że Matteo może być pierwszą osobą oferującą mi realną szansę na wyrwanie się ze szponów mojego ojca. Po części zastanawiam się, czy to wszystko jest tylko grą i czy naprawdę mi pomoże. Normalnie nie zaufałamby komuś takiemu, ale w jego spojrzeniu jest coś, przez co tym razem jestem gotowa to zrobić. Choć brzmi to bardzo dziwnie, to mam wrażenie, że mogę uwierzyć mu na słowo.

Teraz, kiedy mój wzrok przyzwyczył się do mroku, widzę, że jego oczy nie są tak ciemne, jak mi się wcześniej zdawało.

Nie.

Wręcz przeciwnie. Chociaż nie potrafię stwierdzić, jakiego są koloru, to istnieje duża różnica pomiędzy kolorem jego źrenic a tęczówek.

Jasne.

Jego oczy są jasne.

Tylko jaki mają kolor?

Robię krok w kierunku ściany i naciskam włącznik światła, żeby lepiej oświetlić pomieszczenie.

Nie byłam przygotowana na widok tego mężczyzny. Siedzi wygodnie w krześle. Jest mu komfortowo, jakbym zaprosiła go na drinka. Jakbyśmy byli na randce, po której zaprosiłam go do siebie na strzemiennego.

Jego obecność mnie przytłacza. Ale to na widok jego twarzy zapiera mi dech w piersi.

Kiedy widziałam go przez chwilę w klubie, wydał mi się piękny, lecz teraz, przy zapalonym świetle, zdaję sobie sprawę, że to słowo nie oddaje tak naprawdę jego urody.

Jest oszałamiająco piękny.

A jego oczy są zielone. Niezwykle zielone. Jak trawa po pierwszym deszczu lata. Soczyste i połyskliwe.

Świeże.

Niebezpieczne.

Sprawiają, że chcę się w nich zatracić.

A dla nikogo nie byłoby to nic dobrego.

Nigdy.

Dalej mu się przypatruję. Upajam się jego widokiem. Badam go. Szukam. Zapamiętuję detale.

Włosy ma ciemne, niemal czarne, ale to mocno zarysowana szczeka przyprószona króciutkimi włoskami nadaje mu tak wyśmienitego wyglądu. Jest to coś więcej niż tylko kilkudniowy zarost, jednak nie jest to jeszcze broda. To rodzaj zarostu, dzięki któremu pocałunek staje się gorętszy.

Kurde. Nie myśl o całowaniu go.

Ale jego usta są takie pełne. Cholera, są naprawdę soczyste. Takimi ustami naprawdę można wielbić kobietę.

Zabójczy. Może zniszczyć cię nie tylko fizycznie, lecz także emocjonalnie.

Ten facet by cię przeżuł i wypluł, gdybyś mu na to pozwoliła.

Nie mogę poślubić tego mężczyzny. Nie mogę.

Gdyby chciał, mógłby zrobić ze mną nieprawdopodobne rzeczy, a ja pewnie bym mu na to pozwoliła.

I w tej sytuacji nie jest to nic dobrego.

To może brzmieć nielogicznie, ale przez pożądanie, jakie do niego czuję, fikcyjne małżeństwo byłoby jeszcze trudniejsze.

Nie wątpię w to, że pomimo tego, co powiedział na temat prowadzenia osobnego życia, w końcu będę musiała z nim być. Z powodu natury jego biznesu rodzinnego prędzej czy później będzie musiał spłodzić dziedzica, by ten mógł kontynuować to, co on po sobie pozostawi. Nie byłoby to dla mnie nieprzyjemne zadanie, ale...

Kręcę głową i przenoszę wzrok wyżej, żeby spojrzeć mu w oczy. Mogę poślubić tego nieznanego. Mogę wykorzystać go do osiągnięcia własnych celów.

Mogę sprawić, by mój ojciec zapłacił za to, co robił mi przez te wszystkie lata.

Nadal będę tylko pionkiem w ich grze, lecz żaden z nich nie ma pojęcia, że nie zamierzam pozostawać nim na długo.

– Mam pewne warunki. – Wchodzę w głąb pomieszczenia i staję przy jednym z krzeseł.

– Och, oczywiście, że masz, księżniczko. – Brzmi na niezwykle rozbawionego, jakby rozmawiał z dzieckiem. Co prawda się nie śmieje, ale zważywszy na temat naszej rozmowy, nie traktuje mnie poważnie.

Jestem rozdarta między wściekłością a zrobieniem tego, co trzeba, by się chronić.

Czy jest tak nieczuły, że nie widzi, ile bólu mi to wszystko sprawia? Czy może to widzi, lecz jest takim samym potworem jak mój ojciec i ma to gdzieś? Na samą tę myśl dostaję gęsiej skórki. Wychodzę z jednej klatki i z własnej woli wchodzę do następnej. Takiej, która może okazać się jeszcze bardziej zabójcza.

– Chcę podpisać z tobą umowę – wyrzucam.

Mając wszystko na piśmie, będę mogła zmuszać go do dotrzymania obietnic. Pewnie nie można wykorzystać czegoś takiego w sądzie, ale przynajmniej dałoby mi to poczucie bezpieczeństwa.

– Zapomnij o tym. – Teraz brzmi na znudzonego. Jakby moje żądanie było tak nedorzeczne, że aż niewarte rozważenia.

Nie wycofuję się jednak; kładę ręce na biodrach.

Udaję odważną. Choć w środku drżę, to staram się sprawiać wrażenie twardej jak skała.

– Nie wiesz nawet, co będzie w tej umowie – odpowiadam, mrużąc oczy.

– To nie ma dla mnie żadnego znaczenia, Viviano. Nie będę ci niczego obiecywał na piśmie.

Jego przesłanie jest jasne i wyraźnie.

Moje marzenia o tym, że pójdzie gładko, właśnie runęły.

– Ale i tak wymagam od ciebie pewnych rzeczy – odpowiadam. Szanse, że da mi to, czego chcę, są nikłe, lecz ja i tak zamierzam

próbować. Przez lata podsłuchiwałam tajne spotkania ojca i nauczyłam się dzięki temu, jak być mistrzynią negocjacji.

Ana mówiła kiedyś, że „Nie można wygrać gry, siedząc na ławce”, i miała rację. Chociaż kiedy to mówiła, starała się przekonać mnie do spróbowania czegoś nowego, a nie miała na myśli prowadzenia negocjacji z szefem mafii, ale w sumie wychodzi na jedno.

Matteo pochyła się, przechyliła głowę, a następnie posyła mi – tylko w ten sposób można to opisać – zmieniający życie przebiegły uśmiech. Nie tylko dlatego, że jest piękny, lecz także dlatego, że przypomina mi o każdej cholernej bajce, którą czytałam, gdzie główna postać zawiera pakt z diabłem.

– A ja jestem gotowy wysłuchać twoich życzeń.

– To bardzo miło z twojej strony, że ich wysłuchasz, ale skąd mam mieć pewność, że je spełnisz? – pytam.

Z jego ust znika przebiegły uśmieszek i jego wargi tworzą prostą linię.

– Ja zawsze dotrzymuję słowa. Nigdy cię nie okłamię i zawsze będę mówił ci o wszystkim wprost. Jeśli dam ci swoje słowo, to możesz mieć pewność, że go dotrzymam. – Mówi z pełnym przekonaniem i chociaż wiem, że nie powinnam, to mu wierzę.

– To będzie małżeństwo wyłącznie z nazwy – stwierdzam.

– Zgadzam się.

– Jak już dostaniesz to, czego chcesz, pozwolisz mi się rozwieść.

– Zdecydowanie nie.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Nie chcę słuchać żadnych sprzeciwów. Kiedy weźmiemy ślub, zostaniesz moją żoną.

Otwieram i zamykam usta niczym ryba wyjęta z wody. Nie zamierzam zawierać tego paktu, nie mając żadnej szansy na ucieczkę.

– Ale w takim razie, jak może być tylko z nazwy...

– Ponieważ nigdy cię nie pokocham.

– Ale wtedy...?

– Oczekuję, że będziesz mi wierna. Oczekuję, że kiedyś urodzisz mi dzieci, ale nigdy cię nie pokocham.

– A ty? Będziesz mi wierny?

Posyła mi spojrzenie jasno wskazujące na to, że ma mnie za idiotkę. Oczywiście, że nie będzie. Znam takich jak on. Takich jak mój ojciec. Oni wszyscy są ulepiani z tej samej gliny.

Zgrzytam zębami. Na końcu języka mam tak wiele niezbyt miłych słów. Zamiast je wykrzyczeć, robię długi, głęboki wdech, a następnie wydech. Jednakże to nie pomaga mi się uspokoić. Nie chcę być żoną zdradzieckiej świni.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie zamierzam dotrzymywać ci wierności, jeśli ty nie będziesz robił tego samego dla mnie. To nie byłoby fair.

– Życie nie jest fair.

– Nie możesz oczekiwać ode mnie, że będę zachowywała się w pewien sposób, a samemu robić coś zupełnie odwrotnego...

– Znów chyba nie rozumiesz, co się tutaj dzieje. To nie jest demokracja. Nie masz prawa głosu. Poślubisz mnie. Możesz sobie myśleć, że masz coś do gadania, ale tak nie jest.

– Nie – powtarzam i tym razem mój głos jest nieco piskliwy. Lecz on wygląda na niewzruszonego. Wygląda, jakby świetnie się bawił moim kosztem. – Ale z ciebie duppek.

– Gdybym był dupkiem, zostawiłbym cię na pastwę swojego kuzyna. Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy moim kuzynem a mną? – Milczę, ponieważ nie chcę słuchać tego, co ma mi do powiedzenia. – Różnica jest taka... że ja cię nie tknę, jeśli mnie o to nie poprosisz. Zadbam o ciebie. A po ślubie, jeśli będziesz mnie uszczęśliwiała, ja będę uszczęśliwiał ciebie. Ale on... powiedzmy wprost, że on cię wykorzysta, będzie się nad tobą znęcał, a kiedy dostanie od twojego ojca to, czego chce, znudzi się tobą. – Milknie na chwilę. – Pewnie skończysz martwa albo gorzej.

Przerywa i przez chwilę nie mówi nic więcej.

– Dałem ci czas na podjęcie właściwej decyzji, ale ponieważ najwyraźniej nie chcesz i nie zamierzasz pójść ze mną z własnej woli, to zadecyduję za ciebie. – Wstaje. – Chodźmy.

– Co? Mam z tobą iść? Teraz?

– Tak. Musimy przygotować kilka rzeczy.

– Przygotować na co? – Brzmie jak idiotka. Wiem to, lecz nie mogę pojąć, co się dzieje.

– Mamy wziąć ślub.

Otwieram szeroko oczy.

– Teraz? To znaczy jeszcze dzisiaj?

Czuję się, jakby kręciło mi się w głowie, jakbym była na karuzeli i dopiero co z niej zeszła. Wszystko jest jakieś rozmyte. Matteo coś mówi, ale nie wiem co, ponieważ nie słyszę go przez dzwonienie w uszach. Kręcę głową, otrząsając się z otępienia.

– Nie, Viviano. Nie weźmiemy ślubu dzisiaj. – Mówi cicho, protekcyjnym tonem. Mam ochotę zdjąć ze stopy szpilkę i cisnąć nią w niego, lecz z jakiegoś powodu, i nie chodzi tu tylko o wciąż wycelowaną we mnie broń, uznaję, że to zły pomysł.

– Kiedy jest nasz ślub? – Głos mi się załamuje.

– W tym tygodniu.

Dopiero, kiedy wydobywa się ze mnie westchnienie, zdaję sobie sprawę, że wstrzymywałam oddech.

– Och. Okej... dobrze, a ja sobie głupio myślałam, że możesz udzielać ślubów i hajtniemy się już dzisiaj – mamroczę pod nosem, ale nadal na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

Czekam, aż sam powie coś sarkastycznego, ale zamiast tego on po prostu kiwa głową, spoglądając na mnie znacząco.

– A teraz, kiedy już wszystko sobie ustaliliśmy, powinniśmy stąd iść, księżniczko.

Te słowa naprawdę zbijają mnie z tropu. Przed chwilą mówił, że mam jeszcze kilka dni. Robię krok w tył, tworząc między nami dystans.

– Czemu miałabym dokądkolwiek z tobą iść? – pytam.

– Po pierwsze, jestem twoim przyszłym mężem. A po drugie, nie zdziwiłbym się, gdyby twój ojciec zmusił cię do szybkiego ślubu tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

– Ale czemu? Naprawdę nie rozumiem, czemu wszyscy tak bardzo chcą mnie poślubić. To w ogóle nie ma sensu.

Robi krok w moim kierunku.

Jak dwie bierki na szachownicy.

Jego wzrost sprawia, że czuję się bardzo mała. Musi mieć metr osiemdziesiąt pięć, a może nawet metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Jestem niska, niższa od przeciętnej kobiety, ponieważ mam metr

pięćdziesiąt osiem, ale w porównaniu z nim jestem naprawdę małą.

- Jesteś kluczem do tego, czego pragnie Salvatore.
- A czego tak dokładnie pragnie?
- Dostępu do portu.

Unoszę brew i kładę dłoń na biodrze, gdyż nie do końca rozumiem lub wierzę w to, że moja cała przyszłość ma związek z tym, czy Salvatore ma możliwość zacumować gdzieś łódź. To brzmi jak głupi powód do tego, żeby kogoś poślubić.

– Serio?

– Tak. – Ta odpowiedź składająca się z jednego słowa sprawia, że wbijam paznokcie w miękką wewnętrzną stronę dłoni. Mówimy o moim życiu. Zasługuję na coś więcej.

– Czyli mówisz mi, że mój ojciec chce oddać mnie twojemu kuzynowi w zamian za możliwość cumowania łodzi w porcie? – Zaciskam zęby.

Z jego ust wydobywa się długie westchnienie. Najwyraźniej ma już dość tej dyskusji. Wygląda na znużonego. Ja również jestem znużona. Chciałabym, żeby sobie poszedł.

– Nie chodzi tylko o jedną łódź.

– To o ile? Po co komu dostęp do portu? Czemu mój ojciec próbowałby mnie komuś oddać w zamian za dostęp do portu?

– Narkotyki.

Jego prosta i szczerą odpowiedź mnie szokuje. Większość ludzi unikałaby tego tematu, ale z drugiej strony Matteo Amante nie jest jak większość ludzi.

W pokoju zapada cisza. Dałoby się słyszeć, jak igła uderza o podłogę, gdybym chciała jakąś upuścić. Jedyne dźwięki przerywające ciszę, jaka między nami zapadła, pochodzi z za okna, kiedy czasem zatrąbi jakieś auto. Tym razem naprawdę się wkurzyłam. Robię krok do przodu, w jego stronę. Prostuję się, tworzę z kręgosłupa prostą linię.

– Serio, czy ty naprawdę właśnie mi powiedziałaś, że według ciebie moja jedyna wartość polega na tym, że dzięki mnie mógłbyś sprzedawać narkotyki?

W odpowiedzi wzrusza ramionami. Jestem dla niego niczym komar, którego próbuje odpędzić ręką.

– Cóż, to lepsze od innych działań.

– Wątpię w to – mamroczę pod nosem.

W odpowiedzi na moje słowa zaczyna się śmiać, ale nie robi tego z rozbawienia. Ten śmiech sprawia, że mnie skręca.

Jest zły, złowrogi.

Matteo wyciąga rękę i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Jesteś taka niewinna, droga Viviano. Niczym księżniczka zamknięta w wieży, która nigdy nie widziała prawdziwego świata i nie wie, jak on wygląda.

– Wcale nie masz racji. Nie znasz mnie. Może myślisz, że jest inaczej, ale nie masz pojęcia, co ja widziałam.

– Najwyraźniej niewiele, skoro myślisz, że to jest najgorsza rzecz, jaka istnieje. Pozwól, że coś ci powiem... księżniczko. – Uśmiecha się, wypróbując to przezwisko. – Istnieje mnóstwo rzeczy znacznie gorszych od narkotyków.

Czeka, aż zapytam „Co?”, ale mam wrażenie, że zaraz dowiem się czegoś przykrego, więc nie mogę się zmusić do powiedzenia tego słowa.

Zapada znacząca cisza. Taka, która – jak się obawiam – zmieni wszystko, kiedy się zakończy.

– Salvatore sprzedaje narkotyki, ale to nie dlatego tak desperacko pragnie dostępu do portu. On potrzebuje tego, ponieważ chce sprowadzać kobiety.

Mam wrażenie, jakby moje serce miało zaraz eksplodować.

– Kobiety w sensie...?

– Tak. Mój kuzyn zajmuje się handlem żywym towarem. A przynajmniej zamierza to robić, kiedy już przekona twojego ojca do współpracy.

Włącza się we mnie pierwotny instynkt. Ogarnia mnie potrzeba wybiegnięcia z mieszkania i pognania w kierunku jakiegoś bezpiecznego miejsca, ale nie mogę tego zrobić. W moim życiu nie ma żadnego bezpiecznego miejsca. Nie mam dokąd pójść. Mój ojciec i tak mnie wszędzie znajdzie, więc po prostu zostaję tutaj. To jest lepsza opcja. Mogę przymknąć oko na narkotyki, ludzie sami

wybierają to, czy chcą je kupić, lecz kobiety... tego nie potrafiłabym wybaczyć.

Jaki potwór mógłby zajmować się czymś takim? Chwila...

– Czyli mówisz, że mój ojciec o tym wie? To niemożliwe.

– Nie tylko jest to możliwe, ale też właśnie to się dzieje. Mój kuzyn zawarł sojusz z bardzo wpływowymi ludźmi. I twój ojciec liczy na to, że będzie mógł wykorzystać koneksje Salvatore, żeby szybko znaleźć się w Białym Domu. Ale twój ojciec nie jest głupi. Wie, że mój kuzyn sprzeda go przy pierwszej okazji... I właśnie dlatego jesteś im potrzebna.

– A w jaki dokładnie sposób wydanie mnie za Salvatore mu pomoże?

– Wtedy staniecie się rodziną. On pomoże twojemu ojcu zawrzeć znajomości, których ten potrzebuje, a w zamian za to twój ojciec pomoże mojemu kuzynowi. Więc gdy zostaniesz żoną Salvatore, to będzie mu łatwiej osiągnąć ten cel.

– Nie mogę uwierzyć, że mój ojciec świadomie pozwoliłby na to, żeby robiono coś takiego dziewczynom.

– W takim razie, na szczęście dla ciebie, nie znasz zbyt dobrze swojego ojca. Faceci potrafią zrobić mnóstwo okropnych rzeczy, żeby utrzymać władzę. Zapewniam cię.

Nie mówi już o swoim kuzynie. Ma na myśli nasze małżeństwo. Dla niego także jestem tylko pionkiem w walce o władzę.

– A teraz chodźmy.

Rusza w kierunku drzwi.

– Nie jestem gotowa – mówię, wpatrując się w jego plecy. On spogląda na mnie znad ramienia, a spojrzenie jego zielonych oczu jest przeszywające.

– Spakuj się do jednej torby. Weź tylko to, co przyda ci się na tę noc. Moi ludzie przyjdą tu jutro i wezmą resztę.

Zanim zdążę powiedzieć cokolwiek więcej, on odwraca się i wyciąga z kieszeni telefon, a następnie dzwoni do kogoś.

Idę do pokoju, by wziąć stamtąd piżamę oraz ubrania na jutro. Jeansy i sweter. Ubiorę się na luzno. Po tym wchodzę do łazienki i zabieram rzeczy, które przydadzą mi się na jedną noc. Kiedy już

mam wszystko w torbie, wychodzę z pokoju i odnajduję Matteo dokładnie tam, gdzie go zostawiłam.

Nadal stoi w korytarzu i rozmawia przez telefon.

Najwyraźniej słyszy, że się zbliżam, ponieważ rozłącza się i odwraca do mnie. Gdy tak wpatruje się we mnie, wygląda arogancko i silnie. A przede wszystkim niebezpiecznie. Jakby jednym pstryknięciem palca mógł sprawić, żebym znikła. I w sumie rzeczywiście mógłby to zrobić. Powinnam się bać, powinnam być przerażona, ale jestem zbyt zszokowana, by pojąć, co się dzieje.

– Gotowa? – pyta.

– Nie powiedziałałabym.

Śmieje się.

– Podoba mi się twoja wola walki.

– Akurat!

– Nie martw się, Viviano, jako moja żona będziesz miała długie i zdrowe życie, czy tego chcesz, czy nie.

Właśnie wtedy wreszcie to do mnie dociera. Niczym uderzenie w brzuch. Całe powietrze znika z moich płuc, gdy myślę o tym, co dla mojej przyszłości oznacza jego obecność. *Przyszłość... czy będę jakąś miała?*

Nie mam czasu o tym myśleć. Muszę naostrzyć pazurki i jakoś to przetrwać, niezależnie od tego, ile będzie mnie to kosztować.

Zaraz wsiądę do samochodu z mężczyzną, który z całą pewnością mógłby mnie zabić.

I co gorsza – mam go poślubić.

Jest źle. Bardzo, bardzo źle.

Ale on ma rację. Mój ojciec nie cofnie się przed niczym, żeby dojść do Białego Domu, nawet jeśli oznacza to sojusz z typami spod ciemnej gwiazdy.

Na myśl o tym, że miałam poślubić mężczyznę, który jest zdolny do krzywdzenia kobiet, robi mi się niedobrze.

Do głowy przychodzi mi pewna myśl...

– Nie robisz tego co twój kuzyn? – wyrzucam. Podczas wcześniejszej rozmowy nawet nie przyszło mi do głowy, żeby go o to zapytać. – Nie handlujesz żywym towarem?

Nie odpowiada.

Zamiast tego odwraca do mnie głowę. Siedzi zbyt blisko mnie na tyłach cadillaca escalade. A kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, jakby w samochodzie pojawiła się jakaś próżnia wysysająca z niego całe powietrze.

– Nie zadawaj mi takich głupiutkich pytań, księżniczko.

– Cóż, skoro nie zamierzasz sam mi powiedzieć, to w co mam wierzyć? – odparowuję.

– Viviano. – To, jak wypowiada moje imię, sprawia, że włoski na moich rękach stają dęba. Jego ton jest zabójczy. Tym razem posunęłam się za daleko i boję się tego, jakie czekają mnie teraz konsekwencje. – Nie będziesz podważać mojego autorytetu. – Nie mówi nic więcej.

Nie próbuje też rozładować atmosfery. To jest przytłaczające.

Oddychanie staje się trudne. Przy każdym wdechu mam wrażenie, jakby ktoś zaciskał mi na płucach jakiś pas, który ściska się coraz bardziej, aż wreszcie nie mogę oddychać.

– Mogę otworzyć okno?

– Nie.

Ta odpowiedź składająca się z jednego słowa rozbrzmiewa głośno w zamkniętej przestrzeni samochodu. A do tego zdaję sobie dzięki niej sprawę, że on lubi krótkie odpowiedzi.

Chociaż nie mogę otworzyć okna, to przynajmniej odwracam się do niego, by oglądać miasto nocą.

Ulice są ruchliwe. Ale to nic dziwnego, ponieważ jesteśmy na Manhattanie.

Nawet o dziesiątej wieczorem na chodnikach jest mnóstwo ludzi. Bary są pootwierane, kluby pełne. Patrzę na morze czerwonych i żółtych świateł przemykających obok i zatracam się w tym obrazie. Taką ucieczkę może dać tylko to miasto.

Właśnie dlatego postanowiłam pójść na NYU.

Mój ojciec nigdy nie pozwoliłby mi zejść daleko, ale ja i tak walczyłam o to, by tu uczyć się.

To jest zupełnie inny świat.

I teraz zdaję sobie sprawę, że kilka ostatnich lat mogło być jedyną formą wolności, jakiej kiedykolwiek zaznam.

Miasto przemyka za oknem, a ja zastanawiam się, dokąd zmierzamy. Jestem zaskoczona, gdy kierowca zatrzymuje się pod – jak by się zdawało – opuszczonym magazynem.

Po wjechaniu do garażu czekam. Wsiadam z samochodu dopiero wtedy, kiedy robi to Matteo.

Nie wygląda to tak, jak się tego spodziewałam. Są tutaj auta, ale nie jest to zwykły garaż. Ten przypomina taki z jakiegoś filmu o złodziejach samochodów.

Ten towar musi być wart ponad dziesięć milionów dolarów.

W co ja się wpakowałam?

Nagle drzwi na drugim końcu garażu otwierają się i wychodzi z nich trzech mężczyzn. Każdy jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Wyglądają jak z okładki jakiegoś magazynu, ale magazynu dla kryminalistów, ponieważ mają ciemne oczy oraz szydercze uśmiešky na twarzach z krótkim zarostem.

Nikt nie chciałby wpaść na tych mężczyzn, idąc pustą ulicą.

Wyglądają zabójczo.

Tacy mężczyźni pojawiają się w filmach akcji, by odegrać rolę złoczyńców.

Kiedy ruszają w moim kierunku, nie jestem zaskoczona.

Boję się, ale nie jestem zszokowana.

Nie mówią ani słowa, lecz jeden z nich bierze ode mnie torbę, drugi zaczyna w niej grzebać, a kolejny podchodzi do mnie, żeby mnie przeszukać.

Chociaż chcę zaprotestować, to wiem, że nie mogę tego zrobić.

Jestem przyzwyczajona do tego, że przeszukuje się mnie i moje rzeczy. Moja rodzina działa tak samo, więc wiem, jakie są ich zadania. Dlatego też nie protestuję, tylko rozkładam ręce i rozstawiam nogi.

Równie dobrze mogę im to ułatwić.

Nie zajmuje im to zbyt dużo czasu. I oczywiście niczego nie znajdują.

Jeden z facetów kiwa głową i wtedy Matteo rusza przed siebie. Nie czeka na mnie, ale ja i tak idę za nim, niczym zagubiony szczeniak próbujący znaleźć drogę. Żadne z nas nie odzywa się ani słowem i ta cisza mnie przytłacza.

A może jest tak z powodu nerwów?

W każdym razie czuję się, jakbym była sportowcem z astmą, który właśnie ukończył maraton i zdał sobie sprawę z tego, że zapomniał wziąć ze sobą inhalator.

Po prostu liczę na to, że on nie zdaje sobie sprawy, jaki ze mnie czub.

A jeśli już to odkrył, to przynajmniej ma na tyle przyzwoitości, by nic nie mówić. Zatrzymuje się przed drzwiami, otwiera je i puszcza mnie przodem. Jestem zaskoczona tym, co znajduje się po ich drugiej stronie. Ten magazyn to w pełni umeblowany i funkcjonalny dom.

– Pokażę ci twój pokój. – Nie czeka na moją odpowiedź, tylko od razu rusza w kierunku korytarza. Idzie przede mną pewnym krokiem, wyprostowany. Ten mężczyzna zawsze panuje nad każdą sytuacją, nawet nad czymś tak prostym jak przechodzenie korytarzem. Zastanawiam się, czy on kiedykolwiek potrafi się rozluźnić. Czy kiedykolwiek się uśmiecha.

Przed oczami staje mi uśmiech, jaki widziałam na jego twarzy w klubie. Zaczynam rumienić się na myśl o tamtej nocy, a wspomnienie tego, jak na mnie patrzył, rozpala moje zmysły.

Nie. To była fantazja; a to jest rzeczywistość. Nie należy przypominać sobie tamtego uśmiechu.

Zdławiam wszystkie myśli kłębiące mi się w głowie i po prostu idę dalej za Matteo, aż wreszcie ten zatrzymuje się przed windą.

Wciska przycisk i jej drzwi się otwierają.

Nie jestem pewna, ile pięter ma ten budynek. Sądząc po tym, jak wyglądał z zewnątrz, powiedziałabym, że pięć. Ostatecznie docieramy do szóstego piętra, a więc okazuje się większy niż sądziłam.

Matteo prowadzi mnie kolejnym korytarzem, aż wreszcie otwiera drzwi.

Pomieszczenie jest duże. Znacznie większe od sypialni w moim mieszkaniu. Jest podobnego rozmiaru co mój pokój w rezydencji gubernatora. Z tym że tamten jest bogato zdobiony i przesadzony, a ten jest bardzo minimalistyczny.

Współczesny.

Sterylny.

Przypomina mi drogą celę więzienną dla bogatych i znanych ludzi. Białe linie, białe poduszki i bardzo białe, gołe ściany. Nigdy nie widziałam pokoju tak pozbawionego koloru. Gdybym nie miała pojęcia o tym, kim jest Matteo, pomyślałabym, że to pomieszczenie zostało zaprojektowane po to, aby można było wykonywać tutaj operacje. Jednak pościel z egipskiej bawełny wskazuje na zupełnie inne przeznaczenie tego miejsca.

– Jutro dowiesz się, jaki jest plan.

Po tych słowach wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Czekam na szczęk zamka. Zaczyna przypominać mi się każda baśń, jaką kiedykolwiek czytałam, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że niepotrzebnie, ponieważ nic się nie dzieje.

On nie musi zamykać drzwi. Nie musi zakazywać mi wychodzenia.

Nie mam dokąd pójść, a nawet gdybym miała, to nie byłabym bezpieczna. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę bezpieczna.

Robię głęboki wdech, zamykam drzwi na zamek i wchodzę w głąb pokoju.

Zauważyłam, że po prawej stronie są kolejne drzwi, więc otwieram je z rozmachem i odnajduję za nimi łazienkę. Jest tu wszystko, czego potrzeba, i zastanawiam się, czy została przygotowana na moje przyjście.

Biorę do ręki szczoteczkę, nakładam na nią trochę pasty do zębów i myję zęby, a później także twarz.

Kiedy wracam do pokoju, dostrzegam, że moja torba najwyraźniej została już przeszukana, ponieważ teraz stoi na krześle w rogu pokoju.

Ten widok mrozi mi krew w żyłach.

Wiadomość jest jasna... zamknięte drzwi nie są żadną ochroną. Nie chcę o tym myśleć, więc po prostu szybko zdejmuję ubrania i przebieram się w piżamę.

Powieki same mi się zamykają po przeżyciach tego dnia. Jestem okropnie zmęczona, więc siadam na łóżku. I chociaż bardzo chcę zasnąć, to nie wiem, czy mi się to uda.

Te same pytania pojawiają się na zmianę w mojej głowie.

Co przyniesie jutro?

Oraz trudniejsze i bardziej depresyjne pytanie – co przyniesie moja przyszłość?

Teraz, kiedy już leżę na miękkim łóżku, ułożona na dużych jedwabistych poduszkach, wiem, że powinnam się przespać. Muszę mieć dużo energii na jutrzejszy dzień, ale zamiast tego do głowy przychodzi mi pewna myśl...

Co zrobi mój ojciec, gdy dowie się, że go zdradziłam?

Co będzie oznaczało małżeństwo z Matteo?

Czy podjęłam dobrą decyzję?

Czy tak naprawdę miałam jakikolwiek wybór?

Przekręcam się z boku na bok, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na żadne z pytań.

A najważniejsze z nich to: który wróg jest straszniejszy?

Coś mi mówi, że mój przyszły mąż.

Rozdział piąty

Matteo

Budzę się następnego ranka. W budynku panuje cisza, a piętro, na którym znajduje się mój pokój, jest kompletnie puste. Viviana raczej jeszcze nie wstała.

Po zejściu na dół spotkam się z zespołem moich ludzi, którzy jeszcze nie poszli spać.

Ponieważ wojna z moim kuzynem wciąż eskaluje, spędzamy w magazynie więcej czasu, niż bym sobie tego życzył.

Stale mam kilka osób na warcie.

Co prawda on nie wie o tej lokalizacji, więc nie zaatakuję, ale i tak lubię być przygotowany.

Dzisiaj nie chce mi się czekać na windę. Nie ma ze mną Viviany, więc nie ma sensu nią jechać. Dlatego też ruszam w kierunku schodów, ponieważ tak będzie szybciej.

Kiedy docieram na parter, w głównym pomieszczeniu spotykam pięciu swoich ludzi. Dwóch z nich siedzi przed kilkoma monitorami i ogląda nagrania z monitoringu.

Dwóch kolejnych zajmuje miejsca przy stole, a Lorenzo siedzi sam przy innym stoliku. Mogłoby się wydawać, że nie pracują, lecz jest wręcz przeciwnie. Każdy z nich ma wyciągniętą broń, są gotowi do walki.

Każdy z mężczyzn siedzi na krześle z kubkiem kawy w ręku oraz walkie-talkie w pobliżu, gdyby trzeba było zrobić obchód.

– Hej, szefie – mówi Lorenzo, kiedy siadam obok niego.

Jest jeszcze wcześniej i nie piłem dzisiaj kawy, więc sięgam po dzbanek i nalewam sobie trochę do kubka.

– Czego się dowiedzieliśmy? – pytam wszystkich zebranych w pokoju. – Mamy coś na dziewczynę? Jej ojciec wie, że zniknęła?

– Nikt nie przyszedł do jej mieszkania – odpowiada Luka, nie odrywając wzroku od monitora.

– Bardzo dobrze. Pozostaje nam więc liczyć na to, że zanim oni zdadzą sobie z tego sprawę, będzie już po wszystkim.

– Szeffie?

Spoglądam na Lorenzo. Ma zmarszczone brwi. Sądząc po tym, jak zerka szybko na kubek, a następnie na mnie, to jasne, że nie chce powiedzieć tego, co zaraz powie. Przysuwam swoje krzesło do jego. Dzięki temu to, co musi powiedzieć, może pozostać między nami.

– Wyduś to z siebie, Lorenzo.

– Rozumiem, czemu zabrałeś tę dziewczynę... ale dlaczego chcesz ją poślubić?

– To będzie najlepszy ruch. Z politycznego punktu widzenia wizerunek Marino mógłby ucierpieć, gdyby stracił kontakt z córką. Więc gdy ją mam, spełni każdą moją zachciankę.

– Ale ślub?

Posyłam mu przebiegły uśmiech. Powinien potrafić wyczytać prawdziwą przyczynę z mojej twarzy, ale i tak podaję mu odpowiedź na tacy.

– Miała poślubić mojego kuzyna...

– Więc to ma być wielkie „pierdol się” skierowane do niego?

– Tak – odpowiadam i wydaje mi się, że to powinien być koniec dyskusji, lecz on wzdycha.

– Matteo.

Kręcę głową. Powinien już skończyć, ale tym razem mu odpuszczam. Jest członkiem rodziny oraz moim powiernikiem. Po prostu wolałbym, żeby ta rozmowa odbywała się w bardziej ustronnym miejscu, chociaż mówi cicho, więc z pewnością nikt go nie słyszy.

– Zamierzasz się z kimś związać.

– Mogło być gorzej.

Kiwa głową, pewnie zdając sobie sprawę, że nie zdoła powiedzieć nic, co mogłoby przekonać mnie do zmiany zdania. Wtedy posyła mi szeroki uśmiech.

– Cóż, przynajmniej jest cholernie seksowna.

Gromię go wzrokiem.

– Mówisz o mojej żonie.

– Przyszłej żonie. – Ten głupi uśmiech na jego twarzy staje się jeszcze szerszy.

Gdyby to był ktokolwiek inny, to już miałbym wyciągniętą broń, ale przy Lorenzo pozwalam sobie na uśmiech. Kiedy jesteśmy sami, mogę uśpić swoją czujność, nawet jeśli tylko na chwilę, zanim znów powrócę do bycia szefem mafii.

– Roberto! – krzyczę.

Mężczyzna odwraca się do mnie. Ten człowiek potrafi załatwić wszystko.

– Okej, powiedz mi, od czego powinniśmy rozpocząć działania. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę minę tego kutasa, kiedy zda sobie sprawę, że odebrałem mu jego jedyną kartę przetargową.

– Potrzebujemy jednego dnia.

– W takim razie musisz tu kogoś przysłać, żeby ją przygotować. Ślub odbędzie się jutro. Niech to będzie Giana.

Giana to moja siostra cioteczna. Jest córką siostry mojego ojca.

Po załatwieniu tej kwestii, wstaję od stołu i wychodzę z pomieszczenia. Zanim naprawdę rozpocznę dzień, muszę poćwiczyć. Treningi pomagają mi oczyścić umysł oraz przezwyciężyć frustrację. Niełatwo być mną i to jest jedyne ujście dla moich emocji.

W tym tygodniu mam otrzymać dostawę narkotyków, więc muszę dopilnować, żeby do tego czasu wszystko było na nią przygotowane. Nie mogę dopuścić, by znów przechwycono jedną z moich ciężarówek.

Ta cała sprawa z moim kuzynem wywiera na mnie ogromną presję. Zanim Salvatore rozpoczął wojnę, próbując ukraść mi biznes, nie musiałem martwić się o porty ani o utratę dostawy. A teraz ciągle tylko, kurwa, sprzątam po jego atakach. Nie chcę stale grać w obronie. Muszę w końcu zadać pierwszy cios, a do tego zrobić to mocno.

Mam nadzieję, że jeśli poślubię Vivianę, to on będzie rozproszony próbami znalezienia innego sposobu na uzyskanie dostępu do portu.

Nie wracam do pokoju, zamiast tego ruszam w kierunku supernowoczesnej siłowni, która znajduje się na tym piętrze.

Luka już tu jest, czeka na sparing ze mną.

Zdejmuję koszulkę i zakładam rękawice. Kiedy jestem gotowy do walki, stoję przed nim na środku pomieszczenia.

W trening wkładam całego siebie, wszystkie swoje frustracje i przez następne trzydzieści minut ćwiczę intensywnie.

Jestem spocony i głodny; wreszcie gotowy, by zacząć dzień,

– Widzimy się za pół godziny – mówię do Luki, po czym zdejmuję rękawice i wychodzę z pokoju.

Znów rezygnuję z windy na rzecz schodów. Kiedy docieram na półpiętro i wychodzę z za rogu, spotykam Vivianę.

Jest świeżo po prysznicu.

Ma na sobie biały kaszmirowy sweter, miękki i anielski jak ona, oraz jeansy, które najwyraźniej spakowała poprzedniego wieczora.

Jej włosy są nieco wilgotne i nie ma makijażu na twarzy.

Różni się od większości kobiet, z którymi się pieprzę, a mimo to wydaje się tu zupełnie nie pasować, gdy tak stoi przede mną. W tym magazynie robię interesy. Nigdy nie sprowadzam tu kobiet spoza rodziny. Tak samo jak całe generacje mężczyzn zajmujących moją pozycję, mam niewielkie mieszkanie w mieście, i to tam oddaję się najróżniejszym przyjemnościom.

Nikt nie wie o tym miejscu, więc sprowadzenie jej tutaj stanowiło ryzyko, ale przemyślałem wszystkie za i przeciw. I ostatecznie postanowiłem zaryzykować.

– Viviana – zwracam się do niej chłodno.

Jest piękna. Młoda i niewinna. Taka kobieta błaga o to, by ją kusić i droczyć się z nią, jednak teraz nie mogę tak o niej myśleć. Tak, pewnego dnia spełni moje potrzeby, lecz, sądząc po tym, jak na mnie patrzy, nie stanie się to raczej w niedalekiej przyszłości. I ja nie mam nic przeciwko temu. Mam już wystarczająco dużo na głowie, by zajmować się także absorbującą żoną.

Ona dalej wpatruje się we mnie w milczeniu.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie. – Odwraca się tak, jakby wyszła z pokoju, żeby sprawdzić, czy może to zrobić, a teraz, kiedy się już o tym przekonała, wraca, by ponownie się tam schować.

– Śniadanie zostanie podane za trzydzieści minut. Na pierwszym piętrze.

- Okej. – Rusza przed siebie, mamrocząc pod nosem – Tyran.
 - Mówiłaś coś, księżniczko?
 - Nie.
 - Na pewno? Bo mógłbym przysiąc, że coś słyszałem. – Uśmiecham się przebiegle. Nie zamierzam jej tak łatwo odpuszczać.
 - Powiedziałam, że powinieneś wziąć prysznic, bo śmierdzisz.
 - To masz pecha, bo pewnego dnia będziesz leżała pode mną, by dać mi potomków.
 - Dam ci coś znacznie mniej przyjemnego, jeśli spróbujesz mnie do czegokolwiek zmuszać. – Głos drży jej lekko, gdy wypowiada tę groźbę.
 - Zdziorna jesteś. Podoba mi się to.
 - W takim razie zamilknę. – I po tych słowach rusza szybko korytarzem przed siebie, nie pozwalając mi na powiedzenie czegokolwiek więcej. Śmieję się, przyglądając się, jak wraca do swojego pokoju. A gdy już znika mi z oczu, idę do siebie. Zdejmuję mokre ubrania i włączam prysznic.
- Piętnaście minut później schodzę na pierwsze piętro.
- Moich ludzi tu nie ma. Nikogo tu nie ma. Zaczynam jeść, spodziewając się, że Viviana wkrótce do mnie dołączy, ale ona tego nie robi. Rzucam serwetkę na stół i wściekły szybko idę na górę. Uderzam pięścią w drzwi.
- Mógłbym je po prostu otworzyć, lecz to z pewnością byłoby złe rozpoczęcie naszej relacji. Więc zamiast tego zachowuję się jak szalenciec.
- Drzwi otwierają się z rozmachem.
- Przede mną staje Viviana. Ma szeroko otwarte oczy. W jej spojrzeniu widzę mieszankę strachu i uporu.
- Tak?
 - Mówiłem ci, o której godzinie zostanie podane śniadanie – cedzę przez zaciśnięte zęby, zirytowany tym, że mnie zignorowała.
 - Nie jestem głodna.
 - Nie dałem ci żadnego wyboru.
 - Cóż, w takim razie trzeba było powiedzieć mi: „Dzień dobry, Viviano. Twoja obecność podczas śniadania jest wymagana”.

– Viviano, zabierzesz swój tyłek na dół. W tej chwili! Musimy omówić parę spraw.

– Jeju. Okej. Nie musisz być takim tyranem.

– Cóż, wygląda na to, że muszę, skoro nie chcesz mnie słuchać.

– Nie wiedziałam. – Przewraca oczami. Jeśli zrobiłby to ktokolwiek inny, to najprawdopodobniej bym go zastrzelił. Ale kiedy robi to ona, to ogarniają mnie zupełnie inne uczucia. Nie chcę jej zabić. Chcę przerzucić ją sobie przez kolano i dać jej kilka klapsów.

Pewnie nie powinienem teraz myśleć o takich rzeczach. Szczególnie na temat swojej przyszłej żony.

Odwracam się, mówiąc jej, że mam dość, a ona jest na tyle mądra, by ruszyć za mną.

Kiedy już jesteśmy w jadalni, Viviana zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Co musimy omówić? – pyta.

– Jutro – odpowiadam, świetnie zdając sobie sprawę, że nie będzie miała pojęcia, o czym mówię. I jej odpowiedź pokazuje, że miałem rację.

– Jutro?

– Nasz ślub.

Otwiera szeroko oczy. Wygląda, jakby próbowała zrozumieć, co jej właśnie powiedziałem, ale nie potrafi tego zrobić.

– Chwila – zaczyna, po czym milknie. – Co masz na myśli? Spodziewasz się, że poślubię cię tak szybko?

– Ja zrobiłbym to już dzisiaj. – Wzruszam ramionami. – Ale mam kilka spotkań, jedno po drugim, i to jest dla mnie ważniejsze.

Milknie. Wygląda na sparaliżowaną. Wiem, że oddycha tylko dzięki temu, że widzę, jak jej dłoń leżąca na stole lekko drży.

– Viviano...

Jakby wyrwana z głębokiego zamyślenia, kręci głową i znów skupia na mnie wzrok.

– Moja kuzynka Giana przyjdzie tu dzisiaj, żeby pomóc ci ze wszystkim, czego mogłabyś potrzebować. Jedzenie zostanie podane wkrótce. – Wstaję i ruszam do wyjścia.

– Nie zostaniesz, żeby ze mną zjeść? – Tym razem, kiedy się odzywa, jej głos brzmi słabiej niż zwykle. Jak gdyby to ciągle

udawanie twardej było dla niej zbyt wycieńczające.

– Nie.

– Ale myślałam, że musimy omówić kilka spraw.

– Skłamałem.

– Serio, tyranie... nie masz mi nic do powiedzenia?

– Niestety muszę cię rozczarować, księżniczko, nie mam.

Otwiera i zamyka usta, próbując wpaść na jakąś błyskotliwą ripostę, ale zanim zdąży wypowiedzieć kolejne słowo, wychodzę.

Rozdział szósty

Viviana

Zostawił mnie.

Wpatruję się w puste krzesło, na którym przed chwilą siedział Matteo. Zanim zdążę się tym poważnie zasmucić, drzwi znowu się otwierają i do jadalni wchodzi kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam. Bez słowa stawia przede mną talerz z jedzeniem.

– Dziękuję – mówię, a ona nie odpowiada.

Wzruszam ramionami i czuję, jak burczy mi w brzuchu.

Takie już moje szczęście, że pierwsza kobieta, cholera, pierwsza osoba, którą widziałam, od kiedy tu przyjechałam, jeśli nie liczyć tych morderców na żądanie pracujących dla Matteo, też nie chce poświęcić mi ani chwili swojego czasu.

No to zjem w ciszy.

Ostatnio nie myślałam o głodzie. W ogóle nie zastanawiałam się, czy go czuję, czy nie, ale teraz, gdy spoglądam na talerz wypełniony jedzeniem, zdaję sobie sprawę, jak wygłodniała jestem.

Podnoszę widelec i zanurzam go w jajkach. Po tym zjadam kęs pancake'a.

Wygląda to tak, jakby Matteo nie wiedział, co lubię jeść, więc kazał kucharzowi przygotować po trochu z każdego dania śniadaniowego.

Uznałabym to za miły gest, gdyby nie był takim fiutem. Szkoda tylko, że jest tak cholernie przystojny. Byłoby łatwiej, gdyby nie był atrakcyjny. Mogłabym wtedy obmyślić jakiś plan wyjścia, nie zwiększając sobie ciśnienia. Nie tylko z powodu jego wyglądu, ale też z powodu tego, jak doprowadza mnie do szału. Wcześniej tego dnia, gdy wyszłam z pokoju i na niego wpadłam, na chwilę zabrakło mi tchu.

Nie miał na sobie koszulki.

Jego klatka piersiowa lśniła od potu.

Tak samo jego umięśniony brzuch.

O Panie...

Nie ma słów, by to opisać.

Wpycham sobie do ust kolejny kęs jedzenia.

Tak. Wszystko byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby był brzydki. Wtedy nie pożałowałabym swojego przyszłego męża, co wydaje się żałosne, zważywszy na fakt, jak ogromnym dupkiem jest w stosunku do mnie.

Gdyby udało mi się znaleźć jakieś wyjście z tego bałaganu, wtedy już nie musiałabym się martwić, że się roztopię i przemienię w kałużę za każdym razem, kiedy jest przy mnie.

Na samą myśl czuję ciepło na policzkach.

Jest mi gorąco, jestem rozpalona, a więc z pewnością się rumienię.

Przynajmniej nikt tego nie widzi.

Kończę jeść jajka, gdy słyszę stukot obcasów.

Kurde.

Patrzę do góry i widzę piękną kobietę idącą w moją stronę. Ma długie brązowe włosy i zielone oczy. Są one ładząco podobne do oczu Matteo, więc musi być jego kuzynką.

– Viviana, jestem Giana. – Wyciąga do mnie rękę i wymieniam z nią uścisk dłoni.

– Cześć. Jestem Viviana.

– Wiem. – Śmieje się i puszcza moją dłoń, po czym wskazuje stół.

– Skończyłaś jeść?

Spoglądam na talerz, a następnie na nią, i kiwam głową.

Nie zostało na nim zbyt wiele i, szczerze mówiąc, jestem już zapchana.

– Okej, to dobrze, ponieważ najwyraźniej mój kuzyn uważa, że potrafię zdziałać cuda i że uda mi się zorganizować ślub w jeden dzień.

Co dziwne, udaje jej się mnie rozśmieszyć. Nie spodziewałam się, że będzie mówiła tak o Matteo. Nagle zastanawiam się nad jej słowami. Mogłabym przysiąc, że naprawdę da się usłyszeć, jak przełykam głośno ślinę, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, co oznacza jej wypowiedź.

– A co takiego trzeba przygotować? Będę tylko ja i on... prawda?

Ona ponownie się śmieje.

– O Boże, nie.

– Co masz na myśli?

– Będzie tam cała rodzina. I właśnie to jest w tym najtrudniejsze. Musimy spróbować osiągnąć niemożliwe. Musimy sprawić, żeby to nie wyglądało jak wydarzenie przygotowane na ostatnią chwilę.

– Czemu?

– Matteo Amante nie może tak po prostu kogoś sobie poślubić.

– Ale mojej rodziny tam nie będzie. Czy już samo to nie będzie dziwnie wyglądało?

– Nie. Większość ważnych osób wie, dlaczego Matteo bierze z tobą ślub.

Chcę krzyknąć, lecz nie powinnam tego robić. Nie wiem, dlaczego w ogóle obchodzi mnie to, że wszyscy wiedzą, że to jest fikcyjne małżeństwo. Ale po prostu tak jest.

– Nie chciałam cię urazić. Przepraszam, jeśli to źle zabrzmiało, ale w tej rodzinie nikt nie bierze ślubu z miłości. Więc to, że Matteo poślubi córkę gubernatora, ma po prostu sens.

Spuszczam głowę i kosmyki włosów zakrywają mi twarz. Tworzą pewnego rodzaju tarczę. Właśnie tego teraz potrzebuję.

– Nie mogę go poślubić – wyznaję, znów na nią spoglądając.

Ona przechyla głowę i spojrzenie jej oczu łagodnieje.

– Chyba nie masz wyboru. I chociaż mój kuzyn wydaje się twardy, to będzie dobrze cię traktował. Istnieją gorsi od niego.

– Na przykład Salvatore – mamroczę pod nosem.

– Tak, na przykład Salvatore.

– Cóż, skoro nie mam wyboru, to równie dobrze możemy to już po prostu załatwić. – Ruszam się, żeby wstać, jednak zaraz zamieram. – Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Myślisz, że Matteo pozwoliłby mi kogoś zaprosić?

– Nie wiem. – Skubie niepewnie dolną wargę. – Nie mam pojęcia, jak działa jego umysł. Ale mogę go o to zapytać.

Po raz pierwszy, od kiedy cała ta sprawa się zaczęła, uśmiecham się.

– Dzięki.

Giana potrafi zdziałać cuda. Nie tylko znalazła dla mnie sukienkę, ale także buty. Najwyraźniej jedyna rzecz, jakiej nie udało jej się załatwić to przekonanie Matteo do tego, żeby pozwolił mi zaprosić Julię. Co prawda nie będzie na ślubie też mojej rodziny, lecz to akurat mam gdzieś. Zależy mi tylko na tym, by była ze mną moja przyjaciółka.

Do oczu napływają mi łzy. Wiedziałam, że Matteo raczej się na to nie zgodzi, ale i tak miałam taką nadzieję. Miałam odwagę marzyć. I dobrze mi tak.

Giana obiecała powiedzieć, gdzie odbędzie się ślub. Lecz najwyraźniej Matteo także na to nie pozwolił.

Chociaż robię wszystko, by się tego dowiedzieć, to mi się to nie udaje.

Giana mówi, że Matteo pewnie się boi, że powiem coś rodzinie.

Nie zrobiłabym tego. Nie chcę, żeby powstrzymali ślub.

Na to jest już za późno, nie ma odwrotu. Więc postanawiam o tym nie myśleć, chowam się w swojej sypialni na piątym piętrze i zamykam oczy, po czym czekam, aż nadejdzie sen.

Na szczęście dla mnie dzieje się to szybko.

Jestem ubrana. Mam na sobie suknię wybraną przez Gianę. Włosy i makijaż także są zrobione. Najwidoczniej Giana ma wiele talentów.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze i jestem zaskoczona tym, co w nim widzę.

Włosy tworzą delikatne fale i nie jestem zbyt mocno umalowana, tylko odrobinę. Najlepsza wersja prawdziwej mnie, powiedziała kobieta wcześniej, nakładając na moje usta błyszczący. Wyglądam, jakbym urwała się z bajki, niczym księżniczka, jak mówi na mnie Matteo. Do oczu napływają mi jednak łzy, bo w tej historii nie ma ślubu z księciem i nie należy spodziewać się szczęśliwego zakończenia. Dziś stanę się własnością szefa mafii.

Mam wrażenie, jakbym powoli zatracala się w nieznanym mi świecie. Jakbym wchodziła w nieznanne.

Boję się.

Małżeństwo z Matteo to wyrachowany ruch, ale co, jeśli się mylę?

Co jeśli to jest zła decyzja?

Co jeśli próbując wyrwać się ze szponów ojca, skazałam siebie na gorszy los?

Przygryzam wargę i kręcę głową, starając się wydostać z pustki, w której się znalazłam. Mam teraz zbyt dużo na głowie, żeby o tym myśleć.

Ruszam w kierunku windy, ponieważ za cholerę nie zejść po schodach w tych butach, i już zaraz siedzę w samochodzie jadącym pod nieznanym mi adres.

Trzydzieści minut później auto zatrzymuje się i po wyjściu z niego widzę Gianę.

Uśmiecha się do mnie, a gdy do niej podchodzę, przytula mnie. Jest to niespodziewane, lecz właśnie tego mi potrzeba, by ukoić nieco moje nerwy.

Nikt z zebranych gości nie przyszedł tu dla mnie, więc jestem wdzięczna Gianie za przyjaźń, jaką mi oferuje.

– Witaj w swoim nowym domu.

Swoim nowym domu? Czy to tutaj mieszka Matteo?

Posiadłość przypomina dworek angielski: duży przystrzyżony trawnik otoczony drzewami tworzącymi kokon prywatności oraz dom, na którego widok otwieram w zdziwieniu usta. Budynek z ogromnymi filarami oraz fasadą z wapienia wygląda jak wyjęty z bajki.

– Gotowa? – pyta, wyrywając mnie z zamyślenia.

Kiwam głową, lecz nie mogę się zmusić do powiedzenia „tak”.

– Z jakiegoś powodu ci nie wierzę. – Śmieje się.

Ja sama sobie nie wierzę, ale nie mówię tego na głos. Zamiast tego po prostu odwzajemniam jej uścisk, po czym odsuwam się z uśmiechem.

– Świetnie sobie poradzisz. Wszystko będzie dobrze. A teraz chodźmy. Już czas.

– Nie wiem... – zaczynam. Oczy zachodzą mi łzami.

– Chciałabym powiedzieć ci coś innego. – Spogląda na mnie niepewnie. Wiem, że mówi prawdę. – Chciałabym ci powiedzieć, że nie musisz tego robić, że możemy odejść... – Zamaszystym gestem wskazuje otaczający nas teren. Nie tylko nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale też wygląda na to, że znajduję się na ściśle chronionym terenie. – Ale nie możemy. Musisz być silna. – Kiwam głową na jej słowa i ona robi to samo. – A teraz chodźmy wydać cię za mąż.

Ciągnie mnie za sobą i wchodzimy razem do rezydencji. Czuję się jak mała dziewczynka, którą mama zmusza do pójścia gdzieś, gdzie ta nie chce. Niczym szmaciana lalka.

Dam radę.

I choć bardzo próbuję dodawać sobie otuchy, to nie jestem na to gotowa.

Nie jestem gotowa na uczucie, które zakorzenia się we mnie, kiedy Giana prowadzi mnie w miejsce, gdzie odbędzie się ceremonia. Ślub będzie miał miejsce w dużej sali balowej rezydencji Matteo.

Idę przed siebie między ławami.

Nie widzę jeszcze mojego przyszłego męża, ale to nie zmniejsza mojego podenerwowania. Mam wrażenie, jakby w brzuchu roiło mi się od motyli. Ręce mi drżą; nie potrafię nad tym zapanować. Z trudem stawiam kolejne kroki, i to nie z powodu butów. Choć szpilki są wysokie, to nie przez nie chodzenie sprawia mi teraz takie trudności. Nie... to ze strachu.

Robię głęboki wdech, zmuszając się, by iść dalej.

Weź się w garść, Viviana.

Musisz to zrobić.

Robię kolejny krok.

Gości nie ma zbyt wielu, jest ich nie więcej niż dwadzieścioro. Siedzą w ławkach po moich obu stronach, czekając. Muszę oddać Gianie, że bardzo się postarała. Nikt by nie pomyślał, że zorganizowała to w dwadzieścia cztery godziny. Pomieszczenie udekorowane jest dużymi kalamami, z sufitu zwisają kryształowe żyrandole, a porozstawiane gdzieniegdzie niewielkie skupiska świeczek tealight tworzą przyjemną atmosferę.

Szczerze mówiąc, jeśli nie liczyć okoliczności, w jakich odbywa się ten ślub, oraz pana młodego, to wygląda to idealnie.

Przygotowałamby wszystko tak samo, gdybym miała wybór.

Ale nie miałam.

Robiąc krok za krokiem, wreszcie pozwalałam sobie spojrzeć przed siebie i właśnie wtedy oddech zamiera mi w gardle.

Naprawdę, kurde, zamiera.

Jakbym była prawdziwą panną młodą i jakbym nie zawierała fikcyjnego małżeństwa.

Oto on.

Matteo Amante.

Mój przyszły mąż.

Mój bohater lub powód mojego upadku.

Muzyka rozbrzmiewa cicho wokół nas.

Kanon D-dur Pachelbela.

Powinam iść dalej, muszę iść dalej, ale utknęłam w tym miejscu, wpatrując się w *tego* mężczyznę. Najwyraźniej wyczuwa mój strach, ponieważ kąćki jego ust unoszą się, tworząc ten cholerny przebiegły uśmiezek. Ten, który powinien mieć własną etykietę ostrzegawczą. Ten, który naprawdę sprawia, że drżę ze strachu. Jeśli ktoś będzie wpatrywał się w niego zbyt długo, to zostanie przetransportowany do piekła.

Nie robi tego często; zazwyczaj wygląda groźnie, ale ten uśmiech jest straszniejszy niż to, co zwykle widać na jego twarzy.

Wygląda przez niego naprawdę groźnie.

Zwykła osoba po spojrzeniu na niego pomyślałaby, że on po prostu się do mnie uśmiecha. Co prawda nie znam go, lecz potrafię dobrze oceniać ludzi.

Nie.

On się nie uśmiecha.

On coś kombinuje i mam co do tego złe przeczucie.

Przez chwilę po prostu wpatrujemy się w siebie, aż wreszcie znów ruszam do przodu.

Czuję się jak w filmie, w którym czas staje w miejscu. Właśnie tak to dla mnie wygląda, gdy idę do niego. Jakby cały świat zamarł i jakbyśmy pozostali tylko my, we dwoje, oraz moja przyszłość spoczywająca w jego dużych, zimnych dłoniach.

Matteo stoi przy księdzu. Czas zatrzymuje się, jak gdyby ktoś przytrzymał dłoń drugą wskazówkę zegara. Kompletnie zamieram.

Mija bardzo długa sekunda. A później następna i następna. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, kiedy z całych sił staram się nie zemdleć.

Dźwięki rozbrzmiewają głośno, a po chwili cichną. Wiem, co ksiądz mówi, ale nie słyszę konkretnych słów. Jakby mój umysł wiedział, że wiąże się z tym złym człowiekiem, lecz moje serce nie chciało tego słuchać.

Matteo stoi blisko.

Za blisko.

Mam wrażenie, jakby sama jego obecność wysysała cały tlen z pomieszczenia.

To wszystko dzieje się tak szybko.

Mój mózg nie może niczego pojąć.

Kiwam głową. Powtarzam szeptem słowa księdza. I zanim zdążę zrozumieć, co się dzieje, ksiądz ogłasza nas mężem i żoną.

Nie mogę oddychać.

Pomieszczenie zaczyna wirować.

Matteo robi krok w przód i wyciąga rękę, by mnie przytrzymać. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale najwyraźniej zaczęłam się chwiać.

I zaraz, zanim się orientuję, on bierze mnie w ramiona. Po tym odchyła moją głowę do tyłu i spoglądam w jego zielone oczy. Są pełne jakichś uczuć, lecz nie mogę się zmusić do tego, by je zrozumieć.

Odchyła moją głowę jeszcze bardziej.

Czuję jego spojrzenie na swoich ustach. Czuję też na nich jego oddech, kiedy przybliży twarz do mojej.

Mam wrażenie, że czekam tak w nieskończoność.

Wiem, że jeśli spojrzę w jego twarz, on będzie miał na ustach ten przebiegły uśmieszek.

Chce mnie torturować. Chce to przeciągać. Chce, żebym oszalała...

W myślach krzyczę na niego, by coś zrobił, i moje błagania wreszcie zostają wysłuchane.

Przykłada usta do moich.

Z początku lekko, ale kiedy robię wydech, on to wykorzystuje.
Pogłębiając pocałunek, wsuwa język w moje usta.

Zamykam oczy i na chwilę zapominam, co ja tu robię.

Zapominam, gdzie jestem.

Zapominam, kim jestem.

Pozwalam sobie na to, by zatracić się w tym pocałunku.

Wpadam w ciemną otchłań, którą jest Matteo, i wiem, że w tym momencie gubię w nim część siebie.

Ten mężczyzna mnie zniszczy.

I jeśli nie będę ostrożna, to mu na to po prostu pozwolę.

Rozdział siódmy

Matteo

Muszę jej to przyznać...

Jest przepiękna. Teraz, kiedy jest moją żoną, wydaje mi się jeszcze piękniejsza. Jest nową błyskotką, którą mogę postawić sobie na gzymsie kominka.

Moja własność.

Ogarnia mnie pragnienie, by oznaczyć ją jako swoją, więc właśnie to robię. Przyciągam ją gwałtownie do siebie, przyciskam swoje usta do jej i pozbawiam ją tchu.

A ona się temu oddaje.

Jest jak plastelina, z której mogę ulepić, co tylko zechcę.

Jej małe dłonie spoczywają na mojej klatce piersiowej i trzyma się mnie kurczowo. Na kilka chwil pozwalam sobie na tę przyjemność.

Aż wreszcie słyszę, jak moja rodzina bije brawa.

Zapomniałem, że mamy widownię. A teraz, kiedy już mi o tym przypomniano, przerywam pocałunek i spoglądam w dół, na nią. Ma zamknięte oczy, a jej wargi są spuchnięte po tym ataku.

Wygląda, jakby przed chwilą została przelecziana, i jeśli zaraz nie odejdę, to właśnie to zrobię, i tym razem będę miał gdzieś, że mamy widownię.

– Chodźmy, księżniczko. – Otwiera szybko oczy na dźwięk mojego chłodnego tonu. Zmiana w jej zachowaniu następuje od razu. Prostuje plecy i spogląda na mnie zza przymrużonych powiek.

– Ale z ciebie dupek – cedzi przez zaciśnięte zęby. Widzę, że zaraz szybko odejdzie, więc chwytam ją za łokieć i wyprowadzam z sali.

Kiedy już znajdujemy się na korytarzu, zatrzymuję się. Nie może okazywać mi nieposłuszeństwa przy mojej rodzinie. Chociaż ufam im wszystkim, to w mojej branży nigdy nie można być zbyt ostrożnym.

– Zjemy kolację i wtedy porozmawiamy – rozkazuję. Mówię bardziej surowym tonem niż zwykle, ale też zazwyczaj nie pozwalam sobie na tak silne emocje.

Viviana wygląda na kompletnie zaskoczoną moim zachowaniem, przez co się uśmiecham. I wtedy spogląda na mnie gniewnie.

– Śmiesz cię to, że zachowujesz się jak fiut? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Tak właściwie to tak. A teraz chodźmy. – Ciągnę ją dalej za sobą, aż wreszcie wchodzimy do formalnej jadalni. Stół jest zastawiony. Wszędzie są świece i kwiaty, ale nie ma w tym nic przesadnego.

Prowadzę Vivianę w kierunku szczytu stołu, gdzie stoją dwa krzesła. Klepię jedno z nich po oparciu, a następnie odsuwam je dla niej.

Ona siada w milczeniu.

Jestem zaskoczony tym, jaka jest cicha. Ale chyba po prostu nie mamy teraz o czym rozmawiać. Co takiego mogłaby mi powiedzieć?

Utknęła.

Żadne z nas nie ma złudzeń. Nie miała wyboru, musiała mnie poślubić.

Jestem dla niej najlepszą opcją. Ona tego teraz nie widzi, lecz gdyby związała się z moim kuzynem, umarłaby.

A ja nie zamierzam nikomu zlecać jej zabójstwa ani sam ją zabijać. I na tym kończy się moja dobroć.

Dla mnie zawsze będzie pionkiem. Takim, który będę prznosił z miejsca na miejsce na szachownicy tak, by zdobyć władzę.

Nie różnię się zbyt od Salvatore.

Obaj jesteśmy bezlitośni. Ale to jest moje królestwo.

Zrobię, co muszę, żeby utrzymać swoją pozycję.

Nawet jeśli to oznacza wykorzystywanie tej dziewczyny tak długo, aż w końcu nie będzie czego z niej wyciskać.

Kiedy już siedzi, zajmuję miejsce obok niej. Oboje nadal milczymy, gdy moja rodzina zaczyna wchodzić do jadalni i zajmować miejsca na wolnych krzesłach.

Lorenzo siada po mojej drugiej stronie.

– Ależ z ciebie urocza ptaszyna. – Przygląda się jej z uznaniem, uśmiechając się leniwie.

– Dziękuję? – Brzmi to bardziej jak pytanie, jakby nie była pewna, czy mój kuzyn mówi szczerze.

– Nieprawdaż? Jest z niej idealna księżniczka.

Gdy wypowiadam ostatnie słowo, Viviana spogląda na mnie, mrużąc oczy. Nienawidzi, kiedy ją tak nazywam, ale najwyraźniej postanawia mi tego nie mówić, ponieważ zamiast mi cokolwiek odpowiedzieć, przenosi wzrok z powrotem na Lorenzo.

– Nie masz osoby towarzyszącej? Jestem zdziwiona, że tak przystojny mężczyzna jest tu sam. – Gdy z nim rozmawia, jej spojrzenie jest łagodne, figlarne, a jej ton sprawia, że mój wzrok staje się jeszcze bardziej surowy.

– Nie miałem czasu. – Wzrusza ramionami.

– Tak, tyran nie dał nikomu czasu na to, by cokolwiek zaplanować. Lorenzo jest rozbawiony przydomkiem, jaki mi nadała.

– Tyran. Podoba mi się. Bardzo do niego pasuje.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegam go. – I nie spoufalaj się tak. – Nie ma wątpliwości co do tego, co mam na myśli. Może i Viviana jest teraz moją żoną, ale tylko z nazwy. Lorenzo nie ma powodu, żeby z nią rozmawiać. Kiwa głową, dając mi znać, że zrozumiał i pochyła się nieco do przodu, by mi się przyjrzeć.

– Kiedy zrzucisz na nich bombę? – pyta, przykładając szklankę do ust. Odrobina płynu wylewa się poza krawędź. Pewnie pije od rana z okazji tej uroczystości. Już mam mu coś powiedzieć na ten temat, gdy, kątem oka, dostrzegam, jak Viviana się spina. Przysłuchuje się naszej rozmowie i czeka na moją odpowiedź.

– Jutro. Odwiedzę z Vivianą jej rodziców.

Głośno wyraża zszokowanie, wciągając powietrze.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ja-ja... – Jest blada jak ściana.

– Myślałaś, że dam ci więcej czasu? – ganię ją żartobliwie.

Od kiedy odkryłem, że znalazłem godnego siebie przeciwnika, lubię się z nią przekomarzać. Lubię wydobywać z niej reakcje. Lubię się nią bawić. Jest nowiutką zabawką w mojej kolekcji ładnych rzeczy.

– Po prostu... Nie możemy zaczekać z tym kilka dni? – pyta piskliwym głosem.

Odwracam się do niej w krześle. Jej piękne pełne usta drżą. Powinno być mi jej szkoda...

Ale tak nie jest.

Tak, oberwało się jej rykoszetem w wojnie, o którą się nie prosiła, lecz już nie ma odwrotu. Nie ma sensu obchodzić się z nią delikatnie. Teraz jest ze mną związana. Jej życie nie będzie łatwe, a im szybciej to odkryje, tym lepiej.

– Nie. Pojedziemy tam jutro.

Odwracam się z powrotem do Lorenzo, lekceważąc ją.

I właśnie w tym momencie Giana postanawia wejść do jadalni. To dobrze, bo przynajmniej zajmie czymś moją żonę.

– Jaki masz plan? – pyta mnie Lorenzo.

– Pojawię się tam.

– Bez zapowiedzi?

Podnoszę szklankę, upijam łyk alkoholu, po czym odpowiadam:

– Nie ma lepszego sposobu na to, by się gdzieś pojawić.

– A wsparcie?

Odstawiam drinka.

– Nie będę go potrzebował.

Lorenzo unosi brew i rozumiem, czemu chce mi się sprzeciwić. Zważywszy na okoliczności, ma to sens, lecz zamiast mu to powiedzieć, gromię go wzrokiem.

– Będę miał eskortę, ale do domu wejdę sam. Potrafię o siebie zadbać. Nic mi się nie stanie.

– Nie twierdziłem, że nie potrafisz. Powiadomisz o tym swojego kuzyna?

Salvatore. Czy powiadomię go o tym, że ukradłem mu pannę młodą?

– Nie. Może dowiedzieć się wtedy, kiedy inni.

Lorenzo się śmieje.

– Czyli kiedy?

– Damy cynk prasie. Będzie miał czas na to, żeby się tym zmartwić.

– Wkurzy się.

– Pewnie tak. Ale jest zaradnym dupkiem. To, że odebraliśmy mu tę opcję, nie oznacza, że nie znajdzie innego sposobu, by zdobyć dostęp do portu. Muszę spotkać się z gubernatorem Nowego Jorku. Sojusz z tym miastem był kluczowym komponentem mojego sukcesu w ciągu kilku ostatnich lat. Nie mogę tego stracić.

Kiedy kelnerzy zaczynają podawać jedzenie oraz kolejne napoje, ja przyglądam się swojej żonie. Wydaje się teraz bardziej rozluźniona. Znacznie bardziej niż wtedy, gdy rozmawiała ze mną. Wygląda na to, że dogadała się z moją kuzynką.

Na razie na to pozwolę. Dopóki moja kuzynka nie będzie próbowała się wtrącać.

– O której godzinie tam pojedziemy? – pyta mnie Viviana.

Nawet na nią nie patrzę, kiedy odpowiadam:

– O siódmej.

– Na kolację?

– Tak, chcę ich zaskoczyć.

Nie wiem, czemu zdradzam jej ten kawałek układanki, ale ona kręci głową.

– W takim razie powinniśmy przyjść nieco wcześniej. Mój ojciec rozpieszcza moją mamę, zjadając z nią „rodzinny posiłek” – palcami robi znak cudzysłowu – zanim wyjdzie z domu o ósmej.

– Czyli będziemy tam o szóstej – stwierdzam.

Ona znów odwraca się do Giany, a ja do Lorenzo.

– Pojedziemy o czwartej trzydzieści – mówię do niego cicho, żeby Viviana mnie nie usłyszała.

– Masz ku temu jakiś konkretny powód? – pyta.

– Przeworność.

– Przeworność? Nie ufasz jej?

– Ani trochę.

Nadal obserwuję kobietę kątem oka. Chociaż zmusiłem ją do tego wszystkiego, to ona przystała na to zbyt chętnie, więc trzeba zachować czujność.

Po kolacji wstaję i wyciągam do Viviany rękę.

Ona łapie mnie za dłoń, ale czuję, że się przy tym spina. Nie zamierzam nic robić dzisiejszej nocy ze swoją żoną, lecz ona o tym

nie wie. Mógłbym oszczędzić jej cierpienia i od razu jej to powiedzieć, jednak nie byłoby w tym żadnej zabawy.

Niewiele rzeczy w życiu przynosi mi choćby odrobinę radości, a mimo to z jakiegoś powodu droczenie się z nią dostarcza mi uciechy.

Lubię widzieć błysk w jej oczach. Lubię patrzeć, jak powstrzymuje się przed zrobieniem lub powiedzeniem czegoś. Do tego potrzeba prawdziwej siły. Większość ludzi uznałoby to za słabość.

Ale nie moja żona.

Widzę, że pod tymi ślicznymi bladymi plecami kryje się kręgosłup ze stali.

Viviana czeka na odpowiednią chwilę. Lecz po co, tego nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć i świetnie się przy tym bawić.

Rozdział ósmy

Viviana

Idziemy razem, ramię w ramię. Czuję się jak we śnie. Moje życie zmieniło się diametralnie i bardzo mnie to stresuje. Ponieważ nie znam rozkładu tego miejsca, które zasługuje na miano zamku, pozwałam mu mnie prowadzić. Zawsze mieszkałam w pięknych domach, wliczając w to ostatnie z tych miejsc – rezydencję gubernatora, chociaż tam nie zabawiłam zbyt długo. Ale tamta rezydencja nie jest nawet w połowie tak zjawiskowa jak ten dworek należący do Matteo.

Czuję się tu jak w pałacu.

Okej, może to miejsce nie jest aż tak ogromne, lecz i tak nie jest to dom normalnych rozmiarów.

Czuję się dziwnie, idąc z nim ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Chcę przestać udawać, jednak nie wiem, kto ze znajdujących się tutaj osób zna prawdę, i nie chcę narobić sobie kolejnych wrogów.

Wymyślenie jakiegoś planu samo w sobie jest wystarczająco trudne. Giana wydaje się być dobrym sprzymierzeńcem, ale nie mogę być tego pewna. Z tego, co wiem, jej zachowanie może być częścią gry.

Matteo mógł ją przysłać, żeby mnie szpiegowała. Może być niańką, która zdaje mu raporty. Nie przeszkadza mi to, ale wolę zachować czujność. Przyzwyczyłam się do tego. Przez ostatnie dwanaście lat musiałam sama o siebie dbać.

Czy kilka kolejnych zrobi taką dużą różnicę?

Wiem tylko tyle, że teraz muszę znaleźć jakiś sposób na to, by uciec nie tylko przed swoim ojcem. Lista robi się coraz dłuższa i dłuższa.

Cholera jasna.

Co ja, do cholery, zrobię, jeśli będzie oczekiwał ode mnie skonsumowania małżeństwa?

Umrę.

Pewnie umrę. Ponieważ z powodu wszystkiego, co się dzieje, oraz dlatego, że Matteo potrafi być największym dupkiem na świecie, nie zamierzam uprawiać z nim seksu i zabiję go, jeśli czegoś spróbuje.

Myśli wirują mi w głowie, kiedy próbuję znaleźć jakiś sposób na wybrnięcie z tej sytuacji.

Czuję się, jakbym szła na ścięcie – gilotyną, w stylu rewolucji francuskiej. Znajduję się w idealnie nadającym się do tego pałacu. Gdybym się teraz tak bardzo nie bała, to uznałabym ten wewnętrzny monolog za szalenie zabawny. Cholera, pewnie przewróciłabym oczami, ale boję się i żadna nedorzeczna myśl o dekapitacji członków skorumpowanej rodziny królewskiej nie poprawi mi humoru.

Nawet jeśli właśnie poślubiłam kogoś takiego.

Bezwzględnego władcę.

Króla śmierci.

Przystojnego diabła, który pewnie koniec końców mnie zabije.

W uszach szumi mi tak głośno, że zaczynam się zastanawiać, czy on też to słyszy. Serce bije mi jak oszalałe. Krok za krokiem staram się udawać niewzruszoną. Nie lubię okazywać słabości, ani trochę. Zawsze, przez całe życie, starałam się panować nad emocjami, ale Matteo rozbudza we mnie wszystko, co najgorsze. Ledwo go znam, a już to czuję. Zazwyczaj panuję nad tymi wszystkimi uczuciami, w szczególności nad strachem, lecz teraz szaleją one we mnie. Są jak pociąg, nad którym maszynista stracił kontrolę, i to tylko kwestia czasu, kiedy zginę w wywołanej przez nie katastrofie.

Stop. Dam radę. Nie mam innego wyboru. Zrobię, co trzeba, żeby przetrwać. Prostuję się, idąc dalej za nim.

Razem wchodzimy po okazałych schodach, po czym ruszamy długim korytarzem przed siebie, w kierunku, jak mi się zdaje, jego sypialni. Lub komnaty tortur.

Jest ciemno, żadne światła nie są włączone. Może dlatego, że to jest starsza posiadłość, a może zrobiono to z premedytacją. Może pracownicy zostali poinstruowani, żeby nie włączać światel,

ponieważ Matteo chciał wzbudzić we mnie lęk, by dało się mną łatwiej manipulować. Patrząc na niego, nie zdziwiłoby mnie to.

Czuję się, jakbym znajdowała się na planie serialu dziejącego się w epoce regencji.

I gdy pomyślę o swoim życiu, to równie dobrze mogłoby ono zostać przemienione w scenariusz na potrzeby takiego serialu.

Poza mną... czy ktoś jeszcze zawiera małżeństwo, kierując się strategią? Chce mi się śmiać, gdy myślę o tym, jak szalone jest teraz moje życie.

Tak bardzo zatracam się w tych nedorzecznych rozważaniach, że nawet nie zauważam, kiedy Matteo się zatrzymuje. Zderzam się z nim. Przednią częścią ciała uderzam w jego plecy.

Szybko robię krok w tył, zwiększając przestrzeń między nami. Proszę, nie odwracaj się. Proszę, nie spraw, żebym poczuła się jak jeszcze większa idiotka.

Nie robi tego. Po prostu otwiera drzwi.

Wnętrze pokoju, tak samo jak korytarz, skąpane jest w ciemności. Czuję ucisk w żołądku, ale wtedy Matteo robi coś niespodziewanego. Odwraca się plecami do drzwi, po czym rusza przed siebie, wymijając mnie.

– Ty nie... – zaczynam i od razu milknę.

Co ja, do cholery, robię? Zamknij się, Viviana.

Spogląda na mnie znad ramienia i nawet w słabo oświetlonym korytarzu widzę, jak na jego twarzy pojawia się ten cholerny uśmiezek, który, mogłabym przysiąc, posyła tylko mnie.

– Wejdiesz...? – Mówi głosem cichym, zdecydowanym, a przede wszystkim uwodzicielskim.

Najwyraźniej otwieram szerzej oczy, ponieważ on zaczyna się ze mnie śmiać. Nie jest to gromki śmiech, ale i tak czuję upokorzenie.

Nie pozwól, by ktokolwiek sprawił, że tak się czujesz. Prostuję się i czekam na kpiny, coś, na co – po latach mieszkania z moim ojcem – jestem przygotowana.

Jednakże on nie mówi już nic więcej. Kompletnie mnie ignoruje. Po prostu odwraca się i idzie dalej, zostawiając mnie na korytarzu jak jakąś idiotkę.

Patrzę, jak zarys jego sylwetki powoli znika w ciemności, i dopiero wtedy pozwalam sobie odetchnąć z ulgą.

Było blisko. Zbyt blisko.

I nagle ogarnia mnie inne uczucie. Takie, nad którym nie bardzo chcę dumać... rozczarowanie.

Nie chciałam być z nim dzisiejszej nocy; chodzi o to, że on nie chciał być ze mną. Z jakiegoś powodu, nawet jeśli mam świadomość tego, że jestem dla niego tylko pionkiem, po części podobała mi się myśl, że mężczyzna tak niebezpieczny i seksowny jak Matteo mógłby mnie pragnąć...

Stop.

Nie myśl o tym.

Poszcęściło ci się dzisiejszej nocy, a jeśli dalej będziesz stała w tym miejscu, to może ci zabraknąć szczęścia.

Nie chcę dać mu możliwości zmiany zdania, więc wchodzę prędko do pokoju, włączam światło, a następnie szybko zamykam za sobą drzwi na zamek.

Nie chcę mieć tu niechcianych gości.

Teraz jestem sama i bezpieczna, więc przez chwilę po prostu podziwiam pokój.

Jest piękny.

Wyjęty prosto z magazynu.

Na środku stoi duże łóżko z baldachimem. A na nim leży najbardziej puszysta różowa kołdra, jaką kiedykolwiek widziałam, przyozdobiona małymi kwiatami. Ale to ogromna poduszka oraz kilka mniejszych dekoracyjnych sprawiają, że mam ochotę wskoczyć na nie i przespać w nim całe życie.

Właśnie to zamierzam zrobić.

Teraz, kiedy już mam za sobą ślub, jestem bardziej rozluźniona. No i nie muszę też martwić się, czy Matteo będzie chciał spędzić ze mną noc, więc rozbieram się i wchodzę do łóżka. Nie jestem zdziwiona tym, jak zmęczona jestem. Ostatnie kilka dni to było czyste szaleństwo.

Problem polega na tym, że gdy leżę w łóżku, mój mózg się uaktywnia.

Jutro.

Co ty, do cholery, zrobisz, kiedy będziesz musiała spojrzeć swoim rodzicom w oczy?

I – straszniejsza myśl – jak zareaguje mój ojciec?

Uzna to za wezwanie do wojny. Zostaną wyznaczone granice. Wybrałam stronę, ale teraz z przerażeniem myślę o tym co się stanie, jeśli wybrałam źle?

Dręczą mnie ciągłe obawy przed tym, co mój ojciec powie, lecz ostatecznie mnie wykańczają; mój mózg jest zbyt zmęczony, by dalej myśleć.

Otwieram oczy, gdy przez duże okna wpadają do pokoju promienie słońca. Jest wcześnie. Mrużę oczy, zaskoczona tą jasnością. Poprzedniej nocy zapomniałam zaciągnąć zasłony. Będę musiała pamiętać o tym w przyszłości.

Wyciągam ręce do góry i głośno ziewam. Przez chwilę napawam się swoim wygodnym, nowym łóżkiem, po czym odciągam kołdrę na bok i wysuwam spod niej nogi.

Kiedy stawiam stopy na podłodze, niemal od razu żałuję tej decyzji. Jest zimna. Moje palce zawijają się pod siebie, jakby to miało je ogrzać, ale tak się nie dzieje. Pomoże mi tylko znalezienie skarpetek albo kapci.

Rozglądam się po pokoju, próbując sobie przypomnieć, czy wczorajszej nocy się rozpakowałam. Nie zrobiłam tego. Tam, w kącie, stoi moja otwarta walizka, a na niej leży połowa ubrań. Wow, zrobiłam tu niezły bałagan, kiedy szukałam wczoraj piżamy. Podchodzę do walizki, po czym rozglądam się dookoła. Teraz po raz pierwszy widzę dobrze, jak wygląda ten pokój. Jest znacznie większy niż wydawało mi się poprzedniej nocy. Widzę też teraz o wiele więcej detali. Ściany są białe, ale zdobi je pełna szczegółów sztukateria. Nad łóżkiem wisi duży żyrandol.

Jakim cudem nie dostrzegłam go wczoraj?

Byłaś zmęczona, wyczerpana emocjonalnie i bałaś się swojego męża. Odpuść sobie trochę.

To miejsce wygląda jak hotel, a nie czyjś dom.

Po chwili wchodzę do łazienki. Na ten widok także nie jestem gotowa. Jest duża i nie przypomina niczego, co do tej pory widziałam. Tak, zawsze wiodłam uprzywilejowane życie, ale nawet dla mnie to jest już przesada. Wszystko jest w marmurze. Piękna wolnostojąca żeliwna wanna na nóżkach mnie wzywa, lecz w tej chwili nie mogę pozwolić sobie na tę przyjemność, więc po prostu podchodzę do prysznic i otwieram drzwi, żeby włączyć wodę. Odwracam się do zlewu i na blacie dostrzegam szczoteczki do zębów, mydło i szampon. Najwyraźniej Matteo był przygotowany.

Nie wiem, co czuć. Z jednej strony to miłe, ale z drugiej...

Wiedział, że tu będziesz znacznie wcześniej niż sama zdawałaś sobie z tego sprawę. Na tę myśl przeszywa mnie dreszcz. Nienawidzę nie mieć kontroli nad własnym życiem, a teraz mam także wrażenie, że nigdy jej nie odzyskam.

Gorąca woda zaparowuje łazienkę. Wsuwam dłoń pod strumień, by upewnić się, czy nie jest za ciepła. Chociaż chcę wydostać się z tego piekła, to nie zamierzam ugotować się żywcem, żeby osiągnąć ten cel.

Po sprawdzeniu temperatury wchodzę pod prysznic i w końcu otula mnie przyjemne ciepło. Pozwalam, by woda mnie oczyściła; orzeźwiła mój zamglony umysł. Nagle zdaję sobie sprawę, że nie wiem, co mnie dzisiaj czeka.

Zazwyczaj to mój ojciec działa nieprzewidywalnie, ale w tym wypadku to my zaskoczmy jego. I przez to on stanie się tykającą bombą. Nie mogę odnieść się do jego zachowania z przeszłości, żeby określić, jak zachowa się dzisiaj.

Zaczynam się stresować.

Może być źle.

Igram z ogniem... a z doświadczenia wiem, jak bolesne są poparzenia.

Szybko kończę się myć, a po wyłączeniu wody podnoszę duży miękki ręcznik, po czym wychodzę z kabiny.

Z powodu pary nic tu nie widać. Owinięta ręcznikiem, ruszam przed siebie, jednak szybko wpadam na ścianę.

– Ostrożnie, Viviano. – Jego głęboki baryton sprawia, że mam wrażenie, jakby mnie rozbierał.

Przestraszona, próbuję zrobić krok w tył, ale podłoga jest śliska, więc tracę równowagę.

Wyciąga szybko rękę i mnie przytrzymuje.

– Co-co ty tutaj robisz? – cedzę przez zaciśnięte zęby, spoglądając na niego.

Para zaczyna powoli znikać, dlatego też dostrzegam jego oczy w kolorze świeżej zieleni, którymi wpatruje się we mnie.

Jego spojrzenie sprawia, że tracę śmiałość, a kiedy posyła mi ten cholerny przebiegły uśmieszek, kolana mi miękną.

Wiem, że powinnam się ruszyć, ale nie mogę przestać gapić się na tego faceta.

Dzisiaj też wygląda na wkurzonego, ponieważ ten uśmieszek nie dociera do jego szmaragdowych oczu.

Wpatruje się we mnie, jakby chciał mnie rozebrać, jakby chciał ściągnąć ze mnie ręcznik i mnie wziąć. Jednak kiedy patrzę mu w oczy, kiedy mu się dokładnie przyglądam, widzę tylko nienawiść.

Czy to mnie nienawidzi? Tego, co sobą reprezentuję? Czy może mojego ojca?

To nie ma znaczenia. I tak nie odpowiedziałby mi na żadne z tych pytań. Teraz muszę skupić się na udawaniu, że jestem po jego stronie. Zawsze byłam dobrą aktorką.

– Dzień dobry, mój drogi mężu – cedzę przez zaciśnięte zęby z nieskrywanym sarkazmem. Moje słowa ociekają nim niczym naleśniki syropem. Obie te rzeczy smakują dobrze, ale nie są zdrowe.

– Żono – odpowiada, nie przerywając kontaktu fizycznego znacznie dłużej niż jest to konieczne. – Księżniczko...

Zgrzytam zębami, ponieważ cholernie nienawidzę, kiedy mnie tak nazywa, a on, sądząc po tym, jak na mnie patrzy, świetnie zdaje sobie z tego sprawę.

– Mógłbyś? – pytam, po czym spoglądam zmrużonymi oczami w miejsce, gdzie mnie dotyka. Na swojej skórze dostrzegam gęsią skórkę.

– Mógłbym – odpowiada swobodnym tonem, leniwie, jakby nie miał nic lepszego do roboty, niż doprowadzanie mnie do szału. Mam nadzieję, że wkrótce mnie puści, ale tak się nie dzieje. Nadal mnie trzyma.

To będzie stanowiło problem.

Wreszcie go odpycham i krzyżuję ramiona na piersi.

– Co ty robisz w mojej łazience?

– Cóż – unosi brwi – tak właściwie, to jest to moja łazienka.

Skoro zamierza tak to rozegrać, to ja zrobię to samo.

– Och, ponieważ jesteśmy teraz małżeństwem, to, co twoje, jest moje... a więc łazienka należy do mnie.

– To samo mógłbym powiedzieć ja o twoich rzeczach.

I tu ma rację, ale dla mnie nie ma to żadnego znaczenia.

– Nie mam nic cennego – odpowiadam.

– Nie. To nieprawda...

– Och, ciągle zapominam. Jestem pionkiem.

– W rzeczy samej, i lepiej o tym nie zapominaj. Ubierz się. Masz być gotowa za trzydzieści minut – rozkazuje, jak gdyby przed chwilą ze mną nie flirtował. Ten facet mąci mi w głowie, jakby dostawał za to pieniądze i planował zostać pracownikiem miesiąca.

– Dokąd jedziemy?

– Przyślę do ciebie osobistą stylistkę, która zdejmie miarę i przyniesie ci jakieś ubrania. Nie możesz wyglądać tak jak wtedy, kiedy pojawiłaś się u mnie w domu.

Otwieram usta.

– A jak wtedy wyglądałam?

Nie odpowiada, tylko po prostu rusza w kierunku drzwi.

– W szafie masz strój, który Giana przygotowała dla ciebie na dzisiaj.

– Jak wtedy wyglądałam? – pytam znowu, nie odpuszczając.

Pieprzyć to. To jest okropny początek tego małżeństwa. To, co robimy teraz, już na zawsze wpłynie na nasze relacje.

Spogląda na mnie znad ramienia. Wbija wzrok w moje stopy, po czym przesuwając go coraz wyżej, aż wreszcie spogląda mi w oczy.

Czuję się naga, pomimo tego, że jestem owinięta ręcznikiem.

– Jakbyś nie była mnie godna – odpowiada, a następnie odwraca się i odchodzi.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

Odwracam się do swojego odbicia w lustrze.

Zranił mnie, mam to wymalowane na twarzy.

Co za kutas.

W swoim życiu spotkałam mnóstwo okropnych ludzi. Ale nigdy nie poznałam mężczyzny, który potrafiłby być większym dupkiem od mojego męża.

Czeka mnie świetna zabawa.

Rozdział dziewiąty

Matteo

Przede wszystkim muszę spotkać się ze swoimi ludźmi. Dzisiaj wieczorem ma nadejść dostawa. Nie jest ona duża, ale jest mi potrzebna. Dodatkowa broń. Dodatkowa amunicja. Możliwe, że nie będę mógł jej z nimi odebrać. Wszystko zależy od tego, jak potoczy się spotkanie z teściami. W pokoju z monitoringiem odnajduję jednego ze swoich ludzi. Wszystkie ekrany są włączone. W przeciwieństwie do mojego magazynu w mieście, tę rezydencję otaczają akry ziemi.

Nie wejdzie tu żaden nieproszony gość.

– Jaki jest przewidywany czas przyplłynięcia łodzi?

– Cristian mówi, że powinna dopłynąć do portu około pierwszej.

– A o której widzisz się z teściami? – Lorenzo posyła mi ironiczny uśmiezek. Moje niedawne zaślubiny chyba trochę za bardzo go bawią.

Posyłam mu znaczące spojrzenie, takie mówiące „spierdalaj”. Unosi ręce w geście poddania.

– Przepraszam, szefie – mówi. – Ale, no, sam rozumiesz. Powinno być fajnie...

To jest niedopowiedzenie roku.

„Powinno być fajnie”. Do głowy nie przychodzi mi ani jedna rzecz, która wydawałaby mi się mniej przyjemna od tego. Ale ten dupek gubernator na to zasługuje. Kurwa, gdybym jeszcze tylko wiedział, gdzie ukrywa się mój kuzyn. Cudownie byłoby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Dowie się o tym już wkrótce. Gubernator z pewnością zadzwoni do Salvatore, gdy tylko zda sobie sprawę, że trzymam go za jaja. Dopilnuję tego. I pomyśleć, że mój kuzyn myśli, że może mnie

zignorować i udać się bezpośrednio do gubernatora New Jersey, żeby zyskać dostęp do portu.

– Musisz zadzwonić do Tobiasa – informuję Lorenzo. – Należy przełożyć datę dostawy narkotyków.

– To nie powinno stanowić problemu. Czy nowa broń oznacza wojnę?

– Wolałbym jej uniknąć. Chciałbym raczej odnaleźć swojego kuzyna i zabić tego sukinsyna, zanim do tego dojdzie. Ale ponieważ nie mamy żadnych wskazówek...

– To niekoniecznie prawda – stwierdza Lorenzo.

– Co masz na myśli?

– Mamy ją.

– I myślisz, że mój kuzyn naprawdę ją polubił? Przecież mojemu kuzynowi na nikim nie zależy.

– Nie, ale twojemu kuzynowi zależy na Nowym Jorku. Jeśli będzie myślał, że nadal ma tu jakieś wpływy, to nawet samo to mogłoby wykurzyć go z kryjówki.

Krzyżuję ramiona na piersi i rozważam jego słowa, chodząc po pokoju.

W tą i z powrotem. W tą i z powrotem.

On może mieć rację.

Zrobienie z niej przynęty może być dobrym pomysłem, ale sądząc po tym, jak patrzyła na mnie dzisiaj rano w łazience, nie jestem na sto procent pewien, czy chciałyby pomóc mi z własnej woli.

Mogę albo ją poprosić, albo jej kazać. Nadal nie wiem tak dokładnie, czym szantażował ją jej ojciec, lecz mogę się tego dowiedzieć i wykorzystać tę informację, by zmusić ją do współpracy. Mogę nawet sprawić, żeby wyglądało to tak, jakby współpracowała ze swoim ojcem. Jakby działała z nim, by mnie pogrzebać, i wtedy mogłaby się dowiedzieć, gdzie ukrywa się mój kuzyn.

– To niezły pomysł. – Kiwam głową.

– Co jej powiesz?

– Jeszcze nie wiem. Zobaczą, jak pójdzie dzisiejsze spotkanie. Musimy się dowiedzieć, co takiego wydarzyło się w jej przeszłości. Odkryć, co się stało, i czemu jej rodzina nadal płaci niemałą sumę jej byłej niani.

– Od razu się tym zajmę. Skontaktuję się jeszcze raz z Jaxsonem Pricem. Jeśli ktoś może się tego dowiedzieć, to tylko on.

– Zaproponuj mu podwójną stawkę za szybsze wykonanie zlecenia.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Nie będzie później zawsze tego oczekiwał?

– Mam w dupie, czego będzie oczekiwał. Jest najlepszy, a ja chcę mieć te informacje jak najszybciej. Nie mam problemu z tym, żeby zapłacić za coś więcej, jeśli jest to tego warte.

I właśnie dlatego to ja tu rządę. Nikomu nie obcinam pensji. Płacę tyle, ile coś jest warte, i w kwotę wliczam też poświęcony na to czas. Obliczam, ile wart jest czyjś czas. Mój jest bezcenny, ale to jest zupełnie inna kwestia.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – Lorenzo wstaje, gotowy do wyjścia. Rozgląda się, z niecierpliwością czekając na to, by zabrać się do pracy.

– Nie. Niech większość moich ludzi zostanie tutaj.

– Nie wracamy do miasta?

Kręcę głową.

– Tam też będę miał drużynę. Ale myślę, że dostawę łatwiej będzie przetransportować stąd.

Wyciąga telefon i pisze wiadomość, po czym ją wysyła.

– Coś jeszcze przekazać twoim ludziom?

– Nie. Wszystko gotowe. Pójdę do siłowni, a później przygotuję się do wyjścia. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to będę ćwiczył. A jak przyjedzie tu Giana ze stylistką, zaprowadź je do pokoju Viviany.

– Myślisz, że to rozsądne pozwalać im spędzać razem tyle czasu?

– Gdybym nie godził się na to, to musiałbym przystać na jej rozmowy z przyjaciółmi.

– Racja.

Wymijam go i wychodzę na korytarz. Robię kilka kroków, po czym spoglądam na niego znad ramienia.

– Dopóki nie wiemy, z czym mamy do czynienia, ona nie może rozmawiać z nikim spoza naszej rodziny.

– Myślę, że to dobry plan. Jak sądzisz, jak to zniesie?

– Mam to w dupie.

Kilka godzin później jestem ubrany i gotowy do wyjścia. Idę do pokoju Viviany. Tym razem pukam.

Nie muszę tego robić, ale chcę, żeby była w jak najlepszej formie, więc staram się oszczędzić jej niespodzianek. Pukam raz, dwa razy, a przy trzecim słyszę kroki.

– Kto tam?

Głupie pytanie. W życiu nie pozwoliłbym komukolwiek zbliżyć się do pokoju mojej żony bez mojej zgody i chyba nie ma na świecie osoby, która spróbowałaby coś takiego zrobić.

– Pierdolony papież.

– Przepraszam, przestałam wierzyć w Boga, kiedy pewien mafiozo zmusił mnie do ślubu.

– I tak, i tak poślubiłabyś mafioza. Więc nie zachowuj się, jakby to małżeństwo było dla ciebie niespodzianką.

Co zaskakujące, po tych słowach otwiera drzwi. Spodziewałem się usłyszeć więcej protestów, ale ona najwyraźniej zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma wyboru.

Oto i ona.

Ma wymodelowane włosy oraz bardzo delikatny makijaż. Ubrana jest w sukienkę, czarną z maleńkimi różyczkami, oraz buty nad kolano.

Moja żona – nie ważne, jak często tak o niej myślę, wciąż wydaje mi się to trochę dziwne. Ale właśnie tym jest, moją żoną. Jest piękną kobietą i gdyby była kimkolwiek innym, to przeleciałbym ją poprzedniej nocy.

Cholera, powinienem był przelecieć ją tamtej pierwszej nocy, kiedy widziałem ją w klubie. Lecz mam co do niej wielkie plany, więc na razie trzymanie fiuta w gaciach jest lepszym pomysłem, ponieważ dzięki temu będę mógł podać ją Salvatore na haczyku.

Nie zważając na swoje plany, pozwalam sobie podziwiać, jak seksownie wygląda Viviana. Wezmę ją, kiedy już będzie po wszystkim, ale nie teraz.

– Gotowa? – pytam, a jej wyraz twarzy jest, kurwa, bezcenny.

Przypomina postać z bajki, której oczy wyszły na wierzch. Jest tak przerażona, jakby w każdej chwili miała zmienić się w Strusia Pędziwiatra i rzucić się do ucieczki.

– Wychodzimy teraz? – Robi krok w tył, udając się w złym kierunku.

– Tak.

Odwraca się i już nie widzę jej oczu. Nie podoba mi się to. Vivianę łatwo rozgryźć, ponieważ jej twarz wszystko zdradza. A gdy jej nie widzę, nie wiem, co tak naprawdę czuje. Nie będę mógł przejrzeć jej kłamstw.

– Myślałam, że mam więcej czasu.

– No to źle myślałaś.

– Kurde – mamrocze pod nosem, po czym zerka na mnie znad ramienia.

Strach, jaki jeszcze przed chwilą widziałem w jej oczach został zastąpiony czymś innym. Teraz jej usta tworzą cienką kreskę, a między jej brwiami powstała niewielka bruzda, jednak to jej ramiona są dla mnie wskazówką tego, co robi – buduje wokół siebie mur.

Kryje się za fasadą, której zapewne potrzebuje, by radzić sobie ze swoim ojcem.

Przyglądam się jej przez chwilę, po czym ruszam w kierunku drzwi. Po zrobieniu pierwszego kroku zerkam na nią znad ramienia i mówię:

– Chodź.

– Tylko wezmę torebkę. – Idzie w kąt pomieszczenia, bierze swoje rzeczy, po czym podchodzi do mnie. – Okej, bardziej gotowa nie będę. – Stoi w pełni wyprostowana.

Podoba mi się to, jak teraz wygląda.

Tak królewsko.

Jest królową, która potrzebuje mnie u swojego boku.

Postanawiam dać sobie spokój z tymi ocenami i ruszam korytarzem przed siebie. Viviana idzie za mną. W domu panuje cisza i jedynie po dźwięku jej obcasów uderzających o podłogę wiem, że za mną podąża.

W milczeniu idziemy aż do garażu, a następnie wsiadamy do g-wagona. Chociaż jest to drogie auto, to nie dlatego wybrałem go dzisiaj. Pomimo tego, jak wygląda, jest to mój najbezpieczniejszy samochód.

Kuloodporny. Zbudowany tak, by wytrzymał niemal wszystko.

Z przodu siedzi Roberto. To on będzie dzisiaj naszym kierowcą.

Ja zajmuję miejsce z tyłu, obok Viviany. Nie patrzy na mnie, gdy siadam przy niej. Nawet gdy wyruszamy, nie odrywa spojrzenia od okna. Dla niewprawnego obserwatora mogłaby wyglądać na niewzruszoną. Ale ja wiem, co kryje się za tą fasadą.

Jest zdenerwowana.

Bezwiednie wystukuje na udzie rytm. Zastanawiam się, co ją tak stresuje? Z pewnością boi się poinformować rodziców o tym, że ma męża. Czy martwi się też o to, że jej ojciec spróbuje coś zrobić? Musi jednak zdawać sobie sprawę z tego, że ze mną jest bezpieczna. Chociaż tak naprawdę, skąd miałyby to wiedzieć? Nie dałem jej żadnego powodu, by tak myślała.

– Przestań stukać. Wszystko będzie dobrze.

– A skąd ty to wiesz? – odpowiada, nawet na mnie nie patrząc.

– Bo zawsze tak jest. – Czekam, aż odwróci się do mnie, ale ona ani drgnie. Rozmawianie z jej plecami jest strasznie wkurzające.

– Łatwo ci mówić – mamrocze pod nosem w stronę okna.

– Teraz jesteś ze mną, Viviano – stwierdzam w ramach wyjaśnienia.

– I mam się dzięki temu poczuć lepiej?

– Tak.

– A czemuż to?

– Ponieważ on nigdy by ze mną nie zadarł.

– A nie zadarł z tobą, kiedy próbował dogadać się z twoim kuzynem...?

Ona jest zbyt sprytna i kiedyś może jej to poważnie zaszkodzić.

– Tak. I widzisz, co się stało? Poślubiłem ciebie. Twój ojciec wie, czego nie należy robić. Wie, że powinien okazywać mi szacunek, niezależnie od tego, czy zawarł sojusz z Salvatore, czy nie. Wszyscy wiedzą o naszym konflikcie. Twój ojciec, jeśli jest mądry, a raczej jest, nie chce oberwać rykoszetem. Ostatnio, kiedy trwały takie

starcia, było mnóstwo ofiar. Twój ojciec może zapytać senatora Bostonu, jaką cenę musiał zapłacić za działanie na moją niekorzyść. A nie, chwila, to niemożliwe. Już nie da się z nim rozmawiać... – Moje słowa sprawiają, że powietrze w tej ciasnej przestrzeni staje się bardzo duszne. Musiałaby nie mieć pojęcia o tym, co się dzieje na świecie, żeby nie słyszeć o przedwczesnym zgonie senatora.

Wreszcie odwraca się od okna i spogląda na mnie.

– Więc jaki masz teraz plan?

– Nie zaprzataj sobie główki moim planem. Masz tam po prostu siedzieć i ładnie wyglądać.

Viviana się śmieje.

– Wow, ale z ciebie seksista.

– To nie jest seksizm, po prostu taka jest prawda. Poślubiłem cię, by coś udowodnić. Poślubiłem cię, ponieważ to posunięcie było dla mnie korzystne pod kątem strategicznym. I tyle. Nic poza tym. A więc nie musisz już niczego udowadniać, wystarczy, że będziesz tam po prostu siedziała.

– A co, jeśli tego nie zrobię?

Nachyliam się do niej i wyciągam rękę, tak, by przygwoździć ją do okna. Nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że jej oddech łaskocze mnie w usta. Drży jej broda, a jej wargi mnie wykańczają: to, jak wsysa delikatnie jedną z nich i ją przygryza. Gdyby była kimkolwiek innym, złapałbym ją i przeleciał w tym samochodzie.

– Nie myśl, że moja dobroć jest słabością, Viviano. Nie skrzywdziłem cię... ale mogę to zrobić.

Groźba moich słów wisi w powietrzu.

Trzymałem się na dystans.

Do niczego jej nie zmuszałem.

– Będziesz posłuszna. Zrozumiano?

Nie odpowiada, tylko dalej skubie dolną wargę.

– Mów, Viviano.

– Tak, zrozumiano – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze.

Teraz, kiedy już to sobie ustaliliśmy, wyjmuję telefon z kieszeni i dzwonię do Lorenzo.

– Jak się mają sprawy? – pytam.

Gdy podróżuję, zazwyczaj zabieram ze sobą armię swoich ludzi. Tym razem wzięłem tylko tyłu, by zapewnić sobie i Vivianie bezpieczeństwo podczas jazdy.

Dwa samochody jadą z nami w konwoju, a jeden dodatkowy wyprzedził nas, by sprawdzać, czy nie czyhają na nas jakieś niebezpieczeństwa.

– Czysto. Wszystko wygląda normalnie.

Pokonanie drogi z mojej rodzinnej posiadłości w Nowym Jorku do domu gubernatora zajmuje nam około godziny.

Nie wie, że przyjedziemy, więc to powinno być interesujące.

– Kiedy zajedziemy pod bramę, to ty porozmawiasz z ochroną. Moi ludzie będą na swoich pozycjach, jeśli coś poszłoby nie tak, ale wchodzimy tam raczej na ślepo.

– Raczej?

– Mam tam kreta.

– Naprawdę?

Unoszę brew.

– Chyba rzeczywiście nie powinno mnie to dziwić. Skoro najwyraźniej wiesz wszystko.

– Zawsze jestem o krok do przodu. Zapamiętaj to sobie.

Blednie, ale prostuje się wyniośle.

Kiedy wjeżdżamy na długi podjazd, Roberto opuszcza szybę, żeby ochrona mogła zobaczyć jej twarz.

– Cześć. – Brzmi przyjacielsko i muszę jej oddać, że chociaż jest zdenerwowana, to najwyraźniej dobrze sobie radzi pod presją, ponieważ w ogóle tego nie okazuje. – Chcę się zobaczyć z tatą.

Ochroniarz spogląda na nią i kiwa głową.

– Nie wyglądał na zaskoczonego tym, w jakim samochodzie siedzisz ani że go nie prowadzisz.

– Nigdy nie przyjeżdżam do nich sama. Albo zamawiam Ubera, albo oni wysyłają po mnie jakiś samochód. – Wzrusza ramionami.

Roberto zajeżdża na koniec podjazdu zakończonego rondem, po czym gasi silnik i wysiada, zgrywając rolę zwykłego kierowcy.

Viviana wychodzi z auta i zaraz otwierają się drzwi domu. Stoi w nich, jak mi się zdaje, jej matka.

– Vivi. Nie spodziewałam się ciebie – mówi z wyraźną konsternacją. Ostatnie słowo wypowiada nieco bardziej piskliwym głosem.

– Chcę powiedzieć coś tobie i tacie.

I właśnie w tym momencie wysiadam z samochodu.

Jej matka zatacza się lekko, wpatrując się we mnie. Mierzy mnie wzrokiem, ale mnie nie rozpoznaje. Nie wie, kim jestem, a mnie to odpowiada. Chociaż to nie ma żadnego znaczenia. I tak wszedłbym do rezydencji, żeby porozmawiać dzisiaj z gubernatorem, lecz przynajmniej nie będzie próbowała mnie powstrzymać.

– Dzień dobry, pani Marino. – Podchodzę do niej i przykładam do ust jej dłoń, a ona chichocze jak nastolatka. – Jestem Matteo. – To jest piekielnie proste.

– Chodź, znajdziemy twojego ojca – mówi do swojej córki, która przewraca oczami za plecami swojej matki, zażenowana jej zachowaniem.

Przechodzimy przez hol i wchodzimy do korytarza.

Idziemy w stronę męskiego głosu. To zapewne gubernator Marino rozmawia z kimś przez telefon. Nie słyszę konkretnych słów, ale to z pewnością jest on.

– Nie. Nie ma mowy. – Słyszę, kiedy jego żona otwiera drzwi.

Rozłącza się szybko i dopiero wtedy pani Marino wchodzi do pokoju.

– Jestem zajęty – karci ją surowym tonem.

Viviana spina się, gdy słyszy, jak ojciec odzywa się do jej matki.

– Bardzo cię przepraszam. Ale jest tutaj Viviana. Przyszła z przyjacielem – szepcze głosem słabym i przepełnionym strachem.

Pani Marino wchodzi w głąb pomieszczenia, żeby przepuścić mnie i Vivianę.

Gubernator jeszcze mnie nie widzi, ale ja już dostrzegam, jak gromi córkę wzrokiem.

– Co to ma znaczyć?! – Jego głos przechodzi niemal w krzyk i Viviana kuli się nieco.

Przyglądam się jej oraz jej matce – obie wyglądają na zrezygnowane. Ogarnia mnie irracjonalne pragnienie uduszenia go. Zaciskam prawą dłoń w pięść.

Tak bardzo chciałbym wparować do jego gabinetu, chwycić go za gardło, a następnie skopać, ale wiem, że to przekreśliłoby mój plan.

Muszę się, kurwa, uspokoić. Bo jeśli pozwolę sobie na takie emocje, to będzie po wszystkim, jeszcze zanim to się zaczęło.

Robię głęboki wdech, próbując się uspokoić. Po odliczeniu do pięciu ciśnienie spada mi na tyle, że mam już pewność, że go nie zastrzelę.

– To znaczy, gubernatorze, że Viviana chce przedstawić cię swojemu mężowi – odpowiadam. Mój głos wydaje się rozbrzmiewać jeszcze głośniejszy w tym cichym pokoju, kiedy wychodzę z cienia i spoglądam w jego pełne konsternacji oczy.

W przeciwieństwie do swojej żony gubernator Marino świetnie wie, kim jestem.

– Co...

– Męża – powtarzam i unoszę kąciki ust, uśmiechając się przebiegle. – Z pewnością znasz to pojęcie. Sam nim jesteś.

Gubernator blednie, ale zaraz kręci głową i spogląda najpierw na Vivianę, a później znów na mnie.

Wygląda, jakby nie wiedział, co powiedzieć, więc podchodzę do Viviany i przyciągam ją do siebie, otaczając ją opiekuńczo ramieniem.

Jestem zaskoczony tym, jak chętnie na to przystaje.

Jej ramiona były przed chwilą napięte ze strachu, a teraz chyba się rozluźniają.

– Wzięliśmy ślub – informuję go przebiegle. Mówię głosem zarozumiałym i protekcyjnym. Gdyby ktoś odezwał się tak do mnie, zginąłby.

– Czy to prawda? – pyta swoją córkę. Jego twarz nie zdradza żadnej emocji.

– Tak – odpowiada szeptem Viviana, przysuwając się do mnie, jakby bała się, jak jej ojciec zareaguje na te wieści.

Wydaje mi się taka mała, gdy przytula się do mojego boku. Znacznie mniejsza niż to sobie wyobrażałem. Ogarnia mnie potrzeba chronienia jej i nie jestem pewien, czemu się pojawiła ani skąd się wzięła, ale jest to dziwne uczucie. Nie podoba mi się ono.

Jednak niezależnie od tego, co teraz czuję, muszę udawać, że mi to nie przeszkadza.

– Jak? – Spogląda na mnie zmrużonymi oczami. – Dlaczego?

– Dlaczego? – Unoszę brew. – Naprawdę muszę ci mówić, gubernatorze, dlaczego ludzie biorą ślub?

– Tak, proszę.

– W mojej branży nikt nie ma na tyle szczęścia, by brać ślub z miłości... – zaczynam. Stawiam sprawę bardzo jasno. To jest transakcja handlowa. Taka, którą zawarłem bez jego wiedzy. Taką, którą on musi teraz uszanować. – Ale patrząc na Vivianę... – Odsuwam się nieco, patrzę na nią z góry i się uśmiecham. – Pewnie rozumiesz, czemu była dla mnie idealną wybranką. – Z pewnością rozumie, co mam na myśli.

Punkt dla mnie.

Gra skończona.

– Jak mogłaś? – cedzi gubernator przez zaciśnięte zęby, zwracając się do Viviany. W jego głosie słychać czysty jad. Gdybym był kimś innym, to z całą pewnością próbowałby nas teraz zabić za to, że mu się sprzeciwiłszy.

– Z łatwością – odpowiadam za nią, drocząc się z nim. Posyłam mu przebiegły uśmiezek.

Jego twarz przybiera nienaturalny odcień czerwieni. Przypomina mi czajnik, z którego zaraz wystrzeli para.

– Unieważnicie ten ślub.

– Nie ty wydajesz tu rozkazy, gubernatorze. Viviana jest teraz moja.

Marino uderza dłonią w biurko.

– Wiesz, co zrobiłaś, ty idiotko?

Odsuwam się od Viviany i podchodzę powolnym krokiem do gubernatora stojącego za biurkiem.

Zanim ten zdąży wykonać jakikolwiek ruch, ja wyciągam zza pleców broń i celuję prosto w jego głowę.

– Nigdy nie mów tak do mojej żony, zrozumiano? Wyświadczyliśmy ci przysługę, przychodząc do ciebie. Nie będziesz się do niej odzywał nieproszony. Nie będziecie mieli z nią nic do czynienia, chyba, że wcześniej wyrażę na to zgodę. – Mówię to

bardziej do jego żony niż do niego, ponieważ coś mi mówi, że gubernator byłby zachwycony, gdyby już nigdy nie musiał rozmawiać ze swoją córką. Szczególnie po tej całej sprawie. Opuszczam broń i wpatruję się w niego wyczekująco.

Z początku nic nie mówi; wygląda, jakby nie wiedział, co zrobić.

Sięga po szklankę stojącą na jego biurku. Jest do połowy wypełniona topniejącym lodem i szkocką. Przykłada ją do ust i upija łyk.

Wszyscy stoimy w milczeniu, kiedy on pije. Po chwili wreszcie odstawia szklankę na duże drewniane biurko i ten dźwięk rozbrzmiewa głośno w cichym pomieszczeniu.

– I co teraz? – pyta, przerywając ciszę. Widzę po tym, jak zaciska dłonie w pięści, że bardzo chce wybuchnąć, ale wie, że to skończyłoby się dla niego tragicznie.

– Przyjmiesz mnie do rodziny bez zadawania pytań. Zakończysz współpracę z moim kuzynem.

Spodziewam się protestów, lecz on podnosi szklankę i upija kolejny duży łyk, po czym kiwa głową.

– Dobra – mówi przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie chyba powinniśmy już iść.

Przenosi wzrok na Vivianę.

– Chciałbym najpierw porozmawiać z córką.

– No to gadaj.

– W cztery oczy.

Odwracam się do Viviany. Ma zmarszczone brwi oraz ramiona skrzyżowane na piersi.

– Nie masz nic przeciwko temu? – pytam.

Nie wygląda, jakby tak było. Zdradza to jej mowa ciała. Stoi zwrócona nieco w kierunku drzwi, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, co według mnie świadczy o tym, że chciałaby już stąd wyjść.

– Nie – rzuca pewnym głosem.

Nie odpowiada jej to, ale z całych sił stara się wyglądać, jakby się nie bała.

– Będę tuż za drzwiami. Jeśli będziesz mnie potrzebowała...

– Nie będzie.

– Macie dwie minuty.

Odwracam się na pięcie i podchodzę do drzwi. Pani Marino rusza za mną, a gdy już oboje stoimy w korytarzu, zamyka drzwi. Powstrzymuję się od uśmiechu. Właśnie tego chciałem.

Rozdział dziesiąty

Viviana

Jest źle.

Nie. Jest gorzej niż źle. To jest katastrofa.

Przebywanie w pokoju sam na sam z moim ojcem to praktycznie definicja piekła.

Czuję się taka mała. Jakbym była maleńkim robakiem na podłodze, którego mój ojciec mógłby w każdej chwili zdeptać.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo polegałam na sile Matteo, dopóki nie wyszedł z gabinetu. Poczułam to, gdy tylko go przy mnie zabrakło. Kiedy zdjął ze mnie rękę, w pokoju od razu zrobiło się zimno. I w tym momencie czuję arktyczny powiew, a jego źródłem jest pełne złości spojrzenie mojego ojca.

Mężczyzna, który mnie wychował, robi krok w moją stronę. Dłoń ma zaciśniętą w pięść. Ojciec z pewnością by mnie uderzył, gdyby za drzwiami gabinetu nie było Matteo.

Powinnam więc uznać, że mam szczęście, ale znam swojego ojca. Zapłacę za to w inny sposób.

Więc pozostaje mi liczyć na to, że niezależnie od tego, czym on będzie mi groził, zdołam przekonać swojego męża, żeby mi pomógł.

Chociaż nie jestem pewna, czy będzie chciał to zrobić.

– Jak mogłaś to zrobić, Viviano?

Prostuję się, z całych sił starając się sprawiać pozory silnej.

– Poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

– Miałaś poślubić Salvatore Amante.

– Miałam, prawda? – Przeczesauję włosy palcami. – Z pewnością jakoś to przeboleje. – Kiedy mój ojciec unosi dłoń, by mnie uderzyć, uśmiecham się. – To nie spodobałoby się mojemu mężowi.

– Ale jesteś z siebie zadowolona, co? Och, biedna słodka Viviana. Nie masz pojęcia, jakiemu potworowi wlałaś do łóżka. Przy nim

diabeł wydaje się miły. Pożałujesz swojej decyzji.

– Wątpię w to – mamroczę pod nosem.

– Och, czyżby? Uważasz inaczej? A pomyślałaś o Julii? Pomyślałaś o tym, jak ta twoja impulsywna decyzja wpłynie na nią?

– Tak, ojcze, pomyślałam. I mam nadzieję, że zrozumiesz, że nie pozostawię ci innego wyboru. Chciałaś, żebym poślubiła mężczyznę, którego nie kocham.

– A i tak to zrobiłaś.

– Ale na swoich warunkach.

Unosi brew na to moje kłamstwo. Ale ja się nie kulę, a prostuję z dumą.

– Tak, wyobraź sobie, że zrobiłam to na swoich warunkach.

Mruży groźnie oczy.

– A co z twoją przyjaciółką?

– Niczego nie zrobisz. Nadal jestem ci potrzebna. Nadal mogę dać ci to, czego potrzebujesz. Jestem żoną Matteo Amante.

Nienawidzę siebie za to, że to mówię, ale dla Julii zamierzam sprawić, żeby mój mąż dał mojemu ojcu to, czego ten pragnie.

– Więc pomożesz mi...?

– W czym?

– W zniszczeniu Matteo. Od środka. Musisz odpokutować za swoje grzechy. Pomóż mi go zrujnować.

– Co? Nie, nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, że przekonam go do tego, żeby pomógł *tobie*.

– Takie pierdolenie nigdy mi nie pomoże. To jest jedyne wyjście. Musisz wykorzystać swoją pozycję i odkryć jego słabość. Chcę go załatwić.

– Nie zrobię tego.

Gula podchodzi mi do gardła, ponieważ mogę się na to nie zgadzać do woli, ale on i tak mnie do tego zmusi. Nie mam wyboru. Myślałam, że jakoś uda mi się obrócić to na swoją korzyść, lecz ryzyko poniesienia strat jest zbyt wysokie. Serce wali mi dziko w piersi, kiedy czekam na jego groźbę.

– Zrobisz. Wiesz, co możesz stracić, jeśli mi się sprzeciwisz.

No i proszę, nadeszła.

Przygryzam dolną wargę. Nie mówię nic więcej. Zamiast tego na przemian kiwam i kręcę głową.

Nienawidzę tego człowieka.

Nienawidzę wszystkiego, co sobą reprezentuje.

Pozostaje mi tylko liczyć na to, że Matteo mi pomoże.

Ale nie jestem pewna, czy to zrobi.

– A kiedy już go załatwię, poślubisz Salvatore. Taką cenę zapłacisz za swoje nieposłuszeństwo.

– I myślisz, że nadal będzie mnie chciał?

– Tak.

– To wszystko?

Muszę stąd wyjść. Powietrze z każdą minutą staje się coraz gęstsze.

Oddychanie przychodzi mi z trudem.

– Tak.

Nie czekając na jego kolejne słowo, odwracam się na pięcie i ruszam szybko w kierunku drzwi. Kiedy otwieram je z rozmachem, widzę, że Matteo czeka przy ścianie w pewnej odległości od gabinetu. Opiera się o nią z nogami skrzyżowanymi w kostkach.

– Możemy już iść – mówię mu.

Nie spogląda na mnie, tylko wbija wzrok w gabinet. Zastanawiam się, czy słyszał, co mówił mój ojciec.

Nie. Nie z tego miejsca. Chyba że tuż przed moim wyjściem odsunął się od drzwi. Ale Matteo wygląda na całkowicie rozluźnionego, więc w to wątpię.

– No to chodźmy. – Gestem zaprasza mnie w kierunku holu. Gdy ruszam, kładzie mi dłoń na dolnej części pleców.

Zatrzymuję się. Nie wiem czemu, ale nie mogę się ruszyć. Rozumiem, z jakiego powodu wsparł mnie w gabinecie, lecz teraz, kiedy jesteśmy sami na korytarzu, nie ma to sensu.

– Wszystko dobrze?

– Tak, przepraszam. Zamyśliłam się.

Nie chcę mówić nic więcej, więc po prostu ruszam dalej. A on nie zdejmuje dłoni z moich pleców.

Mam wrażenie, jakbym szła całą wieczność.

Każda sekunda ciągnie się w nieskończoność.

Ale jest to przyjemne.

Właśnie tego potrzebuję, żeby wydostać się z tego piekła.

Kiedy zbliżamy się do drzwi, otwiera je dla nas jeden z pracowników moich rodziców. Nie pamiętam jego imienia; musi być tu nowy. *Czy to on jest tym kretem?* Już mam mu się przedstawić, lecz wtedy Matteo przyspiesza, ciągnąc mnie za sobą, i wychodzimy z domu.

Żadne z nas się nie odzywa, nawet wtedy, gdy Roberto odpala silnik.

Nie ma już śladu po uczuciach ani wsparciu, jakie okazywał mi przed chwilą. Przez sekundę byłam na tyle głupia, by myśleć, że może nie jest takim dupkiem, jak mi się zdawało, ale kiedy zaczyna pisać coś na telefonie, kompletnie mnie ignorując, zdaję sobie sprawę, że naprawdę nim jest.

No trudno.

Nie wiem, dlaczego myślałam, że jest inaczej.

– Teraz, kiedy zrobiłam już to, o co mnie poprosiłeś, mogę odzyskać swój telefon?

– Zastanowię się.

Przewracam oczami. On tego nie widzi, ponieważ wpatruję się w okno, ale i tak czuję się dzięki temu lepiej.

A teraz zrobiłabym wszystko, by tak się poczuć.

Nawet jeśli oznacza to zachowywanie się jak rozwydrzone dziecko.

Rozdział jedenasty

Matteo

Następnego dnia unikam swojej żony wyłącznie dlatego, że dopóki nie dowiem się, o czym rozmawiała z ojcem w jego gabinecie, nie mam jej nic do powiedzenia.

Marino z pewnością poprosił ją o to, by mnie zdradziła. Znając jego, wiedząc, co nim kieruje, wydaje mi się niemal niemożliwe, żeby nie próbował wykorzystać tej sytuacji.

Ale nie mam pojęcia, co odpowiedziała na to Viviana.

Jeśli się zgodziła, to mogę podawać jej błędne informacje.

A jeśli nie...

Cóż... w tym przypadku zastanowię się nad tym, jak już przyjdzie na to pora.

Plan będzie łatwiejszy do wykonania, jeśli się zgodziła. Wtedy będę mógł bez skrupułów uwieść moją żonę, a później rzucić ją rekinom na pożarcie.

Gdy już dostanę to, czego chcę, pokażę jej, co oznacza brak lojalności. Nie podoba mi się myśl o zabijaniu kobiety, ale zrobię co trzeba, by zachować swoje królestwo. Nie jestem pewien, jakie ona ma plany. Wiem, że Giana ją odwiedziła i w zależności od tego, co usłyszę, dam kuzynce bardziej szczegółowe polecenia co do tego, co robić z Vivianą.

Odnajduję swoich ludzi tam, gdzie zawsze – w pokoju z nagraniami z monitoringu.

To tam najbardziej lubią spędzać czas.

Wszystko w tym pomieszczeniu jest nowoczesne i jeśli nie ogląda się nagrań, to jest to idealne miejsce do tego, by się rozluźnić.

– Okej, co dla mnie macie?

– Nagranie audio. – Uśmiecha się.

– Jest wyraźne?

– Świetnie wszystko słycać. Mamy oba glosy.

– Dobrze.

Zwrot akcji: Viviana nie wie, że poprzedniego wieczora założyłem jej podsłuch.

Nie tylko nie bałem się o to, czy Marino coś mi zrobi, ponieważ mam w jego domu kreta, ale też mogę teraz odsłuchać sobie ich rozmowę.

To prawdziwa przyjemność, której się nie spodziewałem. Czasami dobre rzeczy przytrafiają się także złym ludziom. W tym przypadku szpiegowanie swojej żony i jej ojca należy właśnie do takich rzeczy.

– Mów. Odsłuchałeś nagranie?

– Jeszcze nie. Póki co słucał tego tylko Eddie, ale z nim nie rozmawialiśmy, więc nie mógł nam powiedzieć, co na nim jest.

To ma sens.

Eddie to mój kret.

Jest dość nowy w oddziale, więc idealnie wpasował się w tę robotę. Jest nieoceniony. Zapewnia mi wgląd, jakiego potrzebuję, by dowiedzieć się, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Od Eddiego wiem o każdym zajściu, jakie ma miejsce w domu gubernatora. To właśnie od niego dowiedziałem się o zbliżającym się ślubie Viviany Marino z moim drogim kuzynem, Salvatore Amante.

Nie komunikujemy się z kretem zbyt często, tylko wtedy, gdy dzieje się coś poważnego.

– Na co czekasz? Odpalaj.

Mamy tu supernowoczesny system nagłośnieniowy. Gdy tylko nagranie z rozmowy Viviany z jej ojcem zostaje włączone, wszyscy milkną.

W pomieszczeniu rozbrzmiewa gniewny głos gubernatora. Ona mówi ciszej, ale równie stanowczo. Uśmiecham się do siebie, słysząc, jak silna jest.

Rozmawiają dalej i wkrótce on robi dokładnie to, czego się spodziewałem: prosi, żeby mnie szpiegowała. Jej odpowiedź nie jest oczywista. Kłóci się, sprzeciwia, nawet mówi „nie”, lecz to milczenie na końcu sprawia, że unoszę brwi.

Kiedy nagranie się kończy, moi ludzie spoglądają na mnie.

– Zgodziła się? – pyta Lorenzo.

– Z pewnością tak to brzmiało – odpowiadam. Nie widziałem, co tam się działo, więc nie mogę być w stu procentach przekonany, ale nagranie audio na to wskazuje.

– Ja nie jestem tego taki pewien. – Lorenzo pociera brodę. – Dla mnie to brzmiało tak, jakby zgodziła się, żeby się od niej odczepił.

– Nie. Ona z nim współpracuje – wtrąca Luka. – To jasne jak słońce.

– Co mamy z tym zrobić, szefie? – pyta Roberto.

– Nic. – Marszczy brwi na tę krótką odpowiedź.

– Co masz na myśli? – pyta Lorenzo, więc odwracam się do niego.

– Dokładnie to, co powiedziałem. Nic. – Mężczyźni wyglądają na skonsternowanych.

– W takim razie, jaki jest plan?

– Plan jest taki, żeby odplącić się im tym samym. Nie pozwolę na to, żeby tak po prostu zamieszkała ze mną pod jednym dachem, myśląc, że zdoła mnie przechytrzyć.

– Wykorzystasz ją?

Kąciaki moich ust unoszą się, tworząc mroczny uśmiech.

– O tak, wykorzystam ją. A kiedy już z nią skończę, ukryję ją gdzieś, gdzie nie będzie mogła mi zaszkodzić i wyciągnę ją dopiero wtedy, kiedy będę potrzebował dziecka.

Wszyscy kiwają głowami, zadowoleni z mojego planu.

– A my co mamy zrobić?

– Dajcie jej swobodę ruchów, to w końcu się potknie. Oddajcie jej telefon, ale wcześniej zainstalujcie na nim oprogramowanie, dzięki któremu będziemy mogli widzieć i słyszeć wszystko, co robi. Chcę wiedzieć o niej wszystko, więc wszędzie pozakładamy podsłuchy. Chcę znać jej myśli.

– Zrozumiano. To będzie dobra zabawa. – Luka się śmieje.

– Chcę, żeby myślała, że nabrałem się na jej sztuczki, i wtedy... – Uderzam otwartą dłonią w stół. Głośny huk odbija się od ścian.

Wstaję.

– A teraz, kiedy to sobie ustaliliśmy, muszę już iść.

– Dokąd...?

– Muszę uwieść swoją żonę. – Wychodząc z pokoju, zostawiam za sobą gromki śmiech. Nie planowałem tego robić, ale czy istnieje

lepszy sposób na załatwienie jej ojca niż zrobienie tego jego własną bronią?

Gubernator chce wykorzystać to, że ona jest blisko mnie, by mnie załatwić.

Więc ja wykorzystam to samo, by załatwić jego.

Sprawię, żeby się we mnie zakochała.

Żeby uwierzyła, że mi na niej zależy.

I wtedy podam jej informacje, dzięki którym nie tylko zabiję jej ojca, ale także dorwę swojego kuzyna. A po tym zadecyduję o jej losie.

Idę korytarzem, po czym wchodzę do gabinetu. Otwieram najwyższą szufladę biurka i wydaję z niej telefon oraz iPad Viviany. Zamierzam oddać je moim ludziom, by mogli dokonać w nich odpowiednich zmian. Po tym będę słyssał i widział jej całą komunikację.

To będzie mój pierwszy krok.

Pewnego rodzaju gałązka oliwna. Z tym że ona nie będzie wiedziała, czemu postanowiłem się z nią pogodzić.

Wracam do pokoju z monitoringiem i oddaję elektronikę swoim ludziom. Chodząc po pomieszczeniu, czekam, aż skończą robotę.

Co zaskakujące, instalacja odpowiednich programów zajmuje im bardzo mało czasu.

Po tym idę z telefonem i iPadem do pokoju Viviany. Pukam raz i jestem zaskoczony, kiedy ona po prostu mówi, że mam wejść.

Po otwarciu drzwi dostrzegam ją na kanapie w rogu pomieszczenia. Spodziewałem się, że będzie oglądała telewizję, ale ona czyta.

– Co czytasz? – pytam.

Naprawdę chcę to wiedzieć. Viviana pokazuje mi stare wydanie książki dla dzieci. Ma zniszczone rogi i nie wiem, skąd ona ją wzięła, lecz zaraz przypominam sobie, że matka mi ją czytała, kiedy byłem dzieckiem.

– *Piękna i Bestia*.

– Interesujący wybór.

– Też tak myślę. Pasuje do okoliczności. Jestem zaskoczona, że ją tu znalazłam. Nie było za bardzo z czego wybierać.

Powstrzymuję się od śmiechu. Tu się nie myli. Nie jestem znany z doskonałego gustu literackiego.

– To była ulubiona historia mojej matki i czytała mi ją, kiedy byłem dzieckiem. Gdzie ją znalazłaś?

– Co ty tu robisz? – pyta, zmieniając temat. Ale i tak nie musi mi odpowiadać. Kiedyś to był mój pokój. Chociaż większość mebli zostało zmienionych, skrzynia stojąca w rogu pokoju należała do mnie, gdy byłem mały; nie mówię jej o tym. Nie chcę, żeby za bardzo zastanawiała się nad tym, dlaczego zachowałem tę książkę.

– Przyszedłem ci je oddać. – Podnoszę rękę i Viviana otwiera szerzej oczy.

– Moje rzeczy.

To jak unosi podejrzliwie brew sprawia, że chce mi się śmiać. Ona w ogóle mi nie ufa. I ma rację, ale i tak mnie to śmieszy. W ogóle nie kryje swoich uczuć. To z pewnością przyda mi się w przyszłości.

– Dobrze sobie poradziłaś ze swoim ojcem – mówię, co ją jeszcze bardziej szokuje.

Jej ciemne oczy są szeroko otwarte, lecz w szczęce nadal widać napięcie. Czeka, aż powiem coś jeszcze. Czeka na rozkaz, deklarację, groźbę.

– I to jest moja nagroda?

W odpowiedzi wruszam ramionami, starając się niczego nie zdradzić.

– Jeśli tak chcesz to nazwać...

– A jak inaczej mogę to nazwać?

– Gałązką oliwną. Byłem dupkiem.

– Tak myślisz?

– Udowodniłaś swoją lojalność i chcę ci to wynagrodzić. – Mruży oczy. To jasne, że mi nie wierzy.

Kładę jej rzeczy na stole obok niej. Ona wyciąga rękę i podnosi telefon, ale jej ruchy są wolniejsze niż zwykle. Czeka, aż coś się wydarzy.

– Mogę z nich korzystać?

– A po co miałbym ci je dawać...? – podpowiadam.

– Żeby wykorzystywać lokalizator GPS do śledzenia mnie. – Posyła mi przesłodzony uśmiech, taki, który chcę zmasać jej

z twarzy albo scałować, jeszcze nie wiem.

– Nie ma takiej potrzeby.

Zaciska usta, tworząc cienką linię.

– Jak to? – pyta, a w jej głosie znów słychać napięcie.

– Ponieważ teraz, kiedy jesteś moją żoną, wszędzie będziesz jeździła z jednym z moich ludzi.

– Nie potrzebuję ochroniarza.

– Niestety muszę się z tobą nie zgodzić. Potrzebujesz ochrony i kropka. Jestem bardzo wpływowym mężczyzną i mam wielu wrogów. A kiedy mnie poślubiłaś... ty także stałaś się ich wrogiem.

– Cóż, to nie wydaje się zbyt sprawiedliwe.

– Księżniczko, jeszcze się nie nauczyłaś? – Mlaskam z niezadowolaniem językiem.

– Więc mówisz, że od teraz ktoś będzie za mną chodził?

– Tak.

– Może jednak lepiej mi się żyło, kiedy moje życie kontrolował ojciec – mamrocze pod nosem.

– Tak, jeśli chciałabyś zostać sprzedana mężczyźnie, który nie miałby problemu z tym, żeby cię zgwałcić.

Ona otwiera szerzej oczy i blednie, i wtedy zdaje sobie sprawę, że powiedziałem o jedno słowo za dużo. To nie jest podręcznikowy sposób na podryw.

Robię krok w jej stronę i staję zbyt blisko niej. Tym razem kiedy spoglądam na nią, widzę na jej tęczęwkach plamki – małe złote punkciki.

Szkoda, że mnie zdradziła. Częste pieprzenie się z nią nie będzie żadną trudnością. Muszę tylko nie myśleć członkiem i zrobić, co do mnie należy.

Nietrudno będzie mi ją uwodzić, ponieważ jest piękna.

Jedyny problem polega na tym, że jestem tak romantyczny jak główny bohater książki, którą obecnie czyta.

– Zjedz ze mną dzisiaj kolację.

– To była prośba czy rozkaz?

Robię głęboki wdech, powstrzymując się od warknięcia, że jeśli wie, co dla niej dobre, to przyjdzie. W ten sposób nie wygram tej wojny.

- Proszę, zjedz ze mną dzisiaj kolację.
- I co? To nie było takie trudne, prawda?

Spoglądam na nią wyczekująco. Nadal mi nie odpowiedziała, ale pomimo zniecierpliwienia, czekam, aż zareaguje.

Siedzi z głową odchyłoną do tyłu, żeby móc się we mnie wpatrywać. Patrzymy sobie w oczy. Przygryza dolną wargę. Zastanawia się, chociaż nie mam pojęcia, nad czym. Jestem jej mężem, więc kiedyś w końcu będzie musiała zacząć spędzać ze mną czas.

Szczególnie dlatego, że jej ojciec chce wykorzystać ją do tego, by mnie dorwać. A nie uda jej się to, jeśli mnie nie uwiedzie. Bawimy się w kotka i myszkę. I każde z nas chce być drapieżnikiem. Na nieszczęście dla niej, drapieżca może być tylko jeden.

Istnieje tylko jeden zwycięzca.

A Viviana jeszcze nie wie tego, że ja nigdy nie przegrywam.

– Okej – mówi.

Kiedy wyciągam do niej rękę, otwiera szerzej oczy. Szokuje ją ten ruch. Nie spodziewała się go.

Dobrze.

Lubię ją zaskakiwać.

Wpatruje się w moją wyciągniętą dłoń.

Przez chwilę zastanawiam się, czy ją w ogóle przyjmie. Zastanawiam się, co jest w niej silniejsze – strach przed ojcem czy wytrwałość. Odpowiada na to pytanie, gdy chwyta mnie swoją małą delikatną rączką.

Łączę nasze palce i podciągam ją do góry, do pozycji stojącej.

Po tym wychodzimy razem z jej pokoju. Prowadzę ją w dół dużych schodów. Idę wolniej niż normalnie. Ponieważ jestem znacznie wyższy od niej, to zazwyczaj robię większe kroki, a więc teraz specjalnie zwalniam, żeby ona mogła za mną nadążyć.

Kiedy docieramy do jadalni, puszczam jej rękę i odsuwam dla niej krzesło. Ona siada, a ja zajmuję miejsce obok niej. Spoglądając na nią, zdaję sobie sprawę, że ostatnim razem siedzieliśmy tak blisko siebie na naszym ślubie. Będę musiał to zmienić, jeśli mam ją wykorzystać. Lecz jak zabrać się do uwodzenia swojej żony, gdy ta próbuje zrobić to samo?

Gdyby była jakąkolwiek inną kobietą, to nie byłoby to takie trudne. Wcześniej nie spotykałem się z kobietami. Jasne, często uprawiałem seks, ale nie nazwałbym tego randkowaniem. W mojej branży nie ma miejsca na relacje. Związki są zawierane wyłącznie po to, by wzmocnić sojusze. I właśnie dlatego mam teraz żonę. Chociaż w tym przypadku żaden z tego sojusz.

Gdybyśmy byli na randce, to zapytałbym ją, co chciałaby robić w życiu, czego pragnie i co lubi. Udawałbym, że mi zależy. Więc właśnie to zrobię.

– Nie znamy się zbyt dobrze – zaczynam.

– Cóż, wzięliśmy ślub praktycznie w sekundę po tym, jak się poznaliśmy. Trudno kogoś poznać w tak krótkim czasie.

Zadziorna, jak zwykle. Z jej ust wystrzeliwuje jedna kąśliwa uwaga za drugą. Podoba mi się ten jej żar.

– Prawda, ale chciałbym to zmienić.

Unosi brwi.

– Tak? Czemu?

– Czemu chcę poznać swoją żonę? – pytam, by pokazać jej, że ten pomysł nie jest aż tak szalony, jak mogłoby się wydawać.

– Tak, właśnie tego chcę się dowiedzieć.

Nachylam się do niej, kładąc przedramiona na stole.

– Wierz lub nie, ale nie zawarłem tego małżeństwa, nie zastanawiając się wcześniej nad tym, co to będzie oznaczało. Nie zamierzam się z tobą rozwodzić. W moim świecie coś takiego jest nie do pomyślenia. A skoro mamy być razem, skoro kiedyś masz zostać matką moich dzieci, to chciałbym cię poznać. Wiem, że nie zacząłem zbyt dobrze, ale chcę to zmienić...

– I to wszystko z powodu mojego ojca? – Delikatne rysy jej twarzy są naturalne, ale mówi ciszej. Próbuje odkryć, czy mówię prawdę, czy może karmię ją bajeczkami.

To drugie, lecz zamierzam sprzedać je tak, jak komiwojażer sprzedaje cudowny lek na wszystko.

– Tak. Kiedy zobaczyłem waszą interakcję, zdałem sobie sprawę, że nie pałacie do siebie miłością, i ponieważ potraktował cię tak, jak cię potraktował, chcę cię chronić.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie przesadziłem i martwię się, że przejrzy mnie na wylot, ale wtedy przestaje tak mocno zaciskać szczękę.

– Okej – odpowiada.

– Dobrze. Zacznijmy od tego, że opowiesz mi trochę o sobie.

Otwiera szeroko oczy.

– To oznaczałoby bardzo długą odpowiedź. – Śmieje się. – Zawężmy trochę pytanie. Co dokładnie chcesz wiedzieć?

– Z tego, co się na twój temat dowiedziałem, uczęszczałaś na NYU. Co takiego studiowałaś?

– To już wiesz. – Przewraca oczami. Ma rację, wiem to, ale i tak chcę to od niej usłyszeć. – Studiuję, lub raczej studiowałam, literaturę angielską.

– I stąd to czytanie?

– Tak, stąd to czytanie.

– Wiesz, że mam tu bibliotekę, prawda?

– Czemu mnie to nie dziwi?

– I skończyłaś studia niedawno? – pytam, po czym zdjąwszy łokcie ze stołu, opadam na oparcie krzesła.

– Dokładnie. Ale z powodu wszystkiego, co się wydarzyło, nie byłam na oficjalnym zakończeniu studiów.

– A jak to wygląda?

– Tak właściwie to nie jest to nic wielkiego. I tak dostałam dyplom. I tak skończyłam studia. Po prostu nie miałam okazji stanąć na podium i uśmiechnąć się z niego do swoich rodziców.

– Żałujesz, że nie mogłaś tego zrobić?

– Poznałeś moich rodziców. Jak myślisz? – pyta sarkastycznie i wrywa się ze mnie śmiech. Ona przechyla głowę. – Chyba jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś się śmiał.

– Nie przyzwyczajaj się do tego. Rzadko mi się to zdarza.

– Powinieneś robić to częściej. Masz ładny śmiech.

– W mojej branży... cóż, powiedzmy po prostu, że w mojej branży nikt się nie śmieje. A przynajmniej nie robi tego często.

– To smutne.

– Życie bywa smutne. – Oboje milkniemy i już mam zadać jej więcej pytań, kiedy do jadalni wchodzi jeden z moich pracowników.

Zaczyna nalewać nam do kieliszków wino.

– Mam nadzieję, że pijasz czerwone.

– Wypiję wszystko. – Śmieje się. – Przyzwyczaiałam się już do upijania się czymkolwiek, żeby przetrwać jakoś kolację z rodzicami.

– Mam nadzieję, że teraz nie zrobisz tego samego.

Wygląda na zbitą z tropu. Może za mocno do niej podbijam. Nie mam zbyt dużo czasu na to, żeby zdobyć jej zaufanie, ale Viviana nie jest głupia.

Muszę przekonać ją, że naprawdę się nią interesuję, i wtedy załatwić wszystkich – ją, jej rodzinę oraz mojego kuzyna.

Viviana z pewnością wie, że nie byłbym na tyle nierozważny, by tak szybko zdradzić jej jakąś poufną informację. Jeśli jednak dobrze to rozegram, jeśli poczuje się przy mnie swobodnie i wtedy się czegoś ode mnie dowie, to Viviana nieświadomie zadziała na moją korzyść.

Nie tylko załatwię jej ojca, lecz także odnajdę swojego kuzyna. To zaskakujące, jak nieuchwytny był do tej pory. Nowy Jork należy do mnie, więc powinienem móc go znaleźć, ale ponieważ próbował zawrzeć sojusz z New Jersey, to zapewne właśnie tam się ukrywa. I chociaż Jersey jest moje, to na części jego terytorium moja władza jest ograniczona.

– Więc... NYU? Wiem, że miałaś mieszkanie, to w nim mieszkałaś w trakcie studiów?

– Nie. Tak właściwie, to zawsze miałam osobne lokum, ale to, w którym mieszkałam wcześniej przypominało Fort Knox. Mój ojciec nałożył na mnie tak ścisłą ochronę, że to było wręcz żałosne.

To, co mówi, wydaje mi się interesujące, ponieważ byłem zszokowany tym, jak słabo była chroniona.

– I najwyraźniej to się zmieniło – komentuję.

– Tak, cóż, musiałam udowodnić mu, że jestem posłuszna. Kiedy już to zrobiłam, dał mi trochę luzu. Kiedy był pewien, że zrobię wszystko, czego chce... – Milknie nagle i nie kończy zdania.

– Na przykład zgodzisz się poślubić mojego kuzyna.

– Tak, z tym wyskoczył tuż przed tym, jak cię poznałam. Był tyranem... Ale nie takim jak ty. Według niego nie potrzebowałam

wykształcenia czy dyplomu i właśnie dlatego ostatecznie postanowiłam studiować literaturę angielską.

– Ale przynajmniej uwielbiasz czytać?

– Tak, wiedziałam, że nigdy nie pozwoliłby mi nauczyć się czegoś pożytecznego, więc wybrałam coś, co kocham, nawet jeśli oznaczało to, że nigdy nie będę pracować w zawodzie.

– Cóż, to jest luksus, na który stać niewielu. Większość ludzi idzie na studia, żeby nauczyć się czegoś, czego nienawidzą robić, ponieważ dzięki temu będą mogli zarabiać.

– Prawda. Powinam się cieszyć, że mogłam realizować swoją pasję. W college’u było cudownie. Uwielbiałam się uczyć. I przynajmniej pozostaną mi z tego wspomnienia oraz wiedza.

I oto nadarzyła się okazja, której potrzebowałam. Idealny sposób, by ją do siebie przekonać.

– Gdybyś mogła robić cokolwiek, co by to było?

– Czemu pytasz? Przecież to nie ma znaczenia.

Nachyliłam się i kładę dłoń na jej dłoni.

– Dla mnie ma.

Kiedy te słowa wychodzą z moich ust, zdaję sobie sprawę, że jest w nich ziarenko prawdy. Co prawda nie zależy mi na Vivianie, ale ciekawi mnie. Chcę wiedzieć o niej wszystko. Nie tylko po to, by móc ją wykorzystać, lecz także dlatego, że ma w sobie coś, co mnie intryguje i skłamałbym, gdybym twierdził inaczej.

To jak na mnie patrzy, jest niemal niepokojące; przygląda mi się, próbując mnie zrozumieć. Nadal trzymając ją za dłoń, nachyliłam się do niej jeszcze bardziej.

Chcę sprzedać jej tę bajkę.

Sprawić, by w nią uwierzyła.

– Ja... – udaje jej się z siebie wydusić. – Jak już wiesz, uwielbiam czytać. Zawsze chciałam robić coś, co jest z tym związane. Na przykład być agentką literacką albo redaktorką. Cudownie byłoby też otworzyć swoją księgarnię. – Mówi to tak, jakby była pogrążona we śnie. – Zawsze chciałam znaleźć kolejną wspaniałą książkę, w której można by się zatracić.

– W takim razie zrób to.

– Ty... ty pozwoliłbyś mi pracować?

– Wierz lub nie, Viviano, ale nie jesteś tu więźniem. W tej chwili może być ci ciężko znaleźć pracę, ponieważ istnieje kilka komplikacji.

– Twój kuzyn?

– Chociażby. Ale to nie potrwa długo. Po wszystkim będziesz mogła pracować.

To jest kłamstwo. Jeśli zrobi to, co myślę, nie będzie mogła pracować z miejsca, w które ją wyślę.

– Mogę zacząć się rozglądać...? – Brzmi na tak pełną nadziei. Jeśli jej ulegnę, to może dzięki temu ona z większą ochotą uwierzy w tę bajkę.

– Zastanowię się nad tym, to będzie zależało od poziomu zagrożenia. Ale i tak musiałybyś brać ze sobą ochronę.

– Okej. – Kiwa z uśmiechem głową.

Ten uśmiech jest naprawdę szeroki.

Jeszcze nigdy nie widziałem, by tak się uśmiechała.

To naprawdę jest najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Przez niego mogłyby wybuchać wojny.

Z resztą jedna już wybuchła.

Po kolacji odprowadzam ją do pokoju. Otwiera drzwi i odwraca się do mnie.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

– Przyjemność po mojej stronie. Jeśli chcesz, możemy jadać kolację razem każdego wieczoru, kiedy tu jestem.

– A nie jesteś tu zawsze?

– Nie. Czasami wychodzę.

Przez sekundę wygląda, jakby chciała zadać mi więcej pytań, ale ostatecznie po prostu się uśmiecha.

– Z chęcią – stwierdza.

– Dobranoc, Viviano.

– Dobranoc, Matteo.

Po tym, jak wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi, schodzę na dół. Dzisiaj w nocy mamy dostawę i muszę przygotować się do tego,

by ją nadzorować, choć normalnie tego nie robię. Jednak tym razem wybraliśmy inną trasę oraz miejsce odbioru, więc wolę przy tym być.

Postanawiam napić się przed wyjazdem.

Siedzę sam w gabinecie, ze szklanką szkockiej w dłoni, kiedy nagle przychodzi do mnie Lorenzo.

– Jak poszła kolacja? – pyta, unosząc brew.

– Dobrze.

Ten facet nadal zachowuje się, jakbyśmy ciągle byli w liceum i jakby czekał, aż opowiem mu o tym, jak przeleciałem cheerleaderkę pod trybunami.

– Coś jeszcze? – pyta.

Unoszę brew.

– Jesteśmy dziewczynami?

– Cóż, nie...

– Usiądź. – Klepię fotel.

Lorenzo spełnia moją prośbę, a ja wstaję i podnoszę drugą szklankę.

– Napij się ze mną.

– Co opijamy?

– Położenie fundamentów. – I mam nadzieję, że także położenie się do łóżka z żoną. Nie jestem, kurwa, święty.

– Z panią domu?

– Dzyń, dzyń, dzyń. Zgadza się. Daj mi dwa tygodnie, a będę miał ją pod kontrolą.

– A później co? – Przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Później zacznie się zabawa.

– Myślisz, że powinniśmy już zacząć dopracowywać szczegóły?

– Nie. Jeszcze nie. Jest za dużo zmiennych. Ale chyba powinniśmy jej coś podsunąć. Dać jej jakieś niezbyt ważne informacje, które ona przekaże swojemu ojcu, a kiedy już będziemy mieć pewność, że Marino jej ufa, uderzymy.

– Nie będziesz miał problemu z tym, żeby ją po tym wszystkim zabić?

– Nie.

– Interesujące.

– Co to niby znaczy?

– Nic – odpowiada jednym słowem, chociaż z pewnością chciałby powiedzieć coś więcej.

Nikt nie zna mnie tak dobrze jak ten facet. Wie, że nie będzie mi łatwo ją zabić, ale zrobię, co trzeba, niezależnie od tego, co on o tym sądzi.

Dopijamy drinki, prowadząc już luźniejszą rozmowę – nie mówimy więcej o wojnie ani o zabijaniu mojej żony.

Godzinę później wyjeżdżamy.

Tak jak zawsze jedziemy w kilku samochodach. Tym razem siedzę w tym jadącym w środku konwoju. Lubię element zamieszania w takich kwestiach. Dzięki temu, jeśli cokolwiek się wydarzy, będzie ciężiej mnie dopaść. Nikt nie zna tej lokalizacji, więc z pewnością nic mi nie będzie, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

Docieramy do portu i wjeżdżamy do magazynu z zabawkami.

Ten magazyn jeszcze nigdy nie był sprawdzany.

– Nie czujesz się dziwnie z tym, że pakujemy narkotyki w misie? – pyta Roberto.

– Nie – odpowiadam.

To kłamstwo. Nienawidzę tego robić, to jest popierdolone, lecz dopóki mój kuzyn stanowi zagrożenie, to muszę dalej sprzedawać to gówno. Nie chcę, żeby Salvatore zaczął sam się tym zajmować i zyskał jeszcze więcej wpływów, niż ma teraz.

Ale ukrywanie tego gówna w zabawkach dla dzieci i tak jest do bani. Na szczęście nie ma ryzyka, że towar trafi w niepowołane ręce.

Ta fabryka nie sprzedaje już niczego do sklepów. Rozprowadza wyłącznie nasz towar, więc nie ma mowy o tym, żeby pomyliły się komuś zamówienia. To tylko pozory.

– Sprzedajemy produkt, który nie powinien być nielegalny. Są miejsca, gdzie część z tego gówna jest nawet dozwolona. Kokaina, trawka, dragi... jeśli ktoś chce sobie ćpać, to niech to robi. Kurwa, trawka jest legalna w połowie stanów, a Oregon dopiero co zalegalizował heroinę i kokainę.

– Lepiej, żeby u nas do tego nie doszło. To zabiłoby naszą marzę.

– Jeśli tak się stanie, to jakoś sobie poradzimy. – I taka jest prawda. Mamy wiele źródeł dochodu. Narkotyki to tylko niewielki komponent całości.

Ochrona. Hazard. Pożyczki. To na tym zarabiam najwięcej.

Już od dłuższego czasu chciałem zrezygnować ze sprzedaży narkotyków, ale na razie muszę znosić to gównu.

Jeszcze trochę.

– Posłuchaj, może i wypychamy misia kryształami ekstazy, ale przynajmniej nie sprzedajemy kobiet.

Tak to sobie argumentuję. Nie lubię handlować narkotykami, lecz to od zawsze było częścią mojego rodzinnego biznesu. Gdybym to zmienił, wkurzyłbym mnóstwo osób z rodziny, ponieważ utraciliby źródło dochodu.

Ostatnie trzy lata po śmierci mojego ojca spędziłem jednak na wprowadzaniu zmian.

I za pięć kolejnych chciałbym to definitywnie zakończyć.

Samochód się zatrzymuje i wysiadam.

– Ile jeszcze czasu?

– Tobias powiedział, że łódź powinna nadpłynąć w ciągu piętnastu minut.

To jest moja najlepsza lokalizacja, ponieważ w pobliżu nie ma zbyt wielu budynków, a firma produkująca zabawki ma dobrą reputację. Mój jedyny problem polega na tym, że chociaż gubernator Nowego Jorku jest po mojej stronie, to gubernator New Jersey próbuje mnie dorwać. A kompleks portowy należy do Nowego Jorku i do New Jersey.

Czekając, wykonuję kilka telefonów. Łódź przy pływa dokładnie o tej godzinie, którą podał Tobias.

Moi ludzie zaczynają ją rozładowywać. Kładą skrzynie na betonie, po czym otwierają je i sprawdzają, co jest w środku.

To zajmuje kilka godzin.

Wolałbym teraz być w klubie, z fiutem w ustach jakiejś laski, a zamiast tego wyjmuję narkotyki z głowy pluszowego lwa.

Kiedy kończymy, słońce zaczyna powoli wyglądać znad horyzontu.

Siedzę w samochodzie. Narkotyki zostają z Roberto, zostaną teraz posortowane i odesłane do dystrybutorów. Do rezydencji wracam tylko ja, Lorenzo i kierowca.

– Co sądzisz o tej lokalizacji?

– Na razie sprawdzi się świetnie.

– Nadal chcesz zrezygnować z dilerki? – pyta mnie.

Potwierdzam skinieniem głowy, ale po chwili dodaję:

– Tak.

– Myślisz, że ludziom się to nie spodoba?

– Może. Ale myślę też, że kiedy opracuję bardziej opłacalne rozwiązanie, dzięki któremu zaczną zarabiać więcej pieniędzy, to będą mieli to w dupie.

– I co to takiego będzie?

– Nie mam pojęcia. Ale nie martw się, coś wymyślę.

– Wiem, że tak będzie. Zawsze ci się to udaje. Przypominasz mi swojego tatę.

Spoglądam na niego, kompletnie zaskoczony tymi słowami.

Lorenzo od zawsze był moim przyjacielem, kuzynem i powiernikiem.

Jego opinia jest dla mnie najważniejsza. I usłyszenie od niego, że przypominam swojego tatę, znaczy dla mnie wiele.

Postanawiam się nie odzywać; nie dziękować mu; w ogóle nic nie mówić.

Nie powinienem się odzywać, kiedy ogarniają mnie tak silne emocje, a gdybym otworzył usta, to z pewnością bym coś powiedział. W mojej branży i w mojej rodzinie nie należy okazywać uczuć, więc po prostu dziękuję mu skinieniem głowy. On zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że doceniłem jego komplement. Wyciągam telefon, ponieważ muszę napisać do Tobiasa.

Tobias to ktoś więcej niż partner biznesowy. Ze względu na swoją pozycję nie mam wielu przyjaciół, ale on mógłby być jednym z nich. Poznaliśmy się wiele lat temu w rezydencji Cyrusa Reeda. Cyrus jest naszym bankierem. Pijąc razem i grając w pokera, nawiązaliśmy pewną więź, co nie zdarza się często w naszym świecie.

Niezależnie od tego, na czym zarabia, ufam mu bezwzględnie.

Urodził się i został wychowany w Nowym Jorku. Jego rodzina pochodzi z Grecji, lecz ma pewne powiązania rodzinne – o których nie chce mówić – z kolumbijskim kartelem.

I właśnie z powodu tych powiązań jest on moim głównym dostawcą narkotyków.

Nigdy nie zadawałem mu żadnych pytań i chyba właśnie dlatego tak mnie lubi, a ponieważ on odwdzięcza mi się tym samym, ja także darzę go sympatią.

Ja: Jestem w restauracji.

Jest to oczywiście zaszyfrowana wiadomość.

„Jestem tutaj” oznacza, że narkotyki tutaj są.

Tobias: Dobrze. Smacznego.

Wkładam telefon z powrotem do kieszeni i wyglądam przez okno. Mogę zapomnieć o spaniu. Na szczęście nie muszę dużo sypiać. Dzisiaj wieczorem postanowię, co mógłbym robić ze swoją żoną.

Coś poza domem...

A może coś na terenie posiadłości.

Nie wiem, czy będzie czuła się na tyle swobodnie, by gdzieś ze mną pojechać.

Zaczyna robić się zimno. Nie spadł jeszcze śnieg, ale to tylko kwestia czasu. Drzewa są pozbawione liści, więc teren posiadłości nie wygląda teraz zbyt spektakularnie.

Postanawiam, że zamiast zabierać ją na spacer, pojadę z nią jutro do miasta.

Moglibyśmy iść na zakupy.

Sądząc po tym, jak podekscytowana wydawała się, gdy rozmawialiśmy o potencjalnej pracy dla niej, Viviana bardzo chciałaby wyrwać się z domu, więc pomogę jej w tym.

Spędzimy razem cały dzień.

Rozdział dwunasty

Viviana

Minął tydzień. W tym domu dni zlewają się ze sobą. Choć brzmi to dziwnie, to zawsze największym wydarzeniem jest moja kolacja z Matteo.

To jest takie nierealne.

Nawet teraz, kiedy promienie słońca wpadają rankiem do pokoju przez wysokie okna, mam wrażenie, jakby to był tylko sen.

Otwieram powoli oczy i przez chwilę prawie zapominam, gdzie jestem.

Prawie.

Ale gdy wreszcie kontury się wyostrzają i widzę pokój, w którym się znajduję, piękny i bogato zdobiony, tak inny od mojego mieszkania, wszystko mi się przypomina i przytłacza mnie moja rzeczywistość.

To nie jest sen.

Nadal tu jestem, w tej dziwnej wersji czyśćca.

Nie mam pojęcia, co przyniesie mi przyszłość, i bardzo boję się tego, co sprowadzi moja przeszłość. Teraz nie mogę nic z tym zrobić. Siedzę w kolejce górskiej, która ma zaraz ruszyć, i nie mam pojęcia, jak będzie wyglądał przejazd.

Muszę zacisnąć zęby i po prostu płynąć z prądem, ponieważ i tak nie mam nic do gadania.

Ziewam głośno.

Teraz, kiedy już zdałam się na los, jeśli chodzi o mój pobyt w tym domu, zaczynam myśleć o ojcu. Choć rozmawiałam z nim tydzień temu, to nadal nie doszłam do siebie po tym spotkaniu. Jego słowa nadal dźwięczą mi w uszach. Wciąż widzę jego zaciśniętą szczękę oraz pięść. Jego złość była niemal namacalna. Mam szczęście, że

udało mi się wyjść stamtąd bez szwanku. Jednak nadal czuję to na skórze. Ten strach i niepewność, co przyniesie przyszłość.

Nie mam wielu opcji.

Mój ojciec nie pozostawił mi żadnej.

Matteo to najlepszy wybór, jakiego mogłabym dokonać.

Chociaż nie wiem, czy mogę zdradzić mu swoje tajemnice. Gdybym mogła, to by to wszystko zmieniło. Wczoraj pokazał mi się od zupełnie innej strony, takiej, z powodu której zaczęłam myśleć, że może mogłabym się przed nim otworzyć. Ale na razie żyję z dnia na dzień, czekając na to, co przyniesie mi każdy z nich.

Równie dobrze może znów przemienić się w straszego dupka.

Chociaż istnieje na to spora szansa, to mam ogromną nadzieję, że tak nie będzie.

Nie oczekuję miłości, lecz jakiś sojusz bardzo ułatwiłby mi życie, ponieważ w przeciwnym razie pozostaje mi zastosowanie się do poleceń mojego ojca.

Mogę też spróbować uciec od nich obu. Ale nie mogę myśleć tylko o sobie, w to wszystko wplątane są także inne osoby. Zależy ode mnie los zbyt wielu ludzi i właśnie dlatego nie mogę postąpić samolubnie. Muszę dobrze rozważyć swoje opcje, ponieważ jest zbyt wiele do stracenia.

Zamiast martwić się i rozwodzić nad możliwościami, muszę wstać. Muszę wziąć prysznic. Muszę się umalować i muszę się uśmiechnąć. Muszę przekonać Matteo, że nie jestem wrogiem i że może mi zaufać.

Jakby moje myśli go przyzwały – słyszę pukanie do drzwi.

– Viviana. – Jego głos jest jak zwykle zachrypnięty i niski.

Wyobrażam sobie jego gniewne spojrzenie. Chociaż dobrze wygląda, kiedy jest zły, to gdy się uśmiecha i śmieje, jest oszałamiająco piękny.

I to właśnie ta jego twarz mnie przeraża, ponieważ ona go ucłowiecza.

A w mojej sytuacji nie jest to nic dobrego.

– Chwilkę – odpowiadam. Nie może tu wejść. Jestem prawie naga.

Wyskakuję z łóżka, ląduję stopami na chłodnej podłodze i biegnę w kierunku garderoby, żeby coś na siebie włożyć, ale najpierw muszę

zrobić siku i umyć zęby. Kiedy spoglądam w lustro, otwieram usta. Wyglądam nedorzecznie.

Nie uda mi się teraz uratować włosów ani twarzy.

Poduszka odcisnęła mi się na buzi, a moje włosy są w kompletnym nieładzie. Wyglądam, jakbym dopiero co uprawiała seks. A ponieważ tak nie było, to nie wygląda to dobrze.

Szybko myję zęby i rozczesuję włosy. Muszę jeszcze wziąć prysznic, więc zarzucam na siebie szlafrok i ruszam do drzwi. Otwieram je i wyglądam na korytarz.

– Hej, muszę tylko szybko wziąć prysznic.

Wpatruje się we mnie tymi swoimi zielonymi oczami i jak zwykle wyglądają one, jakby za nimi skrywało się mnóstwo niewypowiedzianych słów.

– Chciałbym zabrać cię dzisiaj do miasta.

Muszę wyglądać na zszokowaną, ponieważ on się uśmiecha. Jest to niewielki, krzywy uśmieszek, przez który serce zamiera mi na sekundę.

Cholerny uśmiech cholernego faceta, którego nie potrafię zrozumieć i który codziennie wysyła mi sprzeczne sygnały.

Mówię swojemu sercu, żeby przestało tak mocno bić, lecz ten zdradziecki mięsień nie chce mnie słuchać.

Fakt, Matteo jest atrakcyjny, i fakt, jest moim mężem, ale nie mogę mieszać ze sobą tych dwóch rzeczy. Nie mogę się w nim zakochać; szczególnie teraz, kiedy istnieje tyle nieznanymi czynników.

– Byłoby cudownie. Ile mam czasu?

– A ile czasu potrzebujesz?

– Trzydzieści minut.

Otwiera szerzej oczy, zaskoczony moją odpowiedzią.

– To mało.

Wzruszam ramionami.

– Nie potrzebuję wiele.

– I właśnie to w tobie lubię.

Jakby nie wystarczyło to, że jest piękny, to musi do tego mówić mi takie rzeczy. I przez to czuję pieprzone motyle w brzuchu.

Świetnie.

Zajebicie.

Podoba mi się mój mąż. Cholera, sądząc po tym, jak moje ciało na niego reaguje, chodzi o coś więcej.

Polubiłam go zaledwie w ciągu kilku dni.

Podkochuję się w swoim mężu.

Jest źle.

Muszę odetchnąć świeżym powietrzem, więc spacer po ulicach Nowego Jorku jest chyba właśnie tym, czego teraz potrzebuję. Może Matteo znów zacznie zachowywać się jak kompletny fiut i przestanę czuć te motyle w brzuchu.

A może będzie gorzej.

Kręcę głową. Muszę przestać zastanawiać się nad tym, co przyniesie ten dzień, i po prostu żyć.

Trzydzieści minut później siedzimy w ciszy w samochodzie.

Zaskoczyło mnie to, że Matteo nie kazał mi zasłonić oczu, kiedy opuszczaliśmy posesję.

Gdy przejeżdżaliśmy przez bramę, zobaczyłam ludzi z bronią stojących na wieżach obserwacyjnych i zdałam sobie sprawę, że nawet gdybym powiedziała komuś, jak tu się dostać, to nie udałoby mu się wejść na teren posiadłości.

To powinno mnie przerażać, lecz tak nie jest. Zamiast tego czuję się bezpiecznie.

Nie wiem, co to znaczy dla mnie ani jak to o mnie świadczy, jednak prawie na pewno nie jest to normalne.

Zdaję sobie sprawę także z tego, że tak właściwie, gdyby Matteo chciał mnie tutaj zamknąć, to nie mogłabym się stąd wydostać. Na szczęście dla mnie tak nie jest.

Chociaż robi z siebie potwora, to w porównaniu z innymi mężczyznami w moim życiu, on naprawdę nie jest taki zły.

Prawie, jakby był moim mrocznym bohaterem.

Nie powiem mu tego. Znając go, pewnie zastrzeliłby jednego ze swoich ludzi tylko po to, by udowodnić mi, że się mylę.

Nie, to nieprawda. Traktuję go zbyt surowo.

Chociaż jest dość nieokrzesany, to parę razy udowadniał mi, że nie jest taki zły. Nie jestem zaskoczona tym, że nie rozmawiamy podczas

jazdy, ale gdy tylko przejeżdżamy przez most prowadzący do miasta, Matteo odwraca się do mnie i mówi:

– Co chcesz zrobić najpierw?

– Mogę wybrać sama?

– Tak, cokolwiek tylko chcesz, kochanie. To jest twój dzień.

To jest dla mnie kompletne zaskoczenie. Kiedy powiedział o wypadzie do miasta, założyłam, że po prostu jedziemy do jego drugiego domu.

– Możemy coś zjeść?

– Przepraszam, zapomniałem, że jeszcze nic dzisiaj nie jadłaś. Pewnie umierasz z głodu.

Ściąga brwi. Widać, że jest mu przykro, że o mnie nie pomyślał.

– To nic takiego. Na studiach często nie jadłam. – Na te słowa Matteo spogląda na mnie zmrużonymi oczami.

– Naprawdę?

– Tak, ty nigdy nie uczyłeś się przez całą noc i nie zapomniałeś o tym, żeby jeść? – pytam go.

Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, jakbym oszalała.

– Nie.

– Czy ty... – Milknę, ponieważ nie wiem, jak podjąć ten temat. – Studiowałaś coś?

Matteo się śmieje.

– Oczywiście, że tak. Ukończyłam szkołę wyższą, Viviano.

– Och, po prostu myślałam...

– Szkołę życia.

Milknę. Wpatruję się w niego. A z jego piersi wyrywa się śmiech, przez który czuję przyjemne ciepło w klatce piersiowej.

– Yale – informuje mnie. – Założyłaś, że skoro jestem szefem mafii, to muszę być idiotą.

Świetnie, Viviano, po prostu świetnie. On ci oferuje gałązkę oliwną, by ułatwić waszą koegzystencję, a ty ciągle go obrażasz.

– To było bezczelne, że tak założyłam.

– Nie, kochanie, to naturalne. Nie jestem zły. Naprawdę, nie szkodzi. Większość mężczyzn z mojej rodziny nie skończyło szkoły wyższej, w tym mój ojciec. Ale on mówił, że świat wciąż się zmienia, więc muszę wiedzieć jak najwięcej o życiu i książkach, żeby potrafić

przystosowywać się do tych zmian. Przystosuj się lub zgiń, to było jego powiedzenie.

– Brzmi na mądrego człowieka.

– Tak, był mądry.

– Był?

– Tak, on i moja matka zginęli kilka lat temu.

– Przykro mi. – Przygryzam dolną wargę. Chcę zadać mu tak wiele pytań, ale nie mogę znaleźć słów. Jestem zaskoczona, kiedy on uśmiecha się do mnie. Nie jest to duży ani zaraźliwy uśmiech, lecz serce i tak bije mi nieco szybciej na jego widok.

– Możesz mnie zapytać o to, co im się stało.

– Nie chcę być wścibska.

– Jesteś moją żoną. To nie jest wścibstwo.

Robię głęboki wdech i posyłam mu pełen napięcia uśmiech.

– Jak zmarli?

– Zostali zabici.

Głośno wciągam powietrze. Nie tylko jestem zszokowana tym, że jego rodzina zginęła w tak okropny sposób, ale też nie mogę uwierzyć w to, że Matteo potrafi mówić o tym z taką łatwością. Zachowuje się, jakby jego rodzice poszli na zakupy, chociaż tak naprawdę zostali zamordowani. A przynajmniej chyba tak było. Nie powiedział jeszcze, co dokładnie się stało, lecz, zważywszy na branżę, w której działa, zapewne tak właśnie było.

– Jak?

– Ktoś podłożył bombę... Zginęli w wywołanym przez nią pożarze.

Gdy tylko wypowiada te słowa, czuję się, jakbym oberwała od kogoś znienacka. Jakby ktoś wbił mi nóż w plecy i teraz go przekręcał. Jakbym nie mogła oddychać z powodu tego bólu, z powodu moich własnych wspomnień.

– Ja... Ja... – Żadne słowa nie chcą mi przejść przez gardło.

– Jak już powiedziałem, nie szkodzi, Viviano. Miałem trzy lata, by pogodzić się z ich śmiercią, i chociaż nadal za nimi tęsknię, to nauczyłem się żyć dalej.

– Czy mówienie o nich jest bolesne?

– Już nie.

Znów skupia się na ulicy.

Nowy Jork jest kompletnie zakorkowany i nasz samochód praktycznie stoi w miejscu.

– Wsiądziemy tutaj – oznajmia Matteo, zaskakując mnie oraz najwyraźniej kierowcę, ponieważ ten odwraca się do niego.

– Tutaj, ale... – Widzę szok na twarzy kierowcy.

– Powiedziałem tutaj – mówi Matteo surowym tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Powiem ludziom...

– Nie trzeba.

– Ale...

– Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Nikt za nami nie jechał. Poradzimy sobie. Przejdziemy się. Zadzwońię do ciebie, jeśli będę cię potrzebował.

Nie ma nic więcej do dodania, więc otwiera drzwi i wysiada z samochodu. Przesuwam się na środek tylnego siedzenia, a następnie kawałek dalej, by wysiąść tymi samymi drzwiami.

Matteo wyciąga do mnie rękę i pomaga mi wyjść z samochodu.

Spodziewam się, że puści moją dłoń, ale on łączy nasze palce.

Jego dłoń jest taka ciepła.

W mieście jest chłodno, lecz mając Matteo tak blisko, z sercem bijącym jak oszalałe, w ogóle nie czuję zimna.

Rumienię się i puls mi przyspiesza.

– Dokąd idziemy? – pytam piskliwym głosem, przekrzykując samochody trąbiące w oddali.

– To niespodzianka.

– Och... Okej.

I w tym momencie zaczyna burczeć mi w brzuchu, ale na szczęście w mieście panuje ogromny hałas, więc Matteo tego nie słyszy. Umieram z głodu, lecz nie chcę psuć tej chwili, mówiąc mu o tym.

Mija piętnaście minut. Spodziewam się, że w każdej chwili puści moją dłoń, jednak on tego nie robi. Aż wreszcie zatrzymuje się pod niewielką włoską restauracją.

– Mam nadzieję, że jesteś bardzo głodna.

Skoro już sam to powiedział...

– Umieram z głodu – przyznaję.

– To dobrze. Ponieważ tu robią najlepszą pizzę z pieca kamiennego w mieście.

Puszczą moją rękę i od razu tęsknię za jego ciepłem. Ale wtedy kładzie swoją dłoń na dolnej części moich pleców. Nie wiem, czemu, lecz jest w tym coś niezwykle intymnego.

Nie wiem, czy to dlatego, że spogląda na mnie tak, jakby potrafił przejrzeć mnie na wylot, czy może chodzi o to, jak mnie dotyka. Robi mi się słabo, więc muszę pozbyć się tych myśli. Matteo wolną ręką otwiera drzwi restauracji.

– Panie przodem – mówi.

Robię krok przed siebie, wchodząc do środka.

Restauracja nie wygląda tak, jak bym się tego spodziewała, zważywszy na to, że ten mężczyzna mieszka w nienagannej pod względem czystości i utrzymania posiadłości.

Ściany wyklejone są starą, wyblakłą tapetą, która w pewnych miejscach poodpadała. Stołów nie ma tu zbyt wiele, jest ich chyba około dziesięciu; wyglądają, jakby pamiętały lepsze czasy.

– Chodź za mną.

Matteo rusza przed siebie, prowadząc mnie pod przeciwległą ścianę. Tam, w kącie, stoi stolik dla dwojga. Odsuwa dla mnie krzesło i siadam.

– Jak już mówiłem, mają tu najlepszą pizzę i, uwierz mi, wiem to z całą pewnością.

– Jak znalazłeś to miejsce?

– To długa historia.

– Cóż, mam czas. – Już zaczyna otwierać usta, by coś powiedzieć, kiedy zza drzwi na tyłach restauracji, które z pewnością prowadzą do kuchni, wychodzi starsza pani.

– Matteo, tak dobrze cię widzieć. Zbyt długo cię tu nie było – mówi, a on wstaje, żeby ją przytulić. Po chwili kobieta odsuwa się od niego i spogląda na mnie, uśmiechając się od ucha do ucha. W jej starych oczach widać zaciekawienie.

– Kim jest twoja przyjaciółka?

– Mario, tak właściwie, to jest to moja żona.

Kobieta przykłada dłoń do ust.

– Masz żonę? Nie wiedziałam.

– To wydarzyło się dość szybko.

– Franco, chodź tu! Jest tutaj Matteo Amante ze swoją piękną żoną! – krzyczy.

Wkrótce podchodzi do nas szpakowaty dżentelmen z siwą brodą. Wymienia uścisk dłoni z Matteo, po czym obaj odwracają się do mnie.

– Witaj. Matteo jest dla nas jak rodzina – mówi ciepłym głosem.

Zaczynają rozmawiać z ekscytacją po włosku. Ponieważ nie znam tego języka, po prostu siedzę i uśmiecham się do nich. Miło jest widzieć Matteo w tej odsłonie. Wygląda jak zupełnie inny mężczyzna.

Po pewnym czasie Matteo znów siada, a Maria i Franco wracają do kuchni, żeby przygotować pizzę.

Chwilę później stawiają przed nami ogromny wypiek.

– Cholera jasna, duże to. – Śmieję się.

– Nie jadłaś śniadania.

– Jestem głodna, ale tym można by nakarmić całą armię.

– Jestem całkiem pewien, że armia potrzebowałaby trochę więcej jedzenia.

– No wiesz, zawsze jem tyle, ile chcę, ale to jest nedorzecznie ogromna porcja. Nie mogę uwierzyć, że kupiłeś tak dużą pizzę. Będziesz musiał zabrać do domu resztki.

– Możemy tak zrobić, jeśli chcesz.

– A ty zazwyczaj tego nie robisz?

– Tak właściwie, to nie lubię podgrzewanego jedzenia, wolę jeść na świeżo. Ale ta pizza jest naprawdę spora, więc jeśli będziesz chciała wziąć do domu resztki, to możemy tak zrobić.

– Może Roberto też będzie trochę chciał?

– To miło, że o nim pomyślałaś.

Matteo nakłada nam po kawałku. Składam swój wpół i zjadam kęs.

– O mój Boże. Cholera jasna. Ale to smaczne.

Uśmiecha się przemądrzale; wygląda na dumnego.

– A nie mówiłem?

Zjadam kolejny kęs. W ustach czuję intensywne smaki. Po przeżuciu i połknięciu odrywam wzrok od talerza.

Matteo mi się przygląda. Rumienie się. Jęczałam, kiedy jadłam ten kawałek pizzy. Czy da się umrzeć z zażenowania?

– Nie.

– Co?

– Nie da się umrzeć z zażenowania.

Ponoszę dłoń i z pomrukiem zasłaniam sobie oczy.

– Powiedziałam to na głos?

– Niestety tak.

Tak. Jestem śmiertelnie zażenowana.

Zabijcie mnie. Teraz.

Kaszlę i odchrząkuję.

– Miałeś powiedzieć mi o tym, jak znalazłeś to miejsce – mówię, desperacko pragnąc zmienić temat.

– Racja, miałem.

Matteo opada na oparcie krzesła. W jego zielonych oczach jest teraz pewna lekkość. Spogląda nieco na lewo, jakby wyciągał to wspomnienie z archiwum swojej podświadomości.

– Nie pamiętam dokładnie pierwszego razu, kiedy tu przyszedłem. Musiałem mieć jakieś cztery lub pięć lat. Przychodzę tu, od kiedy pamiętam. Znając moją matkę, pewnie przywoziła mnie tu jeszcze w wózku. Bo widzisz, Maria była przyjaciółką z dzieciństwa mojej mamy. Dorastały razem. Obie przeprowadziły się tutaj, kiedy były bardzo młode. Ich rodzice pochodzili z Sycylii. A dokładnie z miasta Nicolosi. Tak samo brzmiało panieńskie nazwisko mojej matki. Były najlepszymi przyjaciółkami i nawet kiedy moja mama wzięła ślub, one nadal utrzymywały kontakt. Moja mama przyjechała tu, żeby uciec od swojej rodziny oraz problemów spowodowanych biznesem, który prowadził jej ojciec. Co prawda mój ojciec przychodził z nią tutaj od czasu do czasu, ale to było jej miejsce. Jej i moje. Nie bywałem tu zbyt często w ciągu ostatnich trzech lat. To było dla mnie zbyt trudne, ale cieszę się, że jestem tu teraz.

Otwieram usta i łzy napływają mi do oczu. Nie mam pojęcia, czemu się tak wzruszyłam. Może z powodu tego, że wyobrażam go sobie jako dziecko z matką, która potrzebuje ucieczki. Nie raz widziałam, jak moja mama czuła taką potrzebę, ale ona nie mogła pójść nigdzie bez mojego ojca. Ja też nie raz tego pragnęłam. Nie

wiem, co Matteo czuje po przyjściu tutaj, lecz fakt, że pokazał mi się od tej strony, sprawia, że chce mi się płakać.

Nie robię tego jednak, powstrzymuję łzy i zamiast tego wyciągam rękę i chwytam go za dłoń.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że otworzyłeś się przede mną. Że mnie tu przyprowadziłeś. Że pokazałeś się od innej strony.

– To nic takiego.

Ściskam delikatnie jego dłoń.

– Nie, Matteo. To było coś wielkiego.

Rozdział trzynasty

Matteo

Nie spodziewałem się tego, że się przed nią tak otworzę. To się po prostu stało. Z jakiegoś powodu łatwo mi się z nią rozmawia i to mi się nie podoba. Mam wrażenie, jakby rzuciła na mnie jakiś urok zmuszający mnie do zwierzeń.

To jest okropne. Kurewsko okropne.

Ale dobra wiadomość jest taka, że ona robi dokładnie to, co jest mi na rękę.

I na tę myśl spoglądam w dół, na nasze złączone dłonie.

Skłamałbym, gdybym nie przyznał przed samym sobą, że siedząc naprzeciwko niej, przy tym stoliku, czuję się jak w domu.

Jej spojrzenie jest łagodne. Patrzy na mnie, jakby chciała mnie ocalić.

Szkoda, ponieważ gdyby nie zgodziła się współpracować ze swoim ojcem za moimi plecami, to chyba mógłbym się w niej zakochać.

Ale to nie ma znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie.

– A ty? Jest jakaś restauracja, do której zabierali cię twoi rodzice?

– Nie, oni woleli zostawiać mnie w domu z nianią.

Jak tylko te słowa wydobywają się z jej ust, w jej ramionach pojawia się napięcie.

Niania.

Rodzina, której jej ojciec nadal płaci, choć minęły już lata.

Co się z nią stało?

Czemu im teraz płacą?

To jest kolejna rzecz, do której sedna muszę dotrzeć. Może uda mi się wykorzystać to przeciwko gubernatorowi.

Może kiedy poczuje się swobodniej, Viviana otworzy się przede mną. A może zadzwoni do ojca, żeby porozmawiać z nim o swojej

misji i wspomni o tym, a ja wszystko usłyszę, ponieważ jej telefon jest na podsłuchu.

Kurwa, to tak bardzo ułatwiłoby mi życie.

– Teraz, po zjedzeniu obiadu, co chciałabyś robić? – pytam, zmieniając temat.

Z jej spojrzenia znika udręczenie.

– Naprawdę mogę coś wybrać?

– Cóż, ja wybrałem miejsce na obiad.

– I świetnie ci poszło. Chyba nie uda mi się ciebie przebić.

– Nie musisz mnie przebijać, wystarczy, że powiesz mi, co sprawi ci radość.

Przechyla głowę. Nadal nie jest przekonana.

– Viviano, źle zaczęliśmy naszą znajomość. Tak, jestem fiutem. I lubię mieć wszystko pod kontrolą, ale nie musimy się nienawidzić. Obiecaliśmy sobie być ze sobą na zawsze. A to długi czas.

Przez chwilę rozważa moje słowa i wreszcie kiwa głową.

– Chcę iść na łyżwy.

– Jest tu jakieś otwarte lodowisko? Nie jest jeszcze zimno.

– Tak.

Jej szybka i stanowcza odpowiedź mnie rozśmiesza.

– Dobrze. Pójdziemy tam.

– Potrafisz jeździć na łyżwach? – pyta.

– Tak. A ty?

– Nie – przyznaje, wzdychając.

– No to czemu tak bardzo zależy ci na łyżwach?

– Bo moi rodzice nigdy nie pozwalali mi tego robić. Obiecałam sobie, że jak będę starsza i wreszcie przeprowadzę się do miasta, to pójdę na łyżwy, ale z powodu szkoły i reszty spraw, nigdy nie znalazłam na to czasu.

– Więc mówisz mi, że mieszkałaś w mieście przez cztery lata i ani razu nie byłaś na łyżwach?

– Właśnie tak.

– Cóż, w takim razie chyba wiem, co dzisiaj zrobimy. A ja myślałem, że skończymy w Saks albo Bergdorf i kupimy ci mnóstwo ubrań.

– Nie. Nie przepadam za kupowaniem ubrań.

Wpatruję się w nią, zadziwiony tym, co powiedziała.

– Ciągłe mnie zaskakujesz.

– Co masz na myśli? – Marszczy nos.

– Naprawdę nie przypominasz większości kobiet, które znam.

– No to powinieneś przestać generalizować.

Uśmiecham się.

– Fakt.

– Ale to dobrze czy źle?

– To dobrze. Bardzo dobrze. – Tak naprawdę jest to jedna z rzeczy, które, przyznaję to z niechęcią, lubię w niej najbardziej. Podoba mi się, że nie przypomina nikogo, kogo znam.

Będzie mi kurewsko ciężko ją zabić, jeśli kiedyś do tego dojdzie.

Przypominam sobie o tym, że spiskuje przeciwko mnie ze swoim ojcem. Nie ma znaczenia, jak uroczo wygląda, kiedy uśmiecha się do mnie, rozmawiając ze mną o jeździe na łyżwach. Muszę pamiętać, że to jest tylko gra, a ona jest wyłącznie pionkiem.

Postanawiam nie zabierać jej na łyżwy, ale nie powiem jej o tym teraz. Zamiast tego zamierzam powiedzieć jej, że mamy inne plany. Że spędzimy dzień, robiąc inne rzeczy, a na łyżwy pójdziemy na końcu.

Kłamię.

Zazwyczaj nie kłamię.

Ale ponieważ ona zgodziła się sprzedać mnie ojcu, to nie widzę w tym żadnej szkody.

Idę z nią Piątą Aleją. Vivianie nigdy niczego nie brakowało, kiedy dorastała, więc zakładam, że będzie spoglądała w witryny sklepowe, lecz ona na nie nawet nie zerka. To pokrzepiające, że najwyraźniej nie zależy jej na drogich ubraniach.

W innym życiu mógłbym miło spędzać z nią czas. W innym życiu byłaby dla mnie idealną żoną.

Ale to życie nie jest nam pisane.

Idziemy na koniec Piątej Alei, aż wreszcie docieramy do Nowojorskiej Biblioteki Publicznej.

I dopiero teraz zaczyna się ekscytować. Nie sklepami z markową odzieżą. Nie, Viviana ekscytuje się biblioteką.

Gdybym tylko miał większą bibliotekę w domu... Niestety jest mała i zaniedbana. Trzymam w niej kilka książek dla dzieci z mojej rodziny, które czasem przychodzą do mnie z rodzicami. Nie jest to nic nadzwyczajnego, ale i tak po powrocie z miasta zamierzam dać jej do niej dostęp.

Dzięki temu będzie miała jakieś zajęcie.

A poza tym może w ten sposób zaufa mi jeszcze bardziej.

Czytanie bajek, które uwielbia, z pewnością sprawi, że będzie bardziej otwarta na propozycje.

Myślami wracam do książki, którą czytała w moim dawnym pokoju, i muszę powstrzymać się od śmiechu. Kiedy zasugerowała, że w naszej historii jestem bestią, nie mogła być bliżej prawdy.

Lecz gdybyśmy żyli w bajce, to bym nią nie był.

Chociaż w rzeczy samej mam kilka zalet, to Viviana ich nie pozna. Tak naprawdę jestem Gastonem.

Złoczyńcą.

I w tej bajce nie ma bohaterów.

Rozdział czternasty

Viviana

Bawię się świetnie, czego zupełnie się dzisiaj nie spodziewałam. Z pewnością nie powiedziałabym tak tydzień temu; ani dwa tygodnie temu. To jest dla mnie niezbadany obszar. Jeszcze nigdy nie czułam się chciana ani godna zainteresowania, tak jakbym się liczyła. Kiedy wchodzimy do Nowojorskiej Biblioteki Publicznej, dostaję świra. W powietrzu unosi się zapach starych książek – jestem w niebie.

Miło mi, że jest tu ze mną. Zazwyczaj, gdy tu przychodzę, towarzyszy mi Julia.

Ona wie, jak bardzo uwielbiam tę bibliotekę. Tylko ona rozumie, jak bardzo lubię zatracić się w jakiejś historii. Właśnie to nas łączy – żadna z nas nie miała dzieciństwa, na jakie zasługiwałyśmy.

Jednak jej dzieciństwo było takie nie z jej winy...

Tylko z mojej.

Nie. Nie będę o tym myślała.

Kiedyś przesiadywałam w swoim domku na drzewie, żałując, że nie mogę uciec do swojego świata. Teraz chcę dawać takie marzenia innym dzieciom. Przetrwałam, zatracając się w klasykach literatury, ale jak cudownie byłoby samej znaleźć jakąś wspaniałą bajkę i dać ją światu, by inni także mogli się nią cieszyć.

Przestałam marzyć tak dawno temu.

Kiedy mój ojciec wymownie mi powiedział, że będę tylko rekwizytem swojego męża.

Cieszę się, że znów mogę mieć marzenia. Nawet jeśli moje życzenia się nie spełnią, to wystarczy, że je mam.

Niezależnie od tego, co stanie się z moim ojcem ani do czego mnie zmusi, to się wydarzy – będę mieć jakiś cel.

Jestem zaskoczona, gdy siedzimy w bibliotece przez godzinę. Założyłam, że po piętnastu minutach Matteo się znudzi i będzie

chciał już wyjść, ale zamiast tego pozwolił mi rozejrzeć się dookoła, usiąść i poczytać.

Zdziwiło mnie też to, że nie siedzi z nosem w telefonie. Oczywiście nie mógłby z nikim rozmawiać, lecz myślałam, że będzie z kimś pisał. A on przez większość czasu mnie obserwował.

Z początku było to nieco niepokojące. A potem – pomimo tego, co myślałam – spodobało mi się to. Spodobało mi się, jak mi się przyglądał. Jego zielone oczy, zazwyczaj chłodne i obojętne, wyglądały jakoś inaczej. Tym razem jego źrenice były duże i rozszerzone, kiedy tak na mnie patrzył.

Ale przede wszystkim spodobało mi się jego spojrzenie. Wzrok drapieńczy. Przyglądał mi się, jakby chciał przeskoczyć przez stół, rzucić mnie na ziemię i posiąść. Chciałabym udawać, że moje ciało w żaden sposób na to nie reagowało. Próbuję czytać, jednak znad książki widzę, że Matteo śledzi każdy mój ruch, gotowy do ataku.

– Chcesz już iść? – pytam.

– Nie czuj się pospieszana. Dobrze się bawię.

– Przez cały czas tylko się we mnie wpatrywałaś.

– No właśnie. I dlatego się dobrze bawiłem.

– Cóż, ja jestem gotowa do wyjścia.

– Mamy jeszcze mnóstwo czasu, zanim będziemy musieli pójść do Rockefeller Center. Jest jeszcze coś, co chciałabyś zrobić?

– Zastanawiałam się... – Przygryzam dolną wargę.

– Możesz mi o tym powiedzieć. Nad czym się zastanawiałaś, Viviano?

– Zastanawiałam się, czy mogłabym zobaczyć się ze swoją przyjaciółką, Julią.

– Tą samą Julią, którą chciałaś zaprosić na ślub?

– Dokładnie tak.

Rozważa moje słowa, w ogóle nie zdradzając tego, co o tym sądzi. Zastanawiam się, czy się zgodzi. Może nie wyrazić na to zgody. Może tylko sobie wymyśliłam to, że przez ten tydzień był taki miły? Siedzę, czekając na jego odpowiedź. Zamykam książkę i wpatruję się w niego.

Odruchowo przygryzam wargę mocniej i z moich ust wydobywa się ciche westchnienie, ponieważ robię to zbyt mocno. Matteo przenosi

wzrok niżej i nie mogę być tego w stu procentach pewna, ale wydaje mi się, że chyba wpatruje się w moje usta.

Nadal nie daje mi odpowiedzi, więc zaczynam wiercić się w krześle. Cisza panująca w bibliotece wydaje mi się ogłuszająca. Matteo nachyla się do mnie. Kładzie łokcie na stole. Ja też pochylam się tak, by nasze twarze znalazły się bliżej siebie i Matteo nie musiał mówić zbyt głośno.

– Możesz zobaczyć się ze swoją przyjaciółką, Viviano. Powiedz jej, że spotkamy się na kawę.

– Ciii – karci nas jedna z osób siedzących niedaleko.

Chce mi się śmiać. Ale powstrzymuję się przed wydaniem z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Zamiast tego mówię do Matteo bezgłośnie, że powinniśmy stąd wyjść.

On kiwa głową i wstaje. Układam książki jedna na drugiej, a on podchodzi do mnie. Jedną ręką podnosi przygotowany przeze mnie stos, a drugą mnie obejmuje.

Odnosimy książki tam, skąd je wzięliśmy, po czym wychodzimy przez hol. Kiedy już stoimy na zatłoczonym nowojorskim chodniku, wyrywa się ze mnie śmiech, który powstrzymywałam.

– Prawie wpadliśmy w kłopoty.

– Jeśli dla ciebie to są kłopoty, to nigdy nie widziałaś prawdziwych.

– Pewnie nie.

– Nie martw się, jeśli spędzisz ze mną wystarczająco dużo czasu, to z pewnością w jakieś wpadniesz.

– Gdzie spotkamy się z Julią?

Matteo bez zastanowienia podaje mi adres i z jakiegoś powodu wydaje mi się, że tak jak w przypadku restauracji, w której jedliśmy pizzę, tutaj też będzie znał właścicieli. Nie przeszkadza mi to. Za każdym razem, kiedy mnie komuś przedstawia, dowiaduję się nieco więcej na temat swojego tajemniczego męża.

Moje pragnienie wiedzy jest wszechogarniające. Chcę zebrać informacje tak jak przed jakimś egzaminem. Wysyłam wiadomość do Julii, powiadamiając ją o tym, gdzie będę i o której, po czym pytam ją, czy chciałaby do mnie dołączyć. Telefon wibruje mi w dłoni.

Julia: Wow. Jednak żyjesz.

Ja: Przepraszam, rzeczywiście zaginęłam w akcji.

Julia: Zaginęłaś? Raczej zginęłaś. Mam nadzieję, że masz dobrą wymówkę, dlaczego zapadłaś się pod ziemię. Zamartwiałam się na ŚMIERĆ.

Ja: Mam. Obiecuję.

Julia: I...?

Ja: Wytłumaczę ci, jak się zobaczymy.

Po włożeniu telefonu do torebki, zatrzymuję się nagle.

– Co się stało?

– Kurde – mamrocę pod nosem.

– Co?

– Właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że już naprawdę długo nie rozmawiałam z Julią. Nie zadzwoniłam do niej nawet po tym, jak odzyskałam telefon. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc jej unikałam. I teraz dotarło do mnie, jaki to był zły pomysł. Nie rozmawiałam z nią od tamtej nocy w klubie. Ona o niczym nie wie. Dla niej równie dobrze mogłam być pogrzebana w płytkim grobie, ponieważ się do niej nie odzywałam.

– Martwisz się o to, jak zareaguje na wieści o ślubie?

Posyłam mu spojrzenie mówiące: „Żartujesz sobie, kurwa?”.

– Tak, Matteo. – Zaczynam wykonywać teatralne gesty rękami. – Oczywiście, że się martwię. Wzięłam ślub, a mojej najlepszej przyjaciółki przy tym nie było. Jest najbliższą osobą w moim życiu, choć moi rodzice jeszcze żyją. – Matteo podchodzi do mnie i chwytam mnie za ręce, którymi macham. Otwieram szerzej oczy, kiedy przykłada je sobie do ust i całuje mnie w dłonie, w każdą z osobna.

– Opowiedz mi o tym.

Nie wiem, ile mu wyznać. Z jednej strony chcę opowiedzieć mu o swojej przeszłości. O tym, jak ważna jest dla mnie Julia. O jej matce. Ale dopóki nie mam pewności, że mogę mu zaufać, muszę ostrożnie dobierać słowa. Ryzyko jest zbyt duże.

– Jej matka była moją nianią. Ponieważ moja rodzina... – Przygryzam wargę i skubię ją przez sekundę, kiedy zalewa mnie fala wspomnień. – Nie mogłam liczyć na swoją rodzinę. Moja matka była zbyt zajęta udzielaniem się towarzysko, więc to Julia i jej bliscy byli

moją jedyną rodziną. A przynajmniej było tak przez pierwsze dziesięć lat mojego życia. Nie mogę jej stracić.

– Zrozumie to.

– Czyżby?

– Tak. Mówisz, że jest dla ciebie jak rodzina. Powiedz jej pewną wersję prawdy. Ona wie, że twoje życie nie należy do najnormalniejszych.

– A co to za wersja miałyby być?

– Powiedz jej, że twój ojciec chciał wydać cię za okropnego człowieka i że ja cię uratowałem. – Prawy kącik jego ust unosi się, tworząc przebiegły uśmiezek.

– Myślisz, że jesteś zabawny?

– Jeszcze nikt mi tego nie zarzucił. Ale tak, myślę, że jestem.

Śmieję się cicho.

– To wierz sobie, w co chcesz. A teraz chodźmy.

Kawiarnia znajduje się jakieś dziesięć minut piechotą od biblioteki. Nie idziemy długo i ponieważ nie jest zbyt zimno, jest to przyjemny spacer. Tak jak się tego spodziewałam, docieramy do małej, przytulnej kawiarni. Na szyldzie widnieje włoskie słowo, więc Matteo zapewne zna właściciela.

Dzwoni dzwoneczek i niemal od razu okazuje się, że miałam rację. Matteo robi krok do przodu i niemal od razu podchodzi do nas mężczyzna wyglądający na nieco starszego od mojego męża. Znow rozpoczyna się rozmowa po włosku. I kolejny raz przeklinam fakt, że nigdy nie uczyłam się tego języka. Przedstawia mnie jako swoją żonę. Tym razem, gdy to robi, mam motyle w brzuchu.

Czuję ciepło na policzkach, więc z pewnością się rumienię, co jest głupie, ponieważ nie powinnam się tak czuć. Jeszcze nie tak dawno temu go nienawidziłam, a on w ciągu tygodnia zrobił z mojego ciała zdrajcę.

Wkrótce siadamy przy stoliku.

W niecałą minutę później ten sam mężczyzna, który został mi przedstawiony jako właściciel tej małej kawiarni, podchodzi do naszego stołu i na obrusie kładzie białą kopertę. Matteo podnosi ją i – nawet nie sprawdzając, co się w niej znajduje – wkłada ją sobie do kieszeni. Mężczyzna nie mówi nic więcej. Po prostu odwraca się

i odchodzi, podczas gdy ja wpatruję się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą leżała koperta.

– Co to było?

– Nic, czym powinnaś się przejmować.

Chcę mu powiedzieć, że pierdoli głupoty. Chcę domagać się wyjaśnienia, o co tu chodzi. Przez tyle lat żyłam w nieświadomości. Przez cały czas, jaki spędziłam pod jednym dachem ze swoim ojcem, byłam traktowana jak dziecko, które nie potrafi samodzielnie podejmować decyzji. Jednak, chociaż chcę go wypytać o to, co tu się wydarzyło, to nie jestem pewna, czy tak naprawdę chciałabym to wiedzieć.

To z pewnością ma jakiś związek z moim mężem. Czy byłabym gotowa poznać brutalną prawdę?

Rozdział piętnasty

Matteo

Patrzę, jak czeka na przybycie swojej przyjaciółki. Wygląda poważniej niż zwykle. Pomiędzy brwiami ma cieniutką linię, jakby myślała naprawdę ciężko nad tym, w jaki sposób poinformuje przyjaciółkę o ślubie.

Skubie przy tym swoją pełną wargę.

Przyzwyczailem się do tego, że tak robi, kiedy jest zdenerwowana, ale teraz, gdy ją tak żuje, wiem, że naprawdę zależy jej na tym, co myśli jej przyjaciółka.

Wreszcie dzwoni dzwonek na drzwiach i do kawiarni wchodzi dziewczyna w wieku zbliżonym do Viviany. Moja żona skacze na równe nogi i podbiega do niej.

Obie wyglądają na podekscytowane tym spotkaniem. Jakby minęły lata, a nie tygodnie.

Czuję się, jak gdybym zaledwie wczoraj czekał w mieszkaniu Viviany na jej przyjście, ale zachowanie dziewczyn pokazuje mi, ile tak naprawdę czasu minęło.

Po kilku sekundach przestają się przytulać.

I właśnie wtedy jej przyjaciółka mnie dostrzega. Kiedy wstaję i podchodzę do nich, ona przygląda mi się ze zmrużonymi oczami. Nie musi nic mówić – wiem, że zamierza mnie maglować.

Odwraca się z powrotem do Viviany i spogląda na nią znacząco.

– Kim on jest? – cedzi przez zaciśnięte zęby. Nawet nie udaje, że jest zdenerwowana.

– Co do tego... Może usiądziesz? Muszę z tobą o kimś porozmawiać.

– Co się dzieje? Viviana, znam cię całe życie i nigdy nie pojawiłaś się nagle z jakimś facetem. Bardzo rzadko chodziłaś na randki. A teraz, po niemal dwóch tygodniach kompletnego milczenia,

przyrowadzasz tutaj tego gościa. W tej chwili masz mi powiedzieć, co się dzieje.

Z jakiegoś powodu podchodzę do Viviany i staję blisko niej. Muskam dłonią jej dłoń, a ona prostuje się, jakby mój dotyk dawał jej siłę.

– Proszę, po prostu usiądź, Julio, wyjaśnię ci wszystko. Obiecuję.

– Wygląda na to, że to będzie cholernie długa historia – mówi, po czym pewnym krokiem podchodzi do krzesła i zajmuje miejsce. Ja i Viviana siadamy tam, gdzie wcześniej, lecz ja przysuwam się nieco bliżej niej, by nie było wątpliwości co do tego, że jesteśmy razem.

– Pamiętasz tamten wieczór, kiedy pojechałam na kolację do rodziców?

– Wtedy, kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni? – W jej głosie jasno słyhać rozgoryczenie. Brzmi jak panna młoda zostawiona pod ołtarzem, która jest teraz zmuszona do rozmowy ze swoim byłym.

– Tak, właśnie ten wieczór mam na myśli. Jak wiesz, kolacja z moimi rodzicami nigdy nie była niczym przyjemnym, ale tamtego wieczoru było gorzej niż zwykle. Mój ojciec praktycznie zakończył wtedy moje życie. On... on – jąka się, wyraźnie wciąż dotknięta jego słowami. – Chciał, żebym zawarła dla niego pewien sojusz. Miałam... miałam poślubić Salvatore Amante. Myślał, że wydanie mnie za niego pomoże mu rozwinąć karierę polityczną.

Na twarzy Julii widać szok. Z otwartymi ustami czeka na kolejne słowa.

– Matteo – Viviana spogląda na mnie – jest kuzynem Salvatore. Wie, jakim człowiekiem tamten jest, więc chciał mi pomóc...

– I jak dokładnie ci pomógł?

Właśnie wtedy Viviana podnosi rękę z kolan. Przekręca pierścioneł na prawej dłoni tak, żeby było widać coś poza platynową obręczą i pokazuje swojej przyjaciółce diament. Zdejmuje pierścioneł i nakłada go sobie na lewą dłoń.

– Jesteś zaręczona? – cedzi przez zaciśnięte zęby Julia.

– Nie. – Zapada ciężka cisza, kiedy kobieta czeka na kolejne słowa.

I ja też na nie czekam, lecz nie dlatego, że nie znam odpowiedzi, ale ponieważ ciekawi mnie, jak zareaguje przyjaciółka Viviany.

– Tak właściwie, to wzięłam ślub. – Po tych słowach głucha cisza się wydłuża.

Julia wpatruje się w swoją przyjaciółkę pustym spojrzeniem.

Viviana nachyla się do niej nad stołem.

– Powiedz coś. Proszę. – Głos jej się załamuje. W tym jednym słowie jest tyle emocji. Jest to prośba, w jej tonie słychać panikę, ból nie do pojęcia.

Viviana pragnie, żeby jej przyjaciółka się z tym pogodziła, ale Julia tylko zaciska szczękę.

– Wzięłaś ślub beze mnie – stwierdza.

– To nie tak.

Julia wstaje i prostuje się dumnie.

– Tak. Właśnie tak było.

– Dokąd idziesz? – Viviana też wstaje, lecz w przeciwieństwie do swojej przyjaciółki, ona jest lekko przygarbiona. To jest znacznie inna wersja dziewczyny od tej, która wcześniej mierzyła się ze swoim ojcem.

Jej przyjaciółka krzyżuje ramiona na piersi.

– Muszę się przewietrzyć. Muszę pomyśleć.

– Proszę, pozwól mi to wytłumaczyć. Musieliśmy utrzymać to w tajemnicy. – Viviana robi krok w jej kierunku i podnosi rękę, jednak Julia kręci głową.

– Ale ja nie jestem byle kim – stwierdza kobieta i z jakiegoś niewyjaśnionego powodu, czuję potrzebę bronienia swojej żony.

– Nie znam cię, Julio, ale wiem, że mojej żonie naprawdę na tobie zależy. Nie możesz jej za to winić. To zostało zrobione dla jej dobra, oraz twojego. To ja nalegałem, żeby mnie poślubiła.

– To cudownie, ale i tak nie mogę teraz o tym rozmawiać.

– Proszę – błaga znów Viviana, lecz Julia pozostaje niewzruszona.

– Nie teraz. Powinnaś być dla mnie jak rodzina. Mam tylko ciebie i brata, a nie było mnie przy tobie w takim momencie. Jakoś się z tym pogodzę. Ale w tej chwili muszę pobyć sama.

– Rozumiem – szepcze Viviana.

Bez słowa Julia odwraca się do drzwi i wychodzi.

Oboje milczymy.

Siedzę, więc muszę się nieco odchylić, żeby móc na nią patrzeć. Ma spuszczoną głowę i wpatruje się w podłogę. Jakby było tam coś interesującego.

Oczywiście nic tam nie ma. Po prostu się zamyśliła.

Wstaję i podchodzę do niej. Staję tak blisko, by mnie dostrzegła, po czym chwytam ją za dłoń.

– Co ty robisz?

– Wychodzimy.

Ona kręci głową.

– Nie musimy najpierw zapłacić?

– Nie – odpowiadam.

– Okej... Możemy po prostu pojechać do domu?

– Nie.

Do głowy przychodzą mi dwie rzeczy.

Po pierwsze nie podoba mi się, kiedy tak wygląda. Ta myśl sprawia, że zamieram. Ona jest dla mnie nikim, tylko środkiem potrzebnym do uzyskania celu, więc czemu mi zależy?

A po drugie próbuję uzasadnić to, czemu mi zależy.

Mogę wykorzystać tę sytuację, żeby wzbudzić jej zaufanie, ale z jakiegoś powodu ten pomysł wydaje mi się nieodpowiedni. Nie pozwalam jednak, by to mnie powstrzymało. Zamiast tego kontynuuję swój plan.

Wykorzystuję jej słabość na swoją korzyść.

– Dokąd idziemy? Nie mam już ochoty na łyżwy.

To dobrze. Dzięki, kurwa, Bogu, bo chociaż chcę ją do siebie przekonać, to nie palę się do jeżdżenia na łyżwach.

Gdyby do tego nie doszło, to musiałbym wymyślić jakiś plan, żeby się z tego wymigać, co z resztą już zaczynałem robić. Przynajmniej teraz Viviana może mieć poczucie, że sama o tym zdecydowała.

Co działa na moją korzyść.

Wyprowadzam ją z kawiarni, po czym ruszamy w kierunku bogatej dzielnicy.

Tym razem spacer jest dłuższy i robi się chłodniej. Viviana mocno opatula się swoją kurtką.

– Chcesz podjechać taksówką?

– Nie. Nie trzeba. Trochę chłodu nie zaszkodzi.

Zdejmuję z siebie płaszcz i zarzucam go na jej ramiona. Jest taka malutka, że w nim tonie.

Viviana przystaje.

Odwraca się do mnie. Ma szeroko otwarte oczy. Wygląda jak dziewczynka przymierzająca ubrania ojca. Jest taka drobna. Do tej pory chyba nie zwróciłem uwagi na różnicę wzrostu.

– Ile masz wzrostu? – pytam, a ona spogląda na mnie, jakbym oszalał. Moje pytanie ją kompletnie zaskakuje.

– Metr pięćdziesiąt osiem. Tak około. A co? – Gdy tylko odpowiada, zdaję sobie sprawę, jak głupie było to pytanie. Znałem odpowiedź. Byłem po prostu tak zaabsorbowany poznawaniem jej, że zapomniałem o teczce z jej danymi.

– Bo mój płaszcz wydaje się na tobie ogromny.

– Cóż, to nie moja wina, że jesteś gigantem. – Przewraca oczami, a ja się śmieję.

– Nie. Z pewnością nie jestem gigantem.

– No to ile masz wzrostu? – Unosi swoje idealne brwi.

– Ja? Metr osiemdziesiąt osiem.

– Jesteś o jakieś trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie. A tak w ogóle to nie musiałeś dawać mi swojego płaszcza. Dałabym radę.

– Było ci zimno. Właśnie tak postępują dżentelmeni. – Na te słowa wsysa wewnętrzną stronę policzków, jakby kpiła sobie ze mnie.

– I ty – milkniesz na chwilę – uważasz, że jesteś dżentelmenem?

– A ty nie?

– Z pewnością nie. – Patrzy do góry i w prawo, jakby próbowała znaleźć idealną obelgę, którą mogłaby mnie obrzucić. – Wydaje mi się, że do ciebie lepiej pasowałoby słowo „dupek”. – Posyła mi szeroki uśmiech, wyraźnie z siebie dumna.

– Ależ ty jesteś zabawna. – I na te słowa Viviana chichocze. Ten dźwięk jest bardzo pokrzepiający po ostatnich trzydziestu minutach ciszy. Znowu ruszamy przed siebie i cieszę się, że udało mi się rozluźnić atmosferę. Do tej pory patrzenie, jak się smuci, nie było niczym przyjemnym. Nie lubię dramatów i gdy obserwowałem jej kłótnię z przyjaciółką, przypomniało mi się, dlaczego nie lubię bawić się w związki.

Jednak tym razem jest inaczej, ponieważ jej uczucia nie współgrają z moim dalekosiężnym planem. To jasne, że jest jej przykro. Ale nie wiem, jak radzić sobie z takim gównem.

Nigdy nie musiałem tego robić.

To jest związek, a ja z nikim się nigdy nie wiązę. Co jest czystą ironią, ponieważ teraz mam żonę.

Napięcie już zniknęło, więc przyciągam ją do siebie i ją obejmuję.

– Co ty robisz? – pyta skonsternowana.

– Pomyślałem, że skoro jest ci zimno... – Moja odpowiedź to wierutna bzdura.

– Och. Okej.

– Jeszcze tylko kilka minut.

– Dokąd teraz idziemy? Nie dam już rady niczego zjeść. Ani wypić.

Głową wskazuję kierunek na wprost. Nasz cel znajduje się bezpośrednio przed nami.

– Idziemy do parku?

– Tak jakby.

– Co masz na myśli? Czemu tak jakby?

– Cóż, wcześniej wspomniałaś o tym, że twoi rodzice nigdy nie pozwalali ci jeździć na łyżwach ani korzystać z innych atrakcji turystycznych. Kiedy byłem mały, mama zwalniała mnie czasem ze szkoły, nie mówiąc o tym tacie, i jechała ze mną do miasta. Zabierała mnie wtedy na przejażdżkę powozem.

– I teraz zrobisz to ze mną?

– W rzeczy samej, księżniczko.

Rozdział szesnasty

Viviana

Księżniczka.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę czuję się, jakbym nią była. Nie mówi tego, by ze mnie zadrwić czy mnie upokorzyć.

Ta myśl wciąż mnie szokuje. Przejazdówka powozem.

Gdyby ktoś zapytał mnie, czy według mnie mój mąż ma w sobie choćby odrobinę romantyzmu, odpowiedź brzmiałaby „nie”.

Ale spędzając z nim coraz więcej czasu, zaczynam myśleć, że może jest inaczej.

Obejmuje mnie, gdy podchodzimy do stojących w szeregu koni.

Zostawia mnie na chwilę, by porozmawiać z jednym z woźniców. Po ustaleniu ceny przejazdu, Matteo chwytą mnie za dłoń i pomaga mi wsiąść.

Kiedy ruszamy ścieżką prowadzącą w głąb parku, odwracam głowę do swojego męża. Nadal jestem kompletnie zadziwiona tym, że zaplanował coś takiego, lecz najbardziej zszokowało mnie, że otworzył się przede mną i opowiedział mi o swojej przeszłości.

Może jest bardziej złożony, niż sądziłam. Może mogłoby nas łączyć coś więcej.

Nie powinnam pozwalać sobie na takie głupie fantazje, ale gdy Matteo na mnie patrzy, nie potrafię nad tym zapanować. Jakby słyszał moje myśli, właśnie w tym momencie odwraca do mnie głowę.

Nasze spojrzenia się spotykają.

Jego źrenice są rozszerzone i widać w nich refleksy światła z latarni. Ich blask rozchodzi się wokół nas, tworząc bajeczną atmosferę.

Matteo patrzy na mnie jakoś inaczej. Jak gdyby skrywał jakąś tajemnicę. W jego spojrzeniu jest coś nieokiełzanego i to mnie do

niego przyciąga, owija wokół mnie swoje macki, nie pozwalając, bym odwróciła wzrok. Mówi mi o pragnieniu, desperacji, a przede wszystkim o pożądaniu.

Czy Matteo przekroczy niewidzialną barierę?

Serce łomocze mi w piersi, kiedy czekam, a mijające sekundy wypełniają pełną napięcia przestrzeń między nami.

Pocałuj mnie.

Głos, który słyszę w głowie, jest mi kompletnie nieznany, ale błaga mojego męża, by ten pokonał dzielącą nas przestrzeń. By mnie objął. By przycisnął swoje ciało do mojego. Niemal czuję jego usta na swoich. Niemal czuję jego smak.

Pocałunek byłby stanowczy.

Byłby oszałamiający.

Czyjś kaszel wyrywa mnie z zamyślenia i dostrzegam, że Matteo nadal się we mnie wpatruje, a dokładniej wpatruje się w moje usta.

Podczas gdy ja fantazjowałam o nim, on przysunął się bliżej. Teraz jesteśmy tak blisko siebie, że wystarczyłby jeden podskok powozu, żebyśmy się pocałowali.

Wjedź w dziurę. Proszę.

Nie mogę uwierzyć, jak bardzo tego pragnę. Jak bardzo pragnę jego.

Nie tylko dlatego, że jest piękny.

Chociaż, cholera, jest zabójczo przystojny. Ale chodzi też o to, jak mnie dzisiaj traktował. O wszystko, co zrobił. Miałam wrażenie, jakby się o mnie troszczył, a jeszcze nikt nigdy o mnie nie dbał.

Nieprawda.

Ana.

Ona się o mnie troszczyła.

I, proszę, widać, jak to się skończyło.

– Wszystko w porządku? – Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia.

Mrugam i się prostuję.

Właśnie wtedy on wyciąga dłoń i ciepłymi palcami chwyta mnie za brodę.

To jest to.

Oto nadeszła chwila, kiedy Matteo Amante mnie pocałuje. Naprawdę mnie pocałuje. Tak jak mąż całuje żonę.

Ponieważ ten na ślubie nie był prawdziwy. Za bardzo go wtedy nienawidziałam, by to docenić. Więc teraz, tutaj, w tym powozie, w Nowym Jorku, połączy nas pierwszy prawdziwy pocałunek.

Matteo zaczyna się do mnie przysuwać i wkrótce jego twarz znajduje się dwa centymetry od mojej.

Pocałuj mnie.

I zaraz to robi. Bezwiednie zamykam oczy i rozsuwam usta wyczekująco.

Dryń.

Dryń.

Dryń.

Telefon.

Szybko otwieram oczy. Nie, nie mój. Dzwoni telefon Matteo. Mój mąż odsuwa się i sięga do kieszeni, by go wyjąć.

Chwila przeminęła.

I od razu mi tego brakuje.

– Mów – rozkazuje Matteo, po czym milknie i marszczy brwi.

Nie jest zadowolony. Wygląda, jakby naprawdę miał zaraz wybuchnąć. Na jego skroni widzę pulsującą żyłę.

Nagle mam wrażenie, jakby powóz stawał się coraz mniejszy.

– Będę tam jak najszybciej. Niech Roberto przyjedzie po nas na skrzyżowanie Szóstej Alei z Piątą. Za dziesięć minut.

– Wszystko w porządku?

Matteo znów odwraca się do mnie i nie musi nic mówić – od razu wiem, że wydarzyło się coś poważnego. Raczej nie powie mi, co to takiego, ale nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Nie. – Nie wyjaśnia mi w żaden sposób, co to oznacza. Wiedziałam, że nic mi nie powie, lecz i tak wyciągam rękę, kładę dłoń na jego udzie i delikatnie je ściskam.

– Wiesz, że jestem przy tobie, jeśli będziesz chciał o tym porozmawiać.

Zapada niezręczna cisza i modlę się o to, by Matteo ją przerwał, ale kiedy powóz powoli się zatrzymuje, jest już na to za późno.

Magiczna chwila przeminęła.

Matteo, którego miałam przyjemność dziś poznać, zniknął.

Jego miejsce zajął bezwzględny władca.

Król tego miasta. Potwór.

Znów stał się złoczyńcą w tej historii.

Nie pomaga mi wysiąść z powozu. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

Pokonujemy jedną przecznicę pieszo i wkrótce docieramy do dwóch SUV-ów stojących na rogu ulicy. Przed jednym z nich widzę Roberto.

– Pojedziesz z Roberto – rozkazuje beznamiętnym głosem Matteo.

– Nie jedziesz ze mną?

– Nie.

– Czy...

– Zobaczymy się później. – Odwraca się, zanim zdążę zapytać go o coś jeszcze. Podchodzi do drugiego samochodu, otwiera drzwi od strony pasażera, wsiada do niego i zaraz odjeżdża.

A ja zostaję na chodniku z szeroko otwartymi ustami. Porzucona.

– Pani Amante, jest pani gotowa?

– Nie musisz mnie tak nazywać. Z Matteo jesteś na ty.

– To coś innego.

– Nie, nieprawda. Proszę, mów mi Viviana.

– Wolałbym tego nie robić. – Otwiera dla mnie tylne drzwi, a kiedy już jestem w środku, zamyka je za mną.

Chociaż w samochodzie jest włączone ogrzewanie, jestem zmarznięta do szpiku kości. Nadal mam na sobie płaszcz Matteo, więc to nie z powodu temperatury jest mi tak zimno. Chodzi o to, jak szybko mój mąż wzniósł wokół siebie mury i mnie odtrącił. Chodzi o to, że zmienił się kompletnie w ciągu jednej minuty. Nie potrafię się z tym pogodzić. Który Matteo jest prawdziwy? Ten dżentelmen, który mi pomógł, który zabrał mnie na przejażdżkę powozem, żeby poprawić mi humor, czy może ten drugi?

W samochodzie panuje kompletna cisza, kiedy wracamy do rezydencji.

– Pani Amante, jesteśmy na miejscu. – Otwieram oczy i widzę przed nami duży dom. – Otworzę dla pani drzwi.

Wiem, że nie powinnam się z nim o to kłócić, więc po prostu czekam, aż on wysiądzie i je dla mnie otworzy. Podnoszę dłoń

i pocieram oczy.

Jestem tak zmęczona, że mam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie młotkiem w głowę.

Właśnie dlatego nigdy nie ucinam sobie drzemek. Po nich zawsze jestem zrzędliva.

I teraz jest tak samo.

Julia mawiała, że kiedy się budzę, jestem diabłem wcielonym.

Jules...

Muszę do niej zadzwonić.

Wszystko naprawić.

Mogłabym wytłumaczyć jej okoliczności; zrozumiałaby, że nie miałam wyboru.

Ale to nie jest takie łatwe. Jak mogę wyjaśnić jej to, że poślubiłam szefa mafii ze Wschodniego Wybrzeża i że on prowadzi wojnę, by zachować swój tytuł?

Nie mogę.

Znalazłabym się wtedy na celowniku.

Kiedy drzwi się otwierają, wysiadam z samochodu i ruszam w kierunku głównego wejścia do domu. Jest już otwarte, stoi tam jedna z wielu osób pracujących dla mojego męża, by wpuścić mnie do środka. Nie jestem w nastroju na uprzejmości. Nie zdejmuję też swojej kurtki ani płaszcza Matteo. Zamiast tego ruszam prosto do sypialni.

Gdy już w niej jestem, ruszam prosto do łazienki, z każdym krokiem zdejmując z siebie jedną rzecz. Muszę wziąć prysznic, zmyć z siebie ostatnie kilka godzin. To zabawne, jak wiele było dzisiaj wzlotów i upadków.

W sumie myślałam, że dowiedziałam się wiele na temat swojego męża, ale teraz, kiedy wchodzę pod strumień ciepłej wody, nie wiem, ile z tego było prawdą. On prawdopodobnie jest na tyle złożony, że nic nie było w stu procentach prawdą czy kłamstwem. Stoję pod prysznicem przez długi czas, aż wreszcie cała łazienka jest zaparowana, a moje palce przemieniają się w suszone śliwki. Dopiero wtedy wychodzę z kabiny i zdejmuję duży, biały, miękki szlafrok z haka na drzwiach.

Przypomina mi się pierwszy poranek, kiedy to Matteo zaskoczył mnie, wchodząc do łazienki. Dzisiaj to się nie wydarzy. Z pewnością nie wróci do domu. I nie wiem, jak się czuję z tą świadomością. Po części podoba mi się myśl, że będę miała chwilę spokoju i ciszy, by pomyśleć. A po części nie chcę przyznać przed samą sobą, że chciałabym znów go zobaczyć. Że chciałabym dokończyć to, co zaczęliśmy w powozie. Że chciałabym go pocałować.

Postanawiam zignorować tę drugą część. Podnoszę książkę leżącą obok mojego łóżka i wchodzę pod kołdrę, żeby poczytać. To zabawne, jak bardzo moje życie przypomina tę bajkę dla dzieci. Może właśnie dlatego sięgnęłam po nią. Choć w moim przypadku nie będzie raczej happy endu. Jestem zmęczona, więc oczy mi się same zamykają. Nadal jest za wcześnie na kolację, ale pewnie mogłabym się przespać, a później zjeść coś po przebudzeniu. I może wtedy Matteo tu będzie.

Rozdział siedemnasty

Matteo

Pieprzona dostawa.

Straciliśmy całą pierdoloną dostawę.

Jedna z naszych ciężarówek została przechwycona w drodze na północ stanu.

Więc teraz siedzę w samochodzie z Lorenzo, próbując zgadnąć, kto mógł ją, kurwa, ukraść.

Nie trzeba geniusza, żeby domyślić się, że to sprawka Salvatore. Jednak to, jak kuzyn dowiedział się o tej dostawie, to zupełnie inny problem. Opcja numer jeden: jestem obserwowany. Opcja numer dwa: mamy kreta.

Żadna z nich nie wróży niczego dobrego.

W tej chwili jedynym plusem w tym wszystkim jest to, że nie była to jedna ze świeżych dostaw wychodzących z magazynu. Ta dostawa była składowana przez kilka tygodni i dopiero dzisiaj postanowiliśmy ją przenieść.

A więc mogę zaufać tej bliskiej grupie ludzi, którzy wiedzą o fabryce zabawek.

Skłaniam się ku temu, że jestem obserwowany.

Oczywiście moglibyśmy mieć kreta, ale moi ludzie są ze mną od lat, a zanim byli moimi ludźmi, to albo sami pracowali dla mojego ojca, albo robił to ktoś z ich rodziny.

Ponieważ wiem, że nasze plany zostały ujawnione, postanawiam spotkać się ze swoimi ludźmi w starym magazynie. To może być zasadzka, lecz wolę zaryzykować aniżeli dopuścić do tego, żeby ktoś dowiedział się o mojej drugiej lokalizacji.

– Skup się – ganię surowym tonem Lorenzo, kiedy szybko wymijamy samochody, by dotrzeć tam, gdzie musimy.

– Nikt za nami nie jedzie.

– Może i tak, ale istnieje spora szansa, że ten ktoś wie, że tam jedziemy. I jeszcze większa szansa, że sam już tam jest.

– Myślisz, że wejdziemy w zasadzkę? – Marszczy brwi.

– Jestem tego w stu procentach pewien – potwierdzam.

– Skoro tak jest, to czemu mówisz ludziom, żeby tam jechali?

– Bo wtedy będę mógł wpłynąć na rezultat. Zadzwoń do nich. Mają spodziewać się wszystkiego. Mamy maski w samochodzie?

– Tak.

– Każdy musi mieć na twarzy maskę. Odkazimy ten magazyn, zanim ktokolwiek tam wejdzie. Jeśli ktoś tam jest, to powinno go to powalić. A jeśli nie, to będziemy mieli jeden kanister środka odkażającego mniej, ale przynajmniej będziemy mieli pewność.

– Okej. Zadzwonię teraz.

Po tej rozmowie odwracam się do okna. Niebo jest szare i słońce schowało się za chmurami. Wygląda na to, że wkrótce rozpęta się burza. Jest zupełnie inaczej w porównaniu z tym, co widziałem wcześniej.

Dzisiaj był dobry dzień. Ale jakiś dupek musiał mi go spierdolić.

Viviana wreszcie zaczynała się przede mną otwierać.

I wtedy wszystko zostało zniszczone.

To może pokrzyżować mój plan uwiedzenia jej.

Mogłem to lepiej rozegrać. Nie tylko straciłem miliony, lecz także nadal nie mam pewności, czy to była sprawka mojego kuzyna, czy może kogoś innego.

Już prowadzenie jednej wojny jest wystarczająco męczące.

Ale walka na dwóch frontach...

To nigdy nie wychodzi.

Na przykład taki Napoleon – było mu trudno jeszcze zanim rosyjska zima dała mu popalić.

Po czterdziestu minutach jesteśmy gotowi. Połowa ludzi stoi na tyłach. A połowa z boku.

Ja wejdę od przodu.

Lorenzo idzie przede mną. Otwiera drzwi i wrzuca do magazynu gaz łzawiący. Unoszę rękę, odliczając na palcach. Gdy w górze pozostaje tylko jeden, wszyscy wbiegamy do środka.

Minutę później dym zaczyna znikać, odsłaniając trzech ludzi leżących na ziemi. Chwytają się za twarze, a obok nich leżą karabiny maszynowe. Mają całkiem poważny sprzęt.

– Przynieście linę. – Odwracam się do Lorenzo. – A ty krzesła.

I wkrótce moi ludzie zaczynają związywać intruzów.

Niedługo potem gaz przestaje działać i mężczyźni zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, co się wydarzyło.

– Więc który z panów powie mi, dla kogo pracujecie?

Żaden z nich nie odpowiada.

– Tak to zamierzacie rozegrać? – Nadal milczą, więc wzruszam ramionami. – Dobrze, tak będzie o wiele fajniej. – Odwracam się do stojącego za mną Lorenzo. – Mamy serum prawdy?

– Nie przy sobie, szefie.

– Okej. Jak słyszeliście, to nie będzie łatwe...

Jeden z moich ludzi wręcza mi kombinerki i podchodzę do pierwszego mężczyzny. Jest starszy ode mnie, pewnie o jakieś dziesięć lat. Ma szpakowate włosy i brodę. Jest zapewne pod pięćdziesiątkę. Jeśli pracuje dla Salvatore, to pewnie mój wuj nawiązał z nim kontakt.

– Ostatnia szansa, żebyście zaczęli gadać. – Nic. Posyłam im ironiczny uśmiech. – W takim razie igrzyska czas zacząć.

Lorenzo staje obok mnie. To nie jest nasz pierwszy raz. Chwyta mężczyznę za głowę, naciska na jego szczękę i otwiera mu usta. Nachylam się z kombinerkami w dłoni.

– Jesteś pewien... – Nie kończę dla lepszego efektu.

Na tym etapie nie pytam go tak naprawdę, czy chce zmienić zdanie. Nie może już nic zrobić, by to zatrzymać; straci przedni ząb.

Ale ja uwielbiam najpierw pobawić się swoją zwierzyną.

Wsuwam ząb w kombinerki, zaciskam je na nim i przekręcam dłoń. Po pustej, przepastnej przestrzeni magazynu rozchodzi się mrozący krew w żyłach krzyk.

Pokazuję wyrwany kiel jego przyjaciołom.

– Na pewno nikt z was nie ma mi nic interesującego do powiedzenia?

Mężczyzna przede mną płacze. Bełkocze coś, ale go nie rozumiem, ponieważ Lorenzo nadal trzyma go za szczękę.

– Puść go. Chyba jednak chce gadać. – Usta ma pełne krwi. A kiedy je zamyka, posoka spływa mu po brodzie na koszulę.

– Czy któryś z was chciałby ułatwić sobie sprawę?

– Pierdol się – mówi zachrypniętym głosem pierwszy facet, plując krwią.

– Okej, to może ktoś inny? – Ziewam, kierując pytanie do swoich ludzi.

– A może teraz wyłupiemy mu oko? – proponuje jeden z moich ludzi stojących za mną. Odwracam się do nich, by zobaczyć, kto się odezwał. Podnoszę palec i wskazuję go.

– To jest bardzo dobry pomysł. Tylko może nie oko. Chyba powinniśmy zacząć od palca.

– Nie! – krzyczy mężczyzna, lecz ja już podchodzę do Lorenzo, żeby wziąć od niego nóż.

– Ktoś chce coś powiedzieć? Nie? Żaden z was nie chce uratować mu dupska? Dobrze, w takim razie będę z wami szczery, nie podoba mi się wasza lojalność. Skoro jesteście gotowi patrzeć, jak torturuję waszego kolegę, to powinienem rozłożyć męki po równo.

Nie podchodzę do mężczyzny, który pluje krwią na podłogę, tylko do tego siedzącego obok. Wygląda, jakby był w podobnym wieku. Nie ma brody, ale ma zmarszczki wokół oczu.

– Teraz twoja kolej. Masz mi coś do powiedzenia?

– Dostaliśmy po prostu zlecenie. – No, udaje mu się mnie zaskoczyć. Nie spodziewałem się, że którykolwiek z nich coś powie.

– Od kogo?

– Nie wiemy.

– Już prawie ci uwierzyłem. Prawie was wypuściłem. – Chwytam go za palec wskazujący i podnoszę, nadal się uśmiechając. Muszę wyglądać, jakby mi odjechało. A ponieważ przed chwilą straciłem dziesięć milionów, to właśnie tak jest.

– Salvatore. Pracujemy dla Salvatore Amante.

– Tak myślałem... pistolet.

– Ale...

– Ale co? Myślałeś, że po prostu was wypuszczę? Myślałeś, że możecie się zakraść do mojego magazynu, ukraść moje narkotyki,

a później wrócić tu, żeby mnie zabić, a ja nie będę wkurzony? Zniszczyliście mi idealny dzień. Więc teraz musicie zginąć.

Podnoszę broń i strzelam, raz, dwa, trzy razy. A kiedy wszyscy wiszą bezwładnie przywiązani do krzeseł, wkładam z tyłu broń za pasek spodni, po czym odwracam się do drzwi, żeby wyjść.

– Posprzątajcie – mówię do swoich ludzi stojących w magazynie. – Lorenzo, chodź.

Gdy już jesteśmy na zewnątrz, wsiadamy z powrotem do tego samego samochodu i wyruszamy w drogę. Po pewnym czasie Lorenzo wreszcie się odzywa.

– Dokąd jedziemy, szefie?

Nie odpowiadam mu od razu. Zamiast tego patrzę w dół. Moja biała koszula jest zakrwawiona.

– Pojedziemy do miasta?

Wiem, co ma na myśli. Gdybyśmy pojechali teraz do miasta, tak jak robimy to zazwyczaj po sesji tortur, znalazłbym sobie jakąś kobietę, po czym pieprzyłbym ją godzinami. Pewnie właśnie tego mi potrzeba, ale z jakiegoś powodu po prostu nie mam na to ochoty. Nadziewanie sobie na fiuta jakiejś bezimiennej dziwki nie wydaje mi się obecnie kuszącą perspektywą.

Z kolej nadziewanie sobie na fiuta własnej żony...

Pierdolony Salvatore.

Gdyby nie zlecił tym facetom przejęcia mojej ciężarówki, to teraz byłbym po jaja w Vivianie.

Nie jestem idiotą. To było jasne, jak bardzo mnie pragnęła. Widziałem to na jej twarzy.

Mogłem spędzić z nią całą noc, a zamiast tego wracam do domu ociekający krwią, bez widoków na zdobycie jakiegokolwiek cipki.

Jest już dość późno, kiedy docieramy do posiadłości. Parkujemy w garażu i od razu kieruję się na górę. Zanim udaję się do swojego skrzydła, wchodzę po schodach znajdujących się po przeciwnej stronie, po tych prowadzących do jej pokoju. Drzwi są zamknięte i zastanawiam się, czy w nie zapukać, ale ona zapewne śpi, więc po prostu otwieram je i wchodzę do środka, a to, co tam widzę, sprawia, że mi staje.

Pośród nieskazitelnie białej pościeli, jej brązowe włosy rozrzucone są na poduszce.

Przesuwam spojrzenie niżej i widzę, że oczy ma zamknięte, usta rozluźnione, a szyję odsłoniętą. Jest naga. Jej piersi są na widoku, a małe sutki twarde, gotowe na to, bym je wziął.

Powiniennem ją obudzić, skończyć to, co zacząłem, ale jestem cały we krwi. Dłonie nadal mam pokryte tym czerwonym paskudztwem.

Odwracam się na pięcie, wychodzę z jej pokoju i idę korytarzem przed siebie, kierując się do prawego skrzydła domu.

Wpadam do swojego pokoju. Jestem bardzo podniecony i nie mam jak zaspokoić swojej potrzeby. Zastanawiam się nad poproszeniem Lorenzo o przysłanie do mnie dziewczyny, z którą kiedyś sypiałem. Nie po raz pierwszy sprowadziłbym tu jakąś kobietę, żeby zrobiła mi loda.

To nie wystarczy. Obecnie w głowie mam tylko jedną kobietę. I to nie wróży niczego dobrego. Wchodzę do łazienki, włączam wodę i zdejmuję ubrania.

Wchodzę do kabiny, woda od razu przybiera czerwony kolor, zmywając ze mnie grzechy tej nocy. I chociaż przynajmniej jestem już czysty, to nadal mam ten drugi problem.

Mój fiut nadal jest gotowy do akcji.

Chwytam za niego. Mogę zrobić albo to, albo obudzić swoją żonę. A ponieważ ta druga opcja jest wykluczona, to gładzę się, od podstawy po główkę. Gorąca woda spływa na mnie z góry, zmywając krew z moich dłoni.

Część skapuje ze mnie, a część przylega do powierzchni mojej skóry.

Śmierć i grzech.

Prymitywność i brud.

Tylko tego teraz mi potrzeba.

Zaciskam dłoń, myśląc o Vivianie leżącej w łóżku.

Nagiej i gotowej.

Czekającej, aż ją przelecę.

I właśnie to robię.

Głęboko i ostro.

I wreszcie dochodzę.

Rozdział osiemnasty

Viviana

Budzę się, gdy słyszę jakiś hałas za drzwiami.

Która jest godzina?

I wtedy dostrzegam, że drzwi do mojego pokoju są otwarte na oścież.

Czemu nie są zamknięte? Powinny być zamknięte.

Już mam wstać, kiedy na klatce piersiowej czuję chłód. Spoglądam więc w dół i dostrzegam, że mój szlafrok jest rozsunięty.

Nie ubrałam się przed zaśnięciem.

Znów przeszywa mnie dreszcz, ale tym razem nie z powodu neglizżu, tylko dlatego, że przed chwilą ktoś był w moim pokoju i mnie taką zobaczył.

Wstaję szybko i poprawiam szlafrok, zawiązuję go mocno, po czym wychodzę cicho na korytarz.

W domu panuje ciemność, lecz i tak idę dalej w kierunku schodów. Może Matteo wrócił do domu? Może przyszedł się ze mną zobaczyć? Przeprosić mnie.

Nie jestem do końca pewna, gdzie jest jego pokój, ale Giana chyba mówiła coś o tym, że znajduje się w drugim skrzydle domu.

Kiedy docieram do schodów, postanawiam nie schodzić w dół. Zamiast tego wchodzę na półpiętro, które zaprowadzi mnie na drugi koniec domu.

Tutaj też jest ciemno.

Jestem zaskoczona.

Wiem, że w tym domu jest więcej ochroniarzy niż straży w więzieniu, a jednak nikogo tu nie ma.

Panuje niepokojąca cisza. Niemal upiorna.

Tak zaczynają się horrory...

Głupia dziewczyna idzie w kierunku ciemności, wchodząc prosto w ramiona śmierci. Mam wrażenie, że chyba właśnie to się teraz dzieje. I już w mojej głowie zaczynają kotłować się myśli na temat tego, jak dzisiaj umrę, ale wtedy to dostrzegam. Na końcu korytarza jest włączone światło.

Właśnie tam idę.

Podchodzę do drzwi i pukam raz, a gdy nikt się nie odzywa, postanawiam tam zajrzeć.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła i tak dalej...

W dużym pokoju nie ma nikogo, ale w rogu widzę włączone światło i słyszę dobiegający stamtąd szum wody.

Może Matteo myje zęby.

Robię dwa kroki przed siebie i mam idealny widok na łazienkę.

Drzwi są otwarte i dostrzegam coś, przez co głośno wciągam powietrze. Szybko zasłaniam usta, ponieważ nie chcę zostać usłyszana.

Widzę Matteo.

I nie wiem, co szokuje mnie bardziej.

To, jak z głową odrzuconą do tyłu podąża za spełnieniem, czy to, że u jego stóp zbiera się coś, co zapewne jest krwią.

Zranił się?

Może powinnam sprawdzić, czy nic mu nie jest?

Nie. Oczywiście, że nie. Z pewnością nie odniósł poważnych ran, skoro ma ochotę się dotykać.

Znów na niego zerkam.

Czuję ciepło na twarzy i skóra na niej mnie łaskocze.

To nie jest jedyna część mojego ciała, która budzi się do życia.

Muszę stąd wyjść, zanim Matteo mnie przyłapie.

Na samą myśl, że mógłby mnie tu zobaczyć...

Gdyby na mnie spojrzął, to pewnie rzuciłabym się na niego i go pocałowała. I chociaż wcześniej chciałam to zrobić, to teraz już tak nie jest.

Kogo ja próbuję oszukać? Oczywiście, że tego chcę, nawet po tym, jak mnie zostawił, lecz nie chcę, żeby wiedział, jaki ma na mnie wpływ.

Powoli – tak, by mnie nie usłyszał – zaczynam się wycofywać.

Kiedy znów stoję na korytarzu, wreszcie mogę odetchnąć z ulgą. Moje ciało jest rozpalone po tym, co przed chwilą widziałam. Moje ciało przypomina morze ognia, jakby nic nie mogło zgasić płomieni szalejących we mnie.

Wracam na palcach do swojego pokoju, cicho, żeby nikt mnie nie przyłapał.

Zamykam za sobą drzwi i wchodzę do łóżka, by zmusić się do zaśnięcia.

Jednakże sen nie nadchodzi.

Ciągle widzę, jak Matteo się dotyka.

Choć z całych sił staram się o tym zapomnieć, to przed oczami wciąż staje mi obraz jego dłoni poruszającej się w górę i w dół

Chciałabym, żeby to mnie dotykał, i chciałabym sama trzymać go w ręku.

Kurde.

Teraz jestem rozpalona i niespełniona.

Moje sutki sztywnieją pod szlafrokiem i po prostu muszę ich dotknąć.

Więc to robię.

Nie mam wyboru. Czuję takie napięcie, że zaraz wybuchnę.

To jedyna rzecz, która uspokoi mnie na tyle, bym mogła zasnąć.

Następnego ranka budzę się w swoim łóżku. Nie mam już na sobie szlafroka, jestem kompletnie naga, i nagle wspomnienia poprzedniej nocy zalewają mnie niczym fala tsunami.

Dobry Boże.

Zobaczyłam go, a potem...

Jak mogłam to zrobić?

Jak mogłam dotykać się, myśląc o mężczyźnie, który zostawił mnie samą w mieście?

A do tego wrócił do domu pokryty krwią.

Gdzie on był?

Co on zrobił?

Jestem skołowana oraz przerażona tym, co zrobiłam.

To było takie złe.

Mój telefon zaczyna dzwonić, wrywając mnie z zamyślenia. Wydobywa się ze mnie pomruk, kiedy dostrzegam, że to mój ojciec. *Nie odbieraj. Niech nagra się na pocztę głosową.*

Jednak tak naprawdę nie mogę pozwolić sobie na ten luksus.

– Witaj, ojcie – mówię po odebraniu.

– Viviano. – To, jak wypowiada moje imię, sprawia, że do oczu napływają mi łzy. W jego głosie nie ma ani odrobiny ciepła, nie przynosi mi on żadnej pociechy. Mój ojciec mnie nienawidzi. Już wcześniej zastanawiałam się, czy tak jest, lecz teraz wiem to z całą pewnością.

Nie mogę pojąć, dlaczego kiedykolwiek chciał mieć dziecko.

Ale wtedy do głowy przychodzi mi oczywista odpowiedź. Jego aspiracje polityczne. Musi udawać człowieka rodzinnego.

– Jak ci idzie realizacja naszego celu?

– Eee.

– Viviano, nie chcesz, żebym dotrzymał danej ci obietnicy. Nie zapominaj o tym, co ci powiedziałem. Nie zapominaj o wszystkim, co możesz stracić, jeśli nie będziesz grała według moich zasad.

Jego słowa trafiają w czuły punkt. Prosto w serce. Wykrwawiam się na materacu.

– Zrobię, czego potrzebujesz, ojcie, ale proszę cię, przestań.

– Tylko, jeśli będzie po wszystkim.

– Musisz mi to obiecać – odpowiadam z całą siłą, jaką udaje mi się w sobie zebrać.

– Niczego nie będę ci obiecywał. – Zapada cisza i wiem, że się rozłączył.

Do oczu napływają mi łzy i wszystko się rozmazuje. Pozwalam sobie na płacz. Opadam na kołdrę i płaczę tak długo, aż zaczyna brakować mi tchu.

Muszę coś wymyślić.

Nie wiem jak.

Chociaż może jednak wiem.

Może mogę zaufać Matteo? Może on mi pomoże?

Nie może mi się nie udać.

Nie mogę zawieść Julii.

Niezależnie od tego, co się wydarzyło, czy jest na mnie zła, czy nie, nadal jest dla mnie jak rodzina.

Ochronię ją. Nie pozwolę, by stała jej się krzywda.

Nawet jeśli sama przez to zginę.

Rozdział dziewiętnasty

Matteo

Mój telefon zaczyna wibrować. Spoglądam w dół i odczytuję wiadomość.

Cyrus: Gdzie ty, kurwa, jesteś?

Ja: To znaczy?

Cyrus: Poker. Przychodzisz czy nie?

Właśnie teraz zdaję sobie sprawę z tego, że byłem tak zajęty swoją żoną i jej ojcem, że już od pewnego czasu nie brałem udziału w rozgrywkach pokerowych organizowanych przez Cyrusa.

Zmieniasz swoje przyzwyczajenia. Nie wygląda to dobrze, Matteo.

Cyrus Reed jest bankierem, ale także organizuje najbardziej ekskluzywne rozgrywki pokera na Wschodnim Wybrzeżu. Co jest idealnym sposobem na pranie brudnych pieniędzy.

Ja: Jestem zajęty.

Cyrus: Twój ZAJĘTY tyłek ma się tu pojawić. Muszę omówić z tobą interesy.

Kręcę głową, ponieważ mam pełną świadomość tego, że Cyrus nie przestanie, dopóki się nie zgodzę. Jest futem, ale mu ufam, a poza moimi ludźmi mało kogo obdarzam zaufaniem.

Odwracam się do Lorenzo i przywołuję go do siebie skinieniem głowy.

– Wychodzimy. Przygotuj helikopter.

Unosi prawą brew.

– Dokąd lecimy, szefie?

– Przestań nazywać mnie szefem, Lorenzo. Nikogo tu nie ma.

– Dobra, fiucie. Dokąd?

Udaje mu się mnie rozśmieszyć. Posyłam mu uśmiech.

– Do Cyrusa. – Nie muszę mu niczego wyjaśniać. Lorenzo wie o wszystkim, co dzieje się w rezydencji Cyrusa w Connecticut.

Trzydzieści minut później helikopter ląduje na rozległym terenie należącym do bankiera.

Gdy łopaty przestają się kręcić, wychodzimy z maszyny w chłodną zimową noc, kierując się prosto do bocznego wejścia prowadzącego bezpośrednio do pomieszczenia, w którym gra się w karty.

Skinieniem głowy witam ochroniarza stojącego pod drzwiami i ten otwiera je dla mnie.

Kiedyś przychodziłem tu co tydzień, ale od kiedy zacząłem mieć problemy z kuzynem, coraz rzadziej się tu pojawiaam.

Po wejściu do pomieszczenia natrafiam na ścianę dymu. Tobias siedzi tam gdzie zwykle, paląc kubańskie cygaro.

Jestem zaskoczony, że są tutaj dzisiaj wszyscy ludzie, którzy wspierają mnie w moim biznesie – Cyrus, Tobias, Alaric, James, Mathis, Trent. Z każdym z nich robię interesy, ale też mogę powiedzieć, że się kolegujemy.

– Nie sądziłem, że przyjdiesz – mówi Cyrus, kiedy wchodzę w głąb pomieszczenia.

Razem podchodzimy do stołu. Lorenzo idzie tuż za nami.

– Powiedziałeś, że chcesz porozmawiać, więc jestem.

– Kłamałem.

Przechyliam głowę, zaskoczony tą szczerą odpowiedzią.

– No to co ja tu robię?

Cyrus siada i spogląda na mnie znacząco, dając mi w ten sposób znać, że mam zrobić to samo.

– Tobias powiedział mi, co się stało.

– Coś mi umknęło? Jesteśmy teraz grupką kobiet zbierającą się na pogaduchy?

– Prowadzisz wojnę, Matteo. Ktoś ukradł ci towar. Rozmowa na ten temat nie robi z nas panienek. Martwię się o swój bank – mówi monotonnym głosem, jakby udawał niewzruszonego, ale ja go znam. W przeszłości wziąłem dla niego udział w wojnie. A nie da się zrobić z kimś czegoś takiego i nie przywiązać się do niego. Jego bitwy są moje i teraz moje bitwy są jego.

– Nadal będę wpłacał pieniądze. Nie jestem spłukany – stwierdzam sarkastycznie.

– Kto jest spłukany? – pyta Alaric, siadając.

– Matteo. – Tobias się śmieje.
– Pierdol się – odpowiadam ze śmiechem.
– Nie martw się, połowa pieniędzy, które Matteo daje Cyrusowi, jest u mnie – wtrąca Trent Aldridge w typowy dla siebie protekcyjny i arogancki sposób. Na początku, kiedy go poznałem, miałem go za dupka, ale od tamtego czasu wykazał się przede mną.
– Tak, wszyscy wiemy o tych twoich szemranych piramidach finansowych – odpowiadam.
– A skoro już o tym mowa, to co ty, kurwa, robisz z moją kasą? – wcina się Cyrus.
– Zajebicie dobrze ją inwestuję. Naprawdę chcecie wiedzieć, jak?
– Spogląda na nas znacząco.
Jeden baron narkotykowy.
Jeden skorumpowany bankier.
Szef mafii.
Były handlarz bronią.
Szemrany właściciel klubów nocnych.
I człowiek sprawujący władzę nad całym Londynem...
Brzmi to jak wprowadzenie do jakiegoś szczególnie niewybrednego żartu.
Nikt nie odzywa się ani słowem.
Po prostu wszyscy wzruszamy ramionami, a Cyrus podnosi dłoń, przywołując do nas kelnerkę z drinkami. Najpiękniejsze w byciu stałym klientem jest to, że wszyscy wiedzą, co lubisz.
– Cokolwiek dzieje się między Salvatore a tobą, my stoimy za tobą murem, stary – mówi Tobias, kiedy karty są tasowane.
– Wiem.
– Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy, a zakończę emeryturę. – Spoglądam na Alarica i wiem, że dla mnie naprawdę by to zrobił.
Kto by pomyślał, że ta banda szaleńców okaże się być moimi towarzyszami broni?
Popijamy drinki, grając w pokera, a ja opowiadam im o wszystkim, co się wydarzyło, i jaki mam plan. Dobrze mi z tym.

Nadchodzi kolejny dzień, a ja nadal nie widziałem Viviany.

Mam wrażenie, jakby moja żona mnie unikała.

Minęły już dwa dni od naszego wypadu na miasto, a ona przez ten czas praktycznie w ogóle nie wychodziła z pokoju.

Byłem zbyt zajęty utraconą dostawą, by się tym przejmować, ale teraz, kiedy minęło już trochę czasu, uznałem, że czas coś z tym zrobić. Mam tego dość.

Wchodzę szybko po schodach.

Gdy już stoję pod jej drzwiami, pukam gwałtownie.

– Co? – Dobiega mnie jej stłumiony głos.

– Wchodzę.

– Ja, ja...

– Otwórz drzwi, Viviano.

– Jestem zajęta.

– Jeśli nie otworzysz drzwi w tej chwili, to je wyłamię i wtedy zajęta będziesz tylko wyjaśnianiem mi, co się dzieje.

Słyszę szelest, a następnie ciche kroki. Drzwi się otwierają. I oto przede mną stoi Viviana. Na twarzy nie ma makijażu, a jej włosy związane są w niedbały kok na czubku głowy. Ma na sobie legginsy i bluzę.

– Jesteś chora?

Otwiera szerzej oczy.

– Nie... A wyglądam na chorą? – pyta skonsternowana.

– Skoro nie jesteś chora, to czemu się tu ukrywasz?

Przenosi wzrok na podłogę.

– Nie ukrywam się.

Podnoszę rękę i odchylam jej głowę, by spojrzała mi w oczy.

– Czemu mnie unikasz? – Nie odpowiada. – Czy to dlatego, że zostawiłem cię wtedy samą? – Jej policzki przybierają głębszy odcień czerwieni. – Więc to nie o to chodzi? – Bez komentarza. – Chodzi o coś innego?

Nadal nic.

Jej twarz staje się coraz czerwiejsza i czerwiejsza, aż wreszcie kolorem przypomina pomidora.

– Po prostu odejdz.

Interesujące.

Zastanawiam się, dlaczego się tak zachowuje.

– Dobra. Ale masz dzisiaj zjeść ze mną kolację. – Odwracam się i od razu ruszam w kierunku pokoju z nagraniami z monitoringu. Tym razem przed monitorami siedzi Tony.

– Hej, szefie – mówi, kiedy wchodzę do pomieszczenia.

– Potrzebuję wykazu wszystkich połączeń z ostatnich kilku dni. No i nagrania z kamer.

– Szukamy czegoś konkretnego?

– Chcę się przede wszystkim dowiedzieć, co się działo dwie noce temu. Wtedy, kiedy przejęto dostawę.

Właśnie wtedy rozmawiałem z nią po raz ostatni i według Franceski, która sprzątała w jej pokoju, Viviana nie opuszczała go od tamtego dnia. Jadała tam też posiłki.

Tony zaczyna przeglądać nagrania, sprawdzając, co się wydarzyło tamtej nocy. Kamera na korytarzu wyłapuje, jak wchodzę do swojego pokoju. Zamknąłem drzwi. Pamiętam, co wtedy robiłem.

I wtedy kamera wyłapuje kolejny ruch, tym razem przed pokojem Viviany. W korytarzu panuje ciemność i dzieje się to mniej więcej o tej samej godzinie, o której wróciłem do domu. Viviana przechodzi przez dom, aż wreszcie staje pod moimi drzwiami i do nich puka. Nie pamiętam tego, a więc musiałem być pod prysznicem. Następna rzecz jest zastanawiająca. Viviana wchodzi do mojego pokoju. Przez trzydzieści sekund nic się nie dzieje, a później widzę, jak wychodzi na korytarz, wraca do swojego pokoju i znika w nim.

A po tym nie wychodziła już z sypialni. Interesujące. Poszła do swojego pokoju i tam się schowała.

Nagle wszystko zaczyna nabierać sensu. Moja żonka jest podglądaczem, a do tego wstydzi się tego tak bardzo, że nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Skoro lubi podglądać, to jej na to pozwolę.

Zaczynam wyobrazać sobie, jak by to było, gdyby była w tym pokoju. Nie mogę się doczekać, aż obejrzę nagranie z jej sypialni. Chociaż było to poważne naruszenie prywatności, to zainstalowanie tamtej kamery wydaje mi się teraz najlepszym pomysłem, jaki miałem od dawna. Już mam wykopać wszystkich z pomieszczenia, by

móc obejrzeć tamto nagranie, ale wtedy Tony wyrywa mnie z zamyślenia.

- Znalazłem coś.
- Co takiego?
- Ktoś do niej dzwonił.
- I? - Nienawidzę tego, że tętno mi przyspiesza.
- Połączenie trwało niecałą minutę. - Wpisuje coś do komputera.
- Numer jest zapisany na gubernatora Marino.
- Odtwórz nagranie audio z jej telefonu.
- To może zająć kilka minut.
- Chyba nie wyglądam, jakbym się teraz, kurwa, gdzieś wybierał, prawda?

Najpierw podglądasz mnie pod prysznicem, a później rozmawiasz ze swoim ojcem.

Co ty kombinujesz, żonko?

Czekając, chodzę po pokoju. Po zaledwie dziesięciu minutach Tony odtwarza nagranie z jej rozmowy telefonicznej.

Słuchając, zaciskam dłoń w pięści. To nie tak, że lubię swoją żonę, ale dość miło spędzało mi się z nią czas. Po części miałem nadzieję, że podczas tej rozmowy Viviana każe swojemu ojcu się wypchać. Lecz najwyraźniej się myliłem i to wszystko było tylko jednym wielkim podstępem.

A więc mój plan pozostaje niezmienny. I tak ją uwiodę, po czym zacznę podawać jej fałszywe informacje. Viviana jest jak ogień. Jest gorąca i trudno nad nią zapanować.

Mam gdzieś to, czemu nadal chce z nim pracować. Nie przyszła do mnie. Zdrada to zdrada, niezależnie od powodów, dla których została popełniona.

- Nie mów nikomu o tym, co tu usłyszałeś.
- Naturalnie, szefie.
- Zamierzam załatwić to po swojemu.
- Nie musi mi szef się tłumaczyć.
- Wiem, ale chciałem, żebyś wiedział, że to nie pozostanie bez odpowiedzi.
- To dobrze.

Wychodzę z pokoju, by znaleźć Lorenzo. Jest w jednym z gabinetów i opierdala kogoś przez telefon z Bóg wie jakiego powodu. Najwyraźniej szuka zaginionego towaru. Po zabiciu tamtych trzech facetów nie znaleźliśmy przy nich nic, co wskazywałoby na to, dokąd narkotyki zostały zabrane.

Znając Lorenzo, pewnie nie przestanie, dopóki ich nie znajdzie, a mi to odpowiada. Zbijamy na nich niezłe pieniądze, więc doceniam to, że szuka towaru.

Rozłącza się i spogląda na mnie.

Ma zmarszczone brwi, a na jego czole widać głębokie bruzdy.

– Co się dzieje?

– Nikt nie wie, gdzie są nasze pierdolone dragi. I jakoś jest mi zajebiście trudno w to uwierzyć.

– Oddychaj.

– Jak możesz być taki, kurwa, spokojny?

– Nie jestem taki, kurwa, spokojny. Po prostu mam na głowie inne ważne rzeczy, a ponieważ już straciliśmy jedną dostawę, to musimy zakończyć tę wojnę, zanim stracimy drugą.

– I jak zamierzasz to zrobić?

– Wykorzystując moją żonę.

– Do czego ona ma się niby nadać?

– Współpracuje ze swoim ojcem.

– To już wiemy.

– Ale też bardzo jej się podobam, co oznacza, że ją mamy. Jak tylko ją przelecę, zacznę podawać jej fałszywe informacje. Skapnie się, jak już będzie za późno.

– Myślisz, że to zadziała?

– Jak mogłoby nie zadziałać? Ona i tak próbuje wydobyć ze mnie informacje. Już jest na to gotowa. Kiedy ojciec zapyta ją, skąd wie te rzeczy, ona powie mu o naszym związku, i wtedy on będzie łykał wszystko jak młody pelikan. Wszyscy wiemy, że kiedy ktoś jest zakochany, to staje się nierozważny.

– Chcesz, żeby myślała, że ją kochasz...

– Tylko w ten sposób mój plan zadziała.

– A później co?

Kąciki moich ust się unoszą.

– A później ją zrujnuję.

Rozdział dwudziesty

Viviana

Przeraża mnie wizja jedzenia z nim kolacji.

Przeraża mnie myśl o tym, że mam go zobaczyć.

Przeraża mnie myśl o tym, że go zobaczę.

Jak ja mu spojrzę w oczy po tym, co widziałam?

Tego ranka, kiedy załomotał w drzwi mojego pokoju i kazał je otworzyć, myślałam, że umrę ze wstydu. Tak się nie stało, ale było blisko.

Teraz jestem w łazience. Mam na sobie czarne legginsy oraz koszulkę z odsłoniętymi ramionami. Nie wiem, czy to nie jest zbyt swobodny strój, czy może jestem ubrana zbyt elegancko.

Pozostaje mi zakładać, że moje ubranie idealnie pasuje do okazji. Matteo zawsze wygląda schludnie. Po prostu czuję się głupio z tym, że mam zejść na dół po tym, jak przez dwa dni nie wychodziłam z pokoju, a do tego ubrana w tę koszulkę, skoro obecnie pada śnieg.

Tak, już oficjalnie nadeszła zima, i teraz, kiedy robi się naprawdę mroźnie, czuję się, jakbym utknęła w tym domu.

W najbliższym czasie raczej nie mogę liczyć na wypad do miasta.

Maluję się bardzo delikatnie. Nic przesadnego. A wygląd dopełniam odrobiną różowego błyszczyka. Moje włosy tworzą delikatne fale.

Nie wiem, czemu tak bardzo przykładam wagę do tego, jak wyglądam. Przecież między nami nic się nie wydarzy.

Ale chcesz, żeby się wydarzyło.

Ganię się za tę myśl i – wpatrując się w swoje odbicie w lustrze – pragnę zakończyć to szaleństwo. Chcę sprawić, by przestało mi zależeć, lecz to jest po prostu niemożliwe.

Ogarnij się.

A poza tym czas już wyjść z pokoju i przestać się ukrywać.

Przez następne dziesięć minut przekonuję siebie do tego, że muszę wypić piwo, które sama nawarzyłam i przestać uciekać, a później, po ostatnim zerknięciu w lustro, zbieram całą siłę, jaką w sobie mam, i wychodzę z pokoju.

Nie spóźniłam się, ale Matteo najwyraźniej postanowił pojawić się tu wcześniej. Już siedzi u szczytu stołu. Jego masywna sylwetka zajmuje całą przestrzeń w tym pomieszczeniu i tak jak się tego spodziewałam, ubrany jest w eleganckie spodnie, sportową marynarkę oraz koszulę. Dwa pierwsze guziki są rozpięte, dzięki czemu jego strój wydaje się bardziej swobodny niż jest w rzeczywistości. Widok odsłoniętej skóry sprawia, że znów się rumienię.

Uspokój się.

Nie ma co się tak napalać.

To jest tylko facet...

Taki niesamowicie seksowny, który dotyka...

– Wszystko w porządku, Viviano? – Wyrzywa mnie z zamyślenia właśnie wtedy, kiedy przed oczami staje mi bardzo niedwuznaczny obraz.

– Co... co masz na myśli? – pytam zachrypniętym głosem.

– Gapisz się na mnie i się rumienisz. Coś się stało?

Posyła mi dziwne spojrzenie. Kącik jego ust wykrzywia się w niemal nikczemnym uśmiechu. Prawie, jakby wiedział, że widziałam, jak się zadowala... Ale to jest niemożliwe.

Tylko czy na pewno?

– Co się stało? – pyta znowu, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Nic.

– Wyglądasz, jakbyś coś zobaczyła.

Kurde.

Nie.

Skąd mógłby to wiedzieć? Jakim cudem potrafiłby tak dobrze mnie rozszyfrować? Jakbym była jakimś łatwym do złamania kodem.

Ale przecież to jest oczywiste.

Sądząc po tym, jak się we mnie wpatruje, musi wiedzieć, co zobaczyłam i z pewnością mu się to podoba.

Chcę zapaść się pod ziemię.

Ponieważ jednak nie jestem z takich, prostuję się, staję z wysoko podniesionym czołem i przybieram neutralny wyraz twarzy.

Gdy jestem już w stu procentach pewna, że moja maska jest na miejscu, podchodzę do swojego krzesła. Matteo wstaje, co mnie zaskakuje, i odsuwa je dla mnie.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz – mówi, siadając naprzeciwko mnie i lustrując mnie wzrokiem.

Francesca przynosi jedzenie. Zupełnie, jakby były tu kamery, dzięki którym pracownicy wiedzą, kiedy jesteśmy gotowi zacząć jeść.

I właśnie wtedy to do mnie dociera.

Mają tu kamery.

Pewnie w całym domu są kamery i jeśli tak jest, to Matteo wie, że go widziałam.

Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam. Co – z perspektywy czasu – wydaje mi się dość naiwne, zważając na to, czym zajmuje się mój mąż.

Mogę rozegrać to na dwa sposoby. Mogę zachowywać się jak dziecko i dalej ukrywać się w swoim pokoju albo mogę udawać obojętną.

Wybieram opcję numer dwa.

– Więc, co do tej tajemnicy poliszynela... – mówię, a on otwiera szerzej oczy, ponieważ myśli, że nawiązuję do sytuacji z podglądaniem.

– Dokąd pojechałeś, kiedy zostawiłeś mnie w mieście?

– Musiałem pozałatwiać pewne sprawy.

– I były one tak ważne, że musiałeś przedwcześnie zakończyć naszą randkę?

– Niestety, Viviano, czasem coś takiego będzie miało miejsce. Mógłbym cię za to przeprosić. Mógłbym cię okłamać i powiedzieć, że to już nigdy więcej się nie wydarzy, ale nie jestem taki. To wydarzy się znowu, pewnie częściej niż byś sobie tego życzyła, ale właśnie na to przystałaś, kiedy postanowiłaś mnie poślubić.

– Postanowiłam? Jakbym miała jakikolwiek wybór – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Zawsze mamy jakiś wybór, Viviano. Niezależnie od konsekwencji, jakie mogą cię czekać, zawsze istnieją inne opcje. –

Jego słowa wydają się nieść za sobą tak wiele znaczenia, jakby zaglądał w moją czarną duszę, ale się myli. Czasami nie ma się żadnego wyboru. Czasami musimy robić rzeczy, z których nie jesteśmy dumni, i Matteo z pewnością wie o tym lepiej od innych.

– Nie zrobiłeś nigdy czegoś tylko dlatego, że musiałeś?

– Wszystko, co do tej pory zrobiłem, było moim wyborem. Każda transakcja. Każda śmierć.

Jego słowa odejmują mi mowę. Przez nie mam wrażenie, że mój język staje się ciężki. Serce łomocze mi przez nie w piersi. Matteo otwarcie mówi o swojej pracy, przyznaje się do tego, że zabijał. Wiem, że powinnam się bać, ale z jakiegoś powodu ma to na mnie odwrotny wpływ.

Nie boję się.

Po raz pierwszy od długiego czasu czuję się, jakbym miała jakieś inne wyjście.

Mój mąż mógłby stanowić rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Jednak czy by mi pomógł?

Już to zrobił.

Ta kolacja przebiega tak samo jak kilka poprzednich. Rozmawiamy na temat przyziemnych spraw, nie poruszamy żadnego ważnego tematu. W pewnym momencie mówimy nawet o pogodzie, co – z szerszej perspektywy – wydaje się nedorzeczne, ale o czym innym mielibyśmy rozprawiać?

Nie zamierzam pytać go, czy wyznaczył kiedyś nagrodę za zabicie kogoś, i z pewnością nie zapytam go o to, czyją krew z siebie ostatnio zmywał. A on nie zamierza rozmawiać ze mną o moim ojcu. A więc pozostaje nam dyskutować na temat pogody.

– Bardzo mocno sypie śnieg.

– Tak.

– Nie spodziewałam się, że to stanie się tak szybko. Wczoraj było zimno, ale nie aż tak jak dziś.

– W wiadomościach mówili, że będzie ogromna śnieżycyca.

– Naprawdę? – pytam. Nie miałam o tym pojęcia, lecz tutaj nie oglądałam wiadomości ani nie czytam gazet, więc nic dziwnego, że o tym nie wiedziałam.

– Tak, ciągle o tym trąbili, kiedy ukrywałaś się w swoim pokoju. – W jego głosie słyszę cień sarkazmu.

– Oglądasz wiadomości?

– A czemu miałbym tego nie robić?

– Po prostu jakoś mi to do ciebie nie pasuje. Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie siedzącego wygodnie na kanapie z pilotem w dłoni.

– Powiedzieć ci prawdę? – Posyła mi przebiegły uśmiech.

– No.

– Nie oglądam telewizji, nawet wiadomości. Moi ludzie informują mnie o wszystkim na bieżąco.

Na te słowa się uśmiecham. A jednak nie oceniłam go błędnie. Rzadko kiedy myślę się co do ludzi. Tak to jest, gdy dorasta się w niebezpiecznym środowisku.

– No i to ma dla mnie sens.

Matteo nachyla się do mnie, palcami wybijając na stole rytm.

– Czemu nie widzisz we mnie kogoś, kto potrafi się zrelaksować?

Nawet teraz, kiedy zadaje to pytanie, nie jest rozluźniony. Dowodem na to są jego palce uderzające w stół.

– Chyba nie potrafiłbyś się rozluźnić nawet wtedy, gdyby zależało od tego twoje życie – odpowiadam.

– To brzmi prawie jak wyzwanie.

– Wyzwanie czy nie, i tak byś przegrał. – Matteo śmieje się z mojego komentarza i już mi się wydaje, że przyjmie to wyzwanie, kiedy nagle światła w jadalni zaczynają migotać.

– Mamy problem z zasilaniem?

– Pewnie tak. Wiatr jest bardzo silny, a to jest stary dom.

I wtedy, jak na zawołanie, światła się wyłączają.

– Kurde – mówi Matteo, wstając od stołu.

– Nie masz agregatu?

W pokoju panuje kompletna ciemność. Światła wyłączyły się w całej rezydencji.

– Mam. Ale nie ma na tyle mocy, żeby zasilać cały dom.

– I jadalnia nie jest jednym z miejsc zasilanych?

On wzdycha.

– Niestety nie.

– To gdzie jest światło?

– Cóż, nie musimy mieć światła w jadalni, jeśli mamy je w kuchni, prawda?

– W kuchni będzie oświetlenie? – Mój głos zaczyna robić się piskliwy. Najwyraźniej siedzenie w ciemności z Matteo sprawia, że robię się coraz bardziej nerwowa.

– Nie.

– Chwila, bo nie rozumiem, masz ten ogromny agregat i on zasila co? Bo najwyraźniej nie światła w domu.

– Pokój z nagraniami z kamer. System bezpieczeństwa. Dzięki temu to miejsce nadal jest jak Fort Knox. – Okej, to ma sens. – Nie istnieje agregat na tyle potężny, by zasilać całą tę rezydencję, ale jeśli, nie daj Boże, wydarzyłoby się coś złego, to ten dom nadal byłby chroniony, tak samo jak znajdujący się w nim ludzie.

– Okej, więc nie mamy światła, ale jesteśmy bezpieczni. Jednak nadal pozostaje pytanie, co teraz zrobimy?

Matteo podchodzi do mnie. Jest ciemno, lecz czuję jego obecność.

– Moi ludzie zaraz pozapalają świeczki i rozdadzą latarki.

– A my będziemy czekać tutaj?

– Jeśli boisz się być sama, to możesz zostać przy mnie.

– To znaczy w twojej sypialni? – pytam piskliwym głosem.

Czuję jego dłoń, zanim ją widzę. Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Prawie nic nie widzę. Jest tu zbyt ciemno. Przez ogromne okna wpada tylko odrobina blasku księżyca, i to tyle.

Refleksy światła odbijają się w jego oczach, które teraz wydają się ciemniejsze, i przypomina mi się pierwszy raz, kiedy przyglądał mi się w klubie.

Przeszywa mnie dreszcz.

– Zimno ci?

– Nie – odpowiadam, ale on i tak przyciąga mnie do siebie i obejmuje w pasie.

Wyprowadza mnie z jadalni. Nie wątpię, że gdybym miała iść tymi ciemnymi korytarzami sama, od razu padłabym na twarz. Pomimo

światła księżyca wpadającego przez okna, widoczność jest praktycznie zerowa.

Słyszę, jak gałęzie uderzają o dom i trzeszczą. Ta śnieżycyca jest naprawdę gwałtowna, więc z pewnością nie ustanie w krótkim czasie.

Kiedy Matteo ciągnie mnie za sobą, czuję się, jakbym była szmacianą lalką. Ale tak naprawdę nie przeszkadza mi to. Czuję się dzięki temu bezpieczniej.

Wchodzimy do jakiegoś pokoju i Matteo wprowadza mnie w jego głąb, a następnie mnie puszcza. Przez chwilę nie wiem, co robi, lecz zaraz wyciąga z kieszeni zapalniczkę i zapala świeczkę. Znajdujemy się w pokoju, który zapewne on uznaje za swoją jaskinię, lub może – biorąc pod uwagę, że to rezydencja – jest to raczej coś w rodzaju salonu.

– Usiądź. Zapalę jeszcze kilka świec, a później napalę w kominku.

– Nie. – Brzmie nieco zbyt stanowczo i Matteo przerywa to, co robi, by na mnie spojrzeć. Nie widzę go dokładnie z powodu mroku, ale z pewnością zaskoczyła go moja reakcja.

Wyciąga rękę i dotyka mojej drżącej dłoni.

– Ciii – mówi, jakby uspokajał dziecko. Jego głos jest łagodny i spokojny, i to jest miód na moją duszę. – Nie masz się czego bać.

Zdziwiłbyś się.

– N-nie lubię ognia. – W moim głosie słychać drżenie i nienawidzę siebie za to.

– Usiądź na kanapie. Nie napalę w kominku, skoro się boisz. Ale, Viviano...

– Tak?

– Nie masz się czego bać. To tylko iskra, która przemienia się w płomień.

– Nie da się nad nim zapanować – szepczę zachrypniętym, pełnym napięcia głosem.

– I właśnie to jest w tym piękne – mówi. – Usiądź. Nic się nie stanie.

Dostrzegam kształt przypominający kanapę, więc podchodzę do niego i siadam tam. Matteo zapala dwie kolejne świece i siada obok mnie.

– Świecek ci nie przeszkadzają? – Jest blisko. Bardzo blisko.

Zbyt, cholera, blisko jak na mój gust. Gdyby świecek nie płonęły, to pomyślałabym, że on wyciąga z tego pomieszczenia cały tlen.

– Nie. Tylko ten... – Nie mogę powiedzieć nic więcej. Nie mogę mu tego wyjaśnić, nie wyznając mu wszystkiego. – I co teraz? – pytam, zmieniając temat.

Matteo odwraca się do mnie. Światło i cienie tańczą na jego twarzy. Unosi brwi.

– Co masz na myśli? – Nawet w mroku słyszę w jego głosie podtekst seksualny.

– Moglibyśmy zagrać w grę – proponuję bez przekonania.

– W jakie gry grywa się w ciemności? – Uśmiecha się przebiegle i... Co to jest za uśmieszek...

Nie wiem, czy to z powodu tego oświetlenia, czy może jego barytonu, ale przysięgam, że serce zaczyna mi bić szybciej.

– Możemy zagrać w Dwadzieścia Pytań – wyparowuję, a on się śmieje. Pewnie rzeczywiście zabrzmiałam zabawnie, mówiąc to tak szybko. Jakbym była rozgorączkowana i zdenerwowana, i nie potrafiła się dobrze wysłowić.

Nie wiem, co ze sobą zrobić, kiedy tak na mnie patrzy.

– Chcesz zagrać w Dwadzieścia Pytań?

– Tak.

– Naprawdę?

– Yhmmm.

– Okej, w takim razie zagrajmy. Ale najpierw ustalmy pewne zasady.

– Nie pytaj mnie o interesy – mówię, naśladując Ala Pacino.

Brzmie, jakbym była twardzielem pracującym dla mafii.

– Dokładnie. Nie chciałbym musieć...

– Stop. – Podnoszę rękę. – Nienawidzę tej części.

On znowu się śmieje, a ja stwierdzam, że ten dźwięk jest magiczny. Matteo Amante powinien śmiać się częściej.

– Okej, ty pierwsza. Strzelaj.

Opadam na oparcie kanapy, próbując coś wymyślić.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– To jest to twoje wielkie pytanie?

Wzruszam ramionami.

– Czarny.

– To nie jest kolor, tylko raczej brak światła.

– Właśnie dlatego go lubię. – Jego głos kojarzy mi się z ciepłym miodem. Chcę się nim wysmarować i go zlizać.

Skąd to się, do cholery, wzięło?

Jeju. To jest szaleństwo.

– Twoja kolej.

– Kim chciałaś być, kiedy byłaś dzieckiem? Wiem, że teraz chcesz być agentem albo redaktorem lub w ogóle robić coś, co ma związek z książkami, ale kiedy byłaś mała?

Jestem zaskoczona, gdy zdaję sobie sprawę, że Matteo pamięta, co mu mówiłam. Jakby odnotował to sobie w pamięci. Na tę myśl robi mi się ciepło na sercu.

– Chciałam być weterynarzem.

– Miałaś jakieś zwierzęta?

– Nie.

– Czemu nie?

Spoglądam na swoje dłonie.

– Rodzice się nie zgodzili.

– A gdybyś mogła mieć jakieś zwierzę, to jakie?

– Teraz to ja powinnam zadać ci pytanie.

– Odpowiedz na to cholerne pytanie, Viviano.

Wypowiada moje imię agresywnie, co powinno mnie przerażać, ale skutek jest odwrotny. Nie mogę przestać wpatrywać się w jego usta, żałując, że nie mam odwagi na to, by pokonać dzielący nas dystans i go pocałować.

– Viviano... – I znowu. On chyba wie, co to ze mną robi.

– Zawsze miałam nadzieję, że rodzice dadzą mi szczeniaka. – Spoglądam w dal, na drugi koniec pomieszczenia. – Co roku myślałam, że to wreszcie się wydarzy, ale po pewnym czasie zrezygnowałam z tego marzenia.

– Przykro mi.

Odwracam się z powrotem do niego.

– Myślałam, że nigdy niczego nie żałujesz.

– Nie żałuję tego, co zrobiłem sam. Ale to... to jest coś innego.

- A-ale ty nie miałeś na to żadnego wpływu.
- A i tak jest mi przykro, że twoi rodzice są do dupy.

Znów na niego spoglądam.

Szukam fałszu. Szukam czegokolwiek, co będzie wskazywało na brak szczerości, ale w jego zielonych oczach widzę tylko prawdę.

- Jesteś lepszym człowiekiem, niż mogłoby się wydawać, Matteo.

- Nie mów tego moim wrogom - żartuje i mam wrażenie, jakby uderzył mnie w brzuch.

- Następne pytanie - mówi, dzięki czemu nie muszę już myśleć o bólu rozchodzącym się po moim ciele.

- A ty?

- Ja?

- Tak, ty. Kim chciałeś być? Zawsze wiedziałeś, że chcesz to robić?

- Zamaszystym gestem wskazuję pokój. Co prawda nie oznacza to „rządzić mafią”, lecz on chyba rozumie, o co mi chodzi.

- I tak, i nie.

- Rozwiń, proszę, swoją wypowiedź.

- Kiedy byłem mały, podziwiałem swojego ojca. Myślałem, że jest bardzo ważnym człowiekiem i chciałem być taki sam jak on. Ale kiedy miałem jakieś jedenaście lat, dowiedziałem się, czym tak dokładnie się zajmuje... - Milknie na minutę, po czym podnosi rękę i przeczesuje nią włosy. - W tym czasie rządził mój wuj, ojciec Salvatore. Inaczej to wtedy wyglądało; interesy były inaczej prowadzone.

Nie musi mówić nic więcej. Kiedyś wspomniał o tym, w co wierzy Salvatore, i chociaż nie mówi tego teraz na głos, to zapewne w tym przypadku stare powiedzenie jest prawdziwe: niedaleko pada jabłko od jabłoni. Patrzy w dół, jakby to wspomnienie nadal go bolało, nawet dwadzieścia siedem lat później.

Z jakiegoś powodu chcę go pocieszyć. Chcę zabrać ból, który czuje. Chcę, żeby wiedział, że może ze mną rozmawiać. To dziwne, że to uczucie jakimś cudem wkradło się do mojego serca, a ta moja potrzeba chronienia go jest czystą ironią.

Nie słucham obiekcji zgłaszanych przez mój rozum. Zamiast tego przysuwam się do niego tak, by nasze nogi się stykały. Biorę go za rękę, po czym przykładam sobie jego dłoń do ust i całuję knykcie.

– C-c-co się stało? – pytam, jękając się, ponieważ boję się odpowiedzi, a najbardziej obawiam się tego, co to będzie dla nas znaczyło, jeśli mi powie.

– Nie chodzi tak właściwie o to, co się wydarzyło, lecz o to, co zobaczyłem.

– Możesz mi o tym powiedzieć, Matteo.

Bardzo delikatnie mruży oczy, ale te po chwili znów wyglądają jak wcześniej, jego wzrok jest surowy od targających nim emocji.

– Nie mogłem schodzić do piwnicy... – zaczyna. – Mój ojciec zawsze zabraniał mi tam wchodzić. Bo widzisz, wychowywałem się w tym domu. Nawet wtedy, kiedy rządził mój wuj. Pokój, w którym teraz śpisz, był moim pokojem. To w nim dorastałem.

Na te słowa czuję ucisk w klatce piersiowej. Oddał mi swój pokój z dzieciństwa. Czemu to zrobił?

– Nie mogłem zasnąć, więc zszedłem do kuchni. To tam są drzwi prowadzące do piwnicy. Wydało mi się, że zobaczyłem światło... – Zaczyna mówić nieco ciszej i boję się tego, co mi zaraz powie.

– Nie musisz mi mówić.

Ale on nie słucha mojej prośby. Mówi dalej i chociaż chcę go powstrzymać, chociaż nie chcę słuchać o potwornościach, które przeżył, pozwalam mu na to.

– Zszedłem po schodach... Dochodziły stamtąd dźwięki. Okropne dźwięki. Płacz i zawodzenie. Szedłem dalej, aż wreszcie znalazłem się na samym końcu korytarza i właśnie wtedy je zobaczyłem.

– Je, to znaczy?

– Dziewczynki.

Po moim policzku spływa łza. Nie chcę już więcej słuchać. Spływają kolejne łzy.

– Czemu płaczesz? – pyta.

– Bo byłeś tylko dzieckiem. Nie powinieneś być tego oglądać.

On wyciąga rękę i ociera łzę, która najwyraźniej wylądowała na moim nosie.

– Co zrobiłeś? – pytam.

– Powiedziałem o tym swojemu tacie. W tym dniu przez krótką chwilę nie chciałem być taki jak on, ale też w tym dniu naprawdę zapragnąłem być nim.

– Nie rozumiem.

– Kiedy mówiłem mu o tym, co widziałem, nienawidziłem go. Myślałem, że on o tym wiedział. Myślałem, że to on trzymał je tam jak zwierzęta, ale jego wściekłość była niemal namacalna. Sącył się z niego jad. Nie wiedział. Kazał mi zaczekać, ale ja poszedłem za nim. Przeszedłem z nim przez półpiętro i byłem tuż obok, kiedy wparował do pokoju swojego brata. Zobaczyłem, co jego brat robił i komu to robił. Była taka młoda, tylko kilka lat starsza ode mnie. Nie chciała... – Kręci głową, uwięziony w tym okropnym wspomnieniu. Wiem zbyt dobrze, jak to jest. – Mój ojciec wyjął broń i strzelił mu w głowę. A później, po kolei, uwolnił każdą dziewczynkę. Niektóre z nich nie miały dokąd się udać, więc zatrudnił je u siebie.

– Pracowały tu dla twojego ojca po tym wszystkim?

– Ocalił je.

– Pracują dla ciebie?

– Niektóre. – Robi głęboki wydech. – Zakończył powiązania naszej rodziny z handlem żywym towarem. Ja mu w tym pomagałem. Właśnie w ten sposób zaprzyjaźniłem się z Cyrusem.

– Kim jest Cyrus?

– Był na naszym ślubie. Pewnie go nie pamiętasz.

Próbuję sobie cokolwiek przypomnieć, ale mało kojarzę z tamtego dnia i nocy.

– Nie pamiętam zbyt wiele.

– Nie szkodzi.

Uśmiecha się do mnie. Jest to lekki, łagodny uśmiech.

– Właśnie dlatego chcesz być jak ojciec? Bo jest dla ciebie bohaterem?

– Tak. Nie oszukuję się, wiem, że robił nielegalne rzeczy, ale twierdził, że ludzie i tak, i tak kupują narkotyki, ale przynajmniej, kiedy on nad tym panuje, może mieć pewność, że interesy nigdy nie zajdą za daleko.

Unoszę brew.

– A morderstwo nie oznacza dla ciebie tego, że interesy zaszły za daleko?

– Nigdy nie zabijał niewinnych ludzi.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Matteo

Czuję się wypruty po tym, co przed chwilą powiedziałem. Zazwyczaj nie mówię o takich rzeczach. Trzymam przeszłość tam, gdzie jest jej miejsce – pogrzebaną głęboko razem z moimi uczuciami oraz kilkoma kośćmi. Ale w Vivianie coś jest.

Jest moim osobistym kryptonitem. Moim własnym serum prawdy. Niezależnie od tego, jak bardzo się opieram, ona zawsze znajduje jakiś sposób, by znów wkraść się w moje życie. Wyruchała mnie tak ostro, że nawet nie potrzebuję pierdolonej wazeliny.

Przez nią czuję różne szalone rzeczy. I powracają kolejne wspomnienia. Nie jest dobrze. Jest tylko częścią planu, ale z każdą sekundą, kiedy ją znam... Nie, nie mogę o tym myśleć.

Salvatore nadal czai się gdzieś w pobliżu. I chce zająć moje miejsce. A dzięki niej może mi się udać to zakończyć.

Może sobie trzepotać rzęsami do woli, lecz ja i tak wiem, że mnie okłamuje, a więc musi ponieść tego konsekwencje.

Teraz to nie ma znaczenia. To jest plan długoterminowy. W tej chwili istnieje tylko jedna rzecz, na której muszę się skoncentrować i – sądząc po tym, jak Viviana na mnie patrzy – jestem na dobrej drodze.

Pozwolenie sobie na to, by się przed nią tak otworzyć i powiedzenie jej o wszystkim, było skrupulatnie obliczonym ryzykiem, takim, które warto było podjąć. Teraz myśli, że jej ufam.

W pokoju znów zapada cisza, ciężka od wydarzeń z mojej przeszłości.

Nasze twarze są blisko. Tak blisko, że czuję, jak Viviana robi wydech.

Jej oczy nadal lśnią od powstrzymywanych łez. Znów podnoszę rękę i tym razem ujmuję jej brodę w dłoń.

Odchylam jej głowę do tyłu.

Kiedy przeciągam kciukiem po jej skórze, przygląda mi się uważnie, oddychając głęboko. Przenoszę go na jej usta. A gdy Viviana robi wydech i rozchyła wargi, ja uznaję to za pozwolenie i pokonuję dzielący nas dystans.

Moje usta odnajdują jej. Przesuwam językiem po jej wargach, pragnąc, by je otworzyła i wtedy wydobywa się z niej jęk.

Chwytam ją mocno i przyciągam do siebie.

Nieoczekiwanie przyciska dłoń do mojej klatki piersiowej.

– Poczekaj. – Odsuwa głowę. – Nie mogę tego zrobić.

Wpatruję się w nią, skołowany. Nie mam pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Myślałem, że dobrze odczytałem sytuację. Myślałem, że mnie chce. Podnoszę dłoń, próbując się odsunąć, ale ona chwytą mnie za nadgarstek.

– Poczekaj – powtarza.

– Właśnie to robię.

– Nie to miałam na myśli...

– Więc chcesz to zrobić? – Pomimo panującej tu ciemności widzę, jak Viviana robi się czerwona na twarzy.

– Tak. Tak, Matteo. Pragnę ciebie, ale nie mogę tego zrobić, dopóki z tobą nie porozmawiam.

O czym ona chce ze mną rozmawiać? Już jesteśmy małżeństwem. To nie ma sensu.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Mrużę oczy, skołowany.

– Okej.

– Musisz mi obiecać, że zanim cokolwiek zrobisz, wysłuchasz mnie do końca.

Teraz to dopiero jestem skołowany. Kiwam głową.

– Matteo... – zaczyna, ale zaraz kręci głową i robi głęboki wdech.

– Powiedzenie tego na głos jest znacznie trudniejsze, niż mi się zdawało, że będzie.

– Po prostu to zrób. Według mnie to jest najlepsza strategia.

– Mój ojciec chce, żebym cię dla niego inwigilowała. – Chociaż już to wiem, to i tak jestem zszokowany, że mi o tym powiedziała.

– Pamiętasz, jak poprosił mnie, żebym porozmawiała z nim w cztery oczy, kiedy byliśmy u niego?

Oczywiście, że tak. Miała na sobie podsłuch, ale nie mówię jej tego. Zamiast tego znów kiwam głową.

– Chciał, żebym dowiedziała się czegoś na twój temat. I-i później mu o tym powiedziała – mówi, jękając się.

– I zrobiłaś to?

– Nie.

Nie jest to kłamstwo.

– Ale później znów zadzwonił.

– Czemu mi to mówisz? Wiesz, że robiąc to...

– Pewnie mnie zabijesz. Wiem o tym i to jest warte ryzyka. Nigdy nie chciałam cię zdradzić. Zawsze szukałam sposobu na to, by uciec od ojca. Nie mogłam się z tobą całować, nie mogłam być z tobą, dopóki ci tego nie powiedziałam.

– Ponieważ...

– Ponieważ, Matteo, chociaż bardzo się opierałam, to poczułam coś do ciebie i nie chcę cię skrzywdzić.

– Jeśli nie powiesz niczego swojemu ojcu, to co on zrobi?

Wiem, że coś na nią ma. Tylko nie wiem co.

– Skrzywdzi mnie.

– A ty i tak postanowiłaś mi pomóc?

Ona przygryza wargę.

– Tak – szepcze i robię jedyną rzecz, która przychodzi mi do głowy. Chwytam ją za policzki, przyciągam do siebie i przyciskam swoje wargi do jej. Tym razem Viviana całuje mnie z szaleńczą pasją. Jest jak z plasteliny, desperacko pragnie mojego dotyku i kiedy pogłębiam pocałunek, wbija paznokcie w moje plecy.

Jakby chciała się ze mną spoić i w tej chwili, po jej poważnym wyznaniu, ja też jej pragnę.

Nie wiem, co to dla nas oznacza. Nie wiem, co to oznacza dla jej ojca ani dla mojej wojny z Salvatore. Wiem tylko, że w tej chwili moja żona zdała egzamin. Egzamin, którego nawet dla niej nie planowałem.

Potrzebuję jej.

Potrzebuję jej jak powietrza. Muszę poczuć jej ciepło, być w niej. Muszę zakorzenieć się w niej tak głęboko, że nie będę wiedział, gdzie ona się kończy, a ja zaczynam.

Jutro przyszłość będzie pewnie wyglądała inaczej.

Jutro oboje będziemy musieli zastanowić się nad konsekwencjami swoich czynów.

Ale dzisiaj będę miał swoją żonę.

Rozdział dwudziesty drugi

Viviana

– Tu czy w sypialni? – pyta. – Jak mi zaraz nie odpowiesz, to wybiorę za ciebie. – Jego głos jest zachrypnięty. Każde słowo ocieka pożądaniem.

Lecz to przez jego spojrzenie niemal dochodzę.

Myślałam, że kiedy powiem mu prawdę, on mnie stąd wyrzuci, ale to... Patrzy na mnie, jakbym dała mu najcenniejszy dar. Jakbym była wszystkim, jakby musiał mnie osiąść.

To prymitywne uczucie rozpala we mnie płomień, przez który pragnę mu na to pozwolić.

Czując pożądanie wypełniające całe moje ciało, odpowiadam na jego pytanie, wyciągając ręce i znów go do siebie przyciągając.

– Tutaj – odpowiadam, przykładając swoje usta do jego.

– To dobrze, ponieważ nie mogę czekać już ani sekundy dłużej. Muszę być w tobie. – I milknie, by obdarzyć mnie pocałunkiem, który wraz z każdym ruchem jego języka staje się coraz bardziej namiętny.

– Właśnie tutaj. Właśnie teraz – mówi. – Rozbieraj się – rzuca, a ja zamierzam spełnić jego rozkaz.

Matteo przypomina mi teraz mrocznych królów z baśni. Jest pełen zła, ale także pasji.

Wstaję z kanapy i zdejmuję koszulę, po czym zaczynam ściągać legginsy. Przez cały czas, gdy się rozbieram, on mi się przygląda. Przesuwa wzrokiem po moim nagim ciele.

Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Teraz, kiedy stoję przed nim w pełni naga, nasze pożądanie jest niemal namacalne. Spojrzenie jego oczu oświetlanych łagodnym światłem świec przepełnione jest mrokiem; jest niepokojące.

Patrzę z za przymrużonych powiek, jak Matteo się rozbiera. Niedawno widziałam go pod prysznicem, lecz to było coś innego. Gdy jest już nagi, otwieram usta i wkrótce czuję w nich kompletną suchość.

Jest piękny. Rujnująco piękny.

Wyciosany w marmurze. Umięśniony, muskularny, idealny.

Jest wszystkim, czego mi trzeba, a nawet czymś więcej. To idealny egzemplarz męczyzny.

Jest Tytanem.

– Na kanapę, księżniczko – rozkazuje.

Nie waham się, od razu kładę się na kanapie i czekam, aż do mnie przyjdzie.

Jest niczym drapieżnik podchodzący do swojej ofiary. Lew gotowy do tego, by rzucić się na przekąskę.

Kiedy wreszcie podchodzi do mnie, bierze się w rękę i zaczyna się pieścić.

– Masz prezerwatywę? – pytam zachrypniętym głosem.

Mruży oczy.

– Jesteś moją żoną. Nie założę gumki. – To, jak mówi słowo „żona”, sprawia, że moje wnętrzości topnieją. Układa się nade mną, wolną dłonią rozsuwając moje uda.

I wtedy czuję go na swojej skórze. Jest blisko, ale jeszcze nie we mnie.

Droczy się ze mną.

Bawi się mną.

Próbuje doprowadzić mnie do szaleństwa i mu się to udaje.

Unoszę szybko biodra. Desperacko próbuję skrócić swoje męki i poczuć go już w sobie.

Jednym szybkim pchnięciem bioder daje mi to, czego chcę. Wchodzi we mnie cały, do końca.

Zaciska palce na moim ciele.

Przez chwilę żadne z nas się nie rusza.

Matteo daje mi czas na przyzwyczajenie się do jego rozmiaru, a kiedy unoszę głowę i całuję go w usta, wychodzi ze mnie.

Od razu mi go brakuje. Całuję go mocniej, wbijając paznokcie w jego plecy, mówiąc mu w ten sposób, czego pragnę. On śmieje się,

nie odrywając swoich ust od moich, ale i tak daje mi to, czego potrzebuję. Wycofuje się, po czym znów jest w pełni we mnie.

Podtrzymuje powolne i miarowe tempo.

Wychodzi i znów wchodzi.

Posuwistymi ruchami.

I każdy z nich wysyła w moje ciało coraz więcej i więcej przyjemności.

To jest zbyt przyjemne.

Intensywne.

Wzбира we mnie gwałtowne doznanie. Już prawie. Jestem blisko, ale jeszcze trochę mi brakuje. Jakbym nie mogła dosięgnąć czegoś wiszącego tuż nad głową.

– Mocniej – proszę. – Szybciej.

Matteo znów się śmieje, jednak pomimo rozbawienia i tym razem spełnia moje pragnienie.

Jego powolne ruchy stają się mocniejsze. Aż wreszcie pieprzy mnie szybko, wchodząc głęboko.

To doznanie jest intensywniejsze od wszystkiego, co do tej pory czułam.

Chwytny się siebie mocno, desperacko.

Oboje chcemy wznieść się na wyżyny przyjemności.

Nasze pocałunki stają się bardziej gorączkowe, a ruchy Matteo nieregularne. Przeciągam paznokciami po jego plecach.

I wtedy osiągam spełnienie.

Moje ciało zaciska się na jego ciele.

On nie przestaje się poruszać, wykonuje jeszcze kilka ruchów, aż wreszcie wydobywa się z niego pomruk i sam dochodzi. Opuszcza głowę, chowając twarz w mojej szyi.

Oboje dyszymy ciężko, lewitując w stanie błogiej rozkoszy.

Mija kilka minut, zanim zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiliśmy.

I co teraz?

Fakt, jesteśmy małżeństwem, ale czy to zmieniło całą dynamikę naszej relacji?

– O czym myślisz? – Podnosi głowę i spogląda na mnie.

Marszczę brwi.

– O niczym – kłamię.

Matteo zaczyna się podnosić i od razu chcę przyciągnąć go do siebie. Nie jestem gotowa, aby to się skończyło. Wstaje i odchodzi kawałek dalej, by pozbierać z podłogi moje ubrania.

Czuję się dziwnie i niezręcznie, gdy zakładam koszulę.

Co się mówi swojemu mężowi po zrobieniu tego, co właśnie zrobiliśmy, kiedy się go ledwo zna?

Mam wrażenie, jakby to, co przed chwilą się między nami wydarzyło, było numerkiem na jedną noc, a teraz nadszedł czas rozstania.

Czy powinnam się po prostu ubrać i wrócić do domu lub, w moim przypadku, do swojego pokoju?

Gdy już jestem w pełni ubrana, patrzę, jak Matteo się ubiera.

Naprawdę jest najpiękniejszą mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Robię głęboki wdech i kiedy spogląda na mnie, odzywam się:

– To ja już...

– Za cholerę. – Podchodzi do mnie powoli, w skupieniu, i zanim zdążę zapytać go, co ma na myśli, podnosi mnie, jakbym była panną młodą.

Głośno wciągam powietrze, zaskoczona tym ruchem.

– Co ty robisz?

– Coś, co powinienem był zrobić w dniu naszego ślubu.

Matteo rusza w kierunku drzwi i niesie mnie korytarzem, kierując się w stronę schodów.

– Czyli co takiego?

– Przenieść cię przez próg.

Jestem zszokowana, kiedy zaczyna wchodzić po schodach.

Niesie mnie, jakbym była piórkiem, i dla niego pewnie tyle ważyć. Gdy docieramy do szczytu schodów, rusza w kierunku swojej sypialni.

Nic nie mówię. Udaję, że nigdy wcześniej mnie tu nie było. I choć tu zaglądałam, i on również doskonale o tym wie, to w ten sposób będę przynajmniej mogła zachować odrobinę godności.

Kiedy otwiera drzwi, myślę, że położy mnie na łóżku, lecz zamiast tego wnosi mnie do łazienki. Spoglądam na prysznic. To miejsce,

w którym niegdyś Matteo zmywał z siebie krew. Teraz, dzisiaj, marmur jest nieskazitelnie czysty.

Matteo nadal trzyma mnie w ramionach, gdy włącza wodę, i dopiero po tym stawia mnie na podłodze. Jestem tym wszystkim nieco oszołomiona i moje zaskoczenie rośnie, kiedy Matteo zdejmuje mi przez głowę koszulę, ściąga ze mnie stanik, po czym schyla się przede mną, żeby pociągnąć w dół legginsy.

Światła nadal nie działają i wokół nas migoczą świece. Musiał zapalić je któryś z jego pracowników.

Matteo chwytam mnie za dłoń, drugą ręką otwierając drzwi prysznic, po czym wprowadza mnie do środka. Jeszcze nigdy nie brałam prysznic z mężczyzną.

Dostrzegam, że Matteo przygląda mi się z konsternacją.

– Co? – pytam go, kiedy wciąga mnie pod ciepłą wodę i ta spływa po moim ciele niczym deszcz.

– Rumienisz się.

– Nieprawda – oponuję, ale mój piskliwy, pełen zdenerwowania głos mnie zdradza.

– Nie kąpałaś się nigdy z mężczyzną?

– Nie – odpowiadam wysokim głosem.

Na jego twarzy pojawia się sensualny uśmiech. Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

– Co?

– Tylko poczekaj.

I zaraz Matteo pada przede mną na kolana.

– Co ty robisz?

Rozsuwa moje nogi swoimi silnymi rękami, po czym posyła mi szeroki, przebiegły uśmiech.

– Chcę cię posmakować, żonko.

– Ja, ja... – Im bliżej mojej nagiej skóry się znajduje, tym trudniej jest mi znaleźć słowa. Stoję przed nim z rozstawionymi nogami. Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Tak. Uprawiałam już wcześniej seks, ale to jest coś innego.

To jest coś niemoralnego.

Nogi zaczynają mi drżeć, ponieważ nie mogę doczekać się tego, co zaraz nadejdzie.

Jedną dłonią Matteo przytrzymuje moje trzęsące się ciało, a drugą rozsuwa mnie, by rozpocząć swoją ucztę.

I wtedy nachyla się, po czym przeciąga językiem po moim spragnionym ciele.

Przyciska usta do mnie, jakbym była przygotowanym specjalnie dla niego bufetem.

Drzę nawet pomimo tego, że on mnie przytrzymuje.

– Mógłbym robić to cały dzień. – Kiedy się odzywa, powoduje w moim ciele wibracje. Po tym znów wsysa mnie do ust i z każdym muśnięciem jego języka czuję coraz większe napięcie. To uczucie jest niebiańskie.

Umarłam i trafiłam do nieba.

Zamykam oczy. Przeszywa mnie dreszcz i wiem, że zaraz dojdę. Moje mięśnie zaciskają się i drżą. Ale właśnie w tym momencie, kiedy już mam dojść, Matteo się odsuwa, pozostawiając mnie rozgrzaną i bardzo napaloną.

– Tylko, kiedy będę w tobie. Teraz, kiedy czułem, jak dochodzisz, nic innego mi nie wystarczy.

Wstaje powoli.

Woda nadal po nas spływa.

Odwraca mnie, tak, bym stała plecami do niego, po czym zgina mnie w pasie.

– Przytrzymaj się ławki.

Robię, co mi każe, i chwytam się marmurowej ławki stojącej w kabinie prysznicowej. Matteo przyciska swoje ciało do mojego, ale jestem za niska, więc muszę stanąć na palcach, żeby mógł ułożyć się między moimi nogami.

Czuję na sobie główkę.

Wchodzi we mnie powolnym, stanowczym ruchem bioder. Do końca.

Jedną dłonią chwytam mnie za biodro, a drugą naciska górną część mojego ciała tak, by znalazła się niżej. Pod tym kątem może mnie pieprzyć jeszcze intensywniej. I właśnie to robi, wchodząc we mnie szybko, do końca, sięgając głębiej niż myślałam, że to możliwe.

Jego ruchy stają się bardziej chaotyczne, desperackie, i z każdym kolejnym pchnięciem bioder coraz bardziej przyspiesza. Pieprzy

mnie z morderczą prędkością.

Znowu i znowu, i znowu.

Przeszywa mnie długi, niemal bolesny dreszcz i dochodzę.

Matteo pcha biodrami jeszcze raz, drugi, trzeci, aż wreszcie wlewa we mnie wszystko, co ma.

– Jesteś niesamowita – cedzi przez zaciśnięte zęby, wychodząc ze mnie. Pomaga mi się podnieść.

Gdy już jestem wyprostowana, puszcza mnie, i wtedy łazienka zaczyna wirować. Najwyraźniej w pozycji, w jakiej się znajdowałam, krew napłynęła mi do głowy, ponieważ zaczynam się chwiać. Matteo znów podnosi ręce, żeby mnie przytrzymać.

– Wszystko w porządku? – Jego głos przepełniony jest troską.

– Jest dobrze. To chyba z powodu ciepła.

– Chodź, umyję cię.

To taki słodki gest. Matteo podnosi szampon i nalewa go sobie na dłoń, a następnie nakłada go na moje włosy. Masuje moją skórę głowy, co jest niesamowitym doznaniem, a po tym płucze moje włosy i myje ciało. Jest przy tym bardzo ostrożny i jest to coś, czego się zupełnie po nim nie spodziewałam. Troszczy się o mnie.

Niewielu ludzi w moim życiu się o mnie troszczyło. Z pewnością nie robił tego żaden mężczyzna. Odkrywam, że jeśli nie będę uważała, to Matteo Amante, mój mąż, okaże się być kimś, w kim mogłabym się zakochać.

Cholera, im lepiej go poznaję i im więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że chyba już się w nim zakochałam.

Rozdział dwudziesty trzeci

Matteo

Przeleciałem swoją żonę dwa razy i teraz, kiedy już jej skosztowałem, chyba nigdy nie będzie mi dość.

Pieprzyć kryptonit, ta kobieta to czysty crack, taki, który chciałbym zdobyć i rozprowadzać, żeby zyskać kontrolę nad światem.

Nawet teraz, zaraz po zakończeniu rundki numer dwa pod prysznicem, gdy patrzę na Vivianę ubraną w mój zdecydowanie za duży na nią szlafrok, mój fiut ponownie budzi się do życia.

Spokojnie, przyjacielu.

Przecież ona się nigdzie nie wybiera.

A przynajmniej już nie.

Gdy wyznała mi prawdę, poczułem się, jakby włączyła się we mnie jakaś lampka.

Przez ten cały czas walczyłem ze swoim pożądaniem. Tak, oczywiście, chciałem uprawiać z nią seks, ale nie pozwalałem sobie o tym myśleć. Chciałem zrobić to głównie po to, żeby wypełnić swój plan. Myślałem o seksie z nią w sposób chłodny, obojętny, lecz wtedy ona powiedziała mi o wszystkim.

I teraz trzeba będzie wdrożyć zmiany.

Zmieni się cały mój plan działania.

Nie mogę jej wykorzystać.

Jutro będę musiał porozmawiać ze swoimi ludźmi. Omówimy, co to dla nas oznacza. Dzisiaj już nie zamierzam zwoływać narady. Dzisiaj będę leżał koło tej kobiety i dalej czerpał przyjemność z jej towarzystwa.

Viviana wydaje się równie nienasycona co ja. Niewinna, lecz nienasycona.

Co według mnie jest idealnym połączeniem.

– No dalej, chodź do łóżka.

– Ty... – Milknie i robi przeuroczą minkę.

Unoszę brew i czekam, aż powie coś więcej, choć wiem, co jej chodzi po głowie. Jest jak otwarta księga. Nie sądziłem, że wyzna mi prawdę, wydaje mi się to teraz zaskakujące, że po prostu zmieniła zdanie. To, że powiedziała mi o swoim ojcu, sprawia, że mam wrażenie, jakby chciała wyznać mi coś jeszcze, ale obecnie jestem zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać.

– Chcesz, żebym spędziła tu noc? – Znam ją już od kilku tygodni, lecz jeszcze nigdy nie widziałem, by jej oczy były tak szeroko otwarte.

– Viviano, jesteś moją żoną, więc to jest teraz twój pokój.

Przeciąga wzrokiem po przestrzeni przed nią. Po tym kręci głową.

– A co z pokojem, w którym do tej pory spałam?

– To nigdy nie był twój pokój.

– To czemu zostałam tam ulokowana?

– Bo na ciebie czekałem. – Viviana uśmiecha się na te słowa. Nie jest to zwyczajny uśmiech, ten jest zaraźliwy i dociera aż do jej oczu.

– Naprawdę czekałeś, prawda? – pyta łagodnym głosem.

– Nigdy nie wziąłbym cię siłą. Nie tak, że miałoby to naprawdę znaczenie.

– Masz dla mnie jakieś ubranie? Piżamy zostały w moim pokoju... Moim starym pokoju.

– W naszym łóżku nie będziesz spała w piżamie.

Stara się ukryć szok wywołany moim oświadczeniem. Jednak wtedy przygryza wargę i od razu wiem, co czuje.

– Zdejmij szlafrok, Viviano.

Ze zdziwienia otwiera usta, ale zauważam, że wypełnia moje polecenie.

Duży, biały, miękki szlafrok ląduje na podłodze i do łóżka wchodzi absolutnie naga, piękna i niezmiernie zdenerwowana Viviana.

Zaraz po położeniu się wzdycha cichutko. Moje łóżko jest znacznie wygodniejsze od jej.

– Podoba ci się, co?

– O mój Boże, to jest najwspanialsze łóżko na świecie.

– Nie ma za co.

Chichocze.

– Ale z ciebie fiut.

– Co powiedziałaś? – Zdejmuję z siebie ręcznik, którym byłem przewiązany w pasie, po czym wchodzę do łóżka i układam się nad nią. – Powiedziałaś, że chcesz mojego fiuta?

– Nie mówiłam tego. – Głos jej się załamuje, kiedy rozsuwam jej nogi kolanem.

Mój kutas spoczywa teraz na jej nagiej skórze.

– A mnie się wydaje, że chyba właśnie to chciałaś powiedzieć. – Schylam się i obsypuję pocałunkami linię jej szczęki. Ona wije się pode mną, ale ja nie przerywam pieszczot, wsuwając między nas rękę i otwierając ją na mój atak.

Jęczy rozkosznie, a ja uznaję to za zaproszenie.

Zginę kiedyś przez tę kobietę.

Kiedy budzę się następnego ranka, przez ułamek sekundy nie wiem, gdzie jestem, co jest dziwne, ponieważ znajduję się w swojej sypialni, ale widzę brązowe włosy rozrzucone na poduszce. Na moim brzuchu leży ręka. Normalnie, jeśli już śpiam z jakąś kobietą, to robię to w mieszkaniu w mieście, a tam Viviany nigdy nie było.

Nie, tamto mieszkanie istnieje tylko po to, żebym mógł w spokoju zaliczać laski. Zazwyczaj nie ufam kobietom. Są dla mnie niepotrzebnym balastem.

Kurwa, do poprzedniego wieczora jej też nie ufałem.

W świetle dnia wszystko wygląda inaczej.

Wyciągam ręce nad głowę i powstrzymuję się od ziewnięcia. Nie chcę jej obudzić. Wygląda tak spokojnie i chociaż pewna część mojego ciała pragnie ją zbudzić, to muszę dać jej odpocząć.

Poprzedniej nocy nie dałem jej spać. Kiedy już zaczęliśmy, nie mogliśmy przestać.

Zostawię ją tutaj, w swoim łóżku, i pójdę odnaleźć moich ludzi. Muszę poinformować ich o zmianie sytuacji.

Wstaję powoli i ostrożnie. Wchodzę do garderoby i wciągam szare spodnie dresowe oraz biały T-shirt, po czym wkładam skarpetki

i buty. Wychodzę z pokoju. Wiem, że o tej godzinie znajdę Lorenzo w kuchni.

– Szefie – mówi, kiedy wchodzę.

– O której godzinie włączył się prąd? – pytam zachrypniętym głosem.

– Jakoś o piątej.

– Hm. Musiałem to przespać.

– No właśnie, à propos, słyszałem od Franceski, że miałeś towarzystwo.

– I musimy o tym porozmawiać. Zrobię sobie kawę i zaraz przejdziemy do mojego gabinetu, żeby wszystko omówić.

Podchodzę do szafki i wyjmuję z niej kubek, a po napełnieniu go ruszam korytarzem w kierunku gabinetu, otwieram drzwi i siadam za biurkiem. Lorenzo idzie zaraz za mną.

– Chcesz, żebym zaprosił tu Roberto?

– Tak.

– I kogoś jeszcze?

– Nie. – Chociaż ufam swoim ludziom, to tylko Roberto i Lorenzo zawierzyłbym swoje życie. Luka jest tuż za nimi.

Lorenzo wystukuje coś na telefonie, zapewne wiadomość do Roberto, ponieważ ten po trzech minutach wchodzi do pomieszczenia. Siada tam, gdzie zwykle.

– Myliliśmy się co do Viviany.

– Co masz na myśli? Przecież słyszeliśmy, co powiedziała – stwierdza Roberto.

– Tak, słyszeliśmy, jak mówi to, co *musi*. Ale poprzedniej nocy wszystko mi wyznała.

– I myślisz, że mówiła szczerze? – Tym razem to Lorenzo się odzywa.

– Wykryłbym kłamstwo. Nie tylko dlatego, że świetnie czytam ludzi, ale też... musielibyście sami ją wtedy zobaczyć. Bała się. Wiedziała, że mogę ją zabić. Myślała, że to zrobię.

– A co zrobiłeś? – pyta.

– Cóż, przeleciałem ją, oczywiście.

Moi ludzie wybuchają śmiechem.

– Oczywiście. I jak było? – Lorenzo znów wchodzi w rolę mojego przyjaciela, a surowy podszeft znika na moich oczach.

– Nie zamierzam opowiadać wam o tym, czy dobrze pieprzy się moją żoną. Chodzi o to, że nie kłamała.

Obaj spoglądają na mnie wyczekująco, pragnąc poznać szczegóły, ale nie zamierzam im ich podawać. Co robię ze swoją żoną, to wyłącznie moja sprawa. Myśl, że mieliby dowiedzieć się czegoś więcej, mi się nie podoba.

– To co teraz zrobimy? – pyta Roberto, przerywając milczenie. Kończy te babskie pogaduchy przy kawie i znów skupia naszą uwagę na tym, po co się tu spotkaliśmy.

– Właśnie o tym chciałem z wami porozmawiać. Potrzebny nam nowy plan.

Lorenzo kiwa głową.

– Powinniśmy ją w to zaangażować?

– Mówisz o poproszeniu jej o to, żeby wbiła swojemu ojcu nóż w plecy?

– Powiedziałaś, że wyglądała na przestraszoną. To jasne, że ojciec czymś ją szantażuje. Jeśli uda nam się naprawić jej problem, to może i tak uda nam się wykorzystać ją przeciwko niemu, tylko w inny sposób. A poza tym, z tego, co się dowiedzieliśmy, ma to jakiś związek z matką jej przyjaciółki. Może chodzi o te pieniądze? Gubernator im za coś płaci, więc może, jeśli my pokryjemy ten dług, Viviana będzie bardziej skłonna nam pomóc?

– To mogłoby zadziałać.

– Ile jej powiesz, szefie?

– Jeszcze nie wiem. Nie chcę jej przestraszyć. To wszystko jest wciąż takie świeże.

Nie chcę, żeby myślała, że ją wykorzystuję. Chociaż jeszcze dzień temu tak było, to teraz ten plan już mi się nie podoba.

– Chyba spędzę z nią kilka dni. I wtedy podejmę ten temat.

– A jeśli się nie zgodzi?

– Jeśli się nie zgodzi, to niczego to nie zmieni. Wciąż będziemy musieli wymyślić nowy plan. Nie zamierzam zostawiać jej na lodzie. I tak rozwiążę jej problem, niezależnie od tego, na czym on polega. To jasne, że ojciec manipulował nią przez lata. Nawet jeśli nic z tego

nie wyjdzie, to świadomość, że to powstrzymałem, świadomość, że wkurzyłem w ten sposób gubernatora, będzie tego warta.

– Czego od nas oczekujesz?

– Chcę, żeby tutaj przebywała tylko podstawowa załoga, więc zwiększcie ilość ludzi w magazynie. Zadzwońcie do Tobiasa. Złóżcie kolejne zamówienie. Chcę też, żebyście poprowadzili natarcie i zainkasowali pieniądze za następny miesiąc.

– Zazwyczaj to ty zbierasz pieniądze.

Ma rację. Normalnie, by zastraszyć ludzi, to ja chodzę do każdego z naszych klientów z osobna i zbieram od nich pieniądze za ochronę, ale tym razem będzie inaczej.

– W następnym tygodniu będę zajęty – powtarzam, tym razem bardziej stanowczo. – Wy mnie zastąpcie. Jeśli ktoś zapyta was, co się dzieje, to powiecie mu, że miałem inne sprawy do załatwienia.

– Nie martwisz się, że mogą nie potraktować tego poważnie? Że może nie ugną się pod naszą presją i nie zapłacą?

– Nie. Jesteście moimi uszami i oczami. Jesteście przedłużeniem mnie. Każdy, kto będzie miał czelność z wami zdrzeć, zobaczy, na co mnie stać. Przyszłość nigdy nie jest pewna, Lorenzo, i jako podszef, musisz sprawić, żeby ci ludzie bali się ciebie tak samo jak mnie.

Kiwa głową na moje słowa, rozumiejąc, co mam na myśli. Prowadzę wojnę ze swoim kuzynem i jeśli bym umarł, to Lorenzo musiałby zająć moje miejsce. To ważne, żeby darzono go szacunkiem.

– A poza tym, dzięki temu będziemy mogli trzymać ich w ciągłym napięciu. Możesz wykorzystać tyle siły, ile będzie konieczne, ale tylko wtedy, jeśli zostaniesz do tego zmuszony. Wiesz, że nie pochwalam zabijania niewinnych ludzi.

– Nie ma problemu. Chcesz, żeby Francesca tu została?

– Ona też może wziąć sobie wolne.

– Będziesz gotował i sprzątał?

– Potrafię robić obie te rzeczy. Chcę, żeby w domu znajdowali się ludzie tylko od pilnowania nagrań z kamer, ale mają sprawdzać wyłącznie nagrania z podwórka.

– Cholera, co ty zaplanowałeś?

Uśmiecham się do niego, lecz nie mówię mu o tym, że zamierzam wielokrotnie przelecieć swoją żonę w każdym pokoju w domu.

– Teraz, kiedy już to sobie ustaliliśmy, pójdę zjeść śniadanie i wrócę do swojego pokoju. Możecie kontaktować się ze mną SMS-owo, ale tylko, jeśli to będzie coś ważnego. Zrozumiano?

– Jak najbardziej.

Wstaję z krzesła, ruszam do drzwi i idę do kuchni. Jest tam Francesca. Miesza coś w misce.

– Przygotowywałam śniadanie. Naleśniki oraz jajka.

– Bardzo dobrze. Dziękuję. Jak już będą gotowe, wezmę je na górę dla Viviany.

Siadam przy wyspie i czekam, aż skończy smażyć. Kiedy stawia przede mną tacę z pełnymi talerzami, wstaję.

– Możesz zrobić sobie wolne do końca tygodnia, Francesco.

– Co?

– Daję swoim pracownikom urlop.

Ma szeroko otwarte oczy, ale się uśmiecha.

– Nie wiem, co powiedzieć... Ja... dziękuję.

Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ktoś mi za coś dziękuje i nikomu nie okazuję łaski, więc posyłam jej pełen napięcia uśmiech i wychodzę za drzwi.

Kiedy wchodzę do pokoju, bez zaskoczenia odkrywam, że Viviana nadal śpi w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem przed wyjściem.

Jest przykryta kołdrą, ale górna część jej klatki piersiowej oraz ramion są odsłonięte. Kładę tacę na stoliku nocnym i siadam na łóżku.

– Viviana. – Całuję ją w czoło. Marszczy nos, zaspana.

Schylam się i całuję ją w usta.

– Viviana – powtarzam, podnosząc się.

– Mmmm. – Podnosi rękę, żeby potrzeć oczy. Zaczyna mrugać, spoglądając w kierunku mojej twarzy.

– Dobry – odpowiada mrukliwie.

– W rzeczy samej, dobry.

Przysuwa się do mnie.

– Która jest godzina? Jak długo spałam?

– Wcale nie tak długo. Jest dopiero ósma trzydzieści.

Wpatruje się we mnie, jakbym miał coś na twarzy.

– I ty mnie budzisz... – przerywa z udawanym szokiem.

– W rzeczy samej.

– Ale jest tak wcześnie. – Teraz udaje, że narzeka, i chociaż normalnie coś takiego by mnie zirytowało, to kiedy ona to robi, wydaje mi się to urocze.

– Masz szczęście, że nie obudziłem cię od razu, kiedy sam wstałem.

– Nie chcę nawet wiedzieć, o której to było godzinie. Pobiłabym cię wtedy.

– Czyżby...?

Patrzę, jak otwiera szerzej oczy na moje słowa. Przesuwa językiem po wardze, po czym ją przygryza.

– A co byś mi niby wtedy zrobił? – pyta seksownym i uwodzicielskim głosem.

– Torturowałbym cię, oczywiście.

Robi szybki wydech i wiem, że jeśli wsunąłbym dłoń między jej nogi, poczułbym, jak desperacko mnie pragnie.

– Najpierw muszę cię nakarmić.

Na te słowa Viviana się rumieni.

– Jedzeniem, żono. Muszę dać ci jedzenie – wyjaśniam, jakby była małą dziewczynką, chcącą zjeść tabliczkę czekolady na śniadanie.

– Och.

Wstaję z łóżka, żeby podać jej tacę ze śniadaniem. Właśnie wtedy ją dostrzega i na jej twarzy pojawia się ogromny uśmiech.

– Przyniosłeś mi śniadanie do łóżka.

– W rzeczy samej.

– Kim ty jesteś i co zrobiłeś z moim mężem?

Robię głęboki wdech, a następnie wydech. Ma rację. Moje zachowanie jest obce nie tylko dla niej, lecz także dla mnie. Mam wrażenie, jakbym zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni i sam siebie nie poznaję. Nie będziemy mieli jednak zbyt dużo czasu tylko dla siebie, więc chcę cieszyć się każdą minutą, w tym karmieniem jej. Ta kobieta sprawia, że chcę robić szalone rzeczy.

Jest coś w tym, jak wygląda, jak mówi oraz jaka jest szczerą. Chociaż z pewnością mi to nie służy, to i tak się tym napawam.

– Przyniosłem naleśniki. Chciałbym powiedzieć, że sam je zrobiłem, ale tak nie było.

– Francesca?

– A któżby inny? – Wzruszam ramionami, a ona się śmieje.

– Jest naprawdę niesamowita.

– Tak, jest ze mną od długiego czasu. – Nie muszę mówić tego wprost. Moja żona z pewnością potrafi czytać między wierszami. Francesca była jedną z dziewczyn, które trzymał mój wuj.

Podnoszę tacę i kładę na jej nogach.

– To wszystko dla mnie? Ty nie będziesz jadł?

– Nie jadam za dużo z rana, jem dopiero po treningu.

– Nie ćwiczyłeś dzisiaj rano?

– Nie, bo ktoś nie dawał mi w nocy spać.

– Myślę, że coś ci się pomyliło. To ty nie dawałeś spać mnie.

– Chyba się nie dogadamy w tej kwestii.

– Pracujesz dzisiaj? – pyta ostrożnie łagodnym głosem.

Kręcę głową.

– Tak właściwie, to zamierzam zrobić sobie tydzień wolnego.

– Naprawdę? – W jej oczach pojawia się szok.

– Nie rozumiem, czemu jesteś taka zdziwiona.

– I co będziesz robił?

Kąćki moich ust unoszą się, tworząc przebiegły uśmiech.

– Zajmował się tobą, codziennie, bez przerwy, przez następne siedem dni. – Szczęk widelca, który uderzył o talerz, ponieważ Viviana upuściła go w zdziwieniu, jest niemal komiczny.

– Nie martw się. Pozwolę ci na kilka przerw.

– Zabijesz mnie, jeśli będziemy robili to bez przerwy.

– Chyba siebie nie doceniasz. Wydaje mi się, że dotrzymujesz mi kroku.

– Więc to jest pewien rodzaj miesiąca miodowego?

– Nigdzie nie jedziemy. To byłby logistyczny koszmar, szczególnie ze względu na śnieg, więc zamiast tego wygoniłem wszystkich z domu. Zostanie tylko kilku ludzi, koniecznych do ochrony.

– Co będziemy robić?

- Gotować, sprzątać, pieprzyć się.
- Jesteś niereformowalny.
- Ale właśnie to we mnie lubisz.
- I to się zgadza. – Śmieje się, po czym znów podnosi widelec i zjada kolejny kęs. Robiąc to, zamyka oczy, napawając się smakiem i zapachem naleśników. – Na pewno nie chcesz? Mówiłeś, że już nie będziesz ćwiczył, więc możesz zjeść ze mną śniadanie.
- Zjem z tobą tylko, jeśli pozwolisz mi się nakarmić – mówię.
- Okej.

Rozdział dwudziesty czwarty

Viviana

Większą część dnia spędzamy na poznawaniu nawzajem swoich ciał. Wiem, że to samo robiliśmy poprzedniej nocy, jednak wczoraj światła nie działały. A teraz jest inaczej.

Mamy znacznie więcej do zgłębiania. Jak na mężczyznę, który dotknął każdego centymetra mojego ciała, Matteo zachowuje się, jakby nigdy wcześniej tego nie robił.

Napawa się każdą minutą.

Jak gdyby nie mógł się mną nasycić, ale nie przeszkadza mi to, ponieważ ja nie mogę nasycić się nim.

To zabawne, chyba jeszcze nigdy w życiu nie czułam się przy nikim tak swobodnie. Oczywiście nie biorę tu pod uwagę Julii, ponieważ z nią nie uprawiam seksu, a przy Matteo, co zaskakujące, potrafię się naprawdę rozluźnić.

Nie chodzi tylko o to, że czuję się przy nim bezpiecznie. Czy o to, że traktuje moje ciało niczym ukochany instrument, z którego potrafi wydobyć najpiękniejsze melodie. Chodzi o to, że nawet pomimo naszych różnic, nawet pomimo tego, jak się tutaj znalazłam, mam wrażenie, że słucha, kiedy mówię.

Jeszcze żaden znany mi mężczyzna mnie tak naprawdę nie słuchał. To znaczy, to całkiem oczywiste, że z powodu swoich złych relacji z ojcem zawsze wybierałam niegrzecznych chłopców, ale to jest coś innego, a przynajmniej takie mam wrażenie.

Nie jestem ignorantką. Nie jestem głupia. Wiem, że w niczym nie przypomina żadnego innego faceta na świecie. Wiem, w jaki sposób zarabia na życie. Cholera, wiem, że nie jest dobrym człowiekiem. Jednak w tej chwili, kiedy obsypuje mój kręgosłup pocałunkami, przez co płaczą mi się myśli, wiem, że jest dla mnie dobry. I czy właśnie nie to jest najważniejsze? To, jak się z nim czuję?

Jego usta pozostawiają ścieżkę na moich plecach, która kończy się tuż nad moją łopatką.

– Jesteś głodna? – pyta, podnosząc się nieco.

– To zależy od tego, co chcesz mi zaproponować – żartuję.

– Jedzenie, Viviano. – Niezależnie od tego, jak często powtarza moje imię, zawsze czuję motyle w brzuchu.

– W takim razie to zależy od tego, co potrafisz ugotować. Ponieważ pewnie powinnam powiedzieć ci teraz, że... – Krzywię się.

– Ja nie gotuję. W ogóle. Nie potrafię zrobić nawet kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

Matteo parska gromkim śmiechem

– Cóż, w takim razie to twój szczęśliwy dzień. Ponieważ ja nie tylko potrafię gotować, ale też robię najlepsze kanapki na świecie, w szczególności te z masłem orzechowym i dżemem.

Spoglądam na niego znad ramienia i nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, który wykwita powoli na mojej twarzy.

Ten mężczyzna w niczym nie przypomina tego, którym jest przy innych. Przy mnie się zmienia. Jest figlarny i zabawny. Ciężko mi pogodzić ze sobą te dwie wersje Matteo. Mam przeczucie, że niewielu osobom pokazuje się od tej strony. Może tylko Lorenzo.

A może się śmieje i żartuje? Nie byłabym zaskoczona, gdyby jednak tak nie było. W jego życiu zawodowym istnieje zbyt wiele zmiennych, żeby mógł otwierać się tak przed byle kim. Ma zbyt wielu wrogów gotowych, by zająć jego miejsce. Wiem to, chociaż nie znam go zbyt długo. Wiem to też dlatego, że rozmawiałam o nim ze swoim ojcem i widziałam, jak bardzo chciał go załatwić. Gdyby mój ojciec miał szansę na to, by wycelować do Matteo z broni i pociągnąć za spust bez żadnych konsekwencji, zrobiłby to. I ta myśl mi się nie podoba. Muszę naprawdę zacząć zastanawiać się nad tym, jak załatwię tę całą sprawę. Nie chcę jednak zniszczyć tego naprędce zorganizowanego miesiąca miodowego, nawet jeśli odbywa się on w domu. Nie chcę zrujnować tego, co mamy, podejmując teraz ten temat.

Więc nic nie mówię.

– Czy właśnie to zjemy na kolację? – pytam, wpatrując się w jego duże zielone oczy. Oczy, w których z pewnością mogłabym się

zatracić. Albo raczej utonąć.

– No tak, skoro próbuję ci zaimponować...

– Zaimponować? Czemu miałbyś próbować mi imponować? Przecież już jesteśmy po ślubie.

– I tu masz rację. W takim razie, jak mówiłem, oczywiście, że dzisiaj wieczorem nie zrobię kanapek z masłem orzechowym i dżemem.

– Okej, więc w takim razie co zamierzasz zrobić, szpanerze? – żartuję sobie z niego.

– Cóż, ponieważ jestem Włochem i ponieważ ty najwyraźniej nic nie potrafisz...

– Niemiły jesteś.

– Po prostu mówię, jak jest. Włoszka, która nie potrafi gotować włoskich potraw to totalna porażka. – Już mam zacząć się z nim sprzeczać, kiedy on całuje mnie w szyję.

– Dobra, skończę już gadać. Zrobię nam lasagne.

– Mogę ci pomóc.

– Tylko że jeśli mam przygotować makaron, to musielibyśmy już wstać.

– Co tak dokładnie masz na myśli, mówiąc „przygotować makaron”?

– Viviano, przecież nie zamierzam jeść makaronu z pudełka.

– Ktoś tu ma wyszukany gust. – Na te słowa Matteo się śmieje i wstaje z łóżka, podchodzi do krzesła, po czym podnosi mój szlafrok. Tak, teraz jest to mój szlafrok. Oficjalnie go ukradłam. Matteo podchodzi do łóżka, na którym leżę, i mi go wręcza. Wstaję, zakładam okrycie, a następnie zaciskam pasek w talii.

– Pójdę się ubrać i zaraz do ciebie zejść.

– Nie będziesz się ubierała. Pójdiesz ze mną w szlafroku, a jeśli zaczniesz narzekać, to zmuszę cię do gotowania ze mną nago.

– To nie brzmi tak źle.

– Chyba że olej zacznie pryskać. – Otwieram i zamykam usta, jakbym była rybą wyciągniętą z wody.

– Tak, lepiej tego nie róbmy. – Krzywię się.

– Dobry pomysł.

I po tych słowach schodzimy na dół.

Nadal nie przyzwyczałam się do ciszy panującej teraz w domu. Zazwyczaj ktoś tu chodzi albo przynajmniej Francesca krząta się w kuchni. I chociaż wiem, że są tu ochroniarze, to mam wrażenie, jakbyśmy tylko my we dwoje byli ostatnimi ludźmi na świecie i w tej chwili tak właśnie jest.

Zaledwie kilka minut później słyszę brzęk garnków i patelni. Obijają się o siebie, głośno dzwoniąc.

– Od czego zaczniesz?

Matteo spogląda na mnie znad ramienia. W przeciwieństwie do mnie, ubranej w szlafrok, on po naszym długim porannym baraszkowaniu, postanowił nie zakładać T-shirtu i ma na sobie tylko te swoje „niesławne” szare spodnie dresowe.

Te, które – według niektórych kobiet – powinny być nielegalne, ponieważ pewni faceci wyglądają w nich cholernie seksownie. Chyba żadna z tych kobiet nie widziała w takich szarych dresach Matteo, i mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie, gdyż ten widok z pewnością jest nielegalny.

On jest dla mnie niebem na ziemi. Podczas gdy gotuje, przyglądam się jego plecom oraz rękom, temu, jak mięśnie w nich się napinają, ale dopiero gdy się odwraca, zaczynam się naprawdę ślinić. Widzę to cholerne V.

Takie, że ślinka cieknie, kuszące i wyjęte prosto z marzeń.

– Muszę zacząć od sosu.

– To znaczy, że sam go zrobisz?

– Oczywiście, że sam go zrobię. Moja matka chyba by się przeżegnała, gdybym skorzystał z kupnej wersji. A mój ojciec podniósłby najbliższą znajdującą się miotłę i mnie nią zbił. „Prawdziwi Włosi nie korzystają z sosu z puszki, Matteo”, mówił.

– Naprawdę? Zero jedzenia z puszki?

– Tylko koncentrat pomidorowy, jeśli to naprawdę konieczne.

– To jest fascynujące. Moja rodzina zawsze zatrudniała jakiegoś kucharza, więc ja nigdy nie nauczyłam się gotować. Moja niania, cóż, ona robiła ze mną tylko ciastka, więc jeśli nie masz ochoty na ciasteczka, to nie możesz liczyć na zbyt wiele. A poza tym, mówiąc o robieniu ciastek, nie mam na myśli tego, że zrobię je sama, tylko po prostu otworzę opakowanie z gotową masą.

Matteo śmieje się z mojego żartu.

– Musimy wyjąć mięso, którego użyjemy w sosie. Wiesz, jakie mięso wykorzystamy, Viviano?

– Nie wiedziałam, że to będzie lekcja. Oblejesz mnie? Jaka czeka mnie za to kara? – On uśmiecha się przebiegle na mój komentarz.

– A chciałybyś, żebym cię ukarał?

Jego słowa działają na mnie tak, jak powinny: czuję się uwiedziona i podniecona. Wsysam do ust wargę i zaczynam ją skubać.

– Może – odpowiadam.

– Cóż, to się da załatwić... – Jego propozycja, lub raczej groźba, wisi w powietrzu; sprawia, że przez sekundę oddycham z trudem. Co by to oznaczało? Chciałabym się tego dowiedzieć.

– Cóż, w takim razie lepiej kontynuuj lekcję.

– Może nie powinienem.

Przechyliłam głowę i przewracam oczami.

– Po prostu powiedz mi, co będzie w tym cholernym sosie.

– Połączenie wieprzowiny i wołowiny. To dzięki temu smak jest tak głęboki.

– Fikuśnie.

– Chyba naprawdę chcesz, żebym przerzucił cię sobie przez kolano.

Otwieram szerzej oczy. Jestem zszokowana, ale poniekąd chcę, żeby to zrobił.

Matteo śmieje się, po czym kontynuuje:

– Później dodaje się do tego pomidory bez skórki. Normalnie sami musielibyśmy zdjąć z nich skórkę, ale Franscesca zazwyczaj trzyma w lodówce trochę obranych pomidorów, w razie, gdyby naszła mnie ochota, by coś ugotować.

– A często cię nachodzi?

– Często? Nie. Czasami.

– Na przykład kiedy próbujesz zaimponować jakiejś dziewczynie?

– Ja nigdy nie próbuję nikomu zaimponować. A poza tym żadne kobiety nie przychodzą do mojego domu.

– Co? Ale wtedy...

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

Moje żyły wypełnia jadowita, wrząca zazdrość i zdaję sobie sprawę z tego, że nie, nie chcę. Szybko kręcę głową. Ale i tak ciekawi mnie, czy naprawdę nie sprowadza tu kobiet. To znaczy mam nadzieję, że w tej chwili już nie, ponieważ jest tu teraz ze mną, lecz nigdy go o to nie pytałam. Kurde, uprawiam szalony seks ze swoim mężem, a nigdy nie poruszyliśmy tego tematu.

– Co się stało? – pyta. Wpatruje się teraz we mnie, opierając się o kuchenkę.

– Chodzi o to, że wiem, że jesteśmy już po ślubie i w ogóle, ale nigdy nie omówiliśmy pewnych spraw.

– Jakie sprawy chciałabyś omówić?

– Nie zabezpieczaliśmy się.

– Po pierwsze założyłem, że gdybyś nie była czysta, to byś mi na to nie pozwoliła. Po drugie nie będę się zabezpieczał, kiedy będę cię pieprzył. Ty jesteś inna. Jesteś moją żoną i tak jak powiedziałem zaraz po ślubie, w pewnym momencie będziemy musieli mieć dzieci.

– Zrobiłam sobie zastrzyk antykoncepcyjny...

– Och.

Mówi to tak, jakby był rozczarowany.

– Koniec końców chodzi o to, że oboje jesteśmy czyści. Nie zamierzam pieprzyć cię w gumce.

– Nie możesz sypiać z innymi kobietami.

– Viviana. Nawet nie spojrzałem na inną, od kiedy jestem twoim mężem.

Otwieram usta i je zamykam. Czy to co mówi, jest prawdą? Chcę, żeby się do mnie odwrócił, bo wtedy mogłabym zobaczyć, czy nie kłamie, ale nagle przypomina mi się, co kiedyś powiedział. Że nie będzie oszukiwał. Skoro tak jest – bo naprawdę w to wierzę – to czemu miałby kłamać teraz? Nie zrobiłby tego.

– Okej – odpowiadam zachrypniętym głosem. Zaczynam wiercić się na krześle, obserwując go. Znów miesza sos. Wstaję i zaczynam kręcić się po kuchni.

– Chcesz kieliszek wina czy coś?

– Tak, w lodówce jest otwarta butelka. A kieliszki znajdują się w szafce na końcu. – Zdaję sobie sprawę z tego, że mieszkam tu od dwóch tygodni i nadal nie wiem, gdzie co się znajduje.

Nie musiałam się w tym orientować, ponieważ zawsze była tu Francesca. Miło jest być tutaj tylko z nim i sprawdzać, jak funkcjonujemy razem w zaciszu domowym, sprawdzać jak to jest, kiedy dzielę z nim życie. Przechodzę przez pokój i otwieram lodówkę. Znajduję w niej butelkę Sauvignon Blanc.

– Jeśli masz ochotę na czerwone, to znajdziesz je zaraz za tymi drzwiami, w pokoju obok, a w piwnicy jest więcej butelek.

– Czerwone lepiej pasowałoby do sosu pomidorowego, ale skoro będziemy jedli dopiero za jakiś czas, to wolałabym teraz wypić kieliszek białego.

– Zazwyczaj, gdy robię ten sos, to zostawiam go na palniku, na bardzo małym ogniu, przez cały dzień, ale tym razem zrobimy skróconą wersję i będzie się gotował tylko przez czterdzieści pięć minut.

– I co będziemy robili w międzyczasie? Zaczniemy przygotowywać płaty lasagne?

– Francesca zostawiła makaron w lodówce, więc po prostu wykorzystam te, które już mamy. Czyli chyba będę musiał wymyślić jakiś inny sposób na zabicie czasu.

Odwraca się z powrotem do garnka, a następnie go przykrywa.

– Co moglibyśmy w takim razie porobić... – Milknie.

Już mam mu odpowiedzieć, ale on powoli do mnie podchodzi. Gdy znajduje się tuż przede mną, pociąga za sznurek szlafroka. Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, Matteo bierze mnie pod pachy i podnosi, po czym sadza na kuchennej wyspie. Napiera na mnie ręką, bym się położyła. Wszystko dzieje się tak szybko, że nie mam czasu ogarnąć tego umysłem, i już czuję na sobie jego język.

Chowając twarz między moimi udami, czci mnie. Wsuwa we mnie palce. Jeden, dwa, trzy i teraz pieprzy mnie dłonią.

Jestem tak blisko.

Próbuję chwycić się chłodnego marmuru, który czuję pod plecami, ale nie mogę znaleźć niczego, czego mogłabym się przytrzymać. Z zawrotną prędkością zbliżam się do spełnienia. Już mi się wydaje, że zaraz dojdę, lecz wtedy Matteo przestaje poruszać językiem i wyciąga ze mnie palce.

Skomlę, kiedy czuję pustkę.

Ale nie trwa to długo, ponieważ zaraz – zanim w pełni pojmę, co się dzieje – Matteo układa się między moimi nogami i wchodzi we mnie jednym ruchem bioder. Teraz przytrzymuje mnie dłońmi w talii.

Czy robi to wolno?

Nie, jego ruchy nie są wolne.

Robi to szybko i mocno.

Jest wygłodniały.

Nie może nasycić się mną, a ja nim. Podnoszę ręce i łapię go za szyję, a następnie przyciągam go do siebie i łączę nasze usta.

Zaczyna całować mnie bez opamiętania, a ja odwzajemniam ten pocałunek. Mówię mu bez słów, jak bardzo tego pragnę. Jak bardzo go potrzebuję.

Wchodząc we mnie i wychodząc, porusza językiem w tym samym tempie.

Zaczynam czuć napięcie. To uczucie narasta we mnie.

Jego ruchy stają się bardziej nieregularne. Siła, z jaką jego biodra uderzają w moje pośladki, jest mordercza. Kiedy znowu we mnie wchodzi, dochodzę. Oboje spadamy w tę szaloną przepaść, którą możemy odnaleźć jedynie w swoich ramionach.

Matteo chowa twarz w mojej szyi, gdy oboje próbujemy złapać oddech. Po kilku minutach wreszcie nam się to udaje.

Wtedy Matteo wstaje i podchodzi do zlewu, żeby wziąć stamtąd ręcznik. Zwilża go ciepłą wodą, po czym wraca do mnie, by mnie obmyć.

To słodki gest, którego się po nim nie spodziewałam. Ale podoba mi się. Kiedy już jestem czysta, znów zakładam szlafrok, zaciskam na talii pasek, a następnie przeproszam Matteo i udaję się do łazienki. Po załatwieniu potrzeby wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Mam zarumienione policzki, a moje włosy są w kompletnym nieładzie. Wyglądam, jakbym dopiero co skończyła uprawiać seks na wyspie kuchennej.

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Kto by pomyślał, że będę jedną z tych dziewczyn? Wracam do kuchni i widzę, że chociaż Matteo miał poczekać z przygotowaniem płatów lasagne, to już zaczął podgrzewać makaron.

– Nie powiedziałeś mi, gdzie się tego nauczyłeś.
– Moja matka pokazała mi to i owo, ale tak naprawdę to ojciec przekazał mi najwięcej wiedzy. Powiedział, że zdobył serce mojej mamy, gotując dla niej.

– To urocze – droczyć się z nim.

– Nie taki był mój zamiar, ale dobra.

– Więc chciałbyś mi powiedzieć, czemu czasem lubisz gotować?

Zamiera i widzę po mięśniach na jego plecach, że się spina. Po tym odwraca się do mnie i spogląda mi w oczy. Ma taki łagodny wzrok. Łagodniejszy niż się tego spodziewałam. Jego tęcza są koloru mchu po deszczu.

– Kiedy gotuję, myślę o nich. Myślę o swojej rodzinie. O tym, jak spędzaliśmy razem czas...

I tyle. Nie mówi nic więcej. Ale potrafię czytać między wierszami... albo może, w głębi serca, łudzę się, że właśnie to oznaczała jego wypowiedź. W mojej głowie jego odpowiedź zinterpretowałam następująco: teraz to ja jestem jego rodziną. I dlatego chce dla mnie gotować.

Rozdział dwudziesty piąty

Matteo

Nie wiem, czemu jej to mówię. Nie wiem, czemu w ogóle się przed nią otwieram. To jest szaleństwo. Wpuszczam ją do swojego serca, chociaż raczej nie powinienem tego robić. Prawda jest taka, że udowodniła mi swoją wartość. Udowodniła mi swoją lojalność, ale ja i tak muszę zachować pewien dystans.

Nie planowałem na ten wieczór pieprzenia jej na kuchennej wyspie, lecz muszę przyznać, że bardzo mi się to podobało.

Wracam do gotowania, a Viviana siedzi w pobliżu, popijając wino, i miło spędza czas. No i chyba podobają jej się widoki, ponieważ za każdym razem, kiedy się do niej odwracam, przyłapuję ją na gapieniu się na mnie. To jest całkiem urocze.

Na szczęście nie ma w pobliżu Lorenzo ani Roberto, gdyż zaczęliby na mnie krzyczeć, że nie jestem już prawdziwym mężczyzną. To nieprawda, oczywiście. Gdy nadejdzie czas, by być egzekutorem, szefem i mordercą, przejmę te role. Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że nie podoba mi się to, co tutaj teraz mam, ta cisza, ten spokój.

Pewnie nie powinienem był wspominać o swojej rodzinie, lecz ona o to zapytała i z jakiegoś powodu po prostu nie mogłem jej tego nie powiedzieć. Może to dlatego, że ona też nie zataiła przede mną pewnych informacji.

Kiedy sos jest już gotowy, przygotowuję lasagne. Nie zajmuje mi to zbyt dużo czasu, ponieważ większość części składowych dania jest już gotowa, ale i tak będzie smakowało równie dobrze. Siadam obok Viviany przy wyspie kuchennej, zabierając ze sobą kieliszek czerwonego wina.

Normalnie pijam szkocką, jednak dzisiaj wystarczy mi wino.

– Czemu nie powiedziałeś mi, że chciałeś czerwone? Też mogłabym go trochę wypić.

– Bo wiem, że ty lubisz białe – odpowiadam.

– Trzymałeś tę butelkę w lodówce specjalnie dla mnie?

– Tak właściwie, to tak.

Viviana przykłada kieliszek do ust i upija łyk.

– Cóż, jest pyszne, więc dziękuję.

Przez kilka minut siedzimy w ciszy, po czym ona znów się odzywa:

– Nigdy nie skończyliśmy grać w Dwadzieścia Pytań, więc może powinniśmy zrobić to teraz? Nasza relacja nie zaczęła się w typowy sposób. Nie mieliśmy okazji poznać się lepiej przed ślubem, więc ta gra mogłaby nam w tym pomóc.

– Strzelaj.

– Mówiłeś, że nigdy nie sprowadziłeś tu żadnej dziewczyny... – Przygryza dolną wargę.

– Czy kryje się za tym jakieś pytanie, Viviano? Czy może chcesz po prostu poznać całą historię?

– Czy to oznacza, że nigdy nie byłeś w poważnym związku?

– Tak, Viviano. Z nikim nie spotykałem się na poważnie. – Podkreślam słowo „nikim”. Przez większość swojego życia w ogóle nie chciałem się żenić. Nawet teraz moje małżeństwo ma pewien cel. Tak, Viviana jest piękna. Tak, uwielbiam uprawiać z nią seks i kiedyś będzie matką moich dzieci. I chociaż widzę te rzeczy, to nie oznacza to, że ją kiedykolwiek pokocham.

W moim zawodzie nie ma miejsca na miłość. W mafii nie ma miejsca na miłość.

– Ale były kobiety...

Na te słowa się śmieję.

– Oczywiście, że były kobiety, ale chyba nie chciałabyś wiedzieć, jak dużo ich było.

Ona kręci głową. Znam to uczucie. Kiedy chce się poznać odpowiedź na jakieś pytanie i jednocześnie się tego nie chce.

– Nie, nie chcę tego wiedzieć.

– A ty?

– Nigdy nie byłam w poważnym związku. Spotykałam się z facetami, ale nigdy nie było sensu wchodzić w coś poważnego,

ponieważ mój ojciec nie uznałby żadnego z nich za wystarczająco dobrego, no i wiedziałam, że i tak w końcu będzie próbował zmusić mnie do poślubienia politycznego sprzymierzeńca. Aż w końcu chciał zmusić mnie do poślubienia twojego kuzyna.

Robię głęboki wdech. Moja złość jest niemal wyczuwalna. Mam wrażenie, jakby coś zaciskało się na mojej klatce piersiowej. Pierdolony ojciec Viviany. Można by pomyśleć, że facet chciałby chronić swoją córkę. Ale on jest takim samym potworem jak mój kuzyn, jak ojciec mojego kuzyna. Nie jestem dobrym człowiekiem, lecz ja nigdy nie zrobiłbym tego, co on próbował z nią zrobić. Nie zrobiłbym tego własnej rodzinie.

Muszę zmienić temat, ponieważ boję się, że zaraz naprawdę wybuchnę. Podnoszę kieliszek i upijam łyk wina. Po tym odstawiam go i spoglądam na Vivianę.

– Jaki jest twój ulubiony film?

– Serio, to jest twoje kolejne pytanie?

– Jeśli zapytam cię o coś innego, o coś, co miałyby związek z twoim ojcem, to, kurwa, nie wytrzymam. A nie chcę, żeby ten gnój zniszczył nam wieczór.

– *Rzymskie wakacje.*

– Chociaż nie ma szczęśliwego zakończenia? – pytam.

– Nie wszystkie historie kończą się szczęśliwie.

– Jak najbardziej, masz rację.

– Jestem zaskoczona, że widziałeś ten film.

Z jakiegoś powodu ta dziewczyna sprawia, że mówię przy niej rzeczy, których nie mówię nikomu innemu, a przy niej otwieram usta i to się ze mnie po prostu wylewa.

– Oglądałem go z rodzicami, jak dorastałem.

– Naprawdę?

– Nie okłamałbym cię.

A przynajmniej nie w takiej sprawie.

– Powiedz mi, jak do tego doszło.

– Cóż, po pierwsze *Rzymskie wakacje* rozgrywają się we Włoszech, a moi rodzice, tęskniąc za swoją ojczyzną, nalegali na oglądanie każdego filmu, który był kręcony w tym miejscu. A do tego mój ojciec, cóż, wydaje mi się, że on po prostu kochał stare filmy.

Dorastał na tych klasykach. To były obrazy, które cenił i chciał, żebym ja też je poznał. To całkiem zabawne, kiedy się pomyśli o tym, czym się zajmował, ale mimo wszystko był bardzo rodzinnym człowiekiem. W tej branży ludzie stale twierdzą, że są rodzinni, twierdzą, że rodzina jest dla nich najważniejsza, jednak często, tak jak w przypadku mojego wuja i kuzyna, to tylko puste słowa.

– A jaki jest twój ulubiony film?

– Czy to byłoby zbyt oczywiste, gdybym powiedział, że *Ojciec chrzestny*? – Na te słowa Viviana chichocze i widzę, że chce zadać mi więcej pytań. Zapewne chce zapytać, co tak dokładnie mam na myśli. Czy to naprawdę jest mój ulubiony film, czy może po prostu robię sobie żarty. Pewnie chce wiedzieć, czy historia mojej rodziny przypomina choćby odrobinę fabułę tego filmu. Czy kiedy dorastałem, mój świat przypominał ten pokazywany na ekranach kinowych.

Nie chcę mówić jej w tej chwili nic więcej na temat swojej rodziny czy przeszłości, podnoszę więc kieliszek i dopijam wino, po czym wstaję, podchodzę do butelki i nalewam sobie więcej. Kieliszek Viviany nadal jest pełny, więc siadam obok niej.

– Dwadzieścia Pytań chyba nie bardzo działa.

– Cóż, w takim razie pewnie nie musimy w to grać, ale chciałabym cię lepiej poznać.

– Pytaj, a ja spróbuję odpowiedzieć na twoje każde pytanie.

– Wiem, że nie powinnam... – Podnosi ręce i palcami robi w powietrzu znak cudzysłowu. – Rodzina.

– Takie rzeczy są tylko w filmach. Jesteś moją żoną. Teraz to jest także twoja rodzina. Nie mogę ci obiecać, że powiem ci wszystko, ale mogę spróbować.

– Myślisz, że uda ci się kiedyś z tym skończyć?

– Nie wiem. Istnieje chyba pewne błędne przekonanie, że my tylko sprzedajemy narkotyki i zabijamy ludzi. Ale tak naprawdę też im pomagamy. Pomagamy biznesom się rozwijać. Chronimy ludzi, na których nam zależy. Jestem pewien, że kiedyś w końcu uda nam się zakończyć handel narkotykami, ale co do reszty...

Ona kiwa głową, jakby mnie rozumiała i mam poniekąd wrażenie, że naprawdę tak jest.

Chociaż to wszystko jest dla niej zupełną nowością, to jednak nie żyła w kompletnej ignorancji. Mężczyźni tacy jak jej ojciec są powodem, dla którego faceci tacy jak ja mają co robić. Pierdoleni skorumpowani politycy. I dopóki ci istnieją, dopóty ja także będę istniał. Wydobywa się ze mnie głośne westchnienie. Ten wieczór robi się trudniejszy, niż bym sobie tego życzył.

– Sprawdź lasagne. – Wstaję z krzesła i podchodzę do piekarnika. Jest już gotowa, więc ją wyjmuję i kładę na kuchence. Viviana staje obok mnie. Przygotowuje dwa talerze oraz sztucę i czeka, aż nałożę nam zapiekankę.

Nieczęsto zdarza się, że jestem sam w domu i mogę coś takiego zrobić. Tak właściwie, to nie pamiętam, żebym kiedykolwiek to robił. A przynajmniej nie od śmierci swoich rodziców. To także robiliśmy razem, ale nie mówię tego Vivianie. Niektóre rzeczy lepiej zachować dla siebie.

Niektóre rzeczy robią z ciebie słabeusza.

A ja nie mogę okazywać słabości.

Dla Viviany zrobiłem wyjątek, nie tylko dlatego, że jest moją żoną, lecz także dlatego, że musi wpuścić mnie do swojego serca. Może i plany się zmieniły, może i jej nie zabiję, ponieważ okazała mi lojalność, może i pozostanie nietknięta, cała i zdrowa, bezpieczna i chroniona, ale to nie oznacza, że jej nie wykorzystam.

Chociaż według nowej wersji planu będzie świetnie wiedziała, w co się pakuje, a więc żeby zgodziła się na mój plan, musi najpierw zobaczyć we mnie człowieka. Mogę zabrzmieć na wyrachowanego, lecz tak naprawdę tylko w ten sposób zdobędę to, co chcę.

Może przystałaby na to z chęcią, bez żadnej manipulacji? Jednak mój sposób wydaje mi się łatwiejszy. Jeśli uzna mnie za bardziej miękkiego niż jestem w rzeczywistości, jeśli będzie chciała okazać mi lojalność, jakiej nie czuła względem swojego ojca, to zapewne będzie bardziej skłonna do zrobienia tego, co konieczne, żeby go zniszczyć.

Mogę przez to brzmieć jak nieczuła i podstępna żmija, ale w moim świecie istnieją tylko dwa gatunki. Jest mysz żyjąca na łące oraz wąż, który ją zjada.

To jedyny sposób.

Rozdział dwudziesty szósty

Viviana

Kolację jemy w błogiej ciszy. Jedzenie jest tak smaczne, że nie przeszkadza mi to milczenie, nawet jeśli przez to moje myśli są głośne i jasne, i czasami przytłaczające. Tak naprawdę, chociaż ostatnio spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu, to nadal jest to dla mnie nieco dziwne. Ledwo się znamy, a jesteśmy małżeństwem, i choć nasza relacja jest także intymna, to dopiero zaczynamy się lepiej poznawać. Robimy wszystko od tyłu.

Po zjedzeniu ostatniego kawałka, odkładam widelec.

– To była najsmaczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadłam.

Matteo też odkłada sztućce, po czym odwraca do mnie głowę. Zdaje się zadowolony z mojej oceny. Na jego twarzy pojawia się uśmiech, niezbyt duży, ale za to szczery. To zabawne. Nie znam go zbyt długo, lecz już potrafię rozpoznawać jego różne gesty. Jego różne uśmiechy. Jego mowę ciała. Obserwowałam go i analizowałam jego zachowanie, i widzę, że istnieją pewne rzeczy, które zdradzają jego prawdziwe uczucia. On chyba nie zdaje sobie z nich sprawy. Co jakiś czas uderza palcami o stół. Robi tak, kiedy nie czuje się swobodnie lub kiedy chciałby zmienić temat. Oprócz tego czasem w milczeniu zaciska pięść, trzymając dłoń na kolanie. Robi tak, gdy jest zły. Zauważyłam to po raz pierwszy już po ślubie, a później podczas przejażdżki powozem. Nadal próbuję odkryć, czy mnie okłamuje, czy istnieje coś, co zdradziłoby jego brak szczerości. On twierdzi, że nie kłamie, ponieważ nie musi tego robić, i po części chyba naprawdę w to wierzę. Czemu mężczyzna zajmujący taką pozycję musiałby kiedykolwiek kłamać?

Nie ma ku temu powodów. Jeśli coś mu się nie podoba, zabija to. Jeśli chce czegoś, on to zabiera.

Wystarczy spojrzeć na mnie, jestem tego żywym dowodem.

Nie jestem głupia. Wiem, jak doszło do tego małżeństwa, ale i tak chcę go poznać. Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę potrafiła w pełni oddać mu swoje serce. Jestem jednak pewna co do tego, że on nigdy nie odda mi swojego. Twierdzi, że nie jest do tego zdolny, lecz słyszę, jak mówi o swoich rodzicach. Matteo potrafi kochać. Po prostu nie chce pozwolić sobie na miłość.

On postrzega ją jako słabość.

Co jest niedorzeczne; miłość to siła.

– Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce? – pyta, przerywając mój wewnętrzny dialog.

– Myślę po prostu o tym, jak smaczna była ta lasagne.

– Cóż, cieszę się, że jesteś pod takim wrażeniem, ponieważ potrafię robić także inne rzeczy.

Wiem, że mówi o jedzeniu, ale z jakiegoś powodu ja słyszę w tym podtekst seksualny. Spoglądam na niego, mrużąc oczy, udając podejrzliwą.

On się śmieje, po czym podnosi ręce w geście poddania.

– Mówiłem o deserze.

Tym razem przewracam oczami, przekazując mu w ten sposób, że tego nie kupuję, po czym posyłam mu figlarne spojrzenie.

– Okej, powiedzmy, że się nabrałam... – odpowiadam żartobliwie.

– Jaki deser? – Kładę palec wskazujący na swojej dolnej wardze i uwodzicielsko przeciągam nim po miękkiej skórze.

Żrenice Matteo się powiększają i wiem, że zaraz wygram tę grę.

Podąża wzrokiem za moim palcem. Z pewnością zaraz uderzy. Ale on wstaje z krzesła.

Już mam go zapytać, dokąd idzie, kiedy odwraca się do mnie.

Nie mógłby ukryć pożądania widocznego w swoich oczach.

Jedną dłoń trzyma na gumce swoich szarych spodni dresowych.

Te cholerne szare spodnie dresowe, które muszę wyrzucić, bo w przeciwnym razie przez nie zginę.

– Otwórz usta – rozkazuje, robiąc krok w moją stronę. Moja głowa znajduje się na takiej wysokości, że może być tylko jeden powód, dla którego miałabym otworzyć usta.

Znajduję się bezpośrednio naprzeciwko niego.

Naprzeciwko mojej ulubionej części niego.

Spełniam jego rozkaz i otwieram usta. Mogłabym przysiąc, że gdy opuszcza spodnie, z ust zaczyna lecieć mi ślinka.

W tym mężczyźnie jest coś tak seksownego.

Bierze siebie w garść, a następnie – kiedy jest już twardy i gotowy – podaje mi mój deser.

Mogłabym przyzwycząić się do budzenia się przy Matteo.

Wczoraj rano nie było go przy mnie, gdy się obudziłam. A dzisiaj budzę się przytulona do jego piersi. Część moich włosów jest na niej rozrzucona.

W pokoju słyszę tylko jego cichy oddech. Ten dźwięk przypomina niemal niesłyszalny, uspokajający szum wiatraka. Po raz pierwszy, od kiedy poznałam Matteo, widzę go tak spokojnego. Zazwyczaj nawet gdy się śmieje, mam poczucie, jakby się powstrzymywał. Jego szczęka jest napięta. Albo czasami uśmiecha się, ale nie widać radości w jego oczach. Jednak w tej chwili, kiedy tak cicho pochrapuje, wygląda naprawdę spokojnie.

Wygląda na młodszego.

Bez tych malutkich zmarszczek wokół oczu oraz tej cienkiej bruzdy, która pojawia się, gdy marszczy brwi, wygląda młodziej.

Jest pięknym mężczyzną. Lecz skomplikowanym.

Tak trudno jest go rozgryźć. Poprzedniej nocy znów był nienasycony. Jak gdyby mógł brać mnie w nieskończoność, a to wciąż byłoby dla niego za mało.

Ciągle pożerał mnie na nowo, jakbym miała zniknąć, gdyby przestał to robić.

Czuję się dziwnie z tym, że pragnie mnie taki mężczyzna jak Matteo.

Rozumiem z kolei, czemu ktoś mógłby stać się chciwy i pragnąć więcej jego, pragnąć więcej jego dotyku, więcej jego ciała.

Będę musiała zrobić wszystko, co w swojej mocy, żeby się temu nie poddać. Żeby nie pozwolić sobie wpaść w tę pułapkę.

Ponieważ właśnie tym to jest.

To jest pułapka.

Jak inaczej można by to nazwać?

Jeśli oddam mu swoje serce, to nie dostanę nic w zamian. Utknę w klatce bez wyjścia. Ale jeśli tego nie zrobię... jeśli zaakceptuję życie w małżeństwie bez miłości, to czy moje życie będzie różniło się czymkolwiek od życia mojej matki?

Porusza się we śnie, po czym zaczyna otwierać oczy.

– Jak długo już nie śpisz? – pyta zachrypniętym głosem.

– Tylko jakąś minutę.

– Jesteś głodna?

Uśmiecham się na to pytanie. Ciągłe martwi się o mój apetyt. Tym razem kiedy to mówi, raczej nie kryje się za tym żaden podtekst. On chyba naprawdę chce mnie nakarmić.

– Zawsze z chęcią coś zjem.

– Nie widać tego po tobie.

– Co to znaczy?

– Nic takiego. Po prostu jesteś drobniutka.

– Albo może ty jesteś duży.

On się śmieje.

– Też racja.

Przykłada dłoń do twarzy i ściera z oczu resztki snu.

Po tym wstaje z łóżka, prezentując mi swoje nagie ciało. Jestem zaskoczona, że się na mnie nie rzuca.

Przez ostatnie trzy dni nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. Najwyraźniej dostrzega moją konsternację, ponieważ pochyła się i całuje mnie w usta.

– Widzę, jak na mnie patrzysz, Viviano. Jeśli nie przestaniesz, to skorzystam z tej twojej niemej oferty. Ale pewnie jesteś obolała i przydałby ci się krótki odpoczynek.

Wydymam wargi.

– Nie jestem obolała.

Wyciąga rękę, odsłania mnie, po czym rozsuwa moje uda.

Czuję chłodne powietrze na swojej nagrzanej skórze.

Matteo wpatruje się we mnie przez długą minutę. Walczy sam ze sobą, kiedy patrzy tam, gdzie chciałabym, żeby mnie dotknął.

– Viviano, co ja z tobą zrobię?

– Przelecisz mnie – mówię i przygryzam dolną wargę.

– Kiedyś przez ciebie zginę – mówi, po czym pochyla się, rozsuwając mnie palcami.

Krzywię się na ten kontakt, a on się śmieje.

– A nie mówiłem?

– Wszystko jest w porządku – stwierdzam niczym rozpieszczone dziecko, które myślało, że dostanie lody, ale rodzice właśnie powiedzieli mu, że sklep jest zamknięty.

– Nie, nie jest. Ale wiem, co poprawi ci humor.

Unoszę pytająco brew, a on odpowiada, nachylając się i przeciągając językiem po mojej wrażliwej skórze.

Tak.

To w zupełności wystarczy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Viviana

Następne kilka dni mija nam w błogości.

Nie robimy zbyt dużo. Chodzimy na spacer po śniegu, gotujemy mnóstwo posiłków i napawamy się swoimi ciałami w chyba każdym pomieszczeniu w tym domu.

Jest to bez wątpienia tydzień idealny.

Naprawdę nigdy nie sądziłam, że Matteo potrafiłby być tak czuły, i nie myślałam, że będzie chciał spędzić ze mną tyle czasu.

Lecz, niestety, ten czas dobiegł końca.

Lorenzo, Roberto oraz jeszcze kilku jego ludzi mają wrócić tu w ciągu godziny. Matteo jest na dole, trenuje w piwnicy, a ja biorę prysznic w łazience w naszym pokoju, przygotowując się na ten dzień.

Nienawidzę tego, że nasza sielanka musi się już zakończyć, ale to jest konieczne.

Nie możemy wiecznie żyć w bańce.

Nawet jeśli ta bańka jest naprawdę fajna.

Ponieważ bańki, teraz już to wiem, są delikatne i nietrwałe. Stworzone do tego, by pęknąć, wybuchnąć.

Kiedy nakładam szampon na włosy, szklane drzwi otwierają się z rozmachem. Nie słyszałam go, ale oto jest tutaj, nagi wchodzi pod prysznic.

Robię krok w tył, robiąc mu miejsce, a on zamyka za sobą drzwi i zaraz otacza nas gęsta para.

Czuję jego wzwód i muszę przyznać, że jestem z tego powodu zadowolona, ponieważ gdy obudziłam się dzisiaj rano, nie było go przy mnie, i tęsknię za tym, jak budził mnie wcześniej, pieszcząc moje ciało.

– Jak ci minął trening? – pytam.

Jego oczy wydają się ciemniejsze niż zwykle, widać w nich głód.

– Naprawdę chcesz rozmawiać ze mną o treningu...? – mruczy.

– Nie, nie bardzo.

– No to czego chcesz, Viviano? Będziesz musiała mi powiedzieć, żebym mógł ci to dać.

– Pragnę twoich ust.

Matteo nachyla się i mnie całuje.

Jest to wygłodniały pocałunek, który mówi mi o tym, że on też zatęsknił za naszą poranną sesją równie bardzo jak ja.

– Czego jeszcze?

– Twoich dłoni.

Zaczyna mnie dotykać. Delikatnie łapie mnie za gardło, a następnie przesuwa dłoń niżej, aż do zagłębienia między moimi piersiami.

– Tutaj? – pyta, uśmiechając się przebiegle.

Kręcę głową.

– Tutaj? – Zatacza palcami kółka wokół mojego pępka.

Znów kręcę głową.

Przenosi dłonie niżej, na moje kości biodrowe.

Zatrzymuje się.

– Tutaj?

Zbyt podniecona, by zastanawiać się, czy powinnam to robić, chwytam go za rękę i wciskam jego dłoń między swoje uda.

– Tam – mówię głośno, przekrzykując szum wody, a Matteo wybucha gromkim śmiechem.

Takim, na który pozwala sobie tylko przy mnie.

I uwielbiam go.

Cieszę się każdą minutą, która trwa.

Po wzięciu najdłuższego prysznicza wszech czasów, oboje wychodzimy z łazienki ubrani i bardzo zadowoleni.

Matteo ma na sobie bardziej formalny strój niż zwykle. Składa się na niego szara sportowa marynarka, biała koszula oraz eleganckie spodnie.

Gdyby przed chwilą nie dał mi wycisku pod prysznicem, to poprosiłabym go o drugą rundę, ale zamiast tego przechyliłam głowę i pytam:

- Dokąd się wybierasz?
- Mam spotkanie w Albany.
- Jedziesz aż do Albany?

Moje serce zaczyna bić szybciej na myśl o tym, że nie zobaczę go przez kilka dni. Martwię się też o to, na czym polega jego biznes. I czy to ma jakiś związek z moim tatą.

– Tylko na kilka godzin. Lecę do gubernatora, żeby porozmawiać z nim o interesach.

– Będę za tobą tęskniła – mówię głosem słabszym, niż bym chciała.

– Wrócę na kolację... i deser.

Wiedziałam, że ten dzień w końcu nadejdzie. Nie spodziewałam się, że już na zawsze będziemy tu sami, ale i tak nie podoba mi się zostawanie w tym pałacu bez niego.

Co ja zrobię?

Powinam go ponownie poprosić o to, żeby pozwolił mi znaleźć sobie pracę?

Nie sądzę, by teraz był na to lepszy moment niż wcześniej. Nadal trwa wojna.

- O co chodzi?
- O nic.
- Nie kłam.

Czasami zapominam, z jaką łatwością potrafi mnie przejrzeć.

- Po prostu zastanawiałam się, co będę robiła w tym czasie.
- Chciałabyś, żebym sprowadził tu Gianę?
- Wolałabym sprawdzić, czy może Julia będzie chciała się ze mną spotkać.

- Dzwoniła do ciebie?
- Nie – przyznaję.
- No to po co zawracać sobie głowę?

– Ona wiele dla mnie znaczy. Jest dla mnie jak rodzina.

Matteo przygląda mi się przez chwilę, po czym kiwa głową.

– No to zadzwoń do niej. Jeśli odbierze i zgodzi się na spotkanie, to Luka wszystko zaaranżuje.

- Mogę pojechać do miasta?

– Wolałbym, żeby to ona przyjechała tutaj. Ponieważ wiem, że tu jesteś bezpieczna.

– Okej. Dziękuję. – Staję na palcach i całuję go w usta. Po jego wyjściu podnoszę telefon. Wciąż znajdował się w tym samym miejscu, w którym zostawiłam go kilka dni temu.

Przez ostatni tydzień w ogóle z niego nie korzystałam.

Nie chciałam, żeby cokolwiek zepsuło nam tę naszą chwilę tylko dla siebie.

Sprawdzam, czy ktoś do mnie dzwonił.

Nic.

Nie dostałam też ani jednej wiadomości.

Świadomość, że nikt za mną nie tęskni, otwiera mi oczy na pewne sprawy.

Przynajmniej mam Matteo.

Moje myśli mnie szokują.

Jakim cudem to wydarzyło się tak szybko?

Jakim cudem w ciągu zaledwie kilku tygodniu ten mężczyzna zagnieździł się w moim sercu i umyśle?

Zdaję sobie sprawę, że pomimo moich starań zaczynam się, kurde, w nim zakochiwać.

Nie jest dobrze.

Podnoszę telefon i wybieram numer do Julii. Bardzo chciałabym, żeby odebrała, modlę się o to.

Rozbrzmiewa jeden sygnał, drugi, a po trzecim Julia się odzywa.

– Halo. – Nie słychać jej zbyt dobrze. Mówi cicho albo może jej usta znajdują się daleko od telefonu.

– Hej, Jules. – Ona nic nie mówi. Milczy. – Wiem, że jesteś na mnie zła, i przepraszam. Możesz mi nie wierzyć, ale ja naprawdę chciałam ci o tym powiedzieć, jednak pewne rzeczy są poza moją kontrolą.

– Wiem.

– Wiesz?

– Tak... Twój ojciec powiedział coś przy Jonathanie. – Jonathan, jej brat bliźniak, pracuje dla mojego ojca. Jestem zaskoczona, że mógłby powiedzieć cokolwiek na mój temat, co mogłoby mi pomóc. Nienawidzi mnie z całego serca.

I nie jest to bezpodstawna nienawiść.

Tak właściwie, to nienawidzi całej mojej rodziny.

Jestem zszokowana tym, że w ogóle pracuje dla mojego ojca, ale pewnie po prostu nie mógł powiedzieć „nie” ciepłej posadce w biurze gubernatora. Oprócz tego podobno przeszedł także kompletną metamorfozę i nie ma w nim już nic z chłopca, z którym kiedyś się bawiłam.

– Co takiego usłyszał?

– Że zostałam do tego zmuszona.

– Nie do końca.

Julia znów milknie i nienawidzę siebie za to, że to powiedziałam. Przeze mnie znów zrobiło się niezręcznie.

– Julia, tęsknię za tobą. Chciałam się dowiedzieć, czy byłabyś gotowa do mnie przyjechać.

– Mam przyjechać do domu, w którym mieszkasz z Matteo Amante? Tym gangsterem?

– Przyjechać do mojego domu, tak.

– Dobra, przyjadę, ale tylko dlatego, że jestem ciekawa – stwierdza.

– Ciekawa czego?

– Och, dlaczego walczyłaś o to, żeby wydostać się z jednej klatki tylko po to, żeby wejść do drugiej.

– To nie tak.

– Och, nie...? – Milczy znacząco. Mogłabym kłócić się z nią tak przez cały dzień, więc nic nie mówię. Gdy nie odpowiadam na jej zaczepkę, słyszę jej westchnienie. – Powiedz mi, gdzie i kiedy.

– Dom znajduje się poza miastem. Wyślę po ciebie samochód.

– Eee. Niech będzie.

Słyszę po jej głosie, że mnie ocenia. To jasne jak słońce. Słysząc to w każdej sekundzie milczenia.

– Będzie u ciebie wkrótce. Do zobaczenia niedługo.

Rozłączam się, zanim zdąży powiedzieć coś więcej. Muszę poinformować o tym Matteo, więc schodzę po schodach, żeby go znaleźć. Istnieje spora szansa, że już go tu nie ma, ale może ktoś będzie mógł mu przekazać informacje ode mnie.

Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że nawet nie znam numeru telefonu do swojego męża.

Znajduję Lukę w gabinecie, który znam z eskapad z Matteo podczas naszego miesiąca miodowego.

– Hej, Luka. Trzeba pojechać po moją przyjaciółkę, Julię.

– Robi się, pani Amante.

Nadal czuję się dziwnie z tym, że ludzie tak do mnie mówią.

Z jednej strony jest mi to zupełnie obce, a z drugiej wydaje się bardzo właściwe.

Po załatwieniu tej kwestii ruszam do kuchni, żeby wypić kawę i zjeść śniadanie.

Tam spotykam Francescę. Zamiera, kiedy słyszy moje kroki.

– Och. Pani Amante. Nie wiedziałam, że pani już wstała. Proszę mi wybaczyć. Jeśli pójdzie pani do jadalni...

– Nie trzeba zastawiać stołu. Po co te formalności? Mogę zjeść tutaj.

Ponieważ spędziłam tu tyle czasu z Matteo, dziwnie byłoby mi jeść teraz śniadanie w jadalni.

Francesca wygląda na skonsternowaną i wstrząśniętą moją decyzją.

– Pani...

– W porządku. Nie chcę, żebyś miała z tego powodu problemy. Po prostu nie chciałam być sama – przyznaję.

Ona uśmiecha się do mnie i kiwa głową.

– Dobrze, przygotuję wszystko tutaj.

Francesca chodzi po kuchni, zbierając rzeczy, których będzie potrzebowała, po czym odchodzi, żeby przynieść mi kawę.

– Co chciałaby pani zjeść?

– Coś łatwego do zrobienia. Niedługo będzie tu moja przyjaciółka.

– Dobrze, ugotuję też jakiś smaczny lunch dla dwóch osób.

Kilka minut później przynosi mi miskę z puddingiem chia ze świeżymi owocami i kokosem. Smakuje wyśmienicie.

– Bardzo ci dziękuję... – Już ma się odwrócić, ale ja nie chcę, żeby odchodziła. – Francesca.

Znów na mnie spogląda.

– Matteo mówił mi, że długo dla niego pracujesz. – Ona otwiera oczy nieco szerzej i od razu zdają sobie sprawę z popełnionego przez siebie błędu. Kobieta ewidentnie martwi się o to, że wiem o jej przeszłości. – Chciałam po prostu dowiedzieć się kilku rzeczy na temat Matteo.

– Nie mogę o nim mówić. – Jej odpowiedź jest stanowcza.

– Nie. Źle mnie zrozumiałaś. Tak wiele dla mnie zrobił w tym tygodniu, więc chciałabym zrobić dla niego coś miłego. Pomyślałam, że ty mogłabyś wiedzieć, co lubi.

– Nie wiem, czy mogę pani pomóc. – Kiwam głową i spuszczam wzrok. – Ale zastanowię się nad tym.

– Dziękuję.

Po tym Francesca wychodzi z kuchni, a ja zostaję sama.

Tak samo by było, gdybym jadła w jadalni, lecz to pomieszczenie lepiej mi się kojarzy. Wspomnienia wracają i się rumienię, ale przynajmniej dzięki nim nie czuję się taka samotna.

Naprawdę chcę zrobić coś miłego dla Matteo. Mam nadzieję, że Francesca będzie mogła mi pomóc. Jeśli nie, to może Gianie się to uda.

Kiedyś w końcu będę musiała do niej zadzwonić.

Matteo proponował mi jej numer telefonu.

Pewnie dobrze byłoby mieć ją po swojej stronie. A poza tym, jeśli chcę mieć tu lepsze życie, to muszę poszerzać swój krąg społeczny.

Czas mija powoli, kiedy jem w samotności. Po skończonym posiłku wkładam miskę i kubek do zlewu, po czym wracam do głównej części domu. Nie mogę się doczekać przybycia Julii.

Ten dom jest ogromny. Większy od domu gubernatora oraz rezydencji, w której dorastałam, zanim ojciec wymienił nasz georgiański kolonialny dom na inny, jeszcze większy. Taki z masywnymi kolumnami, które zapewne mają, według niego, pomóc mu dotrzeć do tego najważniejszego domu.

Dobrze jest ją widzieć. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo tęskniłam za Julią, dopóki jej nie zobaczyłam. Zarzucam jej ręce na

szyję; ona chichocze cicho.

Gdy tylko przestajemy się przytulać, odsuwa się nieco ode mnie, po czym rozgląda się dookoła.

– To tutaj mieszkasz?

– Tak. To jest dom Matteo i teraz zapewne także mój.

W holu zapada cisza. Jest ona pełna napięcia, kiedy czekam, aż Julia powie coś więcej, a gdy tego nie robi, postanawiam sama się odezwać.

– Chodź, przejdziemy do salonu i tam porozmawiamy. Ty opowiesz mi o tym, co się dzieje w twoim życiu, a ja powiem ci, co się dzieje u mnie.

Nie wiem, czy Julia jest nadal zszokowana tym, jak duże jest to miejsce, czy może chodzi o coś innego, lecz nadal patrzy jakoś dziwnie. Kiedy ruszam przed siebie, wyrywam ją z tego transu i rusza za mną korytarzem prowadzącym do salonu.

– Ten salon jest ogromny – wypala wreszcie, rozglądając się z szeroko otwartymi oczami. – Z resztą tak samo jak cały ten dom. On jest jakimś miliarderem, co?

Nie wiem, co jej na to odpowiedzieć.

Mogę tylko wzruszyć ramionami, ponieważ rozmowa o sytuacji finansowej mojego męża nie jest dla mnie komfortowa.

– To jest jego dom rodzinny. Chyba był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Nigdy tak naprawdę nie pytałam o to Matteo. Coś tam mi o nim opowiedział, ale nie jestem do końca pewna.

– Cóż, niezależnie od wszystkiego, jest wspaniały. Wygląda na to, że twoja spontaniczna decyzja, by poślubić szefa mafii, się opłaciła.

Otwieram szeroko oczy na jej słowa.

W jej głosie jasno pobrzmiwa sarkazm i rozgoryczenie.

Nie mam pojęcia, co ją ugryzło, lecz nie podoba mi się jej ton.

– Słuchaj, wiem, że jesteś na mnie zła, ale nie sądzisz, że to już jest przesada? Tak. Poślubiłam Matteo, nie mówiąc ci o tym. Tak, nie zaprosiłam cię na ślub. Ale istnieją pewne okoliczności, których nie rozumiesz. Nie miałam wyboru, musiałam to zrobić w ten sposób. Przykro mi, że cię skrzywdziłam, ale nie mogłam...

– Czego mi nie mówisz?

– Mój ojciec... on mi groził. – Kręcę głową. Nie mogę powiedzieć jej więcej.

Chociaż ogromna część tej sytuacji dotyczy także jej, to ona nie wie o wielu sprawach, a ja nie mam pojęcia, jak jej o nich powiedzieć. Nie wiem nawet, od czego zacząć.

– A co ze mną? Nie możesz mi zaufać?

– Przepraszam, możemy porozmawiać o czymś innym?

Wydaje mi się, że zacznie kłótnię. Wydaje mi się, że wyprostuje się, wstanie, po czym zażąda, żeby odwieźć ją do domu, ale ona tego nie robi, co mnie nieco szokuje.

– Możesz mi przynajmniej powiedzieć, jak on cię traktuje? Byłabyś szczerą chociaż co do tego?

– Tak naprawdę?

– Zawsze chcę od ciebie prawdy. – Znowu jej słowa mają drugie dno. Panująca między nami atmosfera wydaje się przytłaczająca z powodu moich kłamstw. Ale czy ja naprawdę ją okłamuję? Czy zatajanie informacji to kłamstwo?

Wiele, wiele lat temu jako dziewczynka zbyt młoda, by zrozumieć konsekwencje swoich czynów, obiecałam coś bardzo złemu człowiekowi.

Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, w co się pakuję. Gdybym w tamtym czasie wiedziała wszystko, co wiem teraz, zmierzyłabym się z konsekwencjami swoich czynów, zamiast zawierać pakt z diabłem.

Moim ojcem.

To zabawne. Dwanaście lat później zawarłam podobny pakt z innym diabłem. Pozostaje mi tylko liczyć na to, że ten okaże się lepszy od poprzedniego.

– Wierz lub nie, ale on naprawdę jest dla mnie dobry.

A do tego jest świetny w łóżku.

– Więc teraz to jest naprawdę? To jest prawdziwe małżeństwo? Wrócisz jeszcze kiedyś do miasta?

– Nie jestem pewna – przyznaję, przeczesując palcami swoje ciemne loki.

– A on ma w ogóle jakiś dom lub mieszkanie w mieście?

– Tak. Ale wcale nie przypomina ono tego miejsca.

– Co masz na myśli?

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że nie powinnam mówić o jego nieruchomości w mieście. Matteo co prawda nic mi na ten temat nie powiedział, ale też nie mówiłam o tym, że komuś wspomnę o magazynie. Chyba napomknął coś o tym, że nawet nie wszyscy jego ludzie wiedzą, gdzie znajduje się ten budynek, lecz powiedzenie jej o tym, gdzie zlokalizowane jest to miejsce, a powiedzenie o tym, jak ono wygląda, to dwie zupełnie różne rzeczy. Już i tak atmosfera między nami jest napięta z powodu naszych ciągłych sprzeczek. Co mi szkodzi?

– Tak właściwie to ma magazyn. Jest naprawdę fajny. Z zewnątrz można by pomyśleć, że to rudera, ale w środku jest bardzo nowoczesny. Pokoje są piękne. W ogóle nie przypomina tej rezydencji, bo urządzony jest w nowoczesnym stylu. Jest tam nieco sterylnie, ale i tak całość wygląda rewelacyjnie.

– Musi być fajnie.

Unoszę brew.

– Co masz na myśli?

– Nic. Po prostu myślę sobie, że pewnie miło mieć dwa piękne domy. I tyle.

Posyła mi uśmiech... Ale w jej oczach nie widzę radości. Po części wydaje mi się, że jest zazdrosna. Próbuję spojrzeć na to z jej perspektywy i rozumiem, dlaczego to może brzmieć jak szaleństwo.

Cholera, nawet dla mnie brzmi to niewiarygodnie, a znam całą prawdę.

A ona ma tak mało informacji.

Mogłabyś jej powiedzieć.

Ten głupi, nieustępliwy głos przedziera się do moich myśli, zmuszając mnie do wysłuchania go.

Ale nie mogę tego zrobić.

To był jeden z warunków.

Nigdy nie mówić o tym Julii.

Nigdy nie mówić o tym Jonathanowi.

Wtedy pieniądze przestaną być przesyłane.

Wszystko, co robiłam dotychczas, robiłam po to, by móc zadbać o swoją rodzinę, by móc znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Powiedz mi, co ostatnio robiłaś – proszę ją, próbując przekierować rozmowę z dala od tematu mojego małżeństwa z Matteo.

Sądząc po tym, jak się uśmiecha, najwyraźniej nie przeszkadza jej ta zmiana tematu.

– Poznałam faceta.

– Och! – Od razu się ożywiam, ciesząc się, że pojawił się inny wątek... I z tego, że Julia sobie kogoś znalazła. – Ma jakieś imię?

– Nie. Będę mówiła ci tyle, co ty mnie. Jest piękny. Seksowny. Ma brązowe włosy, zielone oczy. I jest pewny siebie.

– Okej, a gdzie poznałaś tego tajemniczego mężczyznę?

– W klubie.

– Myślisz, że może zrobić się poważnie?

– Może. Nigdy nie wiadomo. Może pewnego dnia wprowadzę się z nim do takiej świetnej dużej rezydencji jak ta. – Śmieje się.

Słyszając jej śmiech, ja też się rozweselałam.

– Poza sypianiem z seksownym facetem... Jak się masz?

– A czy ktoś mówił tu coś o seksie? – Kąciki jej ust unoszą się i od razu wiem, że żartuje. – Oczywiście, że się pieprzymy.

Lubię widzieć uśmiech na jej twarzy. Miała naprawdę ciężkie życie. Zasługuje na to.

Zasługuje na wszystko.

Rozdział dwudziesty ósmy

Matteo

Lądujemy w Albany chwilę po pierwszej po południu.

To będzie szybki wypad.

Późny lunch z gubernatorem Nowego Jorku w jego rezydencji.

Oficjalnie mam wiele firm. Jestem szanowanym biznesmenem, który posiada mnóstwo posiadłości nad wodą, więc w tym spotkaniu nie ma nic podejrzanego.

Ale nieoficjalnie to on jako pierwszy poinformował mnie, że Marino próbuje mnie dorwać.

Choć w przeszłości ojciec Viviany wiele razy próbował robić ze mną interesy, próbując ze mnie coś wyciągnąć, to z gubernatorem Thomasem nigdy nie miałem żadnych problemów. Dostaję niemal wszystko, co tylko zechcę. Ale ostatecznie moje zawieszenie współpracy z dupkiem z Jersey słono mnie kosztowało.

Nie doceniłem Salvatore.

Nie wpadłem na to, że mógłby chcieć połączyć siły z nadmiernie ambitnym gubernatorem z sąsiedniego stanu i przekonać go do tego, że to on jest lepszą opcją.

Marino powiązał swoje polityczne aspiracje nie z tym mężczyzną, co trzeba.

I teraz nie pomogę mu dla zasady. Nawet gdyby zwiślał z krawędzi wzgórze i potrzebował pomocnej dłoni, ja i tak bym odszedł.

Po wejściu do samochodu ruszamy z prywatnego lotniska i jedziemy do rezydencji Thomasa. Nie jest to długa podróż i kiedy zajeżdżamy pod rozległą posiadłość, całkiem podobną do tej w Jersey, moje myśli odruchowo wędrują do mojej żony.

Wyciągam telefon i piszę do niej wiadomość.

Ja: Masz miły dzień?

Viviana: Kto pisze?

Uśmiecham się. Moja żona jest zbyt zadziorna i będzie miała kiedyś przez to problemy.

Ja: Twój mąż.

Viviana: Och... przepraszam. Nie podałeś mi swojego numeru. Więc nie wiedziałam.

Ja: A myślałaś, że kto do ciebie pisze?

Viviana: Nie wiem.

Wpatruję się w swój telefon. Czyżby wzięła mnie za któregoś ze swoich byłych?

Na myśl o tym, że jakiś chłopak miałby do niej pisać, zaciskam dłoń w pięść.

Nie zamierzam z nikim dzielić się swoją żoną.

Ja: Mam nadzieję, że nikt inny do ciebie nie pisze.

Ja: Jesteś moja i tylko moja.

Wysyłam to, zanim zdążę się powstrzymać, nie kryjąc swojej zaborczości w tej wypowiedzi.

Pewnie nie powinienem był tego do niej wysyłać, ale taka jest prawda.

Viviana: Czy ciebie tyczy się to samo?

No i proszę. Podobne pytanie zadała pierwszej nocy, jeszcze w swoim mieszkaniu. I wtedy nie byłem gotowy na nie odpowiedzieć, lecz po tych kilku tygodniach, kiedy już wiem, jakie to uczucie, gdy się w niej zanurzam, gdy zatracam się w jej otchłani, odpowiedź nie przychodzi mi tak trudno.

Ja: Tak.

Wkładam telefon do kieszeni. Nie chcę pisać nic więcej. I właśnie w tym momencie samochód się zatrzymuje. Jesteśmy na miejscu.

Wychodzę ze swoim człowiekiem z pojazdu i podchodzimy do drzwi frontowych, gdzie witają nas ochroniarze gubernatora Thomasa. Dwóch z nich szuka broni. Wiedzą, że mój ochroniarz ma jedną sztukę, ponieważ tak zostało im podane wcześniej, gdy przygotowywaliśmy to spotkanie, ale oni i tak trzymają się blisko nas. Nie jestem tu po raz pierwszy i nie będzie to też ostatni raz.

Gubernator Thomas podchodzi do mnie, wyciąga rękę i wymieniamy uścisk dłoni.

Po tym prowadzi mnie do jadalni, gdzie naradzimy się podczas posiłku. Zaraz po tym, jak siadam, ktoś stawia przede mną szklanę szkockiej. Jego pracownicy dobrze mnie znają.

– Mamy problem.

– Tak. Marino wciąż jest cierniem w moim oku. Jednak myślałem, że gdy poślubię jego córkę, zmiążdżyłeś swoją opozycję.

– Wygląda na to, że jeszcze nie. Planuję go załatwić...

Gubernator Thomas unosi rękę.

– Nie chcę tego słuchać.

Robi głęboki wdech. Wygląda na zmęczonego, a wręcz wyczerpanego, jakby ta cała sprawa była dla niego zbyt trudna. Znam to uczucie. Czasami zastanawiam się, po co ja się w ogóle staram. Ale wtedy myślę o tym, jakim potworem był mój wuj. Myślę, jakim potworem stanie się Salvatore, jeśli będzie miał ku temu okazję. Gubernator Thomas także o tym wie i właśnie dlatego zgodził się mi pomóc. Lecz to mu niczego nie ułatwia. Z pewnością chciałby móc mnie wyrzucić, jednak nie może ze względu na korzyści z tego, że wspieram jego oraz Nowy Jork.

– Nie mam dla ciebie zbyt wielu informacji – stwierdza. – Mogę powiedzieć ci tylko tyle, że wszyscy mają cię na oku. Gubernator Marino naprawdę chce cię dorwać. Nie możesz korzystać już z żadnej z tras, na których twoi ludzie kursowali dotychczas.

– To już wiem.

– I radzę ci też nie trzymać niczego w tym nowym miejscu.

Unoszę brew.

– Marino przeprowadził rozmowy w cztery oczy ze wszystkimi z władz portowych. No i miał spotkania z dokerami, pracownikami straży przybrzeżnej, i tak dalej.

– Widzę, że był zajęty.

– Jest zdeterminowany, by cię obalić.

– I zbratać się z moim kuzynem – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Nie możemy do tego dopuścić, Matteo.

– Zgadzam się z tobą co do obu spraw.

Wie równie dobrze co ja, że jeśli do tego dojdzie, to nikt nie będzie bezpieczny.

Salvatore nie poprzestanie na sprzedawaniu pigułek i koksu.

On chciałby zajmować się tylko jedną rzeczą... Wartą miliard dolarów operacją handlu ludźmi, która działała w najlepsze, zanim Cyrus Reed zaangażował się w tę sprawę i ją zakończył.

Nikt nie chce, żeby Włosi przejęli pałeczkę po Ruskich.

– Mogę ci tylko poradzić, jeśli zechcesz mnie wysłuchać oczywiście, żeby transportować towar zaraz po sprowadzeniu. Umieścić go gdzieś, gdzie nikt nie będzie go szukać... dopóki nie będzie gotowy do dalszej drogi. Nie chcę o niczym wiedzieć. Nie chcę, żeby moje nazwisko było z tym w jakikolwiek sposób powiązane. Nie lubię...

– Powoli wycofujemy się z tej części biznesu. Niestety dopóki mój kuzyn nie zostanie wyeliminowany, to nie mogę tego zrobić, ponieważ moi współpracownicy by się wkurzyli, a potrzebuję teraz ich pełnego poparcia.

– Transportuj to szybko. Tak, żeby nikt o tym nie wiedział. Zrobię co w mojej mocy, żeby Marino się od ciebie odczepił.

Wstaję i wymieniam z nim uścisk dłoni.

– Dziękuję.

– Nie możesz przegrać, Matteo.

– Nie przegram.

Przegrana nie wchodzi w grę. Prędzej wszystko doszczętnie spalę, niż pozwolę, by tak sadystyczny mężczyzna jak Salvatore przejął stery.

Jestem już z powrotem w samolocie; siedzę naprzeciwko Lorenzo i Roberto.

– Thomas chce, żebyśmy przynosili towar zaraz po jego wpłynięciu do portu. Według niego doki nie są bezpieczne. Gubernator Marino wpadł w szal, kiedy poślubiłem Vivianę. Ten facet robi wszystko, co w jego mocy, żeby naprawić zło, jakie sądzi, że mu wyrządziliśmy. Gubernator Thomas twierdzi, że najrozsądniej byłoby przynosić towar do jakiejś nieoczywistej i nieznannej nikomu miejscówki z dużą powierzchnią magazynową.

Zapada cisza. Znalezienie lokalizacji znajdującej się wystarczająco blisko doków, lecz w której nikt nie będzie szukał narkotyków, jest trudne.

– A co z restauracją rodziny Marco? – pyta Roberto.

– Chcesz trzymać narkotyki w restauracji? Może będziemy magazynować je razem z cukrem? Albo ziołami? – docina mu Lorenzo.

Kręcę głową, ale to jednak daje mi do myślenia. Skoro mój kuzyn uważa, że to jest głupi pomysł, to może rzeczywiście nie jest on aż tak zły, jak mogłoby się wydawać.

– Okej, po powrocie do domu chcę porozmawiać z Marco. Zaoferujemy jego rodzinie odpowiednie wynagrodzenie, jeśli się na to zgodzą. Pod restauracją znajduje się tunel.

– Właśnie dlatego zaproponowałem to miejsce. W czasach prohibicji przemycało się tamtędy alkohol.

– Dokładnie tak. Roberto, chyba masz rację. Lokalizacja jest idealna, a tunel to dobry dodatek. Możemy przenosić narkotyki bez niczyjej wiedzy. A poza tym będę mógł tam często zaglądać. To jest restauracja. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybym zabierał tam swoją żonę... regularnie.

Im więcej o tym myślę, tym lepiej brzmi ten pomysł. Teraz, kiedy decyzja została już podjęta, przestaję skupiać się na swoich ludziach i przez resztę czterdziestopięciominutowego lotu wyglądam przez okno.

Po powrocie będę miał mnóstwo roboty.

Czas porozmawiać z Vivianą na temat jej ojca. Czas odnaleźć Salvatore.

Muszę też sprawdzić, gdzie jest moja kolejna dostawa broni. Mam wrażenie, jakby rzeczy do załatwienia tylko się namnażały, a jedyne, co chcę, to wziąć jeszcze jeden dzień wolnego i poużywać sobie z żoną.

Nie wiem, kiedy to się stało, ale zdaję sobie sprawę, że pomimo mojego oporu, Vivianie udało się trafić do mojego serca.

Mam wrażenie, jakbym się od niej uzależnił.

Nigdy nie będę miał jej dość.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Viviana

Po wyjściu Julii nie mam co robić. Moje życie stało się dość nudne, muszę porozmawiać o tym z Matteo. Potrzebna mi praca i jakiś cel. Chcę coś zmienić.

Nie ma mowy, żebym spędziła kolejny dzień, nic nie robiąc. Dlatego nawet się nad tym nie zastanawiając, schodzę na sam dół. Tam, gdzie wiem, że Matteo pracuje, kiedy nie ma go ze mną.

Nie wiem, czy mogę tam przebywać, ale i tak mnie to nie powstrzymuje. Otwieram z rozmachem drzwi do pomieszczenia z monitoringiem. Spoglądają na mnie Luka i Tony.

Nie są zdziwieni moim widokiem. Jak mogliby być, skoro na ogromnym ekranie znajdującym się naprzeciwko widzę korytarz, którym przed chwilą szłam.

– Nie powinnaś tu wchodzić – mówi Luka.

Wzruszam ramionami.

– Nudzę się.

– Szefowi by się to nie spodobało. – Tony znów siedzi tyłem do mnie, uderzając palcami w klawiaturę.

– Zajmę się Matteo.

– W to nie wątpię – stwierdza ze śmiechem Luka. – Z pewnością owinęłaś go sobie wokół paluszka.

– O tego. – Pokazuję mu swój mały palec.

– Tak, dokładnie tego.

– Obiecuję, że mu o tym powiem, i obiecuję, że nie będzie zły. Po prostu jestem strasznie samotna. Francesca zniknęła i nie mam co robić. Dajcie mi coś do roboty.

– Zły pomysł – mówi Tony do Luki, a ja przewracam oczami.

– Chociaż z pewnością byłoby nam miło, to muszę zgodzić się z Tonyem. Najpierw musimy dostać zgodę od szefa.

– Zadzwoń do niego.

Luka wygląda na rozbawionego. A Tony z kolei na wyraźnie wkurzonego.

Minutę później, po telefonie do szefa, Luka z uśmiechem gestem zaprasza mnie do zajęcia miejsca na krześle obok siebie.

– Mogę pokazać ci tylko niektóre rzeczy.

– Jakie?

– Nagrania z kilku kamer w domu.

Mężczyzna zaczyna pisać coś na komputerze i wtedy na ekranie pojawia się mój poprzedni pokój oraz moje poprzednie łóżko. Robi mi się ciepło na twarzy i z pewnością ma ona teraz kolor buraka.

– Tak właściwie to muszę coś zrobić – mówię, szybko wstając, po czym wychodzę z pomieszczenia, zabierając ze sobą resztkę swojej godności.

Dobrze to rozegrałeś, Matteo. Dobrze to rozegrałeś.

Po tej żenującej interakcji postanawiam poćwiczyć na siłowni. A następnie przez chwilę zabijam czas czytaniem, ale po tym nie mam już naprawdę co robić. Siedzę po prostu w salonie jak jakaś żałosna dziewczyna i czekam.

Tak naprawdę nadszedł czas, bym zaczęła zarabiać. Wkrótce będę musiała pospłacać swoje długi.

Siedzę na krześle i ponownie czytam, kiedy słyszę kroki. Nie podnoszę wzroku, dopóki nie widzę przed sobą nóg. Zadzieram głowę, by zobaczyć, kto to, ale sądząc po tym, jak na mojej skórze pojawia się gęsia skórka, wiem, że to on, jestem tego niemal boleśnie świadoma.

Nasze spojrzenia się spotykają. Jego oczy są ciemniejsze niż zwykle.

Żadne z nas nic nie mówi.

Nie mogę już tego znieść, wstaję więc i staję tak blisko, że dotykam go piersiami. I chwilę po tym praktycznie wspinam się na niego jak małpa na drzewo.

Rękami obejmuję jego szyję, a nogi zahaczam o pas.

I gdy już jesteśmy w tej pozycji, nasze usta zderzają się ze sobą. Jego wargi są niebiańskie.

Mogłabym wiecznie się z nim całować.

Ta myśl powinna mnie przerażać i rzeczywiście trochę tak jest, ale nie z tych samych powodów co na początku.

Nie boję się tego, jak bardzo go pragnę. Boję się tego, co przyniesie nam przyszłość, nasza wspólna przyszłość.

Co zrobię, jeśli go stracę?

Dzisiaj, kiedy ze sobą pisaliśmy, uderzyła mnie myśl, że nie tylko nie chcę nikogo innego, ale też nie chcę, żeby on był z kimkolwiek poza mną.

Gdy okazał zaborczość, ja też ją poczułam.

Nasz pocałunek staje się bardziej namiętny, aż wreszcie Matteo rzuca mnie na kanapę i nasze usta zostają rozdzielone.

– Tęskniłaś za mną? – Śmieje się.

– Tak. Chociaż jesteś dupkiem – odpowiadam przez zaciśnięte zęby i delikatnie klepię go w ramię.

Nie ma sensu kłamać po tym, kiedy tak jawnie okazałam mu uczucia. Równie dobrze mogę mówić o tym otwarcie.

– To dobrze. Ponieważ ja tęskniłem za tobą.

Gdybym miała w zwyczaju otwierać usta w szoku, to bym to teraz zrobiła.

– Czy wszyscy mnie widzieli? – pytam, a Matteo nachyla się i zatrzymuje się tuż nade mną, wspierając się na rękach.

– Nie. Tylko ja. Ale dzisiaj pozwoliłem im wyświetlić nagranie z tamtego pokoju.

– Ale ty mnie widziałaś?

– Tak, a ty widziałaś mnie. Więc jesteśmy kwita. – Delikatnie przygryza moją brodę. – Tęskniłem za tym. – Znów całuje mnie w usta, po czym przesuwając wargi niżej, na moje gardło, a następnie na obojczyk, aż dociera do zagłębienia w szyi.

Nachyla się i rozrywa moją koszulę. Guziki spadają z głośnym brzękiem na podłogę.

– Drzwi...

– Mam gdzieś, czy nas zobaczą. Niech patrzą, jak cię czczę.

Już mam się sprzeciwić, ale wtedy Matteo językiem i ustami zmusza mnie, bym zamilkła.

Teraz nie mam żadnych zastrzeżeń.

Jakiś czas później, po dwóch orgazmach, jestem spełniona.

Gdy już leżę w jego ramionach, wydobywa się ze mnie długie westchnienie. Po chwili się odzywam:

– Miałeś udany wypad?

Matteo porusza się, żeby mnie nie przygniatać, a następnie siada, a ja zostaję naga na kanapie w salonie.

– Udało mi się zrobić to, co zaplanowałem.

– Czyli co takiego?

– Spotkałem się z gubernatorem Nowego Jorku.

– W sprawie mojego ojca?

– Tak.

Siadam i poprawiam koszulę, chociaż niewiele mi to daje, ponieważ nie ma w niej połowy guzików.

– Jest coś, co musisz mi powiedzieć?

Najpierw opuszcza głowę, później ją podnosi, a wreszcie nią kręci.

– Nie teraz. Pracuję nad kilkoma rzeczami...

– Możesz mi zaufać.

Pochyla się i wsysa moją dolną wargę do ust. Ja jęczę jak jakaś niewyżyta lafirynda, która wcale przed chwilą nikogo nie zaliczyła.

Kiedy Matteo się odsuwa, wydobywa się ze mnie pomruk, a on się śmieje w odpowiedzi na moją reakcję.

– Muszę już iść do pracy.

Chcę wyduć wargi i poprosić go, żeby nie odchodził, ale postanawiam tego nie robić. To jeszcze nie ten etap związku. Chociaż nie jestem pewna, na jakim etapie obecnie w ogóle jesteśmy.

Dopiero dzisiaj zgodził się nie być z innymi kobietami.

Nie chcę wyjść na kogoś, kto potrzebuje dużo uwagi, ponieważ normalnie nie jestem taką osobą. W przeszłości nigdy nie zależało mi na tym, żeby być w związku.

Ale z jakiegoś powodu w przypadku Matteo mi zależy.

I nie wiem, jak się z tym czuć.

Mój mąż wstaje z kanapy i poprawia spodnie, po czym zapina rozporek i guzik.

Ponieważ on jest zajęty Bóg wie czym, ja wracam do naszego pokoju. Muszę się umyć po tych spontanicznych igraszkach.

Kiedy wychodzę czysta spod prysznic, mój telefon wibruje.

Przechodzę przez pokój i podchodzę do stolika nocnego, gdzie zostawiłam telefon.

Na ekranie widnieje wiadomość od Julii.

Julia: Świetnie się dzisiaj bawiłam. Tęskniłam za tobą. Przepraszam, jeśli wypadłam dziwnie. Ta cała sprawa wydała mi się pokręcona, ale cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Gdy wpatruję się w smartfona, z moich ust wydobywa się głośne westchnienie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chciałam usłyszeć od niej coś takiego.

Ja: Dziękuję! Ja też za tobą tęskniłam. Zawsze będziesz moją rodziną.

Julia: Możemy się znów zobaczyć?

Ja: Co powiesz na przyszły tydzień?

Julia: Idealnie.

Ja: Też tak myślę. <3

Odkładam telefon i idę się ubrać.

Matteo nadal nie wrócił, ale po powrocie zapewne będzie głodny i wtedy zjemy razem. Chociaż z nim nigdy nie wiadomo. Równie dobrze może mi powiedzieć, że dzisiaj nie będzie kolacji i przejdziemy od razu do deseru.

Tak czy siak, będę szczęśliwa.

I to jest najbardziej szalone w tym wszystkim...

To jak bardzo szczęśliwa jestem.

Ta myśl jest paraliżująca.

Rozdział trzydziesty

Matteo

Marco siedzi przede mną i kiwa głową, kiedy mówię, ale się nie odzywa.

Nie sądzę, aby mi się sprzeciwił, choć mógłby to zrobić. Wprowadzam go w szczegóły, szczerze opisując mu całą tę sytuację. Musi wiedzieć, jakie istnieje ryzyko, jednak musi też się orientować, co może w zamian za nie dostać.

Jeśli pozwoli mi trzymać w pomieszczeniu z czasów prohibicji narkotyki, ja będę wypłacał mu godziwe honorarium. I nigdy nie zapomnę o jego lojalności.

Gdyby został złapany i coś mu się stało, to wciąż chroniłbym jego rodzinę.

Gdy kończę mówić, gestem pokazuję mu, że teraz jego kolej.

– Tak.

– Masz jakieś pytania? – pytam, ponieważ to sporo informacji do przetrawienia.

– Ufam ci, szefie.

– Obiecuję ci, że jeśli cokolwiek...

– Wiem – mówi z uśmiechem.

Wstaję i wymieniam z nim uścisk dłoni. Marco jest ze mną już od długiego czasu. Wcześniej pracował dla mojego ojca. Ostatnimi czasy nie angażował się za bardzo w biznes, ale z tego, co powiedział mi Lorenzo, jego rodzina ma kłopoty finansowe i przyda im się dodatkowa gotówka, którą będą mieli z tej współpracy.

Po załatwieniu tej sprawy, zostawiam swoich ludzi i idę poszukać Viviany. Po zajrzeniu do każdego pokoju na głównym piętrze, znajduję ją w naszej sypialni.

Słowo „nasza” przychodzi mi tak naturalnie, że aż zamieram.

Zaczynasz czuć się zbyt swobodnie, Matteo.

Viviana siedzi w rogu pokoju przed toaletką, którą przynieśli tu dla niej moi pracownicy. Nakłada na usta szminkę.

– Cześć – mówi do mnie.

Nie odwraca się. Zamiast tego patrzy w moje odbicie w lustrze.

Podchodzę bliżej, staję tuż za nią, po czym pochylam się i całuję ją w czoło.

– Gotowa do wyjścia?

– Do wyjścia? Myślałam, że zjemy kolację w domu.

Postanowiłem zabrać ją dzisiaj wieczorem do restauracji Marco, żeby ocenić na żywo położenie i użyteczność tunelu.

Gdy już jesteśmy gotowi, ruszamy do wyjścia. Tym razem, by nie przyciągać zbyt dużo uwagi, wyjedziemy od tyłu.

Widzę, że Viviana nie wie, co się dzieje. Wygląda przez okno, siedząc obok mnie na tylnym siedzeniu. Nie przekręciła całego ciała w stronę drzwi, tylko odwróciła głowę, i gdy przejeżdżamy przez ukrytą na tyłach bramę, spogląda w moim kierunku.

– To nasze tajne wyjście.

– To widzę, ale czemu z niego korzystamy? – Czasami zapominam, że Viviana nie przypomina reszty kobiet, które znam. Wie wiele na temat wizerunku publicznego. I chociaż pewnie zdaje sobie sprawę, że wyjeżdżamy tylnym wyjściem z powodu jej ojca, to rozumiem, czemu wydaje się zmartwiona.

– Czy wydarzyło się coś, o czym nie wiem?

Zastanawiam się, czy powiedzieć jej prawdę, czy może powinienem z tym jeszcze poczekać. Ostatecznie postanawiam się z tym nie spieszyć. Po części nadal nie jestem pewien, czy mogę jej ufać.

– Nie. Nic się nie stało, ale lepiej dmuchać na zimne. Mój kuzyn ostatnio się nie wychylał, ale nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś od niego obserwował bramę wjazdową. Normalnie miałbym to gdzieś, ale ponieważ jadę z tobą, to muszę być bardziej ostrożny.

Najwyraźniej Vivianie podoba się moja odpowiedź, gdyż odwraca się do mnie, odpina pasy i się do mnie przysuwa. Gdy już siedzi na środkowym siedzeniu, ponownie zapina pasy, po czym kładzie głowę na moim ramieniu.

– Więc jedziemy na kolację?

– Tak.

– A dokąd?

Mogę jej to powiedzieć lub nie, ale z jakiegoś powodu droczenie się z nią wydaje mi się w obecnej chwili bezsensowne. Może dlatego, że wiem, jak bardzo potrafi być uparta, jeśli bardzo chce się czegoś dowiedzieć.

– Zatrudniam pewną osobę. Nie wiem, czy go poznałaś. Ma na imię Marco i jego rodzina prowadzi restaurację. Jest całkiem dobra i chciałem cię tam zabrać.

– Brzmi miło.

Przez resztę podróży nie rozmawiamy o niczym ważnym. Viviana zadaje mało pytań i nie pyta o nic istotnego, ja tak samo. Gdy docieramy na restauracyjny parking wiem już, że gdy mieszkała w mieście, tę odrobinę wolnego czasu, którą miała, poświęcała na wyprowadzanie psów ze schroniska oraz na uczenie dzieci czytania.

Moja żona jest święta. Nie zasługuję na nią, ale, kurwa, i tak zamierzam ją sobie zachować.

Samochód się zatrzymuje i otwieram drzwi, po czym wyciągam rękę, by pomóc Vivianie wyjść. Restauracja Marco z zewnątrz wydaje się idealnym miejscem. Znajduje się na uboczu, na niewielkim wzgórzu z widokiem na wodę.

Jestem zaskoczony, że nigdy wcześniej tu nie byłem. To spokojne, klimatyczne miejsce, a piwnica to dodatkowy bonus.

Nikt nie pomyślałby o tym, żeby szukać tu narkotyków, a do tego znajduje się ona blisko oceanu, więc port jest niedaleko. Im mniej czasu towar będzie w drodze, tym lepiej.

Trzymając Vivianę za rękę, wchodzę z nią do wnętrza. Słońce zaczyna już zachodzić i widok za oknami sprawia, że moja żona wciąga głośno powietrze. Nie miałem pojęcia, że będzie tu tak pięknie, ale teraz, gdy to widzę, rozumiem, czemu Viviana wpatruje się we mnie z ekscytacją.

To miejsce jest kurewsko romantyczne. A do tego w restauracji jest dość pusto. Tylko kilka stolików jest zajętych. Marco pojawia się obok, by nas przywitać. Prowadzi do stolika stojącego tuż przy dużym oknie wychodzącym na zatokę.

Małe świecek poustawiane na stołach są już pozapalane. Nasz stolik jest nakryty i wygląda, jakby został specjalnie przygotowany na nasze przyjsie. Będe musiał dorzucić troche kasy, zeby mu za to podziękowac.

– Marco, to jest moja zona, Viviana. Viviano, to jest Marco.

Przedstawiam ich sobie. Męczyzna wyciąga rękę i chwytą maleńką dłoń mojej żony w swoją. Całuje jej grzbiet. Gdyby nie był taki stary, gdyby nie mógł być moim ojcem, to pewnie skopałbym go za to, że tknął moją żonę, ale w tym geście nie ma požądania, jest tylko szacunek.

– Miło cię poznać, Viviano. – Z powodu jego mocnego włoskiego akcentu jej imię brzmi jeszcze dźwięczniej.

Moja żona posyła mu ciepły uśmiech.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zajmujemy miejsca, siadamy obok siebie, a ja kładę dłoń na jej nodze. Viviana wygląda przez okno, napawając się widokiem.

– Tu jest idealnie.

– Cóż, przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić w zamian za to, że musisz spędzać tyle czasu samotnie w domu.

– Co do tego... – Brzmi... jakoś inaczej. W jej głosie słyszę napięcie.

– Co do czego?

– Nudzę się. – Wydyma wargi. – Kiedy nie ma cię przy mnie, potrzebuję jakiegoś zajęcia.

– Okej.

– Okej?

– Tak. W tym momencie raczej nie możesz liczyć na pracę w mieście, ale może uda nam się znaleźć coś, co cię uszczęśliwi, przynajmniej na teraz.

– Na przykład co takiego? – Marszczy brwi.

– Możesz pomagać Gianie.

– W czym jej pomagać?

– Moja rodzina prowadzi wiele różnych operacji.

– Ja chyba nie...

– Nie mówię o takich operacjach. To nie ma żadnego związku z tą częścią biznesu. Giana, między innymi, udziela się charytatywnie.

– Zajmujesz się filantropią?

– Oczywiście, że zajmuję się filantropią. Za kogo ty mnie masz? Albo nie, lepiej nie odpowiadaj.

Viviana wyciąga rękę i chwytą mnie za dłoń.

– Myślę, że jesteś dobrym człowiekiem. Myślę, że przed większością ludzi udajesz kogoś innego, ale ja widzę, jaki jesteś naprawdę. Nie jesteś złoczyńcą, za jakiego cię mają.

– Chociaż jestem ci wdzięczny za to słowa, to jak najbardziej jestem tym potworem, za jakiego mają mnie inni.

Przechyla głowę, jakby oceniała to, co powiedziałem, lecz zamiast wyglądać na zszokowaną czy przestraszoną, spogląda na mnie z miłością. Patrząc jej w oczy, mam wrażenie, że mogę powiedzieć jej wszystko. Pokazać jej wszystko. Porozmawiać z nią o wszystkim.

– O co chodzi? – pyta. – Czegóż mi nie mówisz.

Najwidoczniej potrafi odgadywać moje myśli lepiej, niż sądziłem.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Dobrze.

– Nie wiesz jeszcze, o co cię poproszę.

– Mam to gdzieś. I tak się zgadzam.

– Chcę, żebyś pomogła mi załatwić twojego ojca.

I proszę, powiedziałem to. Słowo się rzekło, więc teraz pozostaje mi tylko czekać na jej odpowiedź.

– Czego tylko potrzebujesz, Matteo. – Nachyla się i mnie całuje. – Jestem twoja.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Viviana

Jestem zaskoczona jego słowami, ale przede wszystkim jestem zszokowana tym, jak chętnie zaoferowałam mu pomoc.

Nie powiedział mi nawet, czego będzie ode mnie chciał, lecz mam to gdzieś.

Wchodzę w to na całego.

Zrobię dla Matteo wszystko.

Ta myśl otwiera mi oczy na pewne sprawy.

Nie wiem, kiedy dokładnie do tego doszło, ale w ciągu ostatni dwóch miesięcy zbliżyłam się do niego. Jeszcze wobec nikogo nie czułam takiej lojalności. Oczywiście jestem też lojalna wobec Julii, lecz to jest coś innego. To uczucie jest inne.

I nie jestem gotowa go nazwać. Nadal boję się przyznać, że nigdy nie sądziłam, iż spotka mnie coś takiego, i teraz bardzo martwię się o to, że coś pójdzie nie tak.

– Na pewno? Ponieważ kiedy już się zgodzisz, to zacznę mówić ci rzeczy, których pewnie nie powinienem, a jeśli kiedykolwiek mnie zdradzisz...

Podnoszę rękę, świetnie zdając sobie sprawę z nadchodzącej groźby. Nigdy bym go nie zdradziła. Nie musi mi mówić, że mnie zabije, ponieważ nawet gdyby nie było takich konsekwencji, i tak bym tego nie zrobiła.

– Nie zdradzę cię.

– Wiem to i dlatego też ci o tym mówię.

– Myślisz, że powinniśmy poczekać z rozmową do czasu, aż wrócimy do domu?

– Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów. Kiedy już będziemy je mieli dograne, to wtedy omówimy to w domu. A na razie chcę, żebyś

porozmawiała ze swoim ojcem. Musi uwierzyć, że realizujesz jego plan. Chcę, żebyś podawała mu fałszywe informacje.

Jego plan nie różni się za bardzo od mojego pierwotnego. Na początku miałam nadzieję, że uda mi się wykorzystać Matteo do załatwienia swojego ojca, a teraz on proponuje mi praktycznie to samo.

Nachylam się do niego.

– Kiedy zgodziłam się za ciebie wyjść – zaczynam – miałam nadzieję, że pomożesz mi z jedną sprawą.

– A co to za sprawa?

– Tak jak w twoim przypadku, moim problemem jest mój ojciec.

Na wzmiankę o gubernatorze Matteo zaciska szczękę.

– Słucham cię.

– On jest w stanie mnie kontrolować.

– Okej...

– I nie chcę, żeby dalej mógł to robić.

Przez minutę Matteo wpatruje się we mnie, po czym rysy jego twarzy się rozluźniają.

– Chcesz mi o tym powiedzieć, żebym mógł ci pomóc...?

Do oczu napływają mi łzy. Nie chcę zniszczyć tego miłego wieczora.

– Nie dzisiaj.

On kiwa głową, rozumiejąc nawet to, czego wprost nie mówię.

– Ale wkrótce – zapewniam go.

– To opowiedz mi, co lubisz czytać.

– Poza bajkami?

Matteo się śmieje.

– Poza nimi. – Uśmiecha się do mnie. – Lubisz jeszcze jakieś inne gatunki?

– Lubię wszystkie. Musisz zrozumieć, że dorastając w takim domu jak mój, książki były jedynym, co miałam.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie.

– Moja matka zawsze była taka jak w dniu, w którym ją poznałeś: smutna i samotna kobieta, goniąca za miłością i pijąca za dużo alkoholu. Mój ojciec natomiast gardził mną od dnia mojego urodzenia.

– Czemu tak mówisz?

– Jak już wspominałam, chyba nigdy mnie nie chciał. Wiedział jednak, że ze względu na politykę, i by móc zaspokoić swoje aspiracje, musi uchodzić za człowieka rodzinnego. Więc publicznie jest idealnym mężem, idealnym ojcem, ale za zamkniętymi drzwiami jest kimś zupełnie innym.

– Krzywdził cię?

– Fizycznie?

Kiwa głową.

– Nie bardzo. Emocjonalnie... tak.

– Co robił?

– Stosował szantaż emocjonalny. Wszystko miało swoją cenę. A niektóre rzeczy kosztowały więcej od innych.

Matteo nachyla się i ociera łzę, która najwyraźniej się wymknęła i spłynęła po policzku.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że rodzice nigdy nie kupili mi psa...?

– Tak.

– To nie była cała historia. Nie powiedziałam ci wszystkiego.

– Teraz możesz to zrobić.

– Rok po tym jak już przestałam marzyć o psie, matka kupiła mi szczeniaka. Warunkiem było, że już zawsze mam być grzeczna, ale to okazało się dla mnie zbyt trudne. Najwyraźniej nie potrafiłam zachowywać się poprawnie, tak jak przystało na młodą damę.

Matteo się śmieje.

– Nie pomyślałbym – stwierdza z udawaną powagą, a ja przewracam oczami.

– Cóż, pewnego dnia narobiłam im wstydu. A cena za to wykroczenie była oczywista i koszty zostały poniesione zaraz po powrocie do domu.

– Co się stało?

– Ojciec oddał pieska do schroniska.

– To okropne.

– Tak, chociaż ucieszyłam się, że go nie skrzywdził. Później dowiedziałam się, że moja niania, Ana, usłyszała o tym, co się wydarzyło i poprosiła swoją przyjaciółkę, żeby zaadoptowała tego szczeniaka. Ana przynosiła mi jego zdjęcia.

Spada kolejna łza, lecz nie płaczę z powodu utraconego zwierzęcia, a z powodu Any.

– Tylko spójrz na mnie... Jestem w kompletnej rozsypce. Ty zabrałeś mnie do tej cudownej restauracji, a ja zniszczyłam ten dzień. Szybko, opowiedz mi coś, cokolwiek, żebym tylko przestała myśleć o przeszłości.

– W trakcie prohibicji trzymano tu alkohol – mówi, wskazując restaurację. – Na dole znajduje się stara piwnica.

Pochyliłam się i kładę łokcie na stole.

– Ale fajnie.

– Prawda?

– Bardzo chciałabym ją zobaczyć.

– Po kolacji.

Kiwam głową, czując ekscytację na myśl o tym, że zobaczę podziemia.

Nie składamy zamówienia, bo Marco informuje nas, że przyniesie wszystkie popisowe dania. I tak jak w przypadku innych miejsc, które odwiedziliśmy, Matteo nie musi tu za nic płacić.

Po skończeniu kolacji Matteo wstaje i chwyta mnie za rękę. Razem schodzimy do ukrytej piwnicy.

Wejście do niej to najfajniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Jak w każdym starym filmie, gdzie w garderobie znajduje się dźwignia otwierająca sekretny pokój.

To miejsce jest niesamowite.

Nadal trzymają tu alkohol, ponieważ jest tam idealna temperatura do jego składowania.

Czuję się, jakbym cofnęła się w czasie.

Kiedy wreszcie jesteśmy gotowi wyjść, zarzucam Matteo rękę na szyję.

– Dziękuję.

On uśmiecha się do mnie, a ja się odsuwam.

– Nigdy nie musisz mi dziękować, Viviano.

– To że nie muszę, nie ma dla mnie znaczenia. Chcę to robić.

I na te słowa on przyciąga mnie do siebie i mocno całuje, gwałtownie, jakby nigdy nie zamierzał mnie puszczać.

Minęło kilka tygodni.

Były wspaniałe.

Matteo pokazał mi swoją bibliotekę i chociaż nie jest tak duża i piękna co Nowojorska Biblioteka Publiczna, to i tak jest większa, niż się tego spodziewałam.

Nikt nie korzystał z niej od lat. To jasne, kiedy patrzy się na zakurzone półki.

By dosięgnąć niektórych książek, potrzebuję drabiny. I właśnie w tej chwili z niej korzystam. Stoję na najwyższym szczeblu, zastanawiając się, którą z klasycznych powieści przeczytać w oczekiwaniu na Julię.

– Hej. – Słyszę, po czym spoglądam znad ramienia.

– Jesteś tu.

– Cóż, w końcu wysłałaś po mnie samochód, żeby mnie tu przywieziono.

Chichoczę na te słowa. Rzeczywiście, mój komentarz wypadł głupio, gdyż sama poprosiłam Roberto, by odebrał ją dzisiaj z mieszkania, żeby mogła spędzić ze mną trochę czasu.

– Daj mi minutę. Zaraz zejść.

Biorę książkę, którą znalazłam na półce, po czym ostrożnie schodzę po szczeblach drabiny i staję na podłodze.

– Co tam masz? – pyta Julia, kiedy staję przed nią na środku pomieszczenia.

Podnoszę książkę i odwracam ją tak, by zobaczyła okładkę.

– *Jane Eyre*.

– Ciekawy wybór.

Przenoszę wzrok na sfatygowaną książkę. Matteo rzeczywiście z początku przypominał nieco pana Rochester. Jednak im dłużej wpatruję się w obwolutę, tym bardziej myślę o Anie, mamie Julii.

Przeszywa mnie dreszcz.

Szybko odkładam książkę na mały stolik. Teraz, kiedy połączyłam już fakty, chcę, aby znalazła się jak najdalej ode mnie.

To głupie, naprawdę.

Tu nie ma żadnych podobieństw.

Poza tym, że Ana była współczesną wersją guwernantki.

– Co chcesz dzisiaj robić? – pytam Julię.

– Możemy wybierać?

– Oczywiście, że tak.

– Och, a ja głupio myślałam, że jesteśmy zamknięte w wieży. Zaraz, w jakiej to było książce? – stwierdza sarkastycznie, ewidentnie żartując sobie z mojego zamiłowania do literatury oraz z mojej obecnej sytuacji.

Jej ton jest surowy i jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby mówiła do mnie w ten sposób.

Zastanawiam się, co może być tego powodem. Zauważyłam, że ostatnio zachowuje się jakoś inaczej. Ale skoro tu jest, to nie może chodzić o mnie. Ciekawi mnie, co takiego dzieje się w jej życiu.

– Cóż, oczywiście, że nie jesteśmy zamknięte, po prostu będziemy musiały zabrać ze sobą jednego z kierowców.

– A dokąd byśmy pojechały?

– Cóż, jest taka świetna restauracja, do której chodzę z Matteo. Znajduje się nad wodą. Kiedyś chyba był tam tajny bar. Mogłybyśmy tam pojechać. Albo możemy posiedzieć tutaj i pogadać. Poproszę Francescę, żeby przyniosła nam lunch.

– Zostańmy tutaj.

– Och, okej.

Siadam i gestem zapraszam ją do siebie.

– Co tam u ciebie? Mam wrażenie, że w twoim życiu coś się dzieje.

– To nic takiego. Nadal szukam pracy – odpowiada. Jej brat pracuje dla mojego ojca i ona też może się u niego zatrudnić, ale wie, że nie pałam do niego miłością, więc już na samą myśl robi mi się niedobrze, gdy dopowiada: – Chyba zacznę pracować w biurze gubernatora.

Próbuję zachować neutralny wyraz twarzy i nie pokazać po sobie, jak bardzo nie podoba mi się to, że tyle rzeczy w jej życiu zależy od mojego ojca.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– Cóż, nikt inny nie szuka pracowników, a poza tym już i tak jesteśmy od niego bardzo zależni. – Mówi to tym samym surowym tonem. No i znowu się pojawia.

Ten temat, którego żadna z nas nie chce tknąć.

Ten wypadek, który dwanaście lat temu odmienił nasze życia.

Ten wypadek, który odebrał mi Anę, a jej mamę.

– Nie musicie dla niego pracować.

Ona kręci głową.

– Doświadczenie, które zdobędę, oraz możliwość wpisania sobie tego do CV są tego warte.

Jej przesłanie jest jasne. Ona i jej brat bliźniak nie mają tych samych perspektyw życiowych co ja.

Jednak Julia nie zdaje sobie sprawy, że w jej głowie moje życie wygląda lepiej niż w rzeczywistości.

Ja nigdy nie miałam szansy na prawdziwy rozwój. Mój ojciec mnie szantażował, nigdy nie dając mi wolności.

Pakt zawarty z diabłem.

Uważa, że ja mam lepiej. Myśli, że wszystkie drzwi stoją przede mną otworem. Nie zdaje sobie sprawy, że aby jakiegokolwiek drzwi stały otworem przed nią, moje muszą być zamknięte.

Nie wiem, co mój ojciec kombinuje i dlaczego zatrudnił dzieci Any. Mam wrażenie, jakby robił to, żeby mieć kolejną okazję do szantażowania mnie. Kolejny sposób na to, by mnie kontrolować.

I to by zadziało, gdybym nie poznała Matteo.

Ale kiedy wyznam wreszcie swojemu mężowi, co się wydarzyło, kiedy powiem mu o wszystkim, opiszę mu każdy szczegół, on pomoże mi coś wymyślić.

Wiem, że tak będzie.

Bo jak nie, to żadne z nas nigdy się od tego nie uwolni.

– Proszę, nie rób nic pochopnego. Wiem, że to brzmi jak wymarzona praca, ale pracowanie dla mojego ojca nigdy nie jest dobrym pomysłem.

– Niektórzy nie mają luksusu wybierania sobie, co chcą robić w życiu.

– Ja, ja...

– Trzeba jakoś opłacać rachunki...

– Nie martw się o to. Rachunki zostaną opłacone.

– Skąd mogłabyś to wiedzieć? Nie ma cię przy mnie, więc nie masz o niczym pojęcia.

– Julio. – Przybliżam się do niej i łapię ją za rękę. – Obiecuję ci, że nie pozwolę, by wydarzyło się cokolwiek złego.

Ona wbija we mnie wzrok, ale jej spojrzenie wydaje się puste, jakby mnie nie widziała. Jak gdyby jej tu ze mną nie było.

Zajmuje to chwilę, lecz wreszcie kręci głową, wyrywając się z transu.

Wstaje z kanapy i wskazuje drzwi.

– Zjedzmy coś. Umieram z głodu.

Chociaż wcale nie jestem głodna, to z chęcią wyjdę z tego pokoju i zakończę tę rozmowę.

Wstaję, wymijam ją, otwieram drzwi i puszczam ją przodem.

Kiedy już obie stoimy w korytarzu, zamykam drzwi.

W bibliotece zostawiam pana Rochesterą, Jane oraz wszystkie duchy przeszłości.

Rozdział trzydziesty drugi

Matteo

Wypracowaliśmy pewną rutynę.

Całkiem przyjemną, muszę przyznać. W ciągu dnia pracuję, a w nocy zaspokajam swoją żonę.

Dwa razy w tygodniu odwiedzamy restaurację Marco.

Lubię tam jeździć, ponieważ chcę mieć pewność, że wszystko będzie gotowe przed dostarczeniem towaru. Kiedy się tam wreszcie pojawimy z właściwym ładunkiem, pracownicy Marco go sprawnie rozładują, a do czasu, gdy będziemy gotowi do wyjścia, cała operacja będzie już zakończona.

A tymczasem dzisiaj wieczorem.

– Naprawdę lubisz restaurację Marco – stwierdza Viviana, zapinając koszulę. Siada przed toaletką, żeby zrobić makijaż.

Kiwam głową, patrząc na jej odbicie w lustrze, ale między jej brwiami pojawia się cienka bruzda.

– Czemu tak patrzysz?

– Jak patrzę?

Odkłada pędzel do makijażu i okręca się na krześle, by na mnie spojrzeć.

– Wierz lub nie, Matteo, ale pomimo tego, że nie jesteśmy małżeństwem zbyt długo, znam cię już całkiem nieźle i widzę, kiedy coś przede mną ukrywasz. O co chodzi?

– Och... naprawdę chcesz się w to bawić? Chcesz wymieniać się sekretami?

– Co masz na myśli?

– Świetnie wiesz, co mam na myśli.

– Naprawdę nie mam pojęcia – mamrocze pod nosem.

– Tak, masz, ale dobrze, najpierw ja zdradzę ci swój. Mówiłem ci o spotkaniu z gubernatorem.

– Nowego Jorku.
– Tak.
– Chciał, żebym trzymał swój towar w innym miejscu.
– I...?
– Pomieszczenie z czasów prohibicji. – Viviana wygląda, jakby w jej ślicznej główce zapaliła się lampka. – Dlatego tam pojechaliśmy. – Kąciki moich ust się unoszą. – Czyż to nie jest idealne miejsce?
– Nigdy bym nie pomyślała.
– Właśnie dlatego to miejsce tak świetnie się do tego nadaje. – Na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech.
– I zawsze wyjeżdżamy tyłem.
Wreszcie pojęła, o co chodzi.
– Twoja kolej.
Otwiera szeroko oczy.
– Naprawdę muszę? – Unoszę brew. – Moja historia nie jest tak fajna jak twoja. Jeśli powiem ci przed kolacją...
Nie chce zniszczyć tego wieczoru.
– Obiecujesz, że wyznasz mi wszystkie swoje sekrety po kolacji?
– Zaraz po powrocie do domu.
– Okej, tym razem ci się upiekło. – Pochyliłam się i całuję ją w usta.
– Na razie.
Viviana znowu spuszcza głowę, odwraca się w krześle i wraca do nakładania makijażu.
Stoję przed lustrem w łazience, kiedy dzwoni jej telefon.
Po prostu spoglądam na nią pytająco. Ona odwraca się w moją stronę. *Julia*, mówi do mnie bezgłośnie.
– Halo? – Odbiera telefon, podczas gdy ja kontynuuję przygotowania. – Tak. Właśnie szykujemy się do wyjścia.
Na chwilę zapada cisza.
– No. Znowu kolacja.
Cisza. Najwidoczniej *Julia* coś teraz mówi.
– Tak. Dwa razy w tygodniu, jak stare dobre małżeństwo. Zawsze to samo. – Śmieje się. – Matteo chyba lubi rutynę.
– Eee. Okej, pogadamy później.
Podchodzę do niej.

– Wszystko dobrze?

– Tak, musiała kończyć. Zachowuje się jakoś dziwnie. Chyba znowu jest na mnie zła. – Już ma zacząć żuć wargę, ale wtedy kręcę głową, podchodzę bliżej, staję tuż przy niej.

– A więc lubię rutynę?

– Cóż, na to wygląda.

Wsuwam nogę między jej nogi, by rozstawić je szerzej, po czym klękam przed nią.

– Czy tak zachowałby się ktoś, kto lubi rutynę?

Wysuwam język i przeciągam nim po jej skórze.

– Tak.

Przyciskam język mocniej i liżę ją szybciej.

– A tak? – mamroczę, nie odrywając ust od jej skóry.

– Tak.

Wsuwam w nią palec, a następnie drugi. Cofam głowę i spoglądam na nią, wciąż pieprząc ją dłonią.

– Nadal się nudzisz?

– Tak.

– No dobra, sama się o to prosiłaś.

Wstaję, podciągam ją do góry, po czym przechodzę z nią do łazienki. Stajemy przy zlewie i wtedy przypieram ją do blatu.

– Połóż ręce na blacie – rozkazuję jej, kładąc dłoń na jej plecach i napierając, żeby je nieco wygięła. Gdy się pochyła, przytrzymuję ją za biodra.

Cofam prawą dłoń i wpycham między jej uda.

– Mam pieprzyć cię na blacie? – Zanurzam w nią palec. Jej wewnętrzne ściany zaciskają się na nim.

– Mmm, czy właśnie tego chcesz, żono?

Nie przestaję poruszać palcem, zaginając go do góry, żeby trafić w odpowiednie miejsce. Viviana zaczyna drżeć i właśnie wtedy cofam dłoń.

Nie marnując ani minuty, ustawiam się przy jej wejściu, po czym zaczynam się z nią droczyć, wsuwając w nią tylko główkę. Jej jęk brzmi jak protest, więc odpowiadam na niego, wchodząc w nią głęboko jednym gwałtownym ruchem. Jej wewnętrzne mięśnie od

razu się zaciskają. Jest już tak blisko. Powoli, bardzo powoli, wychodzę z niej... a następnie znów wchodzę w nią mocno.

To jak zaciska się na mnie, jest wyborne. Przez to ja także z zawrotną prędkością zbliżam się do orgazmu.

Viviana dochodzi i czuję, że się rozluźnia. Kilkoma szybkimi ruchami osiągam swoje spełnienie, całuję ją w szyję, czując, jak pożądanie ze mnie schodzi, aż wreszcie wychodzę z jej ciepłego ciała.

– Nadal powiedziałaś, że lubię rutynę?

– Jest to kwestia sporna.

– Za te słowa ukarzę cię później.

– Obiecanki cacanki.

Poprawiam ubrania i zapinam rozporek.

– Idę na dół – oznajmiam, po czym wychodzę z pokoju i ruszam korytarzem w kierunku schodów.

Gdy już znajduję się w holu, widzę Roberto idącego w moim kierunku.

– Wszystko zaplanowane?

– Tak. Możemy już wyruszać.

– Czekają tam dzisiaj wieczorem na dostawę, tak jak planowaliśmy.

– Rozumiem. Kiedy wychodzicie?

– Zaraz. – Słyszę dźwięk kobiecych kroków. – O wilku mowa.

– Jestem gotowa – oznajmia Viviana.

– Widzę, że jak zawsze wyglądasz cudownie.

– Przodem czy tyłem? – Na słowa Roberto przestaję otwarcie pożerać wzrokiem swoją żonę.

– Obojętnie – odpowiadam. – Trasa jest bezpieczna. Jedziemy tylko do restauracji. Towar już dotarł, tak?

Roberto otwiera szeroko oczy, ale zaraz kiwa głową.

Nie powiedziałem mu, że wtajemniczyłem Vivianę, lecz właśnie się tego dowiedział. Podchodzę do schodów, łapię swoją żonę za rękę, po czym przykładam sobie jej dłoń do ust i całuję.

– Chodźmy.

Roberto otwiera frontowe drzwi i prowadzi nas do samochodu, którym często podróżujemy. I kiedy moja żona siedzi już bezpiecznie

przy mnie, jedziemy na kolację.

W czasie jazdy wpatruję się w Vivianę, zastanawiając się, jak znaleźliśmy się w tym miejscu. Jakim cudem w tak krótkim czasie zaczęło mi tak bardzo na niej zależeć.

Obsypuję jej czoło pocałunkami i szepcząc jej do ucha, opowiadam o wszystkich sprośnych rzeczach, jakie planuję jej zrobić, gdy tylko wrócimy do domu. A ona to chichocze, to się uśmiecha, przez co żałuję, że musimy gdziekolwiek dzisiaj wychodzić, a po powrocie do domu zdecydowaliśmy się najpierw porozmawiać, więc moje plany uwiedzenia żony będą musiały zostać odłożone na późniejszy termin.

Kolacja, jak zawsze, jest przyjemna. Śmiejemy się i dzielimy się ze sobą nawzajem zabawnymi historiami z przeszłości. Zwracam uwagę na to, że większość jej opowieści dotyczy dzieciństwa. Gdy pytam ją o to, co się działo, kiedy była nastolatką, jej nastrój się zmienia i robi się posępna. Zmieniam temat, wracając do rozmawiania o mało istotnych rzeczach, gdy wreszcie nadchodzi czas, by wrócić do domu.

W drodze powrotnej dostrzegam, że im bliżej domu jesteśmy, tym bardziej pogarsza się jej nastrój.

Z pewnością jest tak, ponieważ wkrótce będzie musiała opowiedzieć mi o swojej przeszłości. Dzisiaj zdradzi mi tajemnicę, którą próbowałem odkryć, od kiedy zobaczyłem Vivianę po raz pierwszy.

Dobrze strzegła swojego sekretu i jestem zszokowany tym, że do tej pory go nie poznałem.

Zajeżdżamy na podjazd. Po zaparkowaniu wysiadam z samochodu i jak zwykle otwieram drzwi szerzej, żeby złapać za rękę swoją żonę i pomóc jej wysiąść. Ona żuje wargę.

Już mam zwrócić jej uwagę, gdy drzwi rezydencji otwierają się z hukiem i z domu wypada przerażony Lorenzo. Na jego widok od razu puszczam jej dłoń.

Roberto też ustawia się gotowy do walki.

– Był atak. Na restaurację Marco.

Jego słowa przecinają powietrze i cały świat zaczyna wirować, kiedy dochodzę do jedyne logicznego wniosku. I Roberto najwyraźniej pojmuje to w tej samej chwili co ja, ponieważ wyciąga

pistolet i celuje z niego w głowę mojej żony. Ja stoję naprzeciwko niej.

Zdradziła mnie.

– To był podstęp – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Ta cała smutna historyjka była jednym wielkim pierdolonym podstępem! – Rzucam się na nią, popycham ją na samochód. Napieram na nią całym ciałem, przykładając jej broń do głowy...

– To-to nie ja!

– Pewnie, kurwa, że nie! Tylko ty o tym wiedziałaś! Nikt inny. Bo ci, kurwa, *zaufałem!*

– Matteo! Proszę. Nie zrobiłabym czegoś takiego. Nie zrobiłam tego. Kocham cię!

Śmieję się jej prosto w twarz.

– Kochasz mnie? Ty mnie kochasz?

Przy takiej miłości kto potrzebuje wrogów?

Łzy leją się z jej oczu. Muszę jej to oddać. Jest świetną aktorką. Gra niemal tak dobrze jak się pieprzy.

– Nie zrobiłam tego.

– Mam ci uwierzyć, że zaraz po tym, jak powiedziałem ci, gdzie trzymamy towar, to miejsce zostało zaatakowane, a ty nie powiedziałaś o tym swojemu ojcu?

– Ja-ja nie zrobiłam tego. Proszę. Proszę, musisz mi uwierzyć.

Kręcę obrotowym bębniem rewolweru. Zagramy sobie w rosyjską ruletkę.

– Matteo... – wtrąca się Luka.

– Zamknij się, kurwa! – gramię. – Wróćmy do ciebie, księżniczko. Wolisz zostać odstrzelona teraz, czy może chciałabyś, żebym wyrzucił cię pod drzwi domu twojego ojca jak śmieć, którym jesteś?

Ponownie kręcę bębniem.

Przyciskam lufę do jej głowy.

– Masz mi coś do powiedzenia, żono?

– Musisz mi uwierzyć. Wyjechaliśmy przednią bramą. Ktoś mógł za nami jechać...

– Gdyby tak było, to próbowaliby mnie zabić. I ciekawe, że atak nastąpił dopiero wtedy, kiedy ty byłaś już bezpieczna. – Patrząc, jak z jej oczu wypływają kolejne łzy. Nic do niej nie czuję. Zdradziła

mnie. – Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? No dobrze. –
Viviana płacze histerycznie. Po policzkach spływają jej łzy,
rozmazując makijaż.

Kiedyś czułbym ból na widok tych łez, lecz ta niewielka cząstka
mnie, która zaczynała coś czuć, przemieniła się w kamień.

Ta zdrada to dla mnie zbyt wiele.

Pociągam za spust.

Rozdział trzydziesty trzeci

Viviana

Czas staje w miejscu, kiedy słyszę, jak bęben rewolweru się kręci i po chwili zostaje pociągnięty spust.

I nic.

Tylko kliknięcie.

Żyję.

Chociaż ledwo. Teraz robię jeszcze gwałtowniejsze wdechy. Łzy leją się z moich oczu i spływają strumieniami po mojej twarzy.

Co teraz? Czy on znów spróbuje? Czy to nie na tym polega ta gra?

Trzęsę się.

Kiedy nacisnął spust, byłam pewna, że umrę. A zamiast tego upadłam na ziemię, ponieważ kolana się pode mną ugięły.

– Proszę...

– Przestań gadać – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Odsuwa się, zostawiając mnie leżącą na żwirze.

– Wsadźcie ją do samochodu – rozkazuje swoim ludziom.

– Nie. Musisz mi uwierzyć!

Podchodzi bliżej. Czubek jego lśniącego buta znajduje się niebezpiecznie blisko mojej twarzy.

– Czy ty naprawdę chcesz zginąć? – pyta wściekle. I zaraz znów się wycofuje. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś nienawidził kogoś tak bardzo jak on mnie teraz.

– Proszę – szepczę, łkając, ale jest już za późno. Matteo nie patrzy na mnie. Wraca do domu. Ktoś bezceremonialnie łapie mnie za rękę i zanim zdążę wyrazić sprzeciw, stoję na nogach.

I wtedy drzwi samochodu się otwierają, a ja zostaję rzucona na tylne siedzenie. Przesuwam się, żeby wysiąść, ale ktoś mnie przytrzymuje.

– Ciesz się, że nie jedziesz w bagażniku. Tak właściwie, to powinnaś się cieszyć, że nie jesteś martwa. – Nic nie mówię, lecz kiwam głową. Powinam teraz nie żyć. Bo przecież Matteo ostrzegwał mnie, że mnie zabije.

Myśli, że go zdradziłam. Ale tak nie jest. Zachowaliśmy się nieostrożnie. I najwidoczniej ktoś musiał nas śledzić.

– Powinniśmy ją po prostu zabić – mówi jeden z ludzi Matteo do Roberto.

– Szef kazał ją odwieźć. – *Odwieźć? Dokąd?* Mam wrażenie, jakby ktoś wbił mi w pierś rozgrzany do czerwoności pogrzebacz, w miejsce, w którym powinno znajdować się moje serce. Jednak zostało ono złamane, zanim jeszcze usłyszałam, że mam być odwieziona do swojego ojca. A to uczucie nasila się, kiedy zbliżamy się do rezydencji gubernatora.

Mam wrażenie, że podróż zajmuje nam całą wieczność. Przy każdym zakręcie, wraz z każdym pokonanym kilometrem, błagam ich, by mnie wysłuchali. Płaczę, mówiąc, by zatrzymali się, jeśli mnie słyszą, a z pewnością słyszą, ale oni w żaden sposób nie dają tego po sobie poznać. Zamiast tego samochód pożera dystans niczym bestia żywiąca się padliną.

Kiedy samochód zatrzymuje się pod domem mojego ojca, drzwi zostają otwarte z rozmachem, a ja zostaję wyrzucona na podjazd.

Z hukiem zderzam się z ziemią. Po moim policzku spływa samotna łza, niczym pierwsza kropla deszczu przed rozpoczynającą się burzą.

Bez wątpienia nadchodzi nawałnica. To tylko kwestia czasu.

Staram się powstrzymać płacz. Z podniesionym czołem ruszam w kierunku domu.

Poszłabym w jakiegokolwiek inne miejsce, gdybym mogła, ale teraz nie mam dokąd się udać. Jeśli chcę zapewnić bezpieczeństwo ludziom, na których mi zależy, to nie mam wyjścia – muszę tu zostać i znów przestrzegać zasad mojego ojca. Znów będę musiała znosić mieszkanie pod jego dachem.

Właśnie dlatego Matteo wybrał mi taką karę.

Wie, że jest to dla mnie najgorsze miejsce.

Moje osobiste piekło.

On chce, żebym była martwa.

I to jest tego odpowiednik.

Mój ojciec nie spocznie, dopóki nie będę cierpiała za swoją bezczelność.

Dobrze to rozegrałeś, mężu.

Pocieram mokrą skórę i nie pozwalam, by poleciało więcej łez. Już samo to, że tu jestem, jest wystarczająco złe. Nie zamierzam dopuścić do tego, żeby ci ludzie zobaczyli mój upadek.

Z pewnością zdarłam sobie skórę z nóg, kiedy zostałam wyrzucona z samochodu.

Z każdym krokiem nogi bolą mnie coraz bardziej, ale idę dalej z ogromnym, sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Nie okazuj bólu.

Mój uśmiech jest tak ostry, że można by nim ciąć szkło.

Samochód odjeżdża z piskiem opon, rozrzucając za sobą żwir. Powietrze gęstnieje od smrodu palonej gumy.

Stoję z wysoko uniesionym czołem, z dumą. Wypychając pierś do przodu, idę stanowczym krokiem w kierunku ogromnych mahoniowych drzwi.

Te zaraz się otwierają i w progu staje mój ojciec. Wygląda na bardzo zadowolonego.

– Szybko poszło. Widzę, że już się tobą znudził. – Nie pozwalam, żeby zobaczył, jak cierpię, więc uśmiecham się sztucznie.

– Pokłóciliśmy się, a ponieważ musiałam zrezygnować z mieszkania w centrum, postanowiłam przyjechać tutaj. Nie masz co triumfować. Jutro wszystko z pewnością wróci do normy.

Kłamię. Nie zamierzam się przed nim rozklejać.

– Wątpię w to. Ale wierzę, że właśnie tego byś chciała. Wolałbym, żebyś zatrzymała go przy sobie nieco dłużej, ale z pewnością znajdziemy jakiś inny, lepszy sposób na to, by cię jakoś wykorzystać. Może Salvatore przyjmie resztki po swoim kuzynie?

– Czemu mnie tak nienawidzisz?

Patrzy mi prosto w oczy.

– Nie nienawidzę cię. Po prostu nie jesteś mi do niczego potrzebna, a więc równie dobrze mogłabyś być martwa.

– Jestem twoją córką.

– I właśnie dlatego muszę trzymać cię przy życiu, ale nie zamierzam pozwolić na to, żeby twój buntowniczy wyskok pozbawił mnie szansy na osiągnięcie czegoś wielkiego. Wykorzystam cię. – Jego słowa pozostawiają we mnie chłodną pustkę. Wymijam go i wchodzę do holu.

Nie wiem, gdzie jest moja matka, ale zakładam, że pałęta się po rezydencji z kieliszkiem martini w dłoni. Ruszam schodami na górę, do swojego dawnego pokoju, gdzie mieszkałam, zanim przeprowadziłam się do miasta, żeby rozpocząć studia.

Kiedy już znajduję się w bezpiecznych czterech ścianach mojej dawnej sypialni, rozklejam się. Dusza mi krwawi, wypływa z mojego ciała wraz z ciepłymi strumieniami łez. Jeszcze nigdy wcześniej nie czułam takiego bólu. To, co mówiłam Matteo, było prawdą. Naprawdę się w nim zakochałam.

Gdzieś po drodze zakochałam się w złoczyńcy. I jak każdy zły człowiek, on także rozłożył mnie na kawałeczki i zmiażdżył to, co zostało.

Zniszczył mnie.

Już nigdy nie będę taka sama.

Rozdział trzydziesty czwarty

Matteo

– Darowałeś jej życie – wypala Lorenzo, wchodząc do mojego gabinetu. Jest równie zszokowany co ja.

– Niczego jej nie darowałem. Tylko dzięki wygranej w rosyjską ruletkę nadal oddycha.

– I kto wie na jak długo? Ojciec z pewnością nadal jest na nią wściekły za to, że pokrzyżowała mu pierwszy plan. Pewnie do końca tego tygodnia będzie ją miał Salvatore. A może sam gubernator się jej pozbędzie.

Pomimo złości z powodu jej zdrady, na jego słowa zaciskam dłonie w pięści. Nie pomyślałem o tym. Może i chciałem zabić swoją żonę, ale nie życzę jej takiego życia, życia w niewoli.

Obaj milczymy przez chwilę, po czym Lorenzo siada naprzeciwko mnie.

– Czemu dałeś jej odejść? – Pyta o to cichszym głosem. Zadaje mi pytanie, na które nie chcę odpowiadać.

Pyta, czy zakochałem się w swojej żonie.

Nie udzielam mu odpowiedzi, tylko sięgam na drugi koniec biurka i podnoszę stojącą tam karafkę. Obok niej są puste szklanki.

– Chciałbyś się ze mną napić? – Kiedy kiwa głową, rozlewam alkohol. Przesuwam do niego jedną ze szklanek, a drugą przykładam do ust i upijam łyk.

– Nie kocham Viviany – mówię w końcu, chociaż muszę przyznać, że czuję coś dziwnego. Jakbym był pusty w środku. Jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego, nawet po śmierci moich rodziców. Ale mu tego nie mówię. Zamiast tego upijam kolejny łyk drinka. Tym razem, gdy odstawiam szklankę, płyn obija się o jej ściany.

– Zabicie jej byłoby zbyt łatwe i by nam w niczym nie pomogło – precyzuję.

- W takim razie nie bez powodu darowałeś jej życie? – pyta.
- Jej telefon nadal jest na podsłuchu. I w torebce też wciąż ma podsłuch.
- Planujesz ją wykorzystać.
- Sądzę, że to dobry sposób na wyrównanie rachunków.
- A co, jeśli nam się jednak nie przyda? Co jeśli jej ojciec nie wpadnie w pułapkę?
- Cóż, wtedy, jeśli nam się poszczęści, skończy w rękach Salvatore.
- I nie będzie przeszkadzała ci myśl o tym, co on jej prawdopodobnie zrobi?
- Nie – odpowiadam, ale to słowo pozostawia w moich ustach gorzki posmak. Czuję też suchość. Jakby na moim języku osiadł pył. Mam ochotę go wykaszleć.
- Szefie, nigdy wcześniej mnie nie okłamywałeś. Nie musisz robić tego teraz.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Czy ją pokochałem? Czy ja coś do niej czuję? Czy mi zależy? Czy to dlatego moje słowa są puste? Czy to dlatego na myśl o tym, że miałyby mieć ją mój kuzyn, mam wrażenie, jakbym żuł kawałki szkła?

- Nie kocham jej – powtarzam, ale tym razem nawet ja słyszę fałsz w swoim głosie. Lorenzo kiwa głową i sam podnosi do ust drinka. Przez chwilę siedzimy tak w ciszy. Kiedy już obaj nie mamy nic w szklankach, odstawiam swoją na biurko, po czym odsuwam się, żeby wstać.

- Dopilnuj, żeby ktoś słuchał wszystkiego, co dzieje się w jej domu. Chcę wiedzieć o absolutnie wszystkim. Rozumiesz?

- Tak.

Przechodzę przez pokój, po czym wychodzę, zostawiając Lorenzo samego. Idę po schodach na górę, a następnie korytarzem, aż wreszcie otwieram drzwi i teraz naprawdę dociera do mnie to, że jej tu nie ma. Wiem, że mnie zdradziła. Myślałem, że jestem na to gotowy, ale bardzo się myliłem. Nie byłem. Nie jestem na to gotowy. Nie na to, jak puste będzie to pomieszczenie ani jak cicho tu będzie. Nie jestem gotowy na brak zapachu jej perfum, który na razie jeszcze się tutaj utrzymuje. Ani na widok jej ubrań wciąż wiszących w mojej garderobie. Ale to nie ma znaczenia, ponieważ będę musiał sobie

z tym poradzić. Oraz z tym, co przyniesie przyszłość, cokolwiek by to nie było. Jest bardzo prawdopodobne, że Viviana zostanie zabita albo czeka ją nawet gorszy los, lecz mnie zdradziła. Tylko w czterech ścianach swojego pokoju mogę przyznać, że tak... czuję coś do swojej żony. Jednak teraz to nie ma już znaczenia. Jej los został przesądzony.

Następnego dnia idę do pokoju z monitoringiem, ciekawy, jak moja droga żona spędziła tę noc.

– Jakież telefony? Coś ważnego?

– Nie. Nic.

– A co z podsłuchem w torebce? Co usłyszeliście? – Moi ludzie patrzą na mnie, ale żaden z nich się nie odzywa.

– Gadać.

– Płakała. Trzymała się twardo, kiedy ojciec ją karcił, ale gdy zapanowała cisza, zaczęła płakać. Pewnie, kiedy już została sama.

Powinienem czuć się lepiej z tą świadomością, lecz tak nie jest.

Nie wiemy, czemu płakała. Może dlatego, że ojciec znów ją kontroluje, bo tak z pewnością jest. Od początku o tym wiedzieliśmy. Nie zdołałem się jedynie dowiedzieć tej jednej interesującej mnie kwestii, o której miała mi powiedzieć tego wieczora, kiedy postanowiła mnie zdradzić. Odwracam się z powrotem do Lorenzo.

– Musimy teraz poznać jej sekret.

– Nie sądzisz, że lepiej byłoby spożytkować nasze zasoby, szukając twojego kuzyna?

Ma rację, ale i tak muszę poznać prawdę. Mała część mnie myśli, że właśnie dlatego ostatecznie postanowiła mnie zdradzić. Nie wiem, czym szantażuje ją ojciec, lecz to jest klucz do wszystkiego.

– Skupcie się na obu tych rzeczach – mówię, po czym odwracam się i wychodzę szybko z pomieszczenia.

Moi ludzie gorączkowo zabierają się do pracy.

Rozdział trzydziesty piąty

Viviana

Po przebudzeniu moje oczy są podpuchnięte. Na twarzy mam czerwone plamy, co jest wyraźnym dowodem na to, że noc spędziłam na płakaniu. Sen nie nadszedł szybko. Zasnęłam dopiero około czwartej nad ranem, a do tego spałam niespokojnie.

Męczyły mnie koszmary.

Raz za razem widziałam Matteo stojącego nade mną.

Raz za razem pociągał za spust.

I wtedy budziłam się, i siadałam gwałtownie w łóżku, czując, jak łzy spływają mi po twarzy. Muszę z nim porozmawiać. Muszę go przekonać, że go nie zdradziłam.

Ale szanse na to są bardzo małe. Jednego jestem całkowicie pewna: Matteo nikomu nigdy nie wybacza.

Nie wysłucha mnie i znając mojego ojca, do czasu kiedy Matteo uspokoi się na tyle, by chcieć ze mną porozmawiać, mnie już dawno tutaj nie będzie.

Z pewnością zaczął planować unieważnienie ślubu. Z pewnością jego prawnicy właśnie w tym momencie przygotowują papiery. A Salvatore bez wątpienia już na mnie czeka.

Salvatore – człowiek, którego nawet według Matteo powinnam się bać.

Jak mój ojciec może sprzedawać się temu barbarzyńcy? Wstaję z łóżka i podchodzę do kredensu, gdzie wrzuciłam torebkę. Wyjmuję z niej telefon, po czym zaczynam sprawdzać, czy mam jakieś nieodebrane wiadomości.

Co prawda nie sędzę, aby Matteo do mnie dzwonił, ale i tak patrzę z nadzieją, marzę o tym, jednak tylko się rozczarowuję. Nie, to nie jest wystarczająco mocne słowo.

Jestem zdruzgotana.

Z moich ust wydobywa się drżący, głośny wydech, kiedy wchodzę do łazienki przylegającej do mojego pokoju.

To, co widzę w lustrze, jest przerażające.

Moje ciemne włosy, zazwyczaj proste, są teraz pofalowane, ponieważ zmokły od łez. Moje oczy, tak jak się tego spodziewałam, są przekrwione i spuchnięte. Nos wygląda na obrzmiały, a moje usta wyschły i są na nich strupy od zbyt częstego przygryzania.

Odwracam się i włączam wodę pod prysznicem, a kiedy już otacza mnie para, zdejmuję ciuchy. Nadal miałam na sobie wczorajsze ubrania. Rozebrana wchodzę pod gorącą wodę. Skóra mnie piecze, ale z radością witam ten ból. Pali mnie całe ciało, lecz dobrze mi tak.

Nie powinnam była się w nim zakochiwać. Źle zrobiłam, oddając mu swoje serce, ponieważ on je zmiążdżył. Po części chcę działać, chcę wymyślić jakiś plan, jednak inna część mnie, znacznie większa część, pragnie tylko ukryć się w łóżku na następne trzy tygodnie.

Po kilku kolejnych minutach udaje mi się zmyć szampon z włosów, a wtedy wychodzę spod wody, owijam się ręcznikiem, wracam do łóżka i znów idę spać.

Mija kilka dni.

Każdy z nich spędzam tak samo – śpię, budzę się, jem i czasami biorę prysznic. Matteo się nie odzywa.

Nie mam też siły rozmawiać z Julią. Nie chcę słuchać jej: „A nie mówiłam?”.

Nie chcę, żeby mówiła cokolwiek. Unikam też swojej matki. Unikam swojego ojca. Chodzę po domu jak zombie i z nikim nie rozmawiam.

Widzę, jak brat Julii się na mnie gapi.

Patrzy na mnie groźnie. I wiem, że cieszy się z mojego nieszczęścia.

Dawno temu byliśmy przyjaciółmi, ale od kiedy zaczął pracować dla mojego ojca, znienawidził mnie.

A może nigdy mnie nie lubił.

Pewnie jest to naturalne, gdy mieszka się w piwnicy czyjegoś domu. Gardzi się kobietą, która mieszka wyżej. Niezależnie od tego, co zrobiłam, by zapewnić mu lepszy byt, on i tak mnie nienawidzi. Zawsze myślałam, że ponieważ przyjaźnię się z Julią, to tak nie będzie, ale za to gardzi mną jeszcze bardziej.

Czasami zastanawiam się, czy może tak naprawdę wie, co wydarzyło się tamtej nocy, i właśnie dlatego tak mnie traktuje, lecz wtedy przypomina mi się, że jedynymi osobami, które znają prawdę, jestem ja i mój ojciec.

Dzisiaj schodzę na dół. Głos mojego ojca niesie się korytarzem. Wydziera się na Bóg wie kogo. Idę dalej i tym razem brat Julii, Jonathan, nawet nie udaje, że mnie ignoruje.

– Wyglądasz jak gówno – stwierdza i chyba czeka, aż coś mu powiem, aż zacznę się z nim sprzeczać, aż zrobię cokolwiek, ale ja nie robię nic. Jestem na to zbyt zmęczona, więc po prostu go wymijam i wchodzę do kuchni.

Dzisiaj jeszcze nic nie jadłam. Burczy mi w brzuchu z powodu małej ilości jedzenia, jaką przyjmowałam w ostatnim czasie. Żołądek pewnie już się skurczył, więc wystarczy mi banan.

Biorę sobie jednego i gdy wychodzę z kuchni, wpadam na ojca.

– Wstałaś.

– Tak.

– To dobrze, czas najwyższy.

– Czas na co?

– Na to, żebyś poznała Salvatore.

– Czemu miałabym to robić? – Jestem skonsternowana.

– Ponieważ zamierzam wdrożyć wcześniejszy plan. Chcę zapewnić sobie wsparcie Salvatore. Wreszcie odegrasz rolę, którą od samego początku dla ciebie zaplanowałam. – Nie myliłam się. Po prostu myślałam, że będę miała więcej czasu. Ale najwyraźniej nie mogę na to liczyć.

Garbię się.

– Przebierz się, musisz się dobrze prezentować. Będzie tu wkrótce.

Teraz jest moja szansa. Mogłabym powiedzieć o tym Matteo. Biegnę do pokoju i dzwonię do niego. Przekierowuje mnie do poczty głosowej, dlatego decyduję się na napisanie wiadomości.

Ja: Proszę, odbierz. On tu będzie.

Matteo: Już nigdy nie wpadnę w twoją pułapkę. Masz szczęście, że nie wpakowałem ci kulki w łeb.

Znów próbuję do niego zadzwonić, ale tym razem nie słyszę ani jednego sygnału. Jestem całkiem sama. Nie mogę liczyć na pomoc męża, więc nie mam wyboru. Muszę sama sobie z tym poradzić.

Poprawiam włosy i wyjmuję jakieś stare ubrania z szafy, a następnie podnoszę torebkę. Kto wie czy dokądś nie pojedziemy? Może będę miała okazję sama go zabić, chociaż w to wątpię.

Schodzę po schodach i odnajduję ojca w jego gabinecie. W kącie pomieszczenia stoi Salvatore Amante. Przygląda mi się intensywnie, w skupieniu. Pokonuje dzielący nas dystans. Pożera przestrzeń niczym głodny mięsożerca, który trafił na łąkę z owcami.

– Zostaw nas samych – mówi do mojego ojca i od razu zaczynam się bać. Robię krok w tył. Uderzam plecami w teraz już zamknięte drzwi. On podchodzi bliżej. Jego duże ciało przytłacza mnie ze wszystkich stron. Rozglądam się po pokoju, szukając drogi ucieczki. Mogłabym skorzystać z drzwi znajdujących się za mną. Ale jego ręce już znajdują się po obu stronach mojego ciała, więc raczej mi się to nie uda.

– Rozumiem, czemu mój kuzyn cię ukradł.

Pochyla się, przykładając swoją twarz do mojej. Czuję na policzku jego oddech. Zaczynam odwracać głowę, lecz on podnosi dłoń i chwytam mnie za szczękę.

– Puść mnie – mówię.

– Nie. Chyba tego nie zrobię. – Jego ironiczny uśmiech sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Wygląda strasznie i po raz pierwszy naprawdę się boję.

Matteo nigdy się tak nie bałam.

Trzyma mnie mocno, ale zaraz poluzowuje uścisk, by przesunąć dłoń po mojej szyi.

– Z tego, co słyszałem, mój kuzyn całkiem cię polubił. Teraz widzę dlaczego – stwierdza, przesuwając dłoń coraz niżej, aż do podstawy szyi.

– Proszę, nie dotykaj mnie.

Mężczyzna oblizuje wargi i strach, jaki czuję, staje się jeszcze silniejszy. Czy mój ojciec naprawdę pozwoli mi to zrobić? Pozwoli mi mnie skrzywdzić?

Salvatore, jakby czytał mi w myślach, uśmiecha się przebiegle, ale mnie puszcza.

– Szkoda. Obiecałem twojemu ojcu, że cię nie tknę, przynajmniej do czasu, aż zabiję swojego kuzyna i cię poślubię. Wygląda na to, że nie wierzy mi na słowo, że mu pomogę.

– A zrobiłbyś to?

On znów się uśmiecha, i choć nie mówi tego na głos, jest to dla mnie jasne jak słońce... że nie.

– Dlaczego ja? Czemu jestem potrzebna do tej umowy?

– Pomijając to, że dzięki tobie odzyskam kontrolę nad każdym portem w Nowym Jorku i New Jersey?

– Tak.

– Ponieważ Matteo cię zabrał, ponieważ się w tobie zakochał, a więc... – znów mnie dotyka – to będzie dla mnie świetna zabawa.

– Zostawił mnie. Nie zależy mu na mnie.

– I tu się mylisz. Gdyby tak było, to już byłabyś martwa.

Jego słowa wyzwalają we mnie tę odrobinę siły, jaka jeszcze we mnie została i go od siebie odpycham.

– Mówiłam, że masz mnie nie dotykać.

Mężczyzna śmieje się w głos, śmiechem sadysty, a w jego oczach widać blask tak głębokiej niegodziwości, jakiej do tej pory jeszcze nigdy nie widziałam.

– Łamanie ciebie przyniesie mi ogromną przyjemność. A kiedy już mi się to uda, oddam cię swoim ludziom.

– Mój ojciec...

– Nadal będziesz żyła. Nadal będziesz moją kobietą. Dopilnuję tylko, żeby nie było widać siniaków. – Uderzam go otwartą dłonią w twarz, a on się po prostu śmieje. – Uciekaj, dziewczynko. Lubię pogoń za ofiarą.

I właśnie to robię.

Uciekam.

Rozdział trzydziesty szósty

Matteo

Wojna wisi w powietrzu.

Przebywam ze swoimi ludźmi na stałe w magazynie w mieście. To bezpieczniejsze miejsce. Salvatore nie ma pojęcia o jego istnieniu. Jednak odbieranie towaru nie było ostatnimi czasy zbyt łatwe.

Co nie jest dobre dla interesów.

Dawne magazyny, w których trzymałem kiedyś dostawy, zostały wysadzone. Korzystano z nich jeszcze za czasów mojego ojca. Na szczęście nie znaleźli tego, gdzie przebywamy obecnie.

Ale wciąż musimy transportować towar.

Moi ludzie są niespokojni. Kurwa, nawet ja czuję niepokój.

Nie było nic słyhać na podsłuchach założonych Vivianie. Jakby była duchem.

Nie próbuje już do mnie dzwonić. Chociaż i tak zablokowałem jej numer, więc by się nie dodzwoniła. Nie próbuje nawet skontaktować się z przyjaciółką. A co do podsłuchu w torebce, to nigdzie nie wychodziła. Nawet nadajnik GPS pokazuje, że przez cały ten czas nie opuszczała rezydencji.

W pomieszczeniu z monitoringiem dzwoni telefon. Roberto odbiera. Słyszę, jak coś mówi, ale nie przysłuchuję się rozmowie. Po chwili się rozłącza.

- Mieliśmy rację.
- Co do czego?
- Marino zamierza zrealizować swój pierwotny plan – wyjaśnia.

Unoszę brew.

- Salvatore odwiedził gubernatora kilka dni temu.

Uderzam pięścią w stół.

- Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz?

Ale przecież wiedziałaś. Ona ci o tym powiedziała. Ostrzegła cię, że on tam będzie.

– Eddie nie mógł się z nami skontaktować.

– A Viviana? – Po wypowiedzeniu jej imienia robi mi się sucho w ustach. – Czy ona... – Milknę. Co chcę powiedzieć: żyje, jest ranna, jest martwa? Kurwa. Nie wiem nawet, co czuję na myśl o każdej z tych opcji.

– Eddie mówi, że Salvatore był z nią przez chwilę sam. – Zaciskam dłoń w pięść. – Ale nie trwało to długo i niczego nie słyszał.

I tak nie czuję się z tym dobrze. Kto wie co wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami?

– Miała ze sobą torebkę? – pytam i Tony odwraca się do mnie.

– Nie mówił, ale mogę sprawdzić nagranie z podsłuchu.

W pomieszczeniu zapada cisza, kiedy wszyscy czekamy, by odsłuchać nagranie.

I wtedy jej głos przecina powietrze. Brzmi na przerażoną.

Czuję, jakby ktoś mnie dźgał. Otaczający mnie mężczyźni są śpiący. Luka zaciska szczękę. Jej głos przypomina mi o wszystkim, co nas łączyło, a nie chcę tego pamiętać.

Im więcej Viviana mówi, tym trudniej się tego słucha, ale to na słowa swojego kuzyna zaciskam pięść, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Wyłącz to.

Nie mogę tego dłużej słuchać.

Czemu cię to, kurwa, obchodzi? Ona cię zdradziła. Niezależnie od tego, czego nie chcę czuć, to dźwięk jej głosu i to, jak błagała, prosiła, płakała... Kręcę głową. Nie.

Ona mnie wydała. To był tylko zwykły podstęp. Ale próbowała powiedzieć ci, że Salvatore tam będzie. To mogła być pułapka. Prawie na pewno była to pułapka. Lecz czy wtedy Eddie by się o tym nie dowiedział i by nas o tym nie poinformował? Szczególnie teraz, już po fakcie, kiedy nie daliśmy się nabrać.

Ogarnia mnie bardzo złe przeczucie. Może patrzyłem na to od złej strony?

Nie.

Nie chcę w to wierzyć. Wydarzenia rozegrały się, jakby wszystko było zaplanowane co do minuty.

– Co chcesz zrobić? – pyta Lorenzo.

Chce wiedzieć, czy chciałbym przyjąć z powrotem swoją żonę.

– A ty co o tym myślisz? – pytam. On otwiera szeroko oczy. Nieczęsto pytam kogoś o opinię na dany temat, szczególnie w takiej kwestii.

– Możemy ją zgarnąć. Albo tam zostawić. Zdradziła cię... Kto wie co jeszcze powie? Mogłaby powiedzieć im o tym miejscu...

Nawet o tym nie pomyślałem. Kurde, czy moi ludzie są bezpieczni? Może ona już o tym zapomniała.

– Chyba musimy znaleźć jakiś sposób na to, żeby ją odzyskać. Tylko w ten sposób będziemy mogli mieć pewność, że ta kryjówka nie jest spalona. A kiedy już ją odzyskamy, będziesz musiał ją zabić.

– Kiwam głową. Nie myli się. Ona mogłaby nam naprawdę zaszkodzić. Wie o wszystkich lokalizacjach. Była w magazynie w mieście, więc będzie mogła im powiedzieć o tym miejscu. Nie wiem, czemu nadal tego nie zrobiła, ale i tak jej nie ufam.

– Jak ją zgarniemy?

– Wykorzystamy do tego Eddiego. To jedyny sposób.

– Zadzwoń do niego i wszystko zaaranżuj. Niech odwiezie ją do jakiegoś punktu w pobliżu rezydencji.

Eddie nie wie jeszcze o tej lokalizacji w mieście.

Nie chcę, by położenie tego miejsca zostało podane na piśmie, więc rezydencja wydaje mi się lepszym pomysłem.

– Okej. Robi się. – Większość moich ludzi wychodzi z pokoju, ale Lorenzo zostaje.

– O co chodzi? Chcesz mi coś powiedzieć? – Patrzą na niego srogim wzrokiem.

– Kiedy nadejdzie czas, szefie, ja mogę to zrobić. – Teraz spoglądam na niego, jakbym nie miał pojęcia, o czym on gada. – Mogę zabić dla ciebie Vivianę, Matteo. – Zniża głos, wyjaśniając mi, co ma na myśli.

Sądzi, że się w niej zakochałem. Nie myli się co do tego, ale z pewnością myli się, jeśli myśli, że jestem za słaby, by zabić kobietę, którą kocham.

Tak. Kocham ją. Odkryłem to po tym, jak tamtego wieczora pociągnąłem za spust i jej nie zabiłem.

Kiedy usłyszałem kliknięcie, nie poczułem rozczarowania. Nie, zamiast tego ogarnęła mnie ulga. I właśnie wtedy to zrozumiałem.

Co nie zmienia faktu, że ona zaszkodziła mojej rodzinie. Kocham, czy nie kocham, tym razem też pociągnę za spust.

Nie jestem słaby.

Rozdział trzydziesty siódmy

Viviana

Na szczęście ostatnio nie było żadnych więcej spotkań z Salvatore.

Nie przychodził tutaj. Jego obecność, która teraz jest zaledwie wspomnieniem, jest niczym rozplywający się miraż, którego chciałoby się już nigdy więcej nie zobaczyć. Przypomina o tym, jak blisko było się tego, by uciec przed przeznaczeniem gorszym od śmierci, ale gdy tylko zostało się ocalonym, okazało się, że nic z tego nie było prawdziwe.

Byłam tak bliska posmakowania wolności.

Gdybym tylko zrobiła coś z tym wcześniej... Chciałoby wyznała Matteo swój sekret. Lecz, niestety, nie zrobiłam tego i teraz utknęłam tutaj, starając się uzbroić w cierpliwość.

Drzwi mojej sypialni się otwierają i odskakuję do tyłu, spodziewając się, że zobaczę przed sobą Salvatore. Na szczęście to nie on. Jednak i tak jestem zaskoczona widokiem akurat tego mężczyzny w moim pokoju. Nigdy się do mnie aż tak nie zbliżał.

– Czego chcesz? – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Zabieram cię stąd. – Patrzy na mnie zmrużonymi gniewnie oczami.

– Nie rozumiem.

Jego oczy są ciemne i nie potrafię z nich niczego wyczytać. Czy on mi pomaga?

– Rozmawiałem z Matteo. Chce, żebym cię stąd zabrał. – Serce zaczyna obijać mi się mocno o żebra. Wreszcie mi uwierzył.

– Okej.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta.

Rozglądam się po pokoju, sprawdzając, czy jest tu coś, co chciałabym zabrać. Podnoszę torebkę i wrzucam do niej telefon.

– Coś jeszcze?

- Nie. – Kręcę głową.
- Okej, chodźmy. Musimy wyjść tyłem, żeby nikt nas nie zobaczył.
- Czemu mi pomagasz? – zadaję pytanie, niczego nie pojmując.
- Pracuję dla Matteo – wyjaśnia.

Mrużę podejrzliwie oczy, gdy nagle dociera do mnie, iż mój mąż wspominał o swoim szpiegu w domu gubernatora. Razem schodzimy po schodach na tyłach domu, a następnie idziemy długim, wąskim korytarzem.

I wreszcie wchodzimy do kuchni. Jest ona kompletnie pusta i zastanawiam się, czy to było zaplanowane, czy po prostu nam się poszczęściło. Z rozmachem otwiera drzwi wychodzące na tyły domu i dostrzegam, że zaraz za nimi stoi czarny SUV.

- Musisz się schować, ponieważ będziemy mijali ochronę.

Kiwam głową, wsiamam z tyłu i siadam na podłodze, a następnie kładę się, przyciskając swoje ciało do przednich siedzeń.

Na szczęście jestem niska, bo gdybym nie była, to ten plan nie miałby szansy się powieść. Słyszę, jak mężczyzna rozmawia z kimś przez telefon, ale ponieważ jedno ucho mam przyciśnięte do dywanika, to nie jestem w stanie rozpoznać z kim.

Samochód skręca gwałtownie w prawo i jestem pewna, że kierowca dostaje wskazówki od Matteo, jak dotrzeć na miejsce, oraz że starają się dopilnować, żeby nikt nas nie śledził.

Jedziemy w ciszy, jeśli nie liczyć sporadycznych krótkich rozmów telefonicznych. Mężczyzna ani razu się do mnie nie odzywa. W mojej głowie pojawia się milion myśli na minutę, zastanawiam się, co się wydarzy, kiedy już zobaczę Matteo. Czy to znaczy, że mi wierzy? Czy to znaczy, że mi wybacza, czy może oznacza to coś zupełnie innego? W każdym razie cieszę się, że zabrał mnie z domu, ponieważ mój ojciec prawie na pewno planował wykorzystać mnie w pewnym momencie jako przynętę.

- A przynajmniej liczył na to, że mu się to uda.

Dokładnie to insynuował Salvatore. Może teraz uda nam się wspólnie wymyślić jakiś plan. Wyłożymy wszystkie karty na stół. Czas najwyższy nie mieć przed sobą żadnych sekretów, co oznacza, że będę musiała powiedzieć Matteo o wszystkim. A także

Jonathanowi i Julii. Ale najpierw musimy dotrzeć do mojego męża. Dopiero później będę martwić się o resztę.

Samochód zaczyna zwalniać i nie mogę się doczekać, aż wreszcie będę mogła wstać z podłogi.

Teraz z pewnością już nikt nas nie śledzi.

Nie po tym, w jaki sposób jechaliśmy. Klękam, a następnie podnoszę się i zajmuję miejsce na siedzeniu. Nic nie widzę. Nic tu nie ma.

Miejsce przypomina porzucony parking.

Czy ktoś tu przyjedzie?

Czy Matteo tu będzie?

Gdy nasz samochód zwalnia i niemal się zatrzymuje, pojawia się drugi pojazd.

To on.

Otwieram drzwi auta, zanim jeszcze do końca zostaje wciśnięty hamulec. Wychodzę i stoję przed maską tego drugiego samochodu, i wtedy słyszę, jak otwiera się dwoje drzwi.

Jedne z tyłu i jedno przede mną.

Matteo wychodzi z drugiego pojazdu. Stoi blisko, ale nie wystarczająco blisko. Nasze spojrzenia się spotykają, lecz czuję się, jakby ktoś zadał mi bolesny cios z zaskoczenia, gdyż posyła mi takie samo spojrzenie jak ostatnio.

Nadal pełne nienawiści.

Nadal pełne bólu.

Nadal wyrażające pragnienie mojej śmierci.

I wtedy dociera do mnie prawda.

On nie przyjechał tu, by mnie ocalić. Przyjechał tu, by mnie zabić.

Odwracam się szybko i patrzę w ciemne, przymrużone oczy mojego kierowcy. Proszę go niemo, by mnie ocalił. By zabrał mnie z powrotem.

– Dziękuję, Eddie, że pomogłeś mi ją odzyskać. – Słyszę za sobą śmiech Matteo.

Mroczny i groźny. Powinnam się bać. Powinnam odwrócić się i prosić go o to, żeby darował mi życie, ale nie potrafię tego zrobić. I wtedy uderza mnie inna myśl. Zamieram, słysząc wypowiedziane imię.

Eddie...

Spoglądam ponownie w jego ciemne oczy, nadal groźne. Jednak po raz pierwszy widzę w nich radość.

Strach, nienaturalny strach, wypełnia moje ciało. Żołądek podchodzi mi do gardła. Teraz wiem już, co to jest. Ta pułapka nie została zastawiona na mnie.

Ta pułapka została zastawiona na Matteo.

Ten mężczyzna nie ma na imię Eddie...

Ten mężczyzna ma na imię Jonathan.

Informator mojego ojca.

Brat Julii...

I to on jest zdrajcą.

– Nie! – krzyczę, odwracając się do Matteo. – To zasadzka!

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Bez namysłu biegnę, a raczej rzucam się, przed Matteo.

Właśnie wtedy świat się zatrzymuje, jak w filmie, kiedy reżyser postanawia nagrać fragment w zwolnionym tempie...

Wszystko porusza się powoli.

Jonathan sięga za siebie.

Serce wali mi w piersi, kiedy wyciąga broń.

Bam.

Celuje.

Bam.

Naciska spust.

Czas wraca do normy.

Słyszę kliknięcie.

W powietrzu rozbrzmiewa odgłos wystrzału. Ostry ból. I wtedy...

Cisza.

Rozdział trzydziesty ósmy

Matteo

Wszystko dzieje się ekspresowo. Najpierw widzę, jak moja żona biegnie w moim kierunku.

Coś się w niej zmienia. I ta zmiana jest uderzająca.

Wygląda, jakby nagle coś pojęła. Niespodziewanie rzuca się w bok, zasłaniając mnie własnym ciałem.

Dźwięk przesuwanego bezpiecznika, wystrzału, po czym pędzącego pocisku wypełnia przestrzeń, a następnie moje uszy.

Przygotowuję się na ból, ale on nie nadchodzi.

I właśnie wtedy ją czuję. Nie mogę nic zrobić, mogę tylko patrzeć. Stoi tu, tuż przede mną, i zaraz jej nie ma.

W oddali widzę ludzi biegnących w kierunku Eddiego, który nadal trzyma w dłoni pistolet i do mnie celuje.

Lorenzo strzela i Eddie pada na ziemię.

Nie wiem, czy żyje. Nie obchodzi mnie to, kiedy widzę upadającą Vivianę.

Rzucam się na kolana i przysuwam do niej. Ostrożnie przekręcam ją na plecy.

Mój świat się zatrzymuje, gdy dostrzegam, że jej zazwyczaj zarumieniona twarz jest teraz blada, ziemista i brakuje w niej życia.

Ma zamknięte oczy. Przeszukuję wzrokiem jej ciało i wtedy to dostrzegam. Czerwona plama rośnie na jej brzuchu.

Jej biała koszula przemaka i tworzy się na niej kałuża. Próbuję zatamować krwawienie, przez co jej krew pokrywa moje dłonie. Przecieka mi przez palce. Naciskam, ale niezależnie od tego, jak mocno to robię, krew nie przestaje z niej wypływać.

Nie chce otworzyć oczu.

Kałuża krwi gromadzi się już pod nią, i stale rośnie. Moje serce bije dziko, kiedy patrzę na to szkarłatne bajoro rozciągające się pod

moją żoną.

Nie rusza się.

Czemu ona się, kurwa, nie rusza?

W tle słyszę krzyki, dźwięki bójki, ale teraz nie mogę na to patrzeć.

Nie, kiedy ona zasłoniła mnie własnym ciałem przed pociskiem.

Ocaliła mnie.

Słyszę kroki i zaraz widzę obok siebie Lorenzo.

– Nie żyje? – pyta.

– N-nie wiem – odpowiadam cicho, łamiącym się głosem.

Wszystko we mnie pęka, kiedy patrzę, jak kobieta, którą kocham, leży na ziemi.

Lorenzo przysuwa się do nas i pochyla nad nią.

Ja nie mogę zmusić się do tego, żeby sprawdzić puls.

Zazwyczaj jestem silny, ale ona pozbawiła mnie całej tej siły.

Gdy mnie zasłoniła, wszystko się zmieniło.

– Żyje.

Jakby ktoś wcisnął przycisk w moim sercu – dzięki jego słowom nabieram życia.

– Nie możemy tu dłużej zostać. Musimy jej pomóc.

– Zadzwońię po lekarza.

W rezydencji mamy supernowoczesną placówkę leczniczą. Tam będzie bezpieczniejsza i będzie czuła się swobodniej. Mój lekarz oraz zespół, który ze sobą przyprowadzi, dopilnują, żeby z tego wyszła.

– Musimy ją przenieść – mówi. – Ostrożnie.

Wspólnie z Lorenzo podnosimy Vivianę i kładziemy ją na tyłach SUV-a. Ja siadam obok niej, tak, żeby jej głowa znajdowała się na moich kolanach. Jest nieprzytomna. Przyciskam palec do jej szyi, upewniając się, że żyje.

Na tę chwilę – żyje. Ale z każdą mijającą sekundą jej serce bije coraz słabiej i słabiej. Na szczęście rezydencja znajduje się niecałą milę stąd. Między innymi dlatego wybrałem tę lokalizację. Mam wrażenie, jakby ta podróż trwała całą wieczność.

Każda sekunda ciągnie się niemiłosiernie.

Przed oczami ciągle staje mi obraz tego, jak Viviana skacze w bok. Ciągłe słyszę jej krzyk. Przez ten cały czas myślałem, że to jej wina, lecz tak naprawdę wina leżała po mojej stronie. To mój człowiek

okazał się zdrajcą. To przez zaufanie, jakim obdarzyłem swoich ludzi, Viviana wykrwawia się teraz na moich rękach.

To powinienem być ja.

To we mnie powinien być trafić ten pocisk.

Jeśli ona umrze, nigdy sobie tego nie wybaczę. Jestem tego całkowicie pewien.

Spalę wszystko, obrócę w popiół, żeby powstrzymać swojego kuzyna, żeby powstrzymać Marino.

Żeby się zemścić.

Nie tylko za to, co zrobili mnie, ale także za to, co zrobili jej.

Powinienem być jej zaufać, lecz tego nie zrobiłem.

Już do końca życia będę próbował udowodnić jej swoją miłość. Będę starał się być dla niej lepszym człowiekiem.

Całuję ją w usta.

Jej głowa spoczywa na moich nogach. Nie rusza się, ale jeszcze żyje.

Na palcu nadal czuję puls, dzięki któremu wciąż oddycha. Jest słaby, ale wyczuwalny.

Po chwili przejeżdżamy przez bramę i parkujemy na podjeździe.

Lekarz już tam na nas czeka.

Obok niego stoi łóżko szpitalne na kółkach, na którym Viviana zostanie przewieziona do budynku.

– Dajcie mi kroplówkę – krzyczy lekarz. – Ruchy! Ruchy! Ruchy!

I od tego momentu wszystko dzieje się bardzo szybko. W jednej chwili Viviana leży przy mnie, z głową na moich nogach, a w drugiej jest już w domu, a ja stoję na podjeździe, zastanawiając się, jak do tego, kurwa, doszło. Nagle podchodzi do mnie Lorenzo.

– Będzie dobrze, szefie.

– Mam nadzieję, bo w przeciwnym razie ktoś za to słono zapłaci. Jak do tego doszło? Jakim cudem nie wiedzieliśmy... I skąd ona to wiedziała?

W tej historii istnieją ogromne luki. A ja zamierzam je zapełnić.

– Gdzie on jest?

Kiedy wyruszyliśmy do domu, zostawiliśmy za sobą wszystkich moich ludzi razem ze zdrajcą.

– Już tu jadą. Powinni być za kilka minut.

Wyprzedziliśmy ich znacznie, ponieważ dla nas liczyła się każda sekunda.

– Macie zanieść go do piwnicy.

– Do celi? Czy do pokoju...?

Nie precyzuje, o który pokój mu chodzi, ale oboje wiemy, co ma na myśli: pokój tortur.

Tak, zachowałem w piwnicy ten pokój po wuju.

Tak samo jak mój ojciec.

Lecz teraz przeznaczony jest tylko dla winnych.

A Eddie...

Czy to...?

W tym momencie na podjazd zajeżdża samochód, rozrzucając wokół siebie żwir.

Auto zatrzymuje się przed nami, a ten gnój zostaje z niego wywleczony. Ma zakrwawioną twarz, krwawi także z ramienia, w które zapewne został postrzelony, kiedy próbował strzelić po raz drugi, żeby mnie zabić.

Lorenzo gestem pokazuje ludziom, by zabrali go do piwnicy.

– Zwiążcie go.

Tylko tyle mówi. Oni w lot pojmują rozkazy. Ruszam w kierunku domu, przechodzę przez drzwi i kieruję się na drugi koniec budynku.

Nie mówię nikomu, dokąd idę, lecz mam to wypisane na twarzy.

Kiedy otwieram drzwi, widzę szkło oddzielające to pomieszczenie od sali operacyjnej.

Lekarz już rozcina jej ubrania i zaczyna zajmować się jej raną.

W pomieszczeniu są krzesła, ale nie mógłbym teraz siedzieć. W moich żyłach buzuje za dużo adrenaliny. Chodzę w jedną i w drugą stronę. Chcę kogoś uderzyć. Kurewsko bardzo chcę uderzyć kutasa, który obecnie siedzi w mojej piwnicy, lecz najpierw muszę się upewnić, czy mojej żonie nic nie będzie.

– Jakież wieści, szefie? Co się dzieje? – Lorenzo zachodzi mnie od tyłu.

– Lekarz jeszcze nie wyszedł i nie powiedział mi nic o jej stanie, ale wygląda na to, że zaczął operację.

Znów zaczynam krążyć.

– Matteo, możesz ze mną rozmawiać – mówi Lorenzo, a na te słowa odwracam się, by na niego spojrzeć.

On też, podobnie do mnie, pokryty jest krwią Viviany. Kręcę głową. Nie mogę rozmawiać. Nie mogę znaleźć słów. Mam wrażenie, jakby moje gardło się zamykało, jakby ktoś zalał je cementem, i choćbym nawet bardzo chciał, nie mógłbym się teraz odezwać.

– Wiem, że jesteś moim szefem... – zaczyna, patrząc na mnie pełnym bólu wzrokiem. On też się boi. Jemu też na niej zależy. – Ale przede wszystkim jesteś moim przyjacielem.

Robię głęboki wdech, zmuszając się, by słowa przeszły przez moje suche usta.

– Nie mogę jej stracić.

– Nie stracisz jej.

– Skąd to wiesz? – pytam surowym tonem. Nie jestem zły na niego, lecz na siebie. Mogę ją stracić, i jest to wyłącznie moja wina.

– Nie zasługuję na nią – mamroczę pod nosem.

– A kto tu mówi o tym, kto na kogo zasługuje?

– Jestem diabłem. Tyranem. Potworem prosto z jej koszmarów. Byłoby dla niej lepiej, gdybym oberwał kulką i zniknął z jej życia.

Lorenzo podchodzi do mnie, wyciąga rękę i kładzie ją na moim ramieniu. To byłoby dziwne, gdyby nasza relacja była czysto pracownicza, ale jest on też moim przyjacielem, członkiem mojej rodziny, więc teraz z radością przyjmuję pociechę, jaką przynosi mi ten gest.

– Kto ci tak powiedział? – pyta. – Nie ona. Ona cię kocha, stary. Zasłoniła cię własnym ciałem. – Robi głęboki wdech. – Wszyscy się myliliśmy.

– A przede wszystkim ja.

– Nie tylko ty. Ja też, Roberto także, a nawet Luka. Wszyscy czuliśmy się zdradzeni. Wszyscy myśleliśmy...

– To nie ma znaczenia. Ona mi zaufała, a ja ją zawiodłem – przerywam mu, ponieważ nie chcę niczego słuchać, chcę po prostu powiedzieć o swoim bólu, o swoim poczuciu winy.

– Cóż, w takim razie powinieneś przez resztę życia jej to wynagradzać.

– Właśnie to zamierzam zrobić.

– Będzie dobrze.

– Mam nadzieję.

Ponieważ nie chcę żyć na świecie, na którym nie ma jej.

Następne kilka godzin spędzamy tak samo. Chodzimy po pokoju, ubrani w zakrwawione ubrania. Nagle drzwi otwierają się i podchodzi do mnie lekarz.

– Operacja zakończona. Na szczęście nie było żadnych komplikacji. Udało nam się wyciągnąć pocisk i zatrzymać krwawienie. Pozszywaliśmy ją i zamknęliśmy ranę, ale musi odpoczywać.

– Nic jej nie będzie?

Lekarz kiwa głową.

– Nic jej nie będzie.

I znów chodzę po pomieszczeniu. Nie wiem, jak długo to trwa, ale wreszcie drzwi się nieco otwierają i przez szparę zagląda jedna z pielęgniarek.

– Może pan już wejść i usiąść z pacjentką, panie Amante.

Wchodzę do pokoju i siadam obok jej łóżka.

– Viviana.

Bip.

– Proszę, obudź się.

Bip.

– Przepraszam.

Bip.

– Proszę, otwórz oczy.

Bip.

– Nie wiem, co robić.

Bip.

– Nie wiem, jak bez ciebie żyć.

Bip.

– Tak mi przykro – wyduszam z siebie. – Powinienem był ciebie posłuchać. Powinienem był dać ci się wytłumaczyć. To wszystko

moja wina. To powinienem być ja. Powinienem być martwy...
Ocaliłaś mnie.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Viviana

Bip.

Bip.

Bip.

Dźwięk maszyny wdziera się w mój sen, zmuszając mnie do wybudzenia się.

Próbuję otworzyć oczy. Próbuję przezwyciężyć ból, ale moje powieki są zbyt ciężkie.

Bip.

Bip.

Bip.

Zbierając całą swoją energię, próbuję ponownie. Tym razem mi się udaje.

– Matteo... – Mrugam i kiedy wyostrza mi się wzrok, dostrzegam mojego męża.

Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Wygląda na zdruzgotanego i kompletnie zrozpaczonego.

– Ja... – Słowa, które chcę powiedzieć, nie mogą mi przejść przez gardło. Zamiast tego głos mi się załamuje i czuję palący ból.

– Ciii. Nie musisz nic mówić. Odpocznij. Powinnaś odpoczywać.

Mrugam, wpatrując się w niego. *Co się stało?* W jednej chwili widziałam swój los, Matteo chciał, żebym była martwa, a później... Jonathan.

– Cz-cz-czy jesteś r-ranny?

Matteo nachyla się i całuje mnie w usta.

– Nie, maleńka, nie jestem ranny. Ty mnie ocaliłaś.

I nagle wszystko mi się przypomina.

Zaczyna pochłaniać mnie panika.

Czy on tu jest?

Czy on zginął?

Nie mogę oddychać. Mam wrażenie, jakby ktoś przygniatał czymś moją klatkę piersiową.

– Musisz się uspokoić. Oddychaj, Viviano.

Dotyka mojego policzka, ale ja próbuję się odsunąć.

Matteo chciał mnie zabić. Ściągnął mnie z powrotem do siebie, żeby mnie zabić.

– O co chodzi?

Zaczynam kręcić głową. Serce łomocze mi w piersi, przez co maszyna zaczyna wariować.

– Proszę cię, uspokój się. Nie powinnaś się denerwować. Już nikt cię nie skrzywdzi.

– Ty mnie krzywdzisz – szepczę. – Chciałeś mnie zabić. – Po mojej twarzy spływają łzy. – Co ja tu robię?

Wyciąga rękę i chwyta mnie za dłoń.

– Jesteś tu, ponieważ mnie ocaliłeś. Jesteś tu, ponieważ miałaś rację. Jesteś tu, ponieważ cię kocham. – Muszę wyglądać na zszokowaną, ponieważ Matteo przykładà sobie moją dłoń do ust. – Naprawdę. Kocham cię. Uświadomienie sobie tego zajęło mi dużo czasu, ale jesteś dla mnie wszystkim, Viviano.

– Ale ty chciałeś mnie zabić.

– Nie tak naprawdę. Myślałem, że uda mi się to zrobić. Ale kiedy pociągnąłem za spust, zdałem sobie sprawę, że cię kocham. Za bardzo bałem się przyznać przed sobą, co czuję. Za bardzo bałem się pozwolić sobie na te uczucia, ale kiedy zobaczyłem, jak leżysz na ziemi, zrozumiałem, że zrobiłbym wszystko, by móc cię chronić.

W pokoju zapada cisza. Jego wyznanie zawisło w powietrzu. Ja sama chcę powiedzieć mu o swoich uczuciach, lecz nie wiem, czy mogę to zrobić. Czy ufam mu na tyle, by znów oddać mu swoje serce?

– Nie musisz nic mówić. Słyszałem cię. Byłem dupkiem, ale to nie znaczy, że tego nie usłyszałem. I to nie znaczy, że twoje słowa nie wyryły się na zawsze w moim sercu. – Czasami zapominam, że Matteo potrafi przejrzeć mnie na wylot. Widzi wszystko. Zaślepiła go wyłącznie myśl o mojej zdradzie.

Czy mogę mu wybaczyć?

Czy mogę dać nam drugą szansę?

Po tym co mi zrobił i co przez niego przeszłam. *Czy mogłabym o tym zapomnieć?*

Czy powinnam o tym zapomnieć?

Wpatruję się w jego zielone oczy. Oczy, w których już nie raz pozwoliłam sobie się zatracić.

I widzę w nich tylko prawdę.

Jego prawdę.

Matteo mnie kocha.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też. Czy zdołasz mi wybaczyć?

Pozwalam, by kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

– To będzie cię kosztowało.

Na jego twarzy też pojawia się figlarny uśmieszek.

– Z radością zapłacę każdą cenę. Jaką tylko uznasz za odpowiednią.

– Ale się przede mną płaszczysz...

Nasze wargi łączą się w pocałunku, a on całuje mnie, jakbym była jego jedynym źródłem tlenu.

Jeszcze przez kilka chwil jesteśmy ze sobą złączeni, ale wreszcie Matteo cofa głowę i spogląda na mnie.

– Skąd wiedziałaś?

– O czym?

– O tym, że to była pułapka.

O czym on mówi... on tego nie wiedział? Marszczę brwi.

– To ty nie wiesz?

– Moi ludzie nadal przesłuchują Eddiego. Usłyszałaś coś, kiedy pracował w domu twojego ojca?

– Jak myślisz, kim jest Eddie?

– Co masz na myśli? Pracował dla mnie. Był moim kretem.

Otwieram szerzej oczy i łapię go za rękę.

– Matteo. Mylisz się. On nigdy nie był twoim człowiekiem. Był człowiekiem mojego ojca.

– Co?

– On nawet nie ma na imię Eddie. Mężczyzna, który mnie do ciebie przywiózł ma na imię... Jonathan. Jest bratem Julii.

– Przez ten cały czas... kurwa. – Podnosi ręce i zaczyna ciągnąć się za włosy. – Jakim cudem tego nie dostrzegłem? Przecież oglądałem zdjęcia rodziny Any, ale nie... nigdy go nie rozpoznałem. Przeszedł moją kontrolę bezpieczeństwa.

– Na samym początku, jak zaczął pracować dla mojego ojca, jego wygląd drastycznie się zmienił. Myślałam, że to z powodu jego pracy, ale teraz wiem już, że zrobił to tylko po to, żeby cię zwieść. Mój ojciec naprawdę pomyślał o wszystkim. Ale nie rozumiem, dlaczego Jonathan próbował cię zabić. Czemu zrobiłby coś takiego dla mojego ojca? Chyba, że ojciec powiedział mu prawdę. Może jego też szantażuje.

– Szantażuje? Jaką prawdę? Czego mi nie mówisz?

Zwlekałam z tym już wystarczająco długo. Czas powiedzieć prawdę.

– Kiedy byłam dzieckiem, miałam nianię. Zaczęła pracować dla moich rodziców, gdy byłam mała. Mieszkała w naszym domu. Kiedy jeszcze mieszkaliśmy w dużej rezydencji podobnej do tej. Należała do rodziny mojej matki, która była bardzo bogata. Dorastałam z jej dziećmi, Jonathanem i Julią. Byli dla mnie jak rodzeństwo. Kiedy miałam dziesięć lat, wpadłam na szalony pomysł. Chciałam przynieść Anie tort z okazji jej urodzin. A ponieważ nie miałam tortu, wzięłam jedną ze swoich babeczek i zapaliłam na niej świeczkę. Any nie było w pokoju, kiedy tam weszłam. Zaczęłam jej szukać i wtedy dostrzegłam światło w pokoju zabaw. Usłyszałam jej głos, rozmawiała z kimś. Zostawiłam babeczkę na stole w pobliżu pokoju zabaw. To był wypadek... Na stole leżały papiery i wszystko stanęło w płomieniach. Nie wiem, jakim cudem, ale Ana utknęła w tym pokoju, drzwi były zablokowane. Niczego nie pamiętam. Nie pamiętam, jak do tego doszło.

Łzy spływają coraz szybciej. Wydobywają się ze mnie urywane słowa.

– Wiem tylko tyle, że kiedy już jej nie było, ojciec powiedział, że zabiłam Anę. Wtedy tego nie rozumiałam. Ojciec wmówił mi, że trafię do więzienia. Nawet gorzej... że jej rodzina zostanie z niczym. Miałam tylko dziesięć lat, więc tego nie rozumiałam, ale tamtego dnia zawarłam pakt z diabłem. Zgodził się, że zawsze będzie

opiekował się jej dziećmi, będzie opłacał ich rachunki, a ja musiałam tylko trzymać gębę na kłódkę i nie mówić nikomu, jaką rolę w tym wszystkim odegrałam. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, ale ojciec planował szantażować mnie w ten sposób już zawsze. I nie wiedziałam też najgorszego... – Zaczynam płakać mocniej.

– Czym on cię szantażuje?

– Z początku tym sekretem. Powiedział mi, że pójdę do więzienia. Że zabiorą mnie z domu. Kiedy byłam starsza, zdałam sobie sprawę, że mnie okłamał i że nie zostałabym im odebrana za coś takiego... I właśnie wtedy zagroził, że przestanie wypłacać pieniądze Julii i Jonathanowi. Bo wiesz, wiedziałam, że byli biedni. Mój ojciec wynajmował prywatnego detektywa, żeby robił im zdjęcia. Zostali razem tylko dlatego, że mój ojciec płacił za to ich nowym opiekunom. I mógł mnie tym szantażować. Pokazywał mi te fotografie, bym robiła to, czego tylko chciał. Kiedy wreszcie skończyli liceum, myślałam, że uda mi się zakończyć ten proceder, ale znowu się myliłam. Nie było ich stać na studia, więc robiłam, o co mnie „prosił”, a najgorsze było to, czego się dowiedziałam...

Ze spuszczoną głową wyznaję szeptem resztę sekretu. Każdy szczegół, który znam. Kiedy wreszcie przestaję płakać, siedzę przez chwilę w ciszy, zastanawiając się, jak zareaguje mój mąż, ale Matteo milczy.

– Myślisz, że Jonathan zna prawdę? Myślisz, że właśnie dlatego to zrobił? Z powodu swojej matki? – pytam, nie mogąc dłużej znieść ciszy.

– Nie wiem, ale kiedy będziesz już na siłach, możesz zejść na dół i sama go o to zapytać.

Rozdział czterdziesty

Matteo

Zaraz po tym jak Viviana zasypia, całuję ją bardzo delikatnie w policzek, po czym mówię pielęgniarce, że niedługo wrócę.

Nie chcę zostawiać jej tu samej, chociaż z pewnością sobie poradzi.

Schodzę na dół i wchodzę do pokoju, w którym przetrzymujemy bydlaka znanego mi już teraz jako Jonathan.

Otwieram drzwi z rozmachem i wchodzę do środka.

Jak tylko został tu przywieziony, moi ludzie przywiązali go do krzesła. Wciąż na nim siedzi.

Jest jeszcze w pełni ubrany, dlatego jego koszula przesiąkła krwią.

Moi ludzie z pewnością już pozszywali jego ranę postrzałową, lecz i tak będę mógł się nią bawić, jeśli nie będzie chciał odpowiadać na moje pytania.

– Jonathan.

– Czyli jednak nie umarła – stwierdza niezadowolony.

Muszę powstrzymać się od wyrwania mu języka. Niestety bez niego nie mógłby mówić. Zamiast tego będę musiał wymyślić jakiś inny sposób torturowania go.

Decyduję się na uderzenie pięścią w twarz.

Na tyle mocne, że pluje krwią, przez co jego koszula jest jeszcze brudniejsza.

Jest, kurwa, w rozsypce.

– Pracowałeś dla niego przez ten cały czas? – Spogląda na mnie i z jego ust wypływa krew. – Zapewne tak, zważywszy na to, kim jesteś.

– Jonathan otwiera szerzej oczy. – Tak, powiedziała mi wszystko o tobie. I tak, odpowiadając na pytanie, którego nie zadałeś, nic jej nie jest. Ma się dobrze. Słabo strzelasz.

– Celowałem w ciebie.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami. Nie zamierza gadać, a przynajmniej jeszcze nie. Musi spędzić więcej czasu w samotności i sobie nad wszystkim porozmyślać.

– Wrócę tu.

To była strata czasu.

Zmierzam na górę, do części szpitalnej.

Viviana nadal jest podłączona do całej tej aparatury i odpoczywa. Kiedy słyszy, jak wchodzę, otwiera oczy.

– Wszystko dobrze? – pyta słabym głosem. Ma chrypkę, jakby potrzebowała wody.

Podchodzę do stolika i napełniam szklankę wodą, po czym jej ją przynoszę.

– Proszę. Napij się.

Wkładam do szklanki słomkę i przechylam ją tak, by mogła upić łyk. Kiedy kończy, odstawiam szkło i siadam na krześle obok łóżka.

– Mógłbyś posiedzieć ze mną?

– I tak planowałem zostać tu z tobą na noc.

– Chodziło mi o to, czy mógłbyś posiedzieć tutaj. – Klepie łóżko obok siebie.

– To chyba nie najlepszy pomysł.

– Proszę.

Po prostu nie mogę odmówić tej kobiecie. Ani teraz. Ani nigdy.

Kiwam delikatnie głową, po czym siadam obok niej na łóżku.

– Masz szczęście, że to nie jest prawdziwy szpital.

– W życiu nie zmieścilibyśmy się razem na łóżku szpitalnym.

Ma rację. To łóżko jest zwykłych rozmiarów i chociaż jest nam na nim dość ciasno, to dajemy jakoś radę.

– Śpij. – Całuję ją w skroń.

– Co się stało z Jonathanem?

– Nie martw się teraz o niego. Musisz odpoczywać.

Kiedy jej oddech staje się głęboki i wreszcie zasypia, ja pozwalam sobie w końcu odetchnąć z ulgą.

Nie myślę już o Jonathanie, Marino czy Salvatore.

Po prostu cieszę się, że Viviana znów jest w moich ramionach.

I zanim się obejrzę, nadchodzi kolejny dzień.

Kiedy otwieram oczy, widzę, że jej są nadal zamknięte. Wygląda spokojnie, gdy odpoczywa. Nie chcę jej budzić. Musi zbierać siły. Nie mamy luksusu zwlekania z odwetem. A więc następne kilka dni będą kluczowe dla wykończenia moich przeciwników. Jeśli Viviana będzie chciała to zrobić, to powinna zejść ze mną do piwnicy i pogadać z Jonathanem. To wszystko jest ze sobą powiązane. Jej ojciec, mój kuzyn i ten prawie morderca, którego zamknąłem w klatce w swojej piwnicy.

– Dobry – mówi Viviana.

– Dobry. – Delikatnie ją do siebie przyciągam, tak, by nie sprawić jej bólu.

– Jak się czujesz? Boli cię coś?

– Nie. Jest w porządku. – Wzdycha, wtulając głowę w moją klatkę piersiową, i wiem, że na razie naprawdę tak jest.

Niemniej wiem teraz lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, że muszę zająć się tym niebezpieczeństwem raz na zawsze. Viviana nigdy nie będzie bezpieczna w świecie, w którym jej ojciec żyje, ani w świecie, w którym mój kuzyn oddycha.

Muszę ich zabić.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Viviana

Czas płynie dość wolno, kiedy jest się przykutym do szpitalnego łóżka. Ale choć dni mijają, Matteo ani na chwilę mnie nie opuszcza.

A do tego mi czyta.

Obok mojego łóżka stoi stos klasyków.

Wszystkie książki, które czytałam, dorastając.

Gdybym nie leżała tu z powodu dziury wydrążonej w moim brzuchu przez pocisk, to powiedziałabym, że czas spędzony w tym pokoju był idealny.

Jednak jest pewna nie dająca mi spokoju sprawa. Chociaż Matteo się o mnie troszczy, to nadal nie rozwiązaliśmy kwestii Jonathana.

On jest gdzieś w tym domu.

Zamknięty.

I, z tego co wiem, jest torturowany.

Powinam go nienawidzić; przecież do mnie strzelił. Ale coś mi mówi, że to nie jest cała historia. Jest tego znacznie więcej.

Matteo porusza się obok mnie i przesuwając ciało tak, by znaleźć się nade mną, starając się mnie nie przygnieść, chociaż nawet pomimo odrobiny bólu warto by było. Jestem tu od kilku dni i poza okazjonalnym cmoknięciem w usta, nie dotykał mnie. Wypinam się w jego stronę.

– Nawet o tym nie myśl – mówi zachrypniętym, sennym głosem.

– O czym mam nie myśleć? – Mój jest figlarny.

– Wiesz o czym. Wciąż jeszcze do siebie dochodzisz. – Beszta mnie, jakbym była u dyrektora na dywaniku.

– No dobra, ale straszny z ciebie drętws. – Wydymam wargi, a on ucisza mnie kolejnym cholernym pocałunkiem.

Śmieje się, nie odrywając ust od moich. Ten dźwięk jest niebiański. Matteo przypomina mi, że nie możemy jednak żyć w tej

bańce przez długi czas.

Musimy zająć się bałaganem w piwnicy.

– Jestem gotowa – wyparowuję nagle, a on spogląda na mnie skołowany i wygląda przy tym przeuroczo.

To zabawne, jak bardzo zmienił się w ciągu tego tygodnia. Widziałam już wcześniej przebłąski tego mężczyzny, słodkiego i troskliwego, ale teraz, po tamtym wyznaniu, widzę coś więcej.

– Gotowa na... – Milknie na chwilę. – Seks? Bo chyba przed chwilą już ci odmówiłem.

Udaję, że wymierzam mu cios.

– Nie seks, ty zboku. Jestem gotowa zejść do piwnicy i porozmawiać z Jonathanem.

Jego psotne spojrzenie kompletnie zniknęło. Teraz mruży w zamyśleniu oczy i marszczy brwi.

Grymas wykrzywia mu twarz.

– Jesteś pewna? – Nawet jego głos się zmienił. Nie słychać już w nim lekkości. Teraz rozmawiam z szefem mafii. Figlarnego, posłusznego męża zastąpił zabójca.

– Tak. Pomóż mi wstać.

Matteo podnosi się z łóżka i podciąga mnie do pozycji stojącej.

Chociaż lekarze codziennie zmuszają mnie do chodzenia, to nadal czuję się dziwnie, kiedy stoję. Jakbym była sarenką, która dopiero uczy się chodzić; chwieję się na nogach i trzęsę.

Matteo pomaga mi wejść do łazienki i oboje przygotowujemy się do zejścia na dół.

Dobłą godzinę zajmuje mi doprowadzenie się do porządku. Chyba źle obliczyłam skalę swoich obrażeń.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Tak. Muszę to zrobić. Muszę się dowiedzieć, co on wie.

Prawda jest taka, że właśnie to przeraża mnie najbardziej. Nie wiem, czy mój ojciec mu cokolwiek powiedział, i nie wiem, jak Jonathan zareaguje, gdy ja wyznam mu całą prawdę.

Skręca mnie ze strachu.

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową, ale Matteo kładzie palec na mojej wardze, tej, którą obecnie żuję – zdradziłam się.

– Powiedz mi, co ci chodzi po głowie.
– Co jeśli nie zna prawdy? Co jeśli mój ojciec dowie się, że mu o tym powiedziałam?

– Nie martw się tym – karci mnie. – Ja się nim zajmę. Zajmę się wszystkim. Nie musisz martwić się o to, że twój ojciec znów będzie miał nad tobą kontrolę. Zrozumiano?

– Tak.

– To dobrze. A teraz chodźmy już.

Każdy krok wydaje mi się trudniejszy od poprzedniego. Gdy idę do piwnicy, czuję się jak więzień prowadzony na stracenie. Pełna obaw kroczę z podniesionym czołem.

Schodzimy na dół, pokonujemy zakręt i wtedy go widzę.

Znajduje się w klatce.

Ma na sobie poplamione i podarte ubrania.

Jego włosy są brudne, przetłuszczone, ponieważ był tu trzymany przez kilka dni.

W powietrzu czuć smród.

W kącie celi znajduje się toaleta, wiadro wody oraz taca z zepsutym jedzeniem.

Przynajmniej go karmią.

– No proszę, proszę, kogo my tu mamy – odzywa się z pogardą zza krat.

– Jonathan – mówię, podchodząc bliżej. – Dlaczego?

– Naprawdę musisz pytać? – odpowiada od razu.

– Chyba powinniśmy porozmawiać.

– Chyba powinniśmy byli porozmawiać o tym dwanaście lat temu, nie sądzisz? – odgryza się.

Jeśli wcześniej zastanawiałam się, czy jest do mnie wrogo nastawiony, to teraz jestem tego całkowicie pewna.

– Gotowy gadać? – pyta Matteo, otwierając klatkę. Z początku boję się, że Jonathan rzuci się na nas i zaatakuje, lecz właśnie wtedy dostrzegam łańcuch ciągnący się od jego stopy do rogu klatki.

Gula podchodzi mi do gardła, kiedy przypomina mi się historia opowiedziana przez Matteo.

Na widok tego miejsca zdaję sobie sprawę, jak ważne jest to, by Salvatore nie wygrał tej wojny.

Nie mogę już patrzeć na tę jego przemądrzałą gębę, więc podchodzę do Jonathana i wymierzam mu policzek.

– Jak mogłeś z nim współpracować? – cedzę przez zaciśnięte zęby.
– Rozejrzyj się... masz w ogóle pojęcie o tym, co on chce robić? Mój ojciec jest gotowy przymknąć oko na pragnienia Salvatore... ale ty? Jak byś się czuł, gdyby to Julia została sprzedana komuś jak jakieś bydło? Gdyby była trzymana tu jak zwierzę?

– Ale to, co robi twój drogi mąż, jest w porządku? Bo widzisz... Ja jestem teraz trzymany tutaj jak „bydło”.

Odczuwam ból, kiedy krzyżuję ramiona na piersi, ale ten ruch sprawia, że czuję się bezpieczniej, i dodaje mi to pewności siebie. Odpowiadam szybko surowym tonem:

– Ty jesteś zwierzęciem, ponieważ próbowałeś go zabić. Zasłużyłeś na wszystko, co cię spotka. Ale niewinne kobiety, które chcesz krzywdzić... – Robię głęboki wdech, próbując uspokoić targające mną emocje. – One na to nie zasługują. Naprawdę chcesz zgotować im taki los?

– To ciekawe, że zachowujesz się, jakby zależało ci na niewinnych ludziach.

– Cokolwiek powiedział ci mój ojciec... – Moje oczy wypełniają się łzami na samo wspomnienie, na kłamstwa, które wcześniej mu opowiadałam. – Jest tego więcej. Pozwól, że ci wytłumaczę.

– Nie chcę słuchać twoich wymówek.

– W takim razie wysłuchasz mnie. – Matteo robi krok do przodu, a przy jego dłoni dostrzegam błysk metalu. Nóż. Nie, nie jest to zwykły nóż. To jest tasak.

Już mam mu coś powiedzieć, sprzeciwić się takim torturom – niezależnie od tego, co zrobił mi Jonathan, to nadal jest bratem mojej najlepszej przyjaciółki – ale mój mąż kręci głową, świetnie zdając sobie sprawę z tego, co chciałam zrobić.

– Od początku pracowałeś dla mojego kuzyna? – pyta Matteo.

Jonathan nie chce odpowiedzieć.

– Dobra. Chcesz tak to rozegrać? Okej. Ale zmuszę cię do gadania... w końcu. Powiedz mi tylko, zanim jeszcze zaczniesz się zabawa, jaki był plan? Czy w ogóle jakiś miałeś? Planowałeś mnie po prostu zabić?

– Tak właściwie to chciałem zabić was oboje.

– Jonathan... – zaczynam, ale tak naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Właśnie przyznał się do tego, że chciał mnie zabić. Jak mogę mu w ogóle wytłumaczyć, że wszystko, co robiłam, robiłam tylko po to, by chronić jego i Julię? Podchodzę bliżej, gotowa zdradzić więcej. Powiedzieć mu o wszystkim, co mój ojciec z pewnością przed nim zataił, lecz wtedy słyszę dźwięki szarpaniny i kroki.

Jonathan otwiera szeroko oczy, patrząc na coś znajdującego się za mną, w kierunku, z którego dobiegają te dźwięki.

I tam, z ustami zaklejonymi taśmą, jest Julia. Wybiegam z klatki i pędzę do swojej przyjaciółki. Podnoszę rękę i odpycham trzymającego ją Roberto. Gdy tylko wykonuję ten ruch, zdaję sobie sprawę ze swojego błędu – przeszywa mnie ostry ból.

– Co ty, do cholery, robisz, Roberto? – Odwracam się do Matteo. – Co ona tu robi? – Krzyczę do swojego męża. Mam nadzieję, że ma ku temu dobry powód, bo jak nie, to zaraz zostanie moim byłym mężem.

– Co wy z nią, kurwa, robicie? – Powtarzam i tym razem Matteo podchodzi do mnie z uniesionymi rękami, jakby był treserem zwierząt próbującym okiełznać szalejącą bestię.

– Myślałaś, że jest niewinna? – pyta mnie, wyraźnie zmieszany moim zachowaniem, a kiedy zdaje sobie sprawę, że właśnie tak było, jego spojrzenie łagodnieje ze współczucia. Naprawdę nikomu poza nim na mnie nie zależy. Wyciąga rękę i chwyta mnie za dłoń, a następnie ściska ją delikatnie. – Przez ten cały czas współpracowała ze swoim bratem. – Mówi ciszej niż zazwyczaj, traktuje mnie jak zranionego ptaka, który może zaraz odlecieć.

– Czy to prawda? – pytam swoją przyjaciółkę, kobietę, która była dla mnie jak siostra.

Roberto zrywa taśmę z jej ust.

– To prawda. – Julia posyła mi ironiczny uśmiech. Ta zdrada godzi mnie boleśnie w serce.

– Ale... – Samotna łza spływa po moim policzku, obnażając moje uczucia. – Czemu to robisz?

– Odebrałaś mi życie. Odebrałaś mi mamę. Zabiłaś ją. To przez ciebie nie żyje. Twój ojciec o wszystkim nam powiedział. Codziennie przez dwanaście lat mnie zdradzałaś. Patrzyłaś mi w oczy i mnie zdradzałaś. Jesteś podła i żałuję tylko tego, że nie wiedziałam o tym wcześniej, ponieważ wtedy nie pozwoliłabym sobie na to, żeby cię pokochać.

Myliłam się co do każdego uczucia, jakie myślałam, że poczuję, słysząc coś takiego. Miesza się we mnie ból z powodu krzywdy, jaką jej wyrzodziłam, oraz nienawiść, jaką czuję do swojego ojca.

Bo przecież to on ich wykorzystał.

Wykorzystał moją przyjaciółkę, by uknuć zawiłą intrygę i zabić w ten sposób mojego męża oraz zemścić się na mnie za to, że zrobiłam coś wbrew jego woli.

– On was okłamał.

– Skończ pierdolić, Viviana. Z jakiego innego powodu byłabyś na każde jego skinienie? To dlatego, że zabiłaś moją matkę, a on ukrywał twój sekret.

– Ponieważ wasza mama żyje.

Rozdział czterdziesty drugi

Viviana

– C-co ty mówisz? – pyta Julia słabym głosem, jękając się. Jej usta są blade i widzę, jak szczęka zębami.

– Ona żyje. Mój ojciec okłamywał nas latami.

– Ale skąd ty byś o tym wiedziała? – pyta Jonathan zza moich pleców głosem przesiąkniętym jadem.

Odwracam się do niego.

– Mój ojciec mi o tym powiedział. Groził mi i pokazał papiery, żeby to udowodnić.

– Jak długo? Jak długo wiedziałaś, że moja matka żyje, i mi o tym nie powiedziałaś?

– Niezbyt długo. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, chyba nie planował mi tego zdradzać. Ale kiedy powiedziałam mu, że nie poślubię Salvatore, zrobił to. Właśnie wtedy sprawy przybrały zły obrót. Naprawdę zły. Mój ojciec... Nie miałam wyboru, musiałam zgodzić się na jego warunki. Powiedział, że jeśli pomogę mu w jego intrydze, to nie skrzywdzi Any, która jest zamknięta w szpitalu. Od lat mnie szantażuje. I wykorzystuje do tego różne rzeczy. Najgorszą była groźba, że zakończy jej leczenie i że skróci jej cierpienia. Groził też, że przestanie wspierać ciebie. Nie wiedziałam, co robić. Nie miałam nikogo, kto mógłby mi w tym pomóc.

– Miałaś mnie.

– To nie takie proste. Właśnie tu był haczyk. Gdybym ci o tym powiedziała, to on by ją zabił.

Robię krok w kierunku Matteo. Mojego męża, który obiecał mi pomóc.

– Kiedy w moim życiu pojawił się Matteo, pomyślałam, że to on mógłby być szansą na zmiany; że będzie mógł to szaleństwo zakończyć. Minęło sporo czasu, zanim mu zaufałam, ale kiedy

wreszcie byłam gotowa poprosić go o pomoc, nastąpił atak na restaurację Marco. Czy to twoja sprawka? – pytam Julię.

Po raz pierwszy, od kiedy została tu sprowadzona, spuszcza wzrok. Wreszcie zaczyna pojmować, ile nas wszystkich kosztowały jej czyny.

Ja jestem świadoma, jakie konsekwencje poniosłam za swoje, i zawsze z tego powodu będę czuła ból w sercu.

– Dlaczego? – Ten cichy głos nie pasuje do Jonathana. Przypomina mi o chłopcu, którego niegdyś znałam. Tego, który bawił się ze mną i Julią i był moim przyjacielem. – Dlaczego skłamał? Dlaczego trzyma ją w zamknięciu? To nie ma sensu. – Zaczyna mamrotać do siebie.

Odwracam się znów do Jonathana. Większości słów nie rozumiem, ale domyślam się, o co pyta, ponieważ ja sama zawsze zadawałam sobie dokładnie te same te pytania.

– To nie dawało mi spokoju od miesięcy. To same pytania. Kiedy dowiedziałam się, że mnie okłamywał i że Ana żyje, zaczęłam zastanawiać się, dlaczego tak postąpił. Po co miałby snuć tę sieć kłamstw? Co z tego miał?

– Czego się dowiedziałaś? – pyta Julia.

Zaczynam chodzić w kółko, chociaż boli mnie od tego ciało.

– Niczego. Nie udało mi się niczego odkryć. Nie byłam pewna, czy informacje, które przeczytałam były prawdziwe. Jak tylko zobaczyłam papiery z przyjęcia na oddział, powinnam była do was przyjść, ale...

– On już cię szantażował? – pyta Julia.

– Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś – stwierdza Matteo.

Kiwam głową.

– Przepraszam, że ci nie ufałam. Ja po prostu... – Matteo podchodzi do mnie, odchyła moją głowę do tyłu i całuje w usta.

– Nie zasługiwałam na twoje zaufanie. Ja też wykorzystałbym jej istnienie przeciwko tobie.

Kręcę głową i mówię:

– Nie zrobiłbyś tego.

Unosi brwi i rozumiem, że on nie widzi w sobie tego mężczyzny, którego ja widzę. Mężczyzny, którego kocham.

– Przepraszam – mówi Julia zza moich pleców, na co ja odwracam się w jej stronę.

– Ja-ja... – Przygląda się mojemu brzuchowi. Tam gdzie, gdzie widać zarys bandaży pod koszulką. – Mogłaś umrzeć. Jonathan i ja...

Podnoszę dłoń, by ją uciszyć.

– To nie twoja wina. Tylko moja.

– Wcale, kurwa, nie – wtrąca się Matteo. Jego głos jest surowy ze złości. – Próbowali cię zabić.

– Tak właściwie, to wydaje mi się, że próbowaliśmy zabić jego – rzuca moja przyjaciółka, wskazując głową mojego męża.

– Mów za siebie. Ja próbowałem zabić ich oboje. – Wszyscy odwracamy się do Jonathana, na co ten wzrusza ramionami. – Nie ma co kłamać, tak było. A teraz, kiedy znam prawdę, oczywiście czuję się z tym gównianie, ale tak właśnie było i trzeba to przyznać.

Wszystko wydaje się takie pogmatwane, że aż kolana zaczynają się pode mną uginać.

Matteo chwyta mnie i zanim się obejrzę, Roberto podstawia mi krzesło.

– Nic ci nie jest? – Twarz męża znajduje się teraz na tym samym poziomie co moja. Wpatruje się we mnie, jakby bał się, że umrę.

– Nic mi nie jest. – Wyciągam rękę i dotykam jego policzka. – Wypuść Jonathana. – Moje słowa szokują mnie samą, ale teraz, kiedy już prawda wyszła na jaw, nie boję się go. Jeśli ktoś powinien się tu teraz kogoś bać, to mój ojciec.

– Oszalałaś? Viviano, nie mogę go wypuścić.

Patrzę znad ramienia Matteo na Jonathana i pytam:

– Możemy cię wypuścić? Nadal zamierzasz nas zabić?

Jonathan wygląda na zmęczonego – nie tylko fizycznie, ale także emocjonalnie.

– Nie skrzywdzę was.

– Nie. – Głos Matteo jest głośniejszy, niż mogłabym się tego spodziewać. – On cię skrzywdził.

– Spójrz na to z innej strony. Myślał, że zabiłam mu matkę. Co ty byś zrobił, gdybyś miał okazję zabić osobę, która zamordowała ci ukochanego członka rodziny?

Matteo chwyta mnie za rękę i odciąga od wszystkich.

– To nie znaczy, że nie chcę go zabić za to, że cię skrzywdził.

– Wiem.

– Nie, nie wiesz! – Nie tłumi już złości; nie jest to mała iskierka, nad którą potrafi zapanować. Teraz jest wściekły, potężne płomienie pochłaniają wszystko, i nie wiem, jak to zatrzymać. – Myślałem, że cię straciłem. Myślałem, że umarłaś. Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś moim życiem. Słyszysz mnie? Jesteś moim życiem.

Podnoszę rękę i kładę dłoń na jego szczękę, którą zaciska tak mocno, że chyba zaraz pęknie.

– Już dobrze. Ze mną jest dobrze.

Spuszcza głowę.

– Mogłaś przeze mnie zginąć. Nie ochroniłem cię.

– Wybaczam ci, Matteo. Teraz czas, żebyś sam sobie wybaczył. Kocham cię. Nie możesz tego w sobie dusić. – Biorę go za rękę i razem wracamy pod klatkę.

– Nie mogę go wypuścić. Nie mogę pogodzić się z tym, że próbował mi cię odebrać.

– Ale ja mogę. Ja mu wybaczam. Zrób to dla mnie. Zaufaj mi. Proszę...

Matteo wzdycha przeciągle, po czym skinieniem głowy przywołuje do siebie Roberto, który wygląda na równie zszokowanego co jego szef.

– Jeśli choćby spojrzysz na moją żonę, lub nawet na mnie, zginiesz.

– Nigdy nie miałem nic do ciebie – stwierdza Jonathan.

– To ciekawe, bo odniosłem inne wrażenie, kiedy celowałaś mi w głowę.

– Marino powiedział, że ma więcej informacji na temat mojej matki. Obiecał, że jeśli zajmę się tobą, to mi wszystko powie.

Głośno wciągam powietrze.

– Was też szantażował. Myślisz, że zamierzał ujawnić, że ona żyje?

– Nie na tym etapie. Chyba wykorzystywał mnie i Julię do odwalania za niego brudnej roboty. Nie sądzę, żeby to zrobił, nawet gdybym pozbył się Matteo.

– No nie wiem – mamrocę pod nosem.

– Czego nie wiesz? – pyta mnie mąż.

Wstaję z krzesła i podchodzę Jonathana. Jego łańcuchy uderzają w betonową podłogę.

– Po co miałyby się tak trudzić, żeby ci cokolwiek powiedzieć? – pytam Jonathana. – Kiedy wam zasugerował, że ma informacje o waszej matce?

– Po tym, jak poślubiłaś Matteo.

– A wcześniej, dlaczego dla niego pracowałaś?

– Sam zaproponował mi pracę. Chciałem się przeprowadzić, a on kazał mi zostać. Z początku robiłem najróżniejsze rzeczy. A później zaproponował mi, abym pracował pod przykrywką, niby dla Matteo, żebym zaprezentował się jako ktoś, komu będzie mógł zaufać. Nie przekazywał mi wielu informacji, ale ponieważ zawsze wspierał mnie finansowo, wydawało mi się, że byłem mu to winny. – Zaciska dłonie w pięści.

– Tak wiele rzeczy tu się nie zgadza.

– To prawda.

– Istnieje chyba tylko jedno rozwiązanie – stwierdza stojąca obok mnie Julia. – Musisz zaprowadzić nas do naszej matki.

– Znajduje się w szpitalu prowadzonym przez mojego ojca. Uda ci się nas tam wprowadzić? – pytam swojego męża. Jeśli ktoś ma odpowiednie znajomości, to tylko on.

– Mógłbym to zrobić.

– Dobrze, no to chodźmy – decyduje Julia.

– Jeszcze tylko jedno – mówię. – Gdzie w tej historii jest Salvatore? To nie ma sensu.

– Może po prostu chodzi tylko o pieniądze. Sam dostęp do portu oznacza miliardowy zysk. A jeśli weźmie się pod uwagę kobiety, które planuje tu zwieźć, to można to potroić.

– Czyli chodzi mu wyłącznie o kasę?

– No i chce się na mnie zemścić. Myślę, że Marino i Salvatore robią to, by połączyć siły i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pomóc sobie nawzajem w sposób, który będzie korzystny dla nich obu.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – szepcze Julia.

– Wyduś to z siebie – mówi Jonathan do swojej siostry. – I tak się tego w końcu dowie. To jasne, że to wszystko było jedną wielką

intrygą, a my byliśmy po prostu pierdolonymi pionkami w tej grze. –
W jego głosie słyszeć wściekłość.

– Mężczyzna, z którym się spotykałam...

Pamiętam, jak mówiła, że spotkała jakiegoś faceta w klubie.

O mój Boże.

– Nie...

Ale ona kiwa głową i mówi:

– To był Salvatore.

Rozdział czterdziesty trzeci

Matteo

Wszystko zaczyna układać się w całość. Jest tak wiele zmiennych, o których nie mieliśmy pojęcia.

Teraz kiedy już wiem, jaką mój kuzyn odegrał w tym rolę, nie jestem zaskoczony. Wykorzystał błędną informację podaną bliźniakom przez Marino, po czym dorzucił coś ekstra do układu, by rodzeństwo chciało działać na jego korzyść.

No i to prawie zadziałało.

Gdyby Viviana nie zasłoniła mnie swoim ciałem, to teraz wszyscy bylibyśmy martwi. A później niezliczona ilość kobiet doznałaby przez to krzywdy.

Przyciągam swoją żonę do siebie i mocno przytulam. Zaskoczona tym ruchem, spogląda mi w oczy.

– Za co to było?

– Za to, że mnie ocaliłaś.

I tym razem nie mówię tylko o postrzale.

– Do usług.

Całuję ją w usta, po czym się odsuwam.

– Chodźmy. – Odwracam się do Lorenzo. – Niech Price zhakuje tę placówkę. Nie chcę, żeby ktokolwiek nas zobaczył.

– Zrozumiano, szefie.

I od tego momentu wszystko dzieje się ekspresowo.

W niecałą godzinę docieramy do celu.

Instruowani za pomocą dousznej słuchawki przez przez Jaxsona Price'a przez słuchawkę douszną, skutecznie wymijamy ochronę, otwierając drzwi z tyłu budynku przy użyciu zhakowanego kodu.

Będę musiał dać temu chłopakowi podwyżkę albo przekonać go, żeby pracował tylko dla mnie.

Gdy już jesteśmy w środku, prowadzi nas korytarzami w głąb budynku. Idziemy, jakbyśmy mieli pełne prawo tu być, chociaż jest inaczej.

Nikt nas nie zatrzymuje.

Po części zastanawiam się, czy to nie jest za proste, czy to nie jest pułapka, ale wtedy to do mnie dociera. Marino pewnie myśli, że jego córka jest martwa. Zapewne jest przekonany również o tym, że i ja nie żyję. Albo założył, że Jonathan nie przeżył, a ponieważ jestem porywczy, to nie udało nam się z nim pogadać i o niczym nie mamy pojęcia.

Kiedy otwieram drzwi pokoju, Julia wciąga głośno powietrze. Tam, w rogu pomieszczenia, znajduje się kobieta, która wygląda niemal jak ona. Jednak jej włosy nie są blond, a siwe i przetłuszczone, a jej oczy mętne i bez wyrazu. Na twarzy ma dużą bliznę po oparzeniu.

Przyglądam się jej i dostrzegam, że ręce także ma mocno poparzone. A więc pożar naprawdę się wydarzył.

Teraz trzeba tylko dowiedzieć się, co działo się później.

– Mamo. – Julia podbiega do kobiety.

Stojąca obok mnie Viviana płacze cicho. Obejmuję ją, pozwalając, by wypłakała się w moich ramionach.

– Ona naprawdę żyje. Wiem, że mi to powiedziała... ale nie pozwalał mi jej zobaczyć.

Ana, mama bliźniaków, wygląda na mocno odurzoną.

Nie patrzy na swoje dzieci, lecz i tak zaczyna coś mówić, jednak słowa, które wychodzą jej z ust, nie mają sensu.

Po prostu powtarza ciągle to samo.

Nie wiem, czy to z powodu leków, czy może na skutek wypadku sprzed lat, ale to jasne, że kobieta, którą znają i kochają, już od dawna nie istnieje. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek do nich powróci.

– Co wy tu robicie? – pyta burkliwie pielęgniarka, jednak dostrzegłszy płaczącą Julię, która siedzi na podłodze obok swojej matki, pojmuję, co się dzieje.

– To moja matka – mówi Jonathan, wymijając nas, żeby podejść do swojej siostry. Kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Nikt nie może jej odwiedzać.

– Proszę, to moja matka. – Julia płacze. – Proszę mnie nie wyganiać.

– On nie pozwala, żeby ktokolwiek ją odwiedzał. Nie możecie tu być. Jeśli on się o tym dowie... – Jest blada. Nie musi precyzować, o kim mowa.

Marino.

– Nikt się nie dowie o tym, że tu jesteśmy. Proszę powiedzieć nam wszystko, co pani wie o sprawie tej kobiety – mówię.

Jak na zawołanie, Ana znów zaczyna bełkotać.

– Czy ona coś czasem mówi?

– Nie jestem pewna. Jestem tu nowa, ale tak długo, jak tu pracuję... nie słyszałam niczego, co miałoby sens.

– Czy to z powodu pożaru? – pyta Viviana, wyraźnie zdruzgotana tym, co jej czyny mogły spowodować.

– Nie wiem – przyznaje pielęgniarka.

– Więc to mogłoby być od leków?

– Może. Jestem tu nowa i nie chcę mieć problemów. Ja po prostu wydaję lekarstwa według zaleceń lekarza.

Kiwam głową, rozumiejąc, czemu się boi.

– Naprawimy to – zapewniam wszystkich w pomieszczeniu. Niezależnie od tego, co się wydarzy, dopilnuję, żeby Ana została wyciągnięta z tego piekła. – Czy jest jeszcze coś, co mogłaby nam pani powiedzieć? Coś, co mogłoby nam pomóc? – Kobieta w odpowiedzi kręci tylko głową. A Ana znów zaczyna bełkotać. – Co ona mówi?

– Lalek – wymamrotała Ana.

– Nie jestem do końca pewna, ale chyba lalek. Musicie już iść. Znowu zaczyna się obchód. Przyszłam tu tylko dlatego, że was usłyszałam. A jeśli ja was usłyszałam...

Odwracam się do Julii, która teraz trzyma swoją matkę za rękę.

– Julia, obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją stąd wyciągnąć, ale najpierw musimy się stąd wydostać.

– Okej – szepcze, po czym nachyla się do swojej matki, by pocałować ją w policzek. Jonathan robi to samo. Po nich swoją nianię całuje Viviana, szepcząc jednocześnie słowa przeprosin.

Kilka godzin później ponownie znajdujemy się w rezydencji.

To zabawne – nie tak dawno temu, jeszcze dzisiaj, byłem pewien, że zabiję to rodzeństwo, a teraz siedzę na krześle, ze szklanką szkockiej w dłoni, i patrzę, jak wszyscy płaczą nad tym, czego się właśnie dowiedzieliśmy.

Ale wciąż nie mamy pojęcia, dlaczego Marino uwięził Anę w szpitalu.

– Co on ma z tego, że ją tam przetrzymuje?

– Ja też tego nie rozumiem. Po co robiłby sobie tyle zachodu, żeby trzymać ją w ukryciu?

Wszyscy milkniemy i przez chwilę to pytanie wisi w powietrzu.

Dlaczego?

– Polisa ubezpieczeniowa. Ona coś wie, ale jest w takim stanie, że nic nie powie.

Na twarzach wszystkich pojawia się mnóstwo emocji.

Złość. Smutek. A później ulga, ponieważ jeśli naprawdę tak jest, to może Ana do nas wróci.

– Myślicie, że nadal jest gdzieś tam, w środku?

– Nie możemy teraz stwierdzić tego z pewnością – zwracam się do wszystkich. – Po latach przyjmowania leków... ale może. Mówiła coś, więc możliwe.

– Co mówiła? – pyta Julia.

– Pielęgniarka powiedziała, że zawsze mówi to samo... lalek. Może domek dla lalek.

– O mój Boże...

– Co? – pytamy wszyscy na raz Vivianę.

– Pamiętam go z dzieciństwa, bawiłyśmy się czymś takim z Aną.

– Jak myślisz, co to znaczy? Myślisz, że w ten sposób chciała przekazać nam, że była świadoma, że z nią jesteśmy?

Viviana kręci głową.

– Nie. Pielęgniarka powiedziała, że pracownicy od lat próbują zrozumieć, co to znaczy. Że mówi tylko to.

– Musimy go znaleźć. Może ma on jakieś znaczenie.

– Gdzie on jest, Viviano?

- Razem z moimi rzeczami.
- A gdzie są twoje rzeczy?
- W rezydencji gubernatora.

Rozdział czterdziesty czwarty

Viviana

Najpierw należy załatwić mojego ojca, a później zająć się Salvatore. W tej kolejności.

Nie wiem, jak znajdziemy ten domek dla lalek, ale musimy spróbować. Nawet jeśli skończy się to czyjąś śmiercią.

Odwracam się do Jonathana.

– Musisz mnie tam zabrać.

On przechyla głowę, posyłając mi spojrzenie, które jasno wskazuje na to, że uważa mnie za kompletną wariatkę.

– I jak według ciebie miałbym to zrobić?

– Powiedz mojemu ojcu, że uciekłam i że zostałam postrzelona. Wymyśl cokolwiek, tylko zrób to tak, żeby uwierzył. Muszę dostać się do środka.

– Viviano... naprawdę myślisz, że twoja matka nadal ma ten domek dla lalek?

– Nie rozumiesz. Oczywiście, że go ma. To nie jest zwykły domek dla lalek. To pamiątka, był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Jestem w stu procentach pewna, że go gdzieś schowała. On symbolizuje jej rodzinę.

– A gdzie by go trzymała?

– Ja ukryłabym go w piwnicy albo na strychu.

– Mam nadzieję, że nie trzeba będzie tam wchodzić. Te miejsca są straszne – wtrąca się Julia.

Znowu siedzimy w samochodzie, tym razem w drodze do rezydencji gubernatora.

– Może powinniśmy po prostu się włamać? Tak byłoby łatwiej.

– Mam lepszy pomysł – oznajmia Matteo. – Wejdziemy przez drzwi frontowe. Powiem mu, że próbowałaś uciec. Jonathan zaczął cię gonić, a ja stwierdziłem, że już cię nie chcę, dlatego cię postrzeliłem... a teraz, ponieważ nie życzę sobie, żebyś umarła pod moim domem, odwożę cię do ojca.

– Nie ma opcji, żeby w to uwierzył.

– Cóż, w takim razie lepiej to sprzedaj, maleńka.

Spoglądam najpierw na pokrytego siniakami Jonathana, a następnie na moją koszulę, pod którą widać bandaże i wtedy kiwam głową, po czym zdejmuję opatrunki.

– Co ty, kurwa, robisz? – syczy Matteo.

– Sprzedaję to. – Puszczam do niego oczko. – Niech ktoś da mi nóż.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji.

– Jeśli ma w to uwierzyć, to moja koszula powinna być pokryta krwią.

Z Matteo wydobywa się pomruk, ale sięga do kieszeni, wyjmując nóż i nacina własną rękę. Oczy wychodzą mi na wierzch, lecz zanim zdążę zaproponować, mężczyzna wyciera we mnie zakrwawioną dłoń.

– No dobra, tak też może być. – Przewracam oczami.

Po dwudziestu minutach zajeżdżamy pod dom i wtedy Matteo szepcze do mnie „przepraszam”, po czym gwałtownie wyciąga mnie z samochodu. Lorenzo zebrał ludzi, którzy teraz czekają w gotowości.

Ochrona musiała uprzedzić o naszym przyjeździe, ponieważ kiedy docieramy do drzwi, otwierają się one z rozmachem i na progu rezydencji stoi gubernator. Tuż za nim zjawia się moja matka, która robi głośny wdech i prosi, żebyśmy weszła.

Wciąga mnie do środka i prowadzi tak, żebym nie zabrudziła niczego krwią.

Nienawidzę jej. Godziła się na każde zachowanie ojca i może nie była w nic bezpośrednio zaangażowana, ale nie potępiała jego poczynań. Odpowiada za wszystko, co się wydarzyło w równym stopniu co on.

– Muszę z tobą porozmawiać, Marino. W tej chwili – rzuca mój mąż.

Mój ojciec przenosi wzrok ze mnie na niego, a następnie wychodzi z domu za Lorenzo, Roberto i Matteo.

– Mamo. Gdzie jest domek dla lalek? – Wykorzystuję moment, gdy zostajemy same.

– Co? – pyta ona z konsternacją.

– Domek dla lalek, mamo. Ten, którym bawiłam się z Aną. Powiedz mi, gdzie on jest! – szepczę surowym tonem.

– W piwnicy. W składziku.

– Chodźmy – mówię do Jonathana i Julii, którym udało się wykorzystać zamieszanie przy drzwiach i wślizgnąć się do środka tuż mną. Zostawiamy zdziwioną matkę i we trójkę biegniemy w kierunku piwnicy. Na schodach prowadzących w dół panuje kompletna ciemność. Szukamy włącznika światła, ale kiedy go nie znajdujemy, Jonathan włącza latarkę w telefonie.

Schodzimy szybciej, niż ja powinnam, będąc w takim stanie; praktycznie biegniemy do składziku.

Jest tam.

W kącie. Wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałam.

– Szybko, coś tam jest?

Domek dla lalek jest stary, należy do mojej rodziny chyba od lat dwudziestych. Przeszukujemy każdy pokój, świecąc latarką. Zaczynamy przewracać mebelki. Kuchnia, łazienka... kiedy docieramy do sypialni, wyciągam łóżeczko i odwracam je do góry nogami.

Robię głośny wydech, wyrzucając z siebie całe powietrze, jakie miałam w płucach.

Do spodu łóżeczka przyklejony jest pendrive.

– Jasna cholera. Znalazłam. Szybko, spadamy stąd.

Tym razem, gdy biegnę, czuję okropny ból, rosnący z każdym krokiem, ale przewyciężam go i prę naprzód. Muszę się stąd wydostać i dowiedzieć się, co jest na tym pendrivie.

Wysłałam wiadomość do Matteo, że musimy w tej chwili opuścić to miejsce. Nie wiem, jak nam się to uda, z jakiegoś powodu wydaje mi się, że tutaj utknę.

Chwilę później słyszę dźwięk kroków mojego ojca. Nie uda nam się wydostać z tego domu bez szwanku. Przecież jeśli wyjdziemy stąd

cali, to z pewnością domyśli się, że coś knujemy.

Matteo idzie w towarzystwie swoich ludzi.

– Nie zabiłem jej wyłącznie z grzeczności – oznajmia. – Tak samo twojego chłopca na posyłki. Mam nadzieję, że uznasz to za pewnego rodzaju gałązkę oliwną. Zastanów się nad ofertą, którą ci złożyłem. I daj mi wkrótce znać, jaka jest twoja odpowiedź.

Matteo kończy mówić. Podchodzi do mnie i przypiera mnie do ściany.

– Twój ojciec przekonał mnie, żebym unieważnił ślub i cię nie zabijał. Nie próbuj do mnie wracać. Nie chcę cię. – Mówi to groźnym tonem, ale ja go znam. Wiem, że Matteo jest lepszy od wszystkich.

– Nie. – Gram razem z nim, obejmując go. – Proszę. – Wsuwam mu pendrive w dłoń.

– Byłaś bardzo rozczarowująca – cedzi przez zaciśnięte zęby, po czym, jak na złego szefa mafii przystało, odchodzi ode mnie...

Z pendrive'em w dłoni.

Rozdział czterdziesty piąty

Matteo

– Myślisz, że to kupił? – pyta mnie Roberto po wejściu do samochodu.

– Mam nadzieję. Zostawiłem tam, kurwa, żonę – cedzę przez zaciśnięte zęby, bardzo niezadowolony z tego, jaki obrót przybrały sprawy.

– Nic jej nie będzie.

– Mam nadzieję, bo jeśli ją stracę...

– Nie stracisz.

Ten plan nie jest idealny. Mam pendrive, a Jonathan i Julia chcą wiedzieć, co się na nim znajduje. Będą jednak musieli poczekać. Marino przejrzałby nas, gdybym ich ze sobą zabrał. A ponieważ Viviana jest ranna, to chcę, żeby była przy niej chociaż Julia.

Zaraz po powrocie do rezydencji ruszamy do pokoju z monitoringiem i odpalamy monitory.

Podczas wyświetlania dokumentu za dokumentem, coraz szerzej otwieram oczy.

Cholera jasna!

Marino nie będzie już stanowił problemu.

Dzięki Anie mam teraz jaja gubernatora w garści.

Lecz wciąż nie wiem, jak to załatwić.

Najpierw muszę powiedzieć Julii i Jonathanowi, czego się dowiedziałem, a nie będzie to łatwe.

Te informacje ich zranią. Zranią także Vivianę.

Jesteśmy w drodze do domu gubernatora. Jeździłem tą trasą częściej, niż powinienem, ale po dzisiejszym dniu już nigdy nie będę musiał

tego robić.

Służba informuje gubernatora o moim przybyciu. Czekam w holu.

Czuję niepokonowaną potrzebę zobaczenia mojej żony, a kiedy wreszcie tu zejdzie, wiem, że będę chciał do niej podejść i wziąć ją w ramiona.

Nie mam na to czasu.

Wkrótce będzie tu policja. Dowody zostaną zaraz przesłane opłatanemu przeze mnie detektywowi.

Nie chcę być z tym w żaden sposób powiązany, więc do tego czasu musimy się stąd ulotnić. Najlepiej byłoby załatwić tę sprawę na osobności, ale czas nie jest naszym sprzymierzeńcem. Nie możemy już sobie pozwolić na dłuższą zwłokę, więc chociaż nie jest to idealny moment, to skonfrontuję się z gubernatorem teraz, ponieważ z każdą mijającą chwilą istnieje coraz większe ryzyko, że Marino podejmie drastyczne środki i ją skrzywdzi. Dlatego też nie mogę pozwolić, żeby Viviana przebywała tutaj dłużej, niż to konieczne.

Najpierw widzę Jonathana, a po chwili dostrzegam idącą zaraz za nim Julię.

– Co było na pendrivie?

Robię głęboki wdech i wręczam im wydruki. Jonathan zaczyna szybko przerzucać strony. Widzę, jak jego źrenice się rozszerzają, gdy czyta kolejne słowa. Jak czasem zaciska pięści.

Widzę, kiedy wreszcie dociera do *tej* informacji.

Na jego czole pojawia się pulsująca żyła i wygląda tak, jakby miał zaraz wybuchnąć.

W tym momencie dowiaduje się, kim tak naprawdę jest. Czemu był w to wszystko zamieszany. Przekazuje dokumenty Julii. Teraz ona dowie się, czemu jej matka została zamknięta w czyścicu własnego umysłu.

Dziewczyna wybuchła płaczem.

Widzę, jak upada na podłogę...

Nie każdego dnia ktoś dowiaduje się czegoś takiego.

Nie każdego dnia ktoś dowiaduje się, że jest nieślubną córką potwora.

Dopiero po chwili pojąłem, jakie informacje zachowała Ana. Według zebranych dowodów, Marino i Ana mieli romans. Zaszła w ciążę, kiedy była jego kochanką, ale postanowiono, że nikomu o tym nie powie.

Marzenia o karierze politycznej i tak dalej... Nie wiem, czy jej groził, czy może została z miłości...

Tylko Ana może opowiedzieć tę historię. W każdym razie gdzieś po drodze poznała sekret swojego kochanka, ojca jej dzieci.

Sekret tak wielki, że zacząłem kwestionować, czy Viviana miała w ogóle jakikolwiek związek z tym pożarem.

W dokumentach znajdują się wystarczające dowody, by Marino trafił do końca życia za kratki. A gdyby mój kuzyn kiedykolwiek dowiedział się o tych dokumentach, od razu zabiłby gubernatora.

Na tym pendrivie udokumentowane zostały wszystkie zbrodnie.

Wszystkie kobiety.

Jakimś cudem Marino dostał w swoje ręce realne dowody zbrodni obciążające ojca Salvatore; jest tam wszystko na temat operacji związanych z handlem ludźmi. Są tam zdjęcia zarówno sprzedanych dziewczyn, jak i mężczyzn, którzy je kupowali. Odnotowane lata przemocy.

Marino chciał mieć szefa mafii w garści, ale zapisując to wszystko, zapomniał usunąć z tej historii siebie. Pozostawił informacje na temat tego, że był świadomy tego przestępczego procederu oraz że sam brał udział w tych działaniach. *Najwyraźniej był bardzo lojalnym klientem.*

– Cholera jasna – mówi Jules, wreszcie dochodząc do siebie.

– Kurwa – dodaje Jonathan. – To nasz ojciec – szepcze. – Nasz pierdolony ojciec.

– Musimy najpierw powiedzieć o tym Vivianie. Gdzie ona jest? – pytam.

– Pójdę po nią. – Julia odchodzi i rusza schodami na górę.

– Co ty tu robisz, Amante? Myślałem, że moje stanowisko jest dla ciebie bardzo jasne. Nie odezwałem się do ciebie, a więc nie jestem zainteresowany twoją propozycją układu. – Odwracam się, słysząc kpiący głos gubernatora, który zmierza w naszą stronę.

– Propozycja i tak jest już nieaktualna. Jedyne układy, na którym powinieneś się teraz skupiać, to ugoda z prokuratorem.

– Co ty pierdolisz? Ten stan jest mój. Nikt mnie nie tknie.

– Jesteś tego pewien? – Zbieram papiery do kupy i wkładam mu w rękę.

Jego dziurki w nosie rozszerzają się i otwiera szerzej oczy. Jest wściekły.

– Skąd ty to, kurwa, masz?!

– Chciałbyś to wiedzieć, co?

– Powiniennem być zabić tę sukę, kiedy miałem okazję!

I teraz już wszystko ma sens. Jonathan głośno wciąga powietrze, pojmując wreszcie, co się wydarzyło.

– Ty... To ty jej to zrobiłeś?! – Nie trzeba niczego wyjaśniać. – Zamknąłeś ją tam i powiedziałeś nam, że... kurwa mać! Przez ciebie myśleliśmy, że to Viviana to zrobiła! Przez ciebie prawie skrzywdziliśmy własną siostrę! Kurwa, prawie ją zabiłem! – Jonathan pada na podłogę, zdruzgotany tym wszystkim, co wyszło teraz na jaw.

Zza pleców słyszę kroki. Odwracam się, żeby spojrzeć na Vivianę, ale widzę tylko Julię.

– Gdzie ona jest? – pytam ją.

– Nie było jej.

Odwracam się do Marino.

– Ty kutasie, gdzie jest moja żona?!

– Spóźniłeś się.

Robię krok w jego stronę i zaciskam dłoń na jego gardle.

– Gadaj.

– Ma ją Salvatore, a znając jego...

Rozdział czterdziesty szósty

Viviana

Jego spojrzenie jest puste. Oczy ma mroczne i złowieszcze.

Przyszedł do domu gubernatora i mnie stamtąd zabrał. Mój ojciec oddał mu mnie, jakbym była świnia przeznaczoną na rzeź.

Teraz znajduję się w – jak mi się zdaje – opuszczonym magazynie.

Jestem tu sama, czekam, aż powie mi, czego ode mnie chce.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy myślę o łańcuchu przyczepionym do mojej kostki. Ale tak naprawdę przeraża mnie tylko łóżko stojące w kącie pomieszczenia. Wolałabym zginąć, niż stać się zabawką tego potwora.

Zabije mnie.

Lecz najpierw mnie skrzywdzi, najpierw sprawi, żebym zapłaciła za postąpienie wbrew jego woli.

Kiedy zaczęliśmy wcielać ten plan w życie, wiedziałam, że to może się wydarzyć. Jednak i tak liczyłam na sukces. Ale teraz, siedząc w tej ciemnej, zimnej i wilgotnej przestrzeni, wiem, że się oszukiwałam. To od początku musiało się tak skończyć.

Niezależnie od tego, czy poślubiłabym Matteo, czy nie, i tak bym się tu znalazła.

I nie żałuję ani minuty.

Ani jednej, ponieważ miałam szansę być z Matteo Amante.

Dźwięk ciężkich kroków sprawia, że zaczynam się wycofywać i chcę się ukryć, lecz nie mam dokąd uciec.

Jego złowieszczy śmiech odbija się echem od ścian; od razu przenoszę na niego wzrok. Podchodzi do mnie powolnym krokiem. Jest duży i groźny.

– Co zamierzasz mi zrobić?

– Nie musisz martwić się o to, że cię zgwałcę. Nie warto, za dużo byłoby z tym zachodu.

- No to co ja tutaj robię?
- Proszę cię, Viviano, nie udawaj głupiej.
- Mam być przynętą.
- Dzyń. Dzyń. Jeden punkt dla królowej mafii.
- On po mnie nie przyjdzie. Nie zależy mu na mnie.

I znów ten śmiech.

- Lepiej łudź się, że przyjdzie. Bo jeśli nie, to będę musiał zacząć wysyłać mu ciebie kawałek po kawałku, aż wreszcie nie będzie miał wyboru i będzie musiał przyjechać tu po resztki.

- Zbyt wiele zakładasz – mówię zdławionym głosem, chociaż świetnie wiem, że to kłamstwo. Po prostu nie chcę, żeby Matteo się tutaj pojawił. Z radością bym zginęła, by go ochronić.

- Mój kuzyn cię kocha i dlatego po ciebie przyjdzie. A kiedy już się pojawi, ja też tutaj będę, by go zabić. A później, jeśli będziesz sprawiała mi kłopoty... – Pozwala, by ta groźba zawisła w powietrzu.

- Wkrótce do niego zadzwonię. Chcesz, żebym przekazał mu coś od ciebie? – Jego usta wykrzywają się w przebiegłym uśmiechu.

- Pierdol się.

Uśmiecha się szerzej i w tym oświetleniu wygląda naprawdę zatrwającą.

- Podoba mi się ten twój charakter. Mam nadzieję, że Matteo nie przyjdzie. Zarobię na tobie kupę pieniędzy. Co będzie prawdziwą ironią, zważywszy na to, kim jest twój ojciec.

Muszę wyglądać na bardzo skołowaną.

- Och, nie wiesz? Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego postanowiłem robić interesy właśnie z nim? Skąd wiedziałem, że nie będzie przeciwny temu, na czym chcę budować swoje imperium?

Prawda trafia mnie prosto w serce i zaczyna brakować mi tchu.

Od początku wiedziałam, że mój ojciec jest zły, ale to...

Do oczu napływają mi łzy, lecz nie pozwalam im popłynąć.

Nie mogę mu pokazać swojego smutku ani strachu. On jest niczym demon żywiący się słabością innych.

- Jak słodko, że nie wiedziałaś.

Zamieram na jego słowa, a myśli wirują mi w głowie.

Dziwne elementy, o których do tej pory nie miałam pojęcia, układają się w całość.

Odwracam się na pięcie, ponieważ nie mogę już na niego patrzeć.
Nie mogę.
On i tak przyniesie mi śmierć.
To tylko kwestia czasu.

Rozdział czterdziesty siódmy

Matteo

W drodze powrotnej do rezydencji w samochodzie panuje cholerne napięcie. Nie mamy żadnych informacji, kiedy ją zabrał ani gdzie ją trzyma. Po wejściu do domu stajemy w holu, nie mając pojęcia, co teraz zrobić. Pozostała mi tylko jedna opcja: zadzwonić do kuzyna. Wiem o tym. Moi ludzie też to wiedzą.

Musimy poświęcić króla, żeby ocalić królową.

Lorenzo wreszcie przerywa ciszę, pytając:

– Co zrobimy?

– Dowiemy się, gdzie ona jest, po czym pojedziemy tam i ją zabierzemy.

– To nie takie proste. – Lorenzo zaczyna chodzić w jedną i w drugą stronę. – Nie możesz oddać się w jego ręce. On właśnie tego chce.

– Jeśli w ten sposób uda mi się ją ocalić, to właśnie to należy zrobić.

– Wiem, gdzie ona jest – wtrąca się nagle Julia, więc wszyscy się do niej odwracamy. Nikt się nie odzywa, po prostu na nią patrzymy.

– Wiem. – Tym razem jej głos jest silniejszy. Brzmi na pewną swego.

– Chcę pomóc.

– To mi śmierdzi pułapką.

– To nie jest żadna pułapka. Ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Ona... ona jest moją siostrą. Nigdy bym jej nie skrzywdziła.

Lorenzo robi krok w przód, praktycznie na nią napierając. W porównaniu z tą dziewczyną wygląda jak prawdziwa bestia.

– Ale przecież już to zrobiłaś – stwierdza z pogardą.

– I przeprosiłam ją za to. Czuję się z tym okropnie. To przeze mnie jest ranna, ale już nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Musicie mi uwierzyć.

– Według mnie to nie jest dobry pomysł – mamrocze Lorenzo. To jasne, że ani trochę nie ufa Julii. Ja też jej nie ufam, lecz teraz to nie ma znaczenia.

– Innego chyba nie mamy – stwierdza Jonathan. – A uwierzcie mi, mówię to z ciężkim sercem. Istnieje spora szansa, że Salvatore do was zadzwoni. I po tym telefonie będziemy musieli wejść prosto w zasadzkę. Jedyna rzecz, która mogłaby nam teraz pomóc, to element zaskoczenia. – Jonathan wskazuje swoją siostrę. – I dzięki niej możemy to osiągnąć.

– Nie. – Kręcę głową. – Zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak. Po prostu powiedz nam, gdzie ona jest i my go załatwimy.

Jonathan się wcina:

– I zaakceptujemy możliwość, że Viviana zostanie skrzywdzona?

Już mam się ponownie odezwać, kiedy Julia podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Jadę. Nie macie wyboru. Proszę... zaufajcie mi. – Słusznie prosi, nie ufamy jej. – Wykorzystajcie mnie jako przynętę i dzięki temu załatwcie Salvatore, raz na zawsze.

– Matteo, mogę porozmawiać z tobą... na osobności? – pyta mnie Lorenzo, a ja kiwam głową, po czym odwracam się do Roberto.

– Zostań z nimi.

Kiedy już jesteśmy sami, Lorenzo krzyżuje ramiona na piersi.

– Zamierzasz z nimi współpracować? – Kiwam głową. – Wyjdiesz wtedy na słabego.

– Przyznanie, że potrzebuje się pomocy, nie jest okazywaniem słabości. Dzięki nim będziemy mogli się tam dostać. Tylko dzięki nim. I zanim zaczniesz się ze mną sprzeczać i przypominać, co nam zrobili, to powiem ci, że to rozumiem. Nie winię ich. Ja zrobiłbym to samo, by poznać prawdę na temat swoich rodziców.

Jeśli mamy pozwolić jej tam wejść, to musimy upewnić się, że to nie jest pułapka.

– Zadzwońcie do Jaxsona Price'a.

Z samochodowych głośników rozlega się sygnał nawiązywanego połączenia telefonicznego. Wkrótce słyszymy w nich głos Jaxsona:

– Matteo. Zaczynam się zastanawiać nad zwiększeniem stawek. Co mogę zrobić dla ciebie tym razem?

– Salvatore ma moją żonę.

Po moich słowach następuje grobowa cisza, a następnie słyszę kasznięcie.

– Kurwa, stary. Przykro mi. Czego potrzebujesz?

– Mamy już lokalizację, ale muszę się upewnić, czy jest czysta.

– Mam sprawdzić, czy są tam jacyś ludzie?

– Chcę, żebyś powiedział mi, gdzie dokładnie oni się znajdują, żebym nie wchodził tam na ślepo.

– Nie ma sprawy.

Podaję mu lokalizację i słyszę, że zaczyna szybko uderzać w klawiaturę.

– Okej, zhakowałem satelitę. Na zewnątrz, przed budynkiem, jest dwójka ludzi, a kolejna dwójka czatuje z tyłu. W środku też są dwie osoby.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. Chyba że twój kuzyn ubrany jest w strój z lodu. Kamera na podczerwień nie kłamie.

– Jesteś pewien, że nie chcesz zacząć pracować dla mnie na stałe, Price?

– Nie można mnie kupić.

– Każdy ma jakąś cenę.

– Nie byłoby cię na mnie stać.

– Jest to kwestia sporna, ale w tej chwili muszę odzyskać swoją kobietę, więc pogadamy o tym później. – Odwracam się do swoich ludzi. – Jesteście gotowi? – upewniam się.

– Jaki jest plan? – pyta Lorenzo.

– Jeśli Julia nie kłamie, to była tu wcześniej, więc jego ludzie powinni ją kojarzyć – stwierdza Roberto. To jasne, że nadal jej nie ufa.

– Nie kłamie. Rozumiem, czemu mi nie wierzycie, ale mówię prawdę.

– Kontynuując myśl Roberto, wyślemy tam Julię... i kiedy będzie rozpraszała uwagę Salvatore, my załatwimy ludzi z zewnątrz. Ale musimy zrobić to cicho. Dajmy jej słuchawkę douszną. Dzięki temu będzie słyszała nas, a my ją. Kiedy już damy jej znać, że wszyscy nie żyją, wpadniemy tam pełną parą. – Odwracam się do Julii. – Poradzisz sobie?

– Tak.

– Dobrze, chodźmy. Zaparkuj przecznicę od fabryki. Resztę drogi pokonamy pieszo.

– Zrozumiano.

Roberto zjeżdża na opustoszałą ulicę i parkuje przed zakrętem prowadzącym do miejsca, w którym znajduje się Viviana.

Wszyscy mężczyźni wysiadają z samochodu, a Julia siada za kierownicą.

– Słyszycie mnie? – szepcze po chwili, jadąc.

– Głośno i wyraźnie.

– Okej, właśnie zajeżdżam pod fabrykę.

Zapada cisza, słychać tylko jej szybki oddech.

– Julia, uspokój się – mówi do niej brat przez słuchawkę, którą każdy z nas ma w uchu.

– Przepraszam – mamrocze tak cicho, że prawie jej nie słyszemy.

Rozbrzmiewa dźwięk otwierania drzwi i tylko dzięki temu wiemy, co się teraz dzieje.

– Co ty tu robisz?

– Przyszłam sprawdzić, jak się ma Salvatore. – Najwyraźniej była głęboko zaangażowana w tę intrygę, ponieważ nikt nie oponuje. Po chwili rozlega się dźwięk otwierania ciężkich metalowych drzwi.

Słychać kroki na betonie.

– Suka nadal żyje.

– Julia? – mówi Viviana wyraźnie zszokowanym głosem.

Zastanawiam się, czy wie, że to wszystko jest tylko częścią planu, czy może gdzieś w głębi serca obawia się, że przyjaciółka znów ją zdradziła. Nie wie jeszcze o tym, co znaleźliśmy na pendrivie.

– Tak, to ja. Chociaż muszę przyznać, że jestem całkiem zawiedziona tym, że tu jesteś, tym bardziej, że szczerze mówiąc, nie wyglądasz nawet, jakby stała ci się jakakolwiek krzywda – stwierdza

opryskliwie, ale teraz przynajmniej wiemy, że Viviana nie została ranna.

– Co ty tu robisz? – W słuchawce rozbrzmiewa głos Salvatore.

Znów słysząc kroki.

– Tęskniłam za tobą.

Kiedy słyszymy, jak Julia i Salvatore zaczynają się całować, podnoszę rękę, dając znak swoim ludziom.

– Idziemy.

I wtedy, z tłumikami założonymi na broń, rozpoczynamy zsynchronizowany atak.

Podnosimy broń.

– Na trzy.

– Raz. Dwa. Trzy.

Pam. Pam. Pam.

Mężczyźni padają jak muchy.

– Wchodzimy – mówię do słuchawki, dając Julii znać, że powinna się teraz gdzieś schować.

Po tych słowach wywarzamy drzwi i wchodzimy z wycelowaną bronią. Ale Salvatore jest dla nas za szybki. Od razu celuje w głowę Julii.

– Puść dziewczynę – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Mam stracić swoje narzędzie negocjacji?

– Ona nie jest jakimś narzędziem, ty dupku. – Jonathan robi krok do przodu, celując do niego.

Salvatore spogląda na nas wszystkich. Mamy przewagę liczebną, więc nie ma opcji, żeby wyszedł z tego żywy. Jednak on w ogóle nie wygląda na zmartwionego tym faktem.

Wygląda, jakby wiedział coś, czego my nie wiemy.

I teraz to słyszę...

Wyglądał, jak gdyby coś wiedział, ponieważ właśnie tak jest.

Samochody zatrzymały się z piskiem opon, trzaskają drzwi. Słysząc głośnie, coraz głośniejsze kroki. To pierdolona zasadzka.

Kąćki jego ust unoszą się i Salvatore wybucha śmiechem.

– Po tym, jak dorwaliście Marino, wiedziałem, że przyjdziecie też po mnie. I to, że Julia przyszła tu sama, było wisienką na torcie.

– Pozwoliłeś nam zabić swoich ludzi?

– Ofiary wojny.

Ten szalony skurwysyn wykorzystał swoich ludzi, żeby zwabić nas do środka, i praktycznie nas tu uwięził.

– Rozproszyc się! Chronicie dziewczyny! – krzyczę, ale ponieważ Salvatore trzyma Julię na muszce, będzie to trudne zadanie.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, co się dzieje, gdy nagle, z prędkością błyskawicy, Julia odrzuca głowę do tyłu i w tym samym momencie Jonathan rzuca się do przodu.

Rozpętuje się piekło.

Istne pandemonium.

Salvatore podnosi broń i strzela. Jonathan pada na podłogę. Nawet nie zdążył zrobić dwóch kroków, zanim został trafiony.

Tyle jednak wystarczyło, żeby jego siostra zdążyła się wyswobodzić i pobiec do Viviany, rozpraszając tym moją uwagę. Przez to kuzynowi prawie się udaje mnie powalić. Na szczęście dochodzę do siebie, kiedy wpada na mnie, a broń wypada mi z ręki na podłogę.

Wokół mnie trwa bitwa; słysząc wystrzały.

Moi ludzie kryją się, gdzie się tylko da, i celują do ludzi Salvatore.

Gdy wstaję, kątem oka dostrzegam, że Julia przewraca łóżko, by zapewnić sobie oraz przykutej łańcuchem do podłogi Vivianie ochronę przed pociskami.

– Mogłem zabić też ciebie. – Salvatore wymierza pierwszy cios. Blokuję go i uderzam prostym.

– Też?

Złośliwy uśmieszek i pełne mroku oczy są odpowiedzią samą w sobie. Kuzyn śmieje się pod nosem, wyraźnie rozbawiony.

– Serio? Naprawdę nie wiedziałeś?

– Zabiłeś moich rodziców.

– Oczywiście, że ja to zrobiłem. Twój ojciec zabił mojego. Odebrał mi prawo dziedzictwa. Ukradł mi tron i sam na nim usiadł. To nigdy nie było twoje miejsce. Ono zawsze należało do mnie. Pozwoliłem ci grzać je dla mnie przez kilka lat, ale teraz je odzyskam.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Zabiję go, nie potrzebuję do tego broni.

Rzucam się na niego. Pozwalam, by cała masa mojego ciała zderzyła się z jego.

Szarpiemy się na podłodze.

Wokół nas rozbryzguje się krew. Salvatore chwytą mnie za głowę, chcąc uderzyć nią o beton, a ja przygotowuję się na zderzenie, ale kiedy on się porusza, ja wyrzucam głowę do góry i uderzam nią w jego nos, a następnie zrzucam go z siebie i teraz to ja siedzę na nim. Chwytam go za gardło.

Zaciskam dłonie coraz mocniej.

Jego życie przecieka mi przez palce.

To już prawie koniec.

Kątem oka widzę, jak jego spojrzenie się zmienia, kiedy wyciąga rękę w bok. Patrzę w tę samą stronę co on. Jego palce znajdują się niebezpiecznie blisko broni, która mi wcześniej wypadła.

Jeśli uda mu się ją złapać, to będzie po mnie.

Jeśli do tego dojdzie, to moją żonę spotka los gorszy od mojego. Wiem to. Ona to wie. Salvatore to wie. Niezależnie od tego, co się wydarzy, nie mogę do tego dopuścić, nawet jeśli umrę. Poluzowuję uścisk dłoni, jednak jest to przemyślany ruch. Powietrze gwałtownie rozrywa płuca Salvatore i tyle mi wystarczy, by mieć nad nim odrobinę przewagi, której potrzebuję. Podskakuję.

On robi to samo zaraz po mnie.

Moje palce dotykają metalu.

Chwytam pistolet w dłoń.

Podnoszę broń i celuję.

Bum.

Ten dźwięk rozchodzi się po całym budynku.

Grzmiący.

Prosto w głowę.

Zabiłem swojego kuzyna.

Pomściłem swoich rodziców.

A przede wszystkim ocaliłem miłość mojego życia.

Ciało Salvatore leży teraz na podłodze w kałuży krwi.

Wstaję i ruszam do Viviany.

Ludzie mojego kuzyna są obezwładnieni albo martwi. Julia bierze kluczyki znajdujące się przy jednym z ciał i próbuje uwolnić moją

żonę.

Jestem zmęczony, tak kurewsko zmęczony, ale wtedy widzę, jak do mnie biegnie, i chociaż jej obrażenia nadal się nie zaleczyły, to pędzi do mnie, jakby w ogóle tego nie czuła. Zarzuca mi ręce na szyję i całuje, jakby była pewna, że umarłem.

Było blisko.

Lecz ostatecznie zwyciężyliśmy.

– Kocham cię. Już nigdy więcej nie rób czegoś takiego.

– Nie mogę ci tego obiecać.

Bo taka jest prawda. Nie mogę. Nie w tym fachu.

Mógłbym z niego zrezygnować?

Mógłbym odejść?

Viviana patrzy na mnie, jakbym był jej zbawieniem, a nie zgubą, i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że mógłbym to zrobić.

Dla tej kobiety mógłbym zrezygnować ze wszystkiego.

Może nie dzisiaj.

Ani jutro.

Ale wkrótce.

Epilog

Viviana

Minęły dopiero trzy miesiące od czasu, kiedy wydarzyło się to wszystko. Z początku panował zamęt. Mój ojciec został aresztowany. Sprawa była oczywista. Zebrane przez Anę dowody na to, jaką rolę odegrał w handlu ludźmi prowadzonym przez wuja Matteo, były jednoznaczne. Nieprędko wyjdzie z więzienia. Nie rozmawiałam ze swoją matką od dnia, gdy zabrał mnie Salvatore, i nie zamierzam tego robić. Z tego co słyszałam, wyjechała z kraju i mieszka z jakąś rodziną na Sycylii, z dala od skandalu.

Matteo i ja wypracowaliśmy wygodną rutynę, a przynajmniej na tyle wygodną, na ile może ona być, kiedy jest się żoną szefa mafii.

Przez pierwsze kilka tygodni po zdarzeniu zajmowaliśmy się zapewnianiem Anie jak najlepszej opieki. Teraz, gdy niania znajduje się już w dobrym i bezpiecznym miejscu, zaczęłam się zastanawiać, co zrobić z resztą swojego życia.

Chociaż uwielbiam spędzać leniwie dni z mężem, to po prostu muszę pracować.

Julia często podsuwa mi różne pomysły i wpadłyśmy razem na kilka świetnych, ale nie są to jeszcze konkretne plany.

Zanim dostrzegam mojego męża, słyszę jego kroki.

Odwracam się i uśmiecham się do niego, kiedy wchodzi do pokoju.

– Nauczył się już załatwiać? – pyta, spoglądając na moje kolana. Leży tam szczeniak, którego adoptowaliśmy ze schroniska w zeszłym miesiącu. Nie wiemy do końca, jakiej jest rasy, ale gdybym miała zgadywać, to powiedziałabym, że jest mieszanką cavaliera i pudła. Według Matteo potrzebujemy dużego, straszego psa, lecz gdy tylko zobaczyłam Bruce'a, od razu wiedziałam, że on idealnie do mnie pasuje.

Według schroniska ktoś zostawił naszego pieska na poboczu.

Gdy tylko usłyszałam tę historię, od razu poczułam z nim więź. Nie to, żeby mnie ktoś zostawił kiedyś na poboczu, ale wiem, jak to jest, kiedy twoja własna rodzina cię nie chce.

Od tamtego czasu spędzam niemal każdą chwilę z tą kulką futra. Niestety Matteo nadal się do niego nie przekonał. Nie podoba mu się, że Bruce nie lubi siusiać na dworze. Zamiast tego woli siusiać na meble i na dywan... no i wszędzie tam, gdzie mój mąż sobie tego nie życzy. Dprowadza to Matteo do szału.

– Radzi sobie coraz lepiej – stwierdzam ostrożnie.

– Więc nadal wszędzie sra?

– Nie sra wszędzie – mamroczę pod nosem.

Matteo unosi prawą brew, dając mi w ten sposób znać, że nie wierzy w ani jedno moje słowo.

– No dobra. Miał dzisiaj wypadek przy pracy... albo raczej trzy. – Mąż otwiera szeroko oczy na moje słowa. – Ale naprawdę się stara.

– Jak tam sobie uważasz. – Wchodzi w głąb pokoju i zatrzymuje się przy mnie. I właśnie w tym momencie szcękam zębami z zimna. – Zimno ci?

Koc, którym owinęłam siebie i szczeniaka siedzącego mi na kolanach, nie ogrzewa mnie zbyt dobrze.

– Trochę.

– Napalę w kominku.

– Nie trzeba... – Milknę, wbijając wzrok w podłogę. Matteo dotyka mojej brody i delikatnie zmusza mnie do podniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy.

– Viviano. – Wypowiada moje imię stanowczo, ale w jego tonie jest też coś pokrzepiającego.

– Tak? – szepczę w odpowiedzi.

– Myślisz, że kiedykolwiek bym cię skrzywdził?

Kręcę głową.

– Oczywiście, że nie.

– Myślisz, że pozwoliłbym, żeby cokolwiek ci się stało... – Naprowadza rozmowę na temat, którego nie lubię poruszać. Mojego irracjonalnego strachu przed ogniem.

– Cóż, nie. Ale...

– Żadne ale. Nie pozwolę na to. Więc teraz. Tutaj. W naszym domu, nauczę cię, jak rozpala się kominek. Pokażę ci, jak utrzymać ogień pod kontrolą.

Wyciąga do mnie rękę, a ja wpatruję się w niego pustym wzrokiem. Wiem, że mój strach jest głupi. Od czasu wypadku nie pozwalałam sobie nawet na zapalenie świeczki, a co dopiero rozpalenie ognia w kominku. Nawet kiedy kilka miesięcy temu odcięło nam prąd i Matteo zapalił świeczki, nie potrafiłam zapanować nad tym, jak szybko biło mi serce.

– To głupie. Nie wiem, czemu nie mogę tego zrobić.

Matteo chwyta mnie i podciąga do góry. Bruce schodzi z moich kolan i zwiija się w kulkę na kanapie, patrząc za nami, gdy idziemy w kierunku kominka. Obok znajduje się drewno.

– Zaczniemy od położenia dwóch kawałków drewna na palenisku.

Sam je podnosi, odwalając za mnie robotę. Czuję ulgę, ale coś mi mówi, że zmusi mnie do rozpalenia ognia. Po postawieniu polan w kominku, podnosi kilka kawałków gazety, która leży na stole, przygotowana na tę okazję. Zgniatą je. Kiedy ma to naszykowane, odwraca się do mnie.

– Gotowa rozpalić podpałkę?

– Nie.

– Dasz radę. Zbuntowałaś się przeciw mojemu kuzynowi i dałaś się dla mnie postrzelić, więc z pewnością uda ci się to rozpalić – mówi głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Spoglądam w dół na zapałkę oraz papier wepchnięty pomiędzy dwa kawałki drewna.

Biorę zapałkę do ręki i wbijam w nią wzrok. Jak coś tak małego może być aż tak straszne?

Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że powinnam teraz myśleć o mądrościach przywoływanych przez Anę.

Co powiedziała mi na temat strachu?

Zacytowała Arystotelesa: „Tylko ten, kto przezwycięży strach, będzie naprawdę wolny”.

I w tej chwili rozumiem, ile prawdy jest w tych słowach. Niezależnie od tego, jak daleko zaszłam, jak wspaniałe jest teraz

moje życie, to nigdy nie będę mogła się rozwijać, jeśli nie przezwyciężę strachu.

Bez namysłu zapalam zapałkę i wkładam ją do kominka.

Ogień budzi się do życia.

Płomienie błyskają. Patrzę, jak tańczą przede mną.

Matteo łapie mnie za rękę i oboje rozkoszujemy się ciepłem.

To ciepło już nie boli.

Matteo

Dziewięć miesięcy później...

Po tamtej szalonej nocy, kiedy udało mi się odzyskać żonę, sytuacja się uspokoiła.

Od tamtego czasu byłem tyranem. *Tym* tyranem.

Ani na chwilę nie spuszczałem jej z oka. Co jakiś czas narzekała na to, ale tak naprawdę to uwielbiała.

Uwielbia to, że jestem zaborczym dupkiem.

Zostawiam ją tylko wtedy, gdy wychodzę do pracy, lecz to także wkrótce się zmieni.

Viviana spędza wolny czas ze swoją siostrą. To był dla niej prawdziwy szok, jednak teraz, kiedy już minęło trochę czasu, traktuje to jak najbardziej naturalną rzecz na świecie.

Dzisiaj po powrocie do domu znajduję żonę w bibliotece. Wybiera książki do oddania do darmowej biblioteki, którą otworzyła razem z Julią.

Z początku było to niewielkie przedsięwzięcie, ale sądząc po tym, co się tutaj dzieje, zamierza poświęcić temu więcej czasu.

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie, nie wstając z podłogi.

– Wygląda na to, że jesteś urobiona po pachy.

Viviana się śmieje. Jest to piękny śmiech, taki, którego mógłbym, i którego będę, słuchać do końca życia.

Moja żona odkłada książki, wstaje i całuje mnie w usta.

– Jak ci minął dzień, kochanie? – żartuje. To jest jej nowy ulubiony sposób witania się ze mną: zachowywanie się, jakbyśmy byli normalną parą, a nie rodziną królewską świata mafii.

Przyciągam ją do siebie i pogłębiam pocałunek, a ona chichocze, nie odrywając swoich ust od moich.

– Aż tak dobrze?

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – mówię, cofając nieco głowę.

– To brzmi poważnie. – Podchodzę do kanapy i ona robi to samo.

– Zrobiłem to.

– Co zrobiłeś?

– Zrezygnowałem z funkcji. Lorenzo przejmie moją pozycję.

Otwiera szeroko usta.

– Co... na pewno tego chcesz?

– Na pewno. Nie przestanę pracować. Będę zajmował się tą legalną częścią biznesu. Właśnie tego chciał mój ojciec. Po prostu z powodu jego brata nie było mu to pisane. Ale teraz, kiedy Salvatore jest martwy, ja mogę spełniać jego marzenia.

Viviana szybko wstaje i siada mi na kolanach.

– Tak bardzo się cieszę. – Wydobywa się z niej westchnienie ulgi i słysząc to, jestem pewien swojej decyzji.

Codziennie, przez ostatnie kilka miesięcy, kiedy szedłem do pracy i zostawiałem ją w domu, w jej oczach widziałem strach. A teraz w końcu z nich zniknął.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

– Jeszcze jedną? Łiii! – piszczy. – Uwielbiam niespodzianki.

Wstaję z kanapy i wyciągam rękę do swojej żony, by chwyciła mnie za dłoń.

Wychodzimy razem z biblioteki. Prowadzę ją w stronę holu.

To właśnie tam Julia i Jonathan czekają z niespodzianką.

Po pokonaniu zakrętu Viviana robi głośny wydech.

To była długa droga, długi rok, ale ta cała ciężka praca się opłaciła.

– Ana... – Z jej piersi wyrywa się szloch i po policzkach spływają jej łzy.

W drzwiach stoi kobieta, która wychowała moją żonę.

Nadal jest słaba i z powodu wielu lat zażywania leków czasami wciąż miesza jej się w głowie, lecz codziennie jest z nią coraz lepiej dzięki pracy najlepszych lekarzy na świecie. Ta niegdyś zagubiona część Any została odzyskana.

– Moja dziewczynka, moja Vivi. – Słyszając to pieszczotliwe określenie, moja żona płacze jeszcze bardziej.

Powoli podchodzi do swojej niani, po czym przytulają się mocno do siebie.

Trwają chwilę w uścisku, a następnie wszyscy idziemy razem do pokoju. Dzisiaj wieczorem zjemy wspólnie kolację, by uczcić rodzinę.

Dołączą do nas także Lorenzo oraz Roberto. Moja rodzina.

Moje życie zmieniło się w ciągu ostatniego roku i teraz wiem już, że władza nie jest ważna. Tak samo pieniądze czy sława.

Liczy się tylko to...

Liczą się ludzie, których otacza się opieką i których się kocha.

Tylko wtedy można czuć się naprawdę spełnionym.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Chcę podziękować całej swojej rodzinie. Tak bardzo was wszystkich kocham.

Dziękuję swojemu mężowi oraz dzieciom za to, że zawsze mnie kochają. Jesteście moim sercem!

Dziękuję mamie, tacie, Liz i Ralphowi za to, że zawsze we mnie wierzą, zachęcają mnie do pracy i kochają całym sercem!

Dziękuję swoim teściom za wszystko, co dla mnie robią!

Dziękuję wszystkim swoim braciom i siostram!

Dziękuję każdemu, kto pomógł mi przy *Ruthless Monarch*.

Jenny Sims.

Marla Esposito.

Karen Hrdlicka.

Champagne Formats.

Hang Le.

Jill Glass.

Jaime Ryter.

Sarah Sentz.

Viviana Izzo.

Grey's Promotions.

Dziękuję The Cover Lab za świetne zdjęcie.

Dziękuję Sebastianowi Yorkowi, Vanessie Edwin, Kim Gilmour oraz Lyric za tchnięcie życia w *Ruthless Monarch* i zrealizowanie go w formie audio.

Dziękuję Sebastian's Addict za wsparcie.

Szczególne podziękowania kieruję do Niny Grinstead oraz wszystkich z Valenrine PR.

Dziękuję swoim *niezwykłym* czytelnikom egzemplarza sygnałnego! Jesteście świetni!

Dziękuję swoim beta-czytelnikom.

Parker: Jesteś super, chociaż wysyłasz dziwne gify... żarcik, kocham cię.

Leigh: Dziękuję za to, że zawsze jesteś przy mnie. Kocham cię!

Kelly: Dziękuję za twój cały wkład oraz zatwierdzenie mojego audio.

Lulu: Dziękuję!

Suzi: Ogromne dzięki!

Jill: Dziękuję ci za całą pomoc.

Melissa: Dziękuję za wszystko.

Harloe: Dziękuję, że zawsze jesteś przy mnie.

Mia: Dzięki za to, że stale rozmawiasz ze mną na temat fabuły i pomagasz mi w pisaniu notek wydawniczych.

Mary: Dziękuję, że przeczytałaś pierwszy szkic powieści i pomogłaś mi wpaść na kilka pomysłów.

Chcę podziękować WSZYSTKIM przyjaciołom za to, że wytrzymywali ze mną, kiedy pisałam tę książkę. Dziękuję!

Dziękuję wszystkim przyjaciołom-autorom, którzy słuchają, jak narzekam i pozwalają mi prosić o rady!

Do dziewczyn z Ava Harrison Support Group: nie mogłabym zrobić tego bez waszego wsparcia!

Proszę, rozważ dołączenie do mojej grupy czytelniczej na Facebooku, Ava Harrison Support Group.

Dziękuję wszystkim blogerom! Dzięki za wasz entuzjazm oraz miłość do książek!

I na koniec...

Dziękuję czytelnikom!

Tak bardzo wam dziękuję za to, że wyruszyliście ze mną w tę podróż.